

MARGARET
ATWOOD



TESTAMENTY

 WIELKA LITERA

MARGARET
ATWOOD
TESTAMENTY

Z angielskiego przełożył
Paweł Lipszyc



„Każda kobieta powinna się kierować takimi samymi motywami, w przeciwnym razie będzie potworem”.

GEORGE ELIOT, *DANIEL DERONDA*

„Kiedy spoglądamy sobie nawzajem w oczy, patrzymy nie tylko na nienawistną twarz, patrzymy w lustro. (...) Czyżby pan nie poznawał w nas siebie?”.

OBERSTURMBANNFÜHRER LISS DO STAREGO BOLSZEVIKA MOSTOWSKIEGO,
WASILIJ GROSSMAN, *ŻYCIE I LOS*, TŁUM. J. CZECH, WAB 2009

„Wolność to wielki ciężar, ogromne i dziwne brzemie dla ducha... Nie jest darem, lecz wyborem, często bardzo trudnym”.

URSULA LE GUIN, *GROBOWCE ATUANU*, TŁUM. P. CHOLEWA, PRÓSZYŃSKI I S-KA 1990

I

Pomnik

Holografz Ardua Hall

1

Jedynie zmarli mają prawo do pomników, ale ja otrzymałam swój już za życia. Już jestem skamieniała.

Pomnik stanowił drobny wyraz uznania dla moich licznych zasług, jak usłyszeliśmy w laudacji odczytanej przez Ciotkę Widalę. Wygłoszenie laudacji polecili jej nasi przełożeni, lecz była daleka od aprobaty. Podziękowałam jej najskromniej, jak potrafiłam, następnie pociągnęłam za sznur, uwalniając drapującą mnie tkaninę, która powłóczyście opadła na ziemię, i oto się ukazałam. W Ardua Hall nie wiwatujemy, ale dały się słyszeć dyskretne oklaski. Skłoniłam głowę.

Mój pomnik, o rozmiarach większych od naturalnych, tak jak należy, przedstawia mnie młodszą, szczuplejszą i zgrabniejszą, niż jestem od pewnego już czasu. Stoję wyprostowana, z odciągniętymi ramionami, usta mam wygięte w zdecydowanym, lecz dobrodusznym uśmiechu. Oczy utkwiałam w pewnym kosmicznym punkcie odniesienia, mającym symbolizować mój idealizm, nieustępliwe oddanie powinnościom, determinację dążenia naprzód pomimo wszelkich przeszkód. Co nie znaczy, że mój pomnik dostrzegłby cokolwiek na niebie, skoro stoi w posępnej kępie drzew i zarośli przy ścieżce biegnącej przed Ardua Hall. My, Ciotki, nie powinnyśmy być nadmiernie zarozumiałe, nawet wykute w kamieniu.

Siedmio-, może ośmioletnia dziewczynka trzyma mnie za lewą rękę i wpatruje się we mnie ufnie. Prawą dłoń położyłam na głowie klęczącej obok kobiety z woalką na włosach, zwracającej w górę oczy, w których można wyczytać lęk lub wdzięczność – to jedna z naszych Podręcznych – za mną zaś stoi jedna z moich Perłowych Dziewcząt, gotowa wyruszyć na działalność

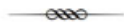
misyjną. U pasa mam paralizator. Broń przypomina mi o moich własnych niedociągnięciach: gdybym była skuteczniejsza, nie potrzebowałabym takiego urządzenia. Wystarczyłaby perswazja w głosie.

Ponieważ pomnik stoi pośród innych, trudno go uznać za wielki sukces: zbyt duży tu tłok. Wolałabym być bardziej wyeksponowana. Ale przynajmniej wyglądam na kobietę przy zdrowych zmysłach. Z łatwością mogłoby stać się inaczej, bo rzeźbiarka w podeszłym wieku – żarliwa wyznawczyni, która już zmarła – lubiła obdarzać swe modelki wylupiastymi oczami, mającymi świadczyć o świątobliwej żarliwości. Na wykonanych przez nią popiersiach Ciotka Helena wygląda, jakby miała wściekliznę, Ciotka Widala – jakby cierpiała na nadczynność tarczycy, natomiast Ciotka Elizabeth wydaje się zaraz eksplodować.

Podczas ceremonii odsłonięcia pomnika rzeźbiarka nie kryła zdenerwowania. Czy oddała mnie z należyтым szacunkiem? Czy zaaprobowałam jej dzieło? Czy to okażę? Igrałam z myślą, by po opadnięciu tkaniny zmarszczyć czoło, ale postąpiłam inaczej: nie jestem pozbawiona współczucia.

– Bardzo wierna podobizna – stwierdziłam.

To było dziewięć lat temu. Od tamtej pory ząb czasu zostawił swoje piętno na pomniku: upstrzyły mnie gołębie, w wilgotnych zagłębieniach mego ciała wyrósł mech. Wyznawczynie składają dary u mych stóp: jajka płodności, pomarańcze symbolizujące pełnię ciąży, croissanty jako odnośnik do księżyca. Wypieków nie dotykam – zazwyczaj są rozmiękłe od deszczu – ale pomarańcze zabieram. Pomarańcze są takie orzeźwiające.



Piszę te słowa w mojej samotni w Ardua Hall – jednej z ostatnich bibliotek ocalałych po entuzjastycznym paleniu książek, jakie nastąpiło w całym kraju. Zdeprawowane, krwawe odciski palców przeszłości należy wytrzeć, aby stworzyć czystą przestrzeń dla moralnie nieskalanego pokolenia, które z pewnością nadejdzie. Tyle, jeśli chodzi o teorię.

Jednak pośród krwawych odcisków palców są i te, które zostawiliśmy sami, a one nie dają się tak łatwo wytrzeć. Przez lata pogrzebałam wiele kości; teraz zamierzam je na powrót odkopać, choćby tylko dla twego oświecenia, nieznanego

czytelniku. Jeśli to czytasz, to znaczy, że przynajmniej ten rękopis przetrwał. Może jednak fantazuję, może nigdy nie będę miała czytelnika. Może przyjdzie mi mówić do ściany, i to nie w jednym znaczeniu.

Dość gryzmolenia na dziś. Boli mnie ręka, czuję rwanie w plecach, a już czeka na mnie tradycyjny wieczorny kubek gorącego mleka. Dobrze ukryję ten elaborat, z dala od kamer – wiem, gdzie są, bo sama je instalowałam. Pomimo wszelkich środków ostrożności zdaję sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmuję: pisanie może być niebezpieczne. Jakie zdrady, jakie denuncjacje mogą mnie spotkać? W Ardua Hall nie brakuje osób, które chętnie dostałyby te kartki w swoje ręce.

Poczekajcie, radzę im bezgłośnie: będzie jeszcze gorzej.

II

Drogocenny kwiat

Zapis zeznania świadka 369A

2

Prosiliście, abym opowiedziała wam o moim dzieciństwie w Gileadzie. Powiedzieliście, że byłoby to pomocne, a ja chcę pomóc. Pewnie spodziewacie się samych potworności, ale tak naprawdę w Gileadzie, podobnie jak gdzie indziej, wiele dzieci kochano i otaczano troską, wielu dorosłych miało dobre serca, choć byli omylni, tak jak gdzie indziej.

Mam też nadzieję, że będziecie pamiętać, iż wszyscy czujemy tęsknotę za wszelkim dobrem, którego zaznaliśmy jako dzieci, jakkolwiek dziwaczne może się innym wydać to dzieciństwo. Zgadzam się, że Gilead powinien pójść w niepamięć – zbyt wiele było w nim nieprawidłowości, zbyt wiele fałszu i zbyt wiele rzeczy na pewno przeciwnych temu, czego życzył sobie Bóg – musicie jednak pozwolić mi na oplakiwanie dobra, które przepadnie.

W szkole ubierałyśmy się na różowo wiosną i latem, w kolorze śliwkowym jesienią i zimą, a biel była zarezerwowana na specjalne okazje: niedziele i uroczystości. Chodziłyśmy z zakrytymi ramionami, zakrytymi włosami, w spódniczkach do kolan przed ukończeniem piątego roku życia, potem najwyżej pięć centymetrów nad kostkę, ponieważ popędy mężczyzn były straszliwą rzeczą, którą należało trzymać w ryzach. Męskie oczy, które nieustannie krążyły tu i tam jak ślepiec tygrysów, te reflektorowe oczy należało osłaniać przed naszą pociągającą, wręcz oślepiającą mocą – naszymi zgrabnymi, chudymi lub grubymi nogami, naszymi wdzięcznymi, kanciastymi albo pulchnymi ramionami, naszą brzoskwiniową lub pełną skaz cerą, naszymi włosami, czy były to lśniące loki, czy szorstkie, skołtunione czupryny, czy cienkie warkoczyki – to wszystko nie miało znaczenia. Niezależnie od naszych

kształtów i rysów twarzy mimowolnie byliśmy powabnymi przynętami, niewinnymi przyczynami, które, ze względu na samą swoją naturę, mogły sprawić, że mężczyźni upijali się żądzą, zataczali się, gotowi runąć ze skraju – skraju czego, zastanawialiśmy się, czy było to coś podobnego do przepaści? – i w płomieniach poszybować w dół, niczym śnieżki z płonącej siarki ciśnięte gniewną ręką Boga. Byliśmy kustoszami bezcennego skarbu, ukrytego w nas samych; byliśmy drogocennymi kwiatami, które należało trzymać pod bezpieczną osłoną szklarni, bo inaczej zwabiono by nas w pułapkę, zerwano nam płatki, a nasz skarb zostałby wykradzony, rozerwaliby i zdeptali nas wygłodniali mężczyźni czający się za każdym rogiem, tam, w szerokim grzesznym świecie ostrych kantów.

Tego rodzaju rzeczy opowiadała nam w szkole pociągająca nosem Ciotka Widala, podczas gdy my ozdabialiśmy haftem krzyżykowym chusteczki, obicia na podnóżki i oprawione obrazki; najpopularniejszymi wzorami były kwiaty w wazonie i owoce w misie. Ciotka Estée, nasza ulubiona nauczycielka, mawiała jednak, że Ciotka Widala przesadza i nie ma sensu nas straszyć, ponieważ wpajanie nam takiej awersji może negatywnie wpłynąć na szczęście naszego przyszłego życia małżeńskiego.

„Nie wszyscy mężczyźni są tacy, dziewczęta – uspokajała nas. – Ci lepsi posiadają szlachetne charaktery. Niektórzy są zdolni do przyzwoitej powściągliwości. Kiedy wyjdziecie za mąż, wydadzą wam się całkiem inni, wcale nie tacy straszni”. Co nie znaczy, że Ciotki mogły wiedzieć coś na ten temat, ponieważ nie miały prawa wychodzić za mąż. Właśnie dlatego mogły mieć swoje pisanie i książki.

„My, wspólnie z waszymi ojcami i matkami, mądrze wybierzemy dla was mężów, gdy nadejdzie pora – mówiła Ciotka Estée. – Nie macie powodu do niepokoju. Uczcie się pilnie, ufajcie, że starsi będą wiedzieli, co jest dla was najlepsze, a wszystko ułoży się jak trzeba. Będę się o to modliła”.

Jednak pomimo dołeczków w policzkach i przyjaznego uśmiechu Ciotki Estée górę brała wersja Ciotki Widali. Pojawiała się w moich snach: szklarnia rozpryskiwała się na kawałki, potem następowało rozdzieranie, rozrywanie, deptanie racicami, a różowe, białe i śliwkowe fragmenty mego ciała były rozrzucone po ziemi. Grozą napełniała mnie myśl, że dorosnę na tyle, by móc

wyść za mąż. Nie wierzyłam w mądry wybór Ciotek: bałam się, że poślubię płonącego kozła.

Różowe, białe i śliwkowe sukienki były zarezerwowane dla specjalnych dziewcząt, takich jak my. Zwyczajne dziewczęta z Ekonorodzin ubierały się zawsze tak samo – w szkaradne, podobne do ubrań ich matek peleryny, szare i w wielobarwne paski. Zamiast haftu krzyżykowego i szydełkowania uczyły się tylko zwykłego szycia, robienia papierowych kwiatów i tego rodzaju zajęć. W przeciwieństwie do nas nie miały poślubić najlepszych mężczyzn – Synów Jakuba oraz innych Komendantów i ich synów – chociaż mogły zostać wybrane, jeśli po osiągnięciu dorosłości okazywały się wystarczająco ładne.

Nikt tak nie mówił. Nie należało się pysznić urodą, to nie było skromne, nie należało też zwracać uwagi na urodę innych. Mimo to my, dziewczęta, znałyśmy prawdę: lepiej być ładną niż brzydką. Nawet Ciotki więcej troski okazywały tym ładnym. Jeśli jednak zostałaś zawczasu wybrana, uroda nie odgrywała aż tak wielkiej roli.

Nie miałam zęza jak Hulda, nie marszczyłam czoła jak Shunemit, nie miałam trzech włosków brwiowych na krzyż jak Becka, a jednak byłam nieukończona. Moja pucułowata twarz przypominała ciastka z oczkami z rodzynek i zębami z pestek dyni, te, które piekła dla mnie Zilla, moja ulubiona Marta. Chociaż nie byłam szczególnie ładna, byłam bardzo, ale to bardzo wybrana: nie tylko wybrana zawczasu, by poślubić Komendanta, lecz także wybrana przez Tabithę, moją matkę.

Oto co opowiadała mi Tabitha:

– Udałam się na spacer do lasu, gdzie natrafiłam na zaczarowany zamek, w którym zamknięto wiele dziewczynek, i żadna z nich nie miała matki, a złe wiedźmy rzuciły na nie zaklęcie. Miałam magiczny pierścień, którym otworzyłam zamek, ale mogłam uratować tylko jedną dziewczynkę. Dokładnie im się przyjrzałam i wreszcie z całej tej gromady wybrałam ciebie!

– Co się stało z innymi? – pytałam. – Z innymi dziewczynkami?

– Uratowały je inne matki – odpowiadała Tabitha.

– One też miały magiczne pierścienie?

– Oczywiście, kochanie. Aby zostać matką, musisz mieć magiczny pierścień.

– Gdzie jest magiczny pierścień? – pytałam. – Gdzie on teraz jest?

– Tu, na moim palcu – mówiła matka, pokazując czwarty palec lewej dłoni. Serdeczny, jak go nazywała. – Ale mój pierścień miał tylko jedno życzenie, które zużyłam na ciebie. Teraz jest więc zwyczajnym matczynym pierścionkiem.

Wtedy wolno mi było przymierzyć pierścionek, cały złoty, z trzema diamentami: jednym dużym i dwoma mniejszymi po bokach. Naprawdę wyglądał, jakby kiedyś był magicznym pierścieniem.

– Czy wzięłaś mnie na ręce – pytałam – i wyniosłaś z lasu? – Znałam tę historię na pamięć, ale lubiłam, kiedy matka ją powtarzała.

– Nie, kochanie, na to byłaś już za duża. Gdybym cię niosła, zaczęłabym kaszleć, a wtedy wiedźmy by nas usłyszały. – Wiedziałam, że to prawda: matka rzeczywiście sporo kaszlała. – Tak więc wzięłam cię za rękę i wykradliśmy się z zamku, żeby nie usłyszały nas wiedźmy. Obie mówiłyśmy „ćśś, ćśś” – tu przytykała palec do ust, ja robiłam to samo i z zachwytem szeptałam „ćśś” – a potem musiałyśmy pędzić przez las, żeby uciec złym wiedźmom, ponieważ jedna z nich zauważyła, jak się wmykamy. Biegłyśmy długo, a później ukryłyśmy się w pustym drzewie. To było szalenie niebezpieczne!

Faktycznie towarzyszyło mi mgliste wspomnienie, że biegnę przez las, trzymając kogoś za rękę. Czy schowałam się w pustym drzewie? Chyba gdzieś się schowałam. Może więc to wszystko była prawda.

– Co się stało potem? – pytałam.

– Potem przyprowadziłam cię do tego pięknego domu. Czy nie jesteś tu szczęśliwa? Wszyscy tak bardzo cię tutaj kochamy! Czyż obie nie mamy szczęścia, że cię wybrałam?

Przytulałam się do matki, ona obejmowała mnie ramieniem, a ja kładłam głowę na jej chudym ciele, przez które czułam sterczące żebra. Z uchem przyciśniętym do jej piersi słyszałam jej serce łomoczące coraz szybciej, jakby czekała, aż coś powiem. Wiedziałam, że moja odpowiedź posiada moc: mogłam sprawić, że matka się uśmiechnie – albo nie.

Czy mogłam odpowiedzieć inaczej niż dwukrotnie „tak”? Tak, byłam szczęśliwa. Tak, miałam szczęście. Zresztą to była prawda.

Ile miałam wtedy lat? Może sześć czy siedem. Trudno powiedzieć, ponieważ nie mam żadnych wcześniejszych wspomnień.

Bardzo kochałam Tabithę. Choć taka chuda, była niezwykle piękna i bawiła się ze mną całymi godzinami. Miałyśmy dom dla lalek podobny do naszego, z salonem, jadalnią i przestronną kuchnią dla Mart, a także gabinetem ojca, z biurkiem i półkami na książki. Wszystkie niby-książki były w środku puste. Pytałam, dlaczego nic w nich nie ma – niejasno przeczuwałam, że na stronicach powinny być znaki – na co matka wyjaśniała, że książki są ozdobami, jak kwiaty w wazonach.

Ileż musiała kłamać dla mojego dobra! Żeby zapewnić mi bezpieczeństwo! Jednak potrafiła stanąć na wysokości zadania. Miała bardzo żywy umysł.

Na pierwszym piętrze domu dla lalek miałyśmy śliczne sypialnie, z zasłonami, tapetą i obrazami – ładnymi obrazami, na których były kwiaty i owoce – a na drugim mniejsze sypialnie, do tego w sumie pięć łazienek, chociaż jedna była pomieszczeniem do pudrowania – czemu tak się nazywała?, czym był „puder”? – oraz piwnicę pełną zapasów.

Miałyśmy wszystkie lalki, jakich dusza zapragnie: lalkę matkę w niebieskiej sukience Żon Komendantów, małą lalkę córkę z trzema sukienkami – różową, białą i śliwkową, jak moje – trzy lalki Marty w zgniłozielonych sukienkach i fartuszkach, Strażnika Wiary w czapce, który prowadził samochód i kosił trawę, dwóch Aniołów do pełnienia straży przy bramie, uzbrojonych w miniaturowe pistolety, żeby nikt się nie wdarł i nas nie skrzywdził, i wreszcie lalkowego Komendanta w wyprasowanym mundurze. Niewiele się odzywał, za to sporo chodził tam i z powrotem, siadał u szczytu stołu w jadalni i Marty przynosiły mu jedzenie na tacach, a potem zamykał się w gabinecie.

Pod tym względem lalkowy Komendant przypominał mojego ojca, Komendanta Kyle'a, który z uśmiechem pytał, czy byłam grzeczna, i znikał.

Różnica polegała na tym, że widziałam, co lalkowy Komendant robił w gabinecie – siedział przy biurku z kompuferem i papierami – natomiast nie miałam pojęcia, co robi mój prawdziwy ojciec, ponieważ nie wolno mi było wchodzić do jego gabinetu.

Mówiono, że to, co ojciec tam robi, jest bardzo ważne – mężczyźni z reguły zajmowali się ważnymi rzeczami, do których kobiety nie powinny się wtrącać, bo miały mniejsze mózgi, niezdolne do snucia wielkich myśli, jak tłumaczyła Ciotka Widala, nasza nauczycielka religii. To jak uczyć kota robienia na drutach, mówiła Ciotka Estée od zajęć praktycznych, czym doprowadzała nas do śmiechu. Co za komedia! Przecież koty nie mają nawet palców!

Czyli mężczyźni mieli w głowach coś na kształt palców, ale takich, jakich nie miały dziewczęta. To wyjaśnia wszystko, mówiła Ciotka Widala, i dość już pytań na ten temat. Zaciskała usta, zamykając w środku słowa, które mogłyby zostać wypowiedziane. Wiedziałam, że muszą istnieć jeszcze jakieś słowa, bo już samo porównanie do kotów nie brzmiało właściwie. Koty wcale nie chciały robić na drutach. A my nie byliśmy kotami.

Zakazane rzeczy zawsze pobudzają wyobraźnię. To dlatego Ewa zjadła jabłko z drzewa poznania dobra i zła: pchnęła ją do tego zbyt bujna wyobraźnia. O pewnych sprawach lepiej nie wiedzieć. Bo inaczej możesz uronić płatki.



W zestawie lalkowym miałyśmy też lalkę Podręcznej w czerwonej sukience, z wydatnym brzuchem, w białym czepcu skrywającym twarz, chociaż matka mówiła, że nie potrzebujemy Podręcznej, bo mamy już mnie, a ludzie nie powinni być zachłanni i chcieć więcej niż jedną dziewczynkę. Podręczną owinęłyśmy w bibułę, a Tabitha powiedziała, że później mogę podarować ją innej dziewczynce, która nie ma tak ślicznego domu dla lalek i zrobi z lalki Podręcznej dobry użytek.

Z radością odłożyłam Podręczną do pudełka, ponieważ prawdziwe Podręczne budziły moje zdenerwowanie. Mijałyśmy je podczas szkolnych spacerów, kiedy szłyśmy w dwóch rzędach, z Ciotką na końcu każdego. Chodziłyśmy do kościołów albo do parków, gdzie mogłyśmy się bawić w kółku lub karmić kaczki w stawie. Później mieli nam pozwolić na Ratowanie albo

Kaprysomodlitwy: w białych sukienkach i woalkach będziemy chodzić na śluby lub egzekucje, ale byliśmy jeszcze na to za mało dojrzałe, mówiła Ciotka Estée.

W jednym z parków stały huśtawki, ale z powodu tego, że wiatr mógł podwiać nasze spódnice, przez co ktoś mógłby nas podejrzeć, nie miałyśmy nawet co myśleć o takiej rozrywce jak huśtanie. Tylko chłopcy mogli smakować tej wolności, tylko im wolno było unosić się i szybować, tylko oni mogli fruwać.

Do dziś ani razu nie byłam na huśtawce. To jedno z moich marzeń.

Kiedy maszerowałyśmy ulicą, Podręczne szły parami, każda z koszykiem na zakupy. Nie patrzyły na nas, w każdym razie nie za bardzo, nie wprost, i nam też nie pozwalano na nie patrzeć, bo niegrzecznie jest gapić się na kalekę albo na kogokolwiek, kto tak się różni, upominała nas Ciotka Estée. Podobnie nie miałyśmy prawa pytać o Podręczne.

„O tym wszystkim dowiedzie się, jak będziecie wystarczająco duże”, mówiła ciotka Widala. Podręczne stanowiły część „tego wszystkiego”. Oznaczało to coś niedobrego, coś niszczącego lub zniszczonego, co mogło być jednym i tym samym. Czy Podręczne były kiedyś podobne do nas, białe, różowe i śliwkowe? Czy z powodu nieuwagi odsłoniły pewną ponętną część siebie?

Zresztą i tak niewiele się widziało. Białe czepce zasłaniały im twarze. Wszystkie Podręczne wyglądały identycznie.

W naszym domu dla lalek miałyśmy lalkę Ciotkę, która jednak nie za bardzo tam pasowała: powinna raczej być w szkole lub w Ardua Hall, gdzie ponoć mieszkały Ciotki. Bawiąc się sama lalkami, zamykałam lalkę Ciotkę w piwnicy, co nie było zbyt miłe z mojej strony. Ciotka waliła w drzwi piwnicy i krzyczała: „Wypuście mnie”, ale lalka córka i pomagająca jej lalka Marta nie zwracały na nią uwagi, a czasem wręcz się śmiały.

Opisywanie tego okrucieństwa nie sprawia mi przyjemności, mimo że było to tylko okrucieństwo wobec lalki. Jest to mściwa strona mojego charakteru, której, z żalem wyznaję, nie potrafiłam w pełni okiełznać. Jednak w takim jak to zeznaniu lepiej uczciwie pisać o własnych wadach, podobnie jak o całej reszcie. W przeciwnym razie nikt nie zrozumie, dlaczego człowiek podjął takie, a nie inne decyzje.

To Tabitha nauczyła mnie, by pozostawać szczerą wobec samej siebie, co jest nieco ironiczne w świetle wszystkich kłamstw, jakimi mnie karmiła. Przypuszczalnie jednak sama była szczerą wobec siebie. Wierzę, że próbowała być możliwie jak najlepszą osobą w danych okolicznościach.

Każdej nocy, po opowiedzeniu mi bajki, utulała mnie do snu z moim ulubionym pluszowym wielorybem – ponieważ Bóg stworzył wieloryby, żeby igrały w morzu, można się było bawić z wielorybem – po czym się modliłyśmy.

Modlitwa miała formę piosenki, którą śpiewałyśmy razem.

*Teraz, gdy już zasnąć muszę,
Panu swą powierzam duszę.
Jeśli przyjdzie umrzeć we śnie,
Niechaj Pan mą duszę weźmie.*

*Przy łóżku mym aniołowie:
Dwaj przy nogach, dwaj przy głowie.
Ten się modli, tamten czuwa,
Z dwoma dusza ma odfruwa.*

Piękny głos Tabithy brzmiał jak srebrny flet. Czasami, gdy odpływam w sen, niemal słyszę jej śpiew.

Parę rzeczy w tej piosence wzbudzało mój niepokój. Po pierwsze, aniołowie. Rozumiałam, że mowa o skrzydlatych aniołach w białych koszulach nocnych, ale nie tak je sobie wyobrażałam. Widziałam je jako naszych Aniołów: uzbrojonych mężczyzn w czarnych mundurach, z przyszytymi skrzydłami z materiału. Nie podobała mi się myśl, że czterej uzbrojeni Aniołowie stoją wokół mego łóżka, kiedy śpię, ponieważ, bądź co bądź, byli mężczyznami, co więc by się stało, gdyby jakieś części mojego ciała wysunęły się spod koca? Na przykład stopy. Czy nie obudziłyby w nich żądzę? Oczywiście, że tak, to wydawało się nieuniknione. Dlatego myśl o czterech Aniołach wcale nie była kojąca.

Po drugiej, wzmianka o śmierci we śnie też nie podnosiła na duchu. Nie sądziłam, że mnie to spotka, ale gdyby tak się stało? Jak to było z moją duszą, tą

rzeczą, którą zabierali ze sobą aniołowie? Tabitha wyjaśniała, że to duchowa część mnie, która nie umiera wraz z ciałem, co miało mnie cieszyć.

Ale jak wyglądała ta dusza? Wyobrażałam sobie, że jest podobna do mnie, tylko mniejsza: mała jak lalka córka w domu dla lalek. Skoro znajdowała się we mnie, może była tym samym co bezcenny skarb, o którym Ciotka Widala mówiła, że należy go starannie chronić. Można było stracić duszę, mówiła Ciotka Widala, wydmuchując nos, a wtedy człowiek spadał ze skraju, bez końca leciał w dół i stawał w płomieniach jak mężczyźni-kozły. Pragnęłam tego uniknąć.

Na początku kolejnego okresu, o którym zamierzam opowiedzieć, miałam pewnie osiem, może dziewięć lat. Pamiętam wydarzenia, ale nie swój dokładny wiek. Trudno zapamiętać daty kalendarzowe, tym bardziej że nie posiadaliśmy kalendarzy. Mimo to będę kontynuować najlepiej, jak potrafię.

W tym czasie nazywałam się Agnes Jemima. Moja matka, Tabitha, wyjaśniła, że Agnes znaczy „jagnię”. Recytowała mi wiersz:

Małe jagniątko, czy wiesz, kto cię stworzył?

Wiesz ty, kto cię stworzył?

Wiersz był dłuższy, ale zapomniałam dalszy ciąg.

Jeśli idzie o Jemimę, imię to pochodziło z opowieści biblijnej. Jemima była wyjątkową dziewczynką, ponieważ na jej ojca, Hioba, Bóg zesłał nieszczęście, by wystawić go na próbę, a najgorsze w tym wszystkim było to, że wszystkie dzieci Hioba zostały zabite. Wszyscy synowie i wszystkie córki – zabici! Ilekroć słyszałam tę historię, przeszywały mnie dreszcze. To okropne, co on musiał przeżywać, kiedy się o tym dowiedział.

Jednak Hiob przeszedł tę próbę pomyślnie i Bóg dał mu inne dzieci – kilku synów i trzy córki – więc wszyscy znów się radowali. Jedną z tych córek była właśnie Jemima.

- Bóg dał ją Hiobowi, tak jak mnie dał ciębie – mówiła matka.
- Czy wcześniej spotkało cię jakieś nieszczęście? Zanim mnie wybrałaś?
- Owszem – odpowiadała z uśmiechem.
- Ale przeszłaś tę próbę?
- Z pewnością – mówiła matka. – Przecież inaczej nie mogłabym wybrać takiej cudownej córki jak ty.

Ta historia bardzo mi się podobała. Dopiero później zaczęłam się zastanawiać: jak Hiob mógł pozwolić, żeby Bóg wcisnął mu nowe dzieci, oczekując po nim, że będzie udawał, że te zabite już się nie liczą?

Kiedy nie byłam w szkole albo z matką – co zdarzało się rzadko, ponieważ coraz częściej leżała na górze w łóżku i jak to określały Marty, „odpoczywała” – lubiłam przesiadywać w kuchni i przyglądać się, jak Marty pieką chleb, ciasta, ciastka, zapiekanki, jak gotują zupę czy gulasz. Wszystkie Marty były znane jako Marty, ponieważ tym właśnie były, i wszystkie ubierały się jednakowo, ale każda miała też pierwsze imię. Nasze miały imiona Wera, Rosa i Zilla; miałyśmy trzy Marty, ponieważ mój ojciec był taką ważną osobą. Najbardziej lubiłam Zillę, bo mówiła bardzo łagodnym głosem, podczas gdy głos Wery brzmiał szorstko, a Rosa marszczyła czoło. Chociaż nie z własnej winy, tylko po prostu tak wyglądała jej twarz. Rosa była starsza od dwóch pozostałych.

„Czy mogę pomóc?”, zwracałam się do Mart. Dawały mi do zabawy trochę surowego ciasta, z którego lepiłam mężczyznę, a Marty piekły go w piecu razem z całą resztą. Zawsze lepiłam mężczyzn, nigdy kobiety, bo po upieczeniu zjadałam ich, czując, że daje mi to tajemną władzę nad mężczyznami. Powoli stawało się dla mnie jasne, że mimo popędów, jakie zdaniem Ciotki Widali w nich budziłam, nie miałam nad nimi żadnej innej władzy.

– Czy mogę sama zrobić chleb? – spytałam pewnego dnia, kiedy Zilla wyjęła misę, by zabrać się do zagniatania ciasta.

Byłam pewna, że sobie poradzę, bo przecież tyle razy przyglądałam się, jak to robią.

– Nie musisz sobie zawracać tym głowy – odparła Rosa, marszcząc czoło bardziej niż zwykle.

– Dlaczego?

– Będziesz miała własne Marty, które zajmą się tym wszystkim – powiedziała Wera i zaśmiała się szorstko. – Kiedy wybiorą dla ciebie miłego grubego męża.

– On nie będzie gruby. – Nie chciałam grubego męża.

– Oczywiście, że nie. Tak się tylko mówi – wyjaśniła Zilla.

– Nie będziesz też musiała robić zakupów – dodała Rosa. – Tym również zajmą się Marty. Albo Podręczna, zakładając, że będziesz jej potrzebowała.

– Może nie – powiedziała Wera. – Biorąc pod uwagę, kim jest jej matka...

– Nie mów tak – przerwała jej Zilla.

– Co takiego? – spytałam. – Co z moją matką?

Wiedziałam, że z matką wiąże się jakaś tajemnica – musiała mieć związek z tonem, jakim mówiły o jej „odpoczywaniu” – i budziło to we mnie lęk.

– Chodzi nam tylko o to, że skoro twoja matka mogła dostać własne dziecko, ty na pewno też będziesz mogła. Chciałabyś mieć dziecko, prawda, kochanie?

– Tak, ale nie chcę męża – odparłam. – Według mnie mężowie są ohydni.

Marty wybuchły śmiechem.

– Nie wszyscy. Twój ojciec też jest mężem – zauważyła Zilla.

Na to nie znalazłam odpowiedzi.

– Już oni zadbają o to, żebyś dostała miłego męża – odezwała się Rosa. – Na pewno nie będzie jakimś pierwszym z brzegu staruchem.

– Duma by im nie pozwoliła – dorzuciła Wera. – Na pewno nie dopuszczą do tego, żebyś wyszła za mąż poniżej swego poziomu.

Straciłam ochotę na myślenie o mężach.

– Ale jeśli zechcę? Piec chleb? – spytałam. Poczułam się urażona, jakby Marty zacieśniały krąg, nie wpuszczając mnie do środka. – Jeśli sama zechcę piec chleb?

– Cóż, Marty musiałyby ci pozwolić – odparła Zilla. – Przecież to ty będziesz panią domu. Ale przyjełyby to ze wzgardą. Poza tym uznałyby, że zajmujesz ich pozycję. Odbierasz im zadania, na których najlepiej się znają. Chyba nie chciałyby, żeby tak się wobec ciebie czuły, prawda, kochanie?

– Twojemu mężowi też by się to nie spodobało – dodała Wera z kolejnym wybuchem szorstkiego śmiechu. – Taka praca nie jest korzystna dla dłoni. Spójrz na moje! – Wyciągnęła je: miała powykręcane palce, chropowatą skórę, krótkie paznokcie i poszarpane skórki. Jakże inaczej wyglądały smukłe, wytworne dłonie mojej matki z magicznym pierścieniem na palcu. – Ciężka praca niszczy dłonie. Poza tym mąż nie chciałby, żeby było od ciebie czuć surowym ciastem.

– Albo środkiem do czyszczenia – dorzuciła Rosa.

– Będzie chciał, żebyś trzymała się wyszywania i tego rodzaju czynności – rzekła Wera.

– Haftu krzyżkowego – wtrąciła szyderczo Rosa.

Wyszywanie nie należało do moich mocnych stron. Stale krytykowano mnie za luźne i niedbałe ściegi.

– Nie cierpię haftować. Chcę piec chleb.

– Nie zawsze możemy robić to, na co mamy ochotę – powiedziała łagodnie Zilla. – Nawet ty.

– Czasem musimy robić to, czego nie cierpimy – dodała Wera. – Nawet ty.

– No to mi nie pozwalajcie! Jesteście wstrętne! – krzyknęłam i wybiegłam z kuchni.

Rozplakałam się. Chociaż upominano mnie, żebym nie przeszkadzała matce, zakradłam się na górę do jej pokoju. Leżała pod śliczną białą kołdrą w niebieskie kwiatki. Oczy miała zamknięte, ale musiała usłyszeć, jak wchodzę, bo je otworzyła. Ilekroć widziałam matkę, jej oczy wydawały mi się coraz większe i bardziej świetliste.

– Co się stało, moje małeństwo? – spytała.

Wpełzłam pod kołdrę i przytuliłam się do matki. Była bardzo ciepła.

– To niesprawiedliwe – załkałam. – Nie chcę wychodzić za mąż! Dlaczego muszę?

Matka nie odpowiedziała: „Ponieważ to twój obowiązek”, jak zrobiłaby Ciotka Widala. Nie powiedziała też: „Zechcesz, kiedy przyjdzie pora”, jak brzmiałaby odpowiedź Ciotki Estée. Matka objęła mnie i pogłaskała po włosach.

– Pamiętaj o tym, jak wybrałam cię spośród całej reszty – powiedziała.

Wtedy byłam już jednak na tyle duża, by nie wierzyć w historię o wybieraniu: zamknięty zamek, magiczny pierścień, złe wiedźmy, ucieczka.

– To tylko bajka – odparłam. – Wyszłam z twojego brzucha, jak wychodzą wszystkie inne dzieci. – Matka nie potwierdziła. Milczała, co z jakiegoś powodu mnie przeraziło. – Tak było, prawda?! Shunemit mi powiedziała. W szkole. O brzuchach.

Matka przytuliła mnie mocniej.

– Bez względu na to, co się wydarzy – odezwała się po chwili – chcę, żebyś pamiętała zawsze, że bardzo cię kochałam.

Pewnie domyśliliście się, o czym teraz opowiem. To nic wesołego.

Moja matka umierała. Wiedzieli o tym wszyscy oprócz mnie.

Dowiedziałam się tego od Shunemit, mojej najlepszej przyjaciółki. Nie powinniśmy mieć najlepszych przyjaciółek. Ciotka Estée mówiła, że niedobrze jest formować małe kręgi: przez to inne dziewczęta czują się odrzucone, a wszystkie mamy pomagać sobie nawzajem w tym, by stać się jak najdoskonalszymi dziewczętami.

Ciotka Widala powiedziała, że „najlepsze przyjaciółki” to szept, spiski i sekrety, a spiski i sekrety prowadzą do nieposłuszeństwa wobec Boga, nieposłuszeństwo do buntu, a zbuntowane dziewczęta wyrastają na buntowniczkę, jeszcze gorsze od buntowników, ponieważ buntownicy zostają zdrajcami, natomiast buntowniczkę zostają cudzołożnicami.

Wtedy Becka spytała swoim cichym głosem:

– Kim jest cudzołożnica?

Wszystkie bardzo się zdziwiłyśmy, bo Becka rzadko zadawała pytania. Jej ojciec nie był Komendantem, jak nasi ojcowie. Był tylko dentystą, ale za to najlepszym, chodziły do niego wszystkie rodziny, i dlatego Becka mogła uczyć się w naszej szkole. Oznaczało to jednak, że inne dziewczęta patrzyły na nią z góry i oczekiwały od niej unizoności.

Becka siedziała obok mnie – zawsze starała się do mnie przysiąść, jeśli tylko Shunemit jej nie odepchnęła – i czułam, jak drży. Bałam się, że Ciotka Widala ukarze ją za impertynencję, ale nawet Ciotce Widali trudno byłoby dowieść, że Becka odezwała się impertynencko.

Shunemit szepnęła do Becki: „Nie bądź głupia!”. Ciotka Widala uśmiechnęła się, jak zwykle powściągliwie, i wyraziła nadzieję, że Becka nigdy nie dowie się tego z własnego doświadczenia, ponieważ kobiety, które zostają

cudzołożnicami, są kamienowane lub wieszane w worku na głowie. Ciotka Estée powiedziała, że nie trzeba nazbyt straszyć dziewczynek; potem dodała z uśmiechem, że jesteśmy drogocennymi kwiatami, a kto słyszał o zbuntowanym kwiecie?

Popatrzyliśmy na Ciotkę, na znak niewinności szeroko otwierając oczy i kiwając głowami, by pokazać, że się z nią zgadzamy. Tutaj nie ma żadnych buntowniczek!

W domu Shunemit była tylko jedna Marta, a u nas trzy, co znaczyło, że mój ojciec jest ważniejszy niż jej. Dziś rozumiem, że to dlatego chciała zostać moją najlepszą przyjaciółką. Shunemit była kręłą dziewczyną z dwoma długimi, grubymi warkoczami, których jej zazdrościłam, bo moje były cienkie i krótsze; miała też czarne brwi, które dodawały jej lat. Zachowywała się wojowniczo, ale tylko za plecami Ciołek. W sporach między nami Shunemit zawsze musiała mieć rację. Jeśli ktoś kwestionował jej słowa, powtarzała swoje zdanie, tyle że głośniej. Wobec wielu dziewcząt, zwłaszcza wobec Becki, zachowywała się obcesowo i ze wstydem przyznając, że byłam zbyt słaba, żeby się jej przeciwstawić. W relacjach z rówieśniczkami okazywałam słabość charakteru, chociaż w domu Marty twierdziły, że jestem uparta.

– Twoja matka umiera, tak? – szepnęła do mnie Shunemit podczas lunchu.

– Nie – odszepnęłam. – Ma tylko przypadłość!

Tak nazywały to Marty: „przypadłość twojej matki”. To przez tę przypadłość musiała tak dużo wypoczywać i kaszłała. Ostatnio Marty zaczęły jej nosić jedzenie do pokoju, ale wszystko wracało prawie nietknięte.

Teraz już rzadko pozwalano mi odwiedzać matkę. Kiedy do niej chodziłam, w pokoju panował półmrok. Dawny słodki zapach, podobny do funkii w naszym ogrodzie, ustąpił miejsca przykrej woni stęchlizny, jakby ktoś obcy się tam zakradł i ukrył pod łóżkiem.

Siadałam obok matki, kulając się pod kołdrą haftowaną w błękitne kwiatki, trzymałam jej chudą dłoń z magicznym pierścieniem i pytałam, kiedy minie jej przypadłość, a ona odpowiadała, że modli się, aby ból wkrótce ustąpił. To dodawało mi otuchy: oznaczało, że niedługo wydobrzeje. Potem pytała, czy byłam grzeczna i czy jestem szczęśliwa, na co zawsze odpowiadałam twierdząco; ścisnęła moją dłoń i prosiła, żebym się pomodliła razem z nią, więc

śpiewaliśmy o aniołach przy łóżku. Wreszcie mówiła: „Dziękuję, na dziś wystarczy”.

– Ona naprawdę umiera – szepnęła Shunemit. – Na tym właśnie polega jej przypadłość. To jest umieranie!

– Nieprawda – zaprzeczyłam zbyt donośnie. – Ona zdrowieje. Ból niedługo ustąpi. Modliła się o to.

– Dziewczęta – upomniała nas Ciotka Estée. – W porze lunchu usta służą do jedzenia, a nie możemy jednocześnie żuć i rozmawiać. Czyż takie pyszne jedzenie nie jest prawdziwym szczęściem?

Dostałyśmy kanapki z jajkiem, które zazwyczaj lubię, ale tego dnia mdliło mnie od samego ich zapachu.

– Słyszałam o tym od naszej Marty – szepnęła Shunemit, kiedy Ciotka Estée skierowała uwagę gdzie indziej. – Powiedziała jej to wasza Marta. A więc to prawda.

– Która? – spytałam.

W głowie mi się nie mieściło, żeby którakolwiek z naszych Mart, nawet zmarszczona Rosa, postąpiła tak nielojalnie, by mówić, że moja matka umiera.

– Skąd mam wiedzieć która? Przecież wszystkie one to Marty – odparła Shunemit, odrzucając do tyłu długie, grube warkocze.

Po południu, kiedy nasz Opiekun odwiózł mnie ze szkoły do domu, poszłam do kuchni. Zilla wałkowała ciasto na zapiekanekę, Wera kroїła kurczaka. Na piecu gotowała się zupa: miały w niej wylądować pozostałości z kurczaka, kości i resztki warzyw. Nasze Marty były bardzo gospodarne i nigdy nie marnowały jedzenia.

Rosa zmywała naczynia przy dużym podwójnym zlewie. Co prawda miałyśmy zmywarkę, lecz Marty włączały ją tylko po kolacjach Komendantów w naszym domu, ponieważ zużywała zbyt dużo prądu, jak wyjaśniała Wera, a z powodu wojny dochodziło do przerw w jego dostawach. Czasem Marty porównywały wojnę do pilnowanego garnka, bo nigdy nie kipiała, albo do Koła Ezechiela, bo donikąd nie prowadziła, ale takie rzeczy mówiły wyłącznie między sobą.

– Shunemit powiedziała, że jedna z was zdradziła jej Marcie, że moja matka umiera – wypaliłam.

Wszystkie trzy zamarły. Zupełnie jakbym zaczarowała je machnięciem ręki: Zilla zastygła z wałkiem do ciasta, Wera z tasakiem w jednej dłoni i bladą szyjką kurczaka w drugiej, Rosa z paterą i ściereczką. Popatrzyły po sobie.

– Myślałyśmy, że wiesz – odezwała się łagodnie Zilla. – Sądziłyśmy, że matka ci powiedziała.

– Albo ojciec – dorzuciła Wera.

Było to niemądre, bo kiedy niby miałyby to zrobić? Ostatnio rzadko bywał w domu, a jak przychodził, jadł kolację samotnie albo pracował w swoim gabinecie nad ważnymi rzeczami.

– Bardzo nam przykro – powiedziała Rosa. – Twoja matka jest dobrą kobietą.

– Wzorową Żoną – dodała Wera. – Bez słowa skargi znosi cierpienie.

Padłam na stół kuchenny i zaniósłam się płaczem.

– Wszyscy musimy znosić nieszczęścia, jakie są na nas zsyłane – powiedziała Zilla. – Nie wolno nam tracić nadziei.

Nadziei na co? Na co jeszcze mogłam mieć nadzieję? Przed sobą widziałam jedynie utratę i ciemność.

Matka umarła dwa dni później, w nocy, choć dowiedziałam się o tym dopiero rano. Byłam na nią zła, że nie powiedziała mi, że jest śmiertelnie chora, choć właściwie na swój sposób to zrobiła: modliła się, żeby ból ustąpił, i jej modlitwa została wysłuchana.

Kiedy gniew minął, poczułam, jakby odcięto część mnie, kawałek mojego serca, które z pewnością również było martwe. Miałam nadzieję, że czterej aniołowie wokół jej łóżka istnieją naprawdę, że strzegli jej i zabrali jej duszę, jak w piosence. Próbowałam wyobrazić sobie, jak unoszą duszę matki w złocistym obłoku. Jednak nie potrafiłam tak naprawdę w to uwierzyć.

III

Hymn

Holografz Ardua Hall

6

Szykując się wczoraj wieczorem do snu, rozpuściłam włosy – czy raczej to, co z nich zostało. Wiele lat temu, w jednej z żarliwszych homilii do Ciotek, ostrzegałam przed próżnością, która wkrada się pomimo naszych zakazów. „Życie nie polega na włosach”, powiedziałam wtedy półzartem. To prawda, lecz prawdą jest też, że włosy polegają na życiu. Są płomieniem świecy ciała: gdy płomień gaśnie, ciało kurczy się i rozpada. Kiedyś miałam tyle włosów, że mogłam je upinać w kok na czubku głowy, gdy taka była moda, albo na karku, kiedy taka moda nastąpiła. Teraz jednak moje włosy przypominają posiłki w Ardua Hall: są marne i krótkie. Płomień mego życia gaśnie wolniej, niż życzyłyby sobie niektóre osoby wokół mnie, ale szybciej, niż zdają sobie sprawę.

Spojrzałam na swoje odbicie. Wynalazca lustra przysłużył się nielicznym z nas: na pewno byłybyśmy szczęśliwsze, nie wiedząc, jak wyglądamy. Mogło być gorzej, powiedziałam do siebie: moja twarz nie zdradza oznak słabości. Skóra wciąż jest jędrna, pieprzyk na podbródku podkreśla silny charakter, zmarszczki układają się w znajomy wzór. Nigdy nie byłam ładniutką, choć kiedyś mogłam uchodzić za kobietę przystojną; te czasy minęły. Najlepsze określenie, jakie można by zaryzykować, to „władcza”.

Jak to wszystko się skończy? – myślałam. Czy skostnieję stopniowo, dożywając sędziwego wieku, łagodnie ignorowana? Czy stanę się otoczonym czią pomnikiem? Czy też reżim i ja runiemy razem, wraz z moją kamienną podobizną, którą sprzedadzą jako osobliwość, ozdobę ogrodową, kawał okropnego kiczu?

Może postawią mnie przed sądem jak potwora, a potem zostaną rozstrzelana przez pluton egzekucyjny i powieszona na latarni ku uciesze

gawiedzi? Czy tłuszcza rozszarpie mnie na kawałki, zatknie moją głowę na kij i poniesie ulicami wśród gwizdów i wiwatów? Wzbudzałam wystarczająco silną wściekłość, by tak się stało.

Na razie mam jeszcze wybór w tej materii. Nie w kwestii tego, czy umrę, ale kiedy i jak. Czyż to nie jest swego rodzaju wolność?

Ach, mogę też zdecydować, kogo pociągnę ze sobą. Sporządziłam listę.

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak musisz mnie osądzać, mój czytelniku, o ile moja reputacja mnie wyprzedziła i domyśliłeś się, kim jestem albo byłam.

Obecnie jestem legendą, żywą, a nawet więcej niż żywą, umarłą, więcej nawet niż umarłą. Jestem oprawioną w ramy głową wiszącą na tylnej ścianie klas, do których uczęszczają dziewczęta tak dobrze sytuowane, by chodzić do szkoły: uśmiecham się posepnie, upominam w milczeniu. Jestem straszydłem na małe dzieci, którego używają Marty – „Jak nie będziesz grzeczna, przyjdzie Ciotka Lidia i cię zabierze!”. Jestem też wzorem doskonałości moralnej – „Czego oczekiwałyby po tobie Ciotka Lidia?”. Jestem sędzią i arbitrem w mglistej inkwizycji wyobraźni – „Co Ciotka Lidia powiedziałyby na ten temat?”.

To prawda, nabrzmiałam od władzy, ale jednocześnie stałam się przez nią amorficzna, ciągle zmieniam kształt. Jestem wszędzie i nigdzie, rzucam niepokojący cień nawet w umysłach Komendantów. Jak mogę odzyskać dawną siebie? Jak skurczyć się na powrót do wcześniejszych rozmiarów, rozmiarów zwyczajnej kobiety?

Może jest już na to za późno. Robisz krok, a następnie, by uchronić się przed konsekwencjami, robisz kolejny. W czasach takich jak nasze istnieją jedynie dwa kierunki: albo w górę, albo na łeb na szyję w dół.

Dzisiaj przypadła pierwsza pełnia księżyca po dwudziestym pierwszym marca. Na całym świecie zarzyna się i zjada jagnięta; je się też jajka wielkanocne z powodów związanych z neolitycznymi boginiami płodności, o których nikt nie ma ochoty pamiętać.

Tu, w Ardua Hall, zrezygnowaliśmy z jagniąt, ale zachowaliśmy jajka. Wyjątkowo pozwoliłam je pofarbować na różowo i jasnoniebiesko. Jakże wielki

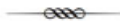
zachwyty wzbudza to wśród Ciotek i Suplikantek zebranych w refektarzu na kolacji! Nasza dieta jest monotonna, dlatego wszelkie odmiany, choćby tylko w kolorze, są mile widziane.

Po wniesieniu misy pastelowych jajek, gdy już wszyscy nasycili się ich widokiem, ale jeszcze przed samym posiłkiem, poprowadziłam tradycyjną Modlitwę Łaski – *Pobłogosław ten pokarm na nasz użytek i utrzymaj nas na Drodze, Niech Pan otworzy* – oraz specjalną Modlitwę Równonocy Wiosennej:

Teraz, gdy rok przechodzi w wiosnę, niechaj nasze serca się otworzą; pobłogosław nasze córki, pobłogosław nasze Żony, nasze Ciotki i Suplikantki, pobłogosław nasze Perłowe Dziewczęta na misji poza granicami, niech Ojcowska Łaska spłynie na upadłe siostry Podręczne i odkupi je poprzez ofiarę ich ciał oraz ich ciężę, wedle Jego woli.

Pobłogosław Małą Nicole, wykradzioną przez jej zdradziecką matkę, Podręczną, i ukrytą w bezbożnej Kanadzie; pobłogosław też wszystkie niewinne, które ona symbolizuje, skazane na dorastanie pod opieką zdeprawowanych. Nasze myśli i modlitwy są z nimi. Modlimy się, by Mała Nicole została nam przywrócona; niech Łaska ją zwróci.

Per ardua cum estrus. Amen.



Rada jestem, że udało mi się wymyślić tak dwuznaczne motto. Czy *ardua* oznacza „przeciwności”, czy „kobietą ciężę”? Czy *estrus* odnosi się do hormonów, czy też do wiosennych obrzędów pogańskich? Kobiety z Ardua Hall nie wiedzą tego ani o to nie dbają. Wystarczy, że powtarzają odpowiednie słowa w należyтым porządku – dzięki temu są bezpieczne.

No i jest Mała Nicole. Kiedy modliłam się o jej powrót, wszystkie oczy zwróciły się ku jej podobiznie wiszącej na ścianie za moimi plecami. Mała Nicole niezwykle się przydaje: podsycza żarliwość wiernych, wzbudza nienawiść wobec naszych wrogów, dowodzi możliwości zdrady w samym Gileadzie oraz przebiegłości i chytryści Podręcznych, którym nigdy nie wolno ufać. Zresztą jej przydatność jeszcze się nie skończyła: w moich rękach – gdyby się tam znalazła – Mała Nicole miałaby przed sobą świetlaną przyszłość.

Takie myśli snułam podczas końcowego hymnu, śpiewanego na głosy przez trzy młode Suplikantki. W podniosłym nastroju słuchałyśmy ich czystego, jasnego śpiewu. Mimo tego, co mogłeś sobie pomyśleć, mój czytelniku, w Gileadzie nie brakowało piękna. Czemu nie miałybyśmy go pragnąć? W końcu byliśmy ludźmi.

Widzę, że wyraziłam się o nas w czasie przeszłym.

Melodia pochodziła ze starego psalmu, ale słowa były nasze.

*Pod Jego Okiem jaśnieje prawda nasza,
Widzimy wszelki grzech;
Nie umknie nam twój płacz rozpaczy,
Żaden twój śmiech.*

*Wyrwiemy z serc nieprawość,
Co zasługuje na karę,
Modlitwą pełną łez
Ustanawiamy ofiarę.*

*Wezwane do posłuszeństwa,
Posłuszeństwa żądamy.*

*Z raz obranej drogi
Przenigdy nie zbaczamy.*

*W trudach i znojach siostrom
Pomocy udzielamy.*

*Namiętności ślepe
Bezwzględnie wypleniamy.*

*Jaźń odrzucając, w niejażni
Na wieki zamieszkamy.*

Banalne, pozbawione wdzięku słowa: mogę to stwierdzić, ponieważ sama je napisałam. Tego rodzaju hymny nie mają być jednak poezją. W prosty sposób powinny przypominać intonującym je osobom o wysokiej cenie, jaką płaci się za zbłądzenie z wytyczonej drogi. Tu, w Ardua Hall, nie wybaczymy sobie nawzajem uchybień.

Po śpiewach rozpoczęło się uroczyste spożywanie. Spostrzegłam, że Ciotka Elizabeth wzięła jedno jajko więcej, niż jej się należało, natomiast Ciotka Helena jedno mniej, pilnując, by wszyscy to zauważyli. Co się tyczy Ciotki Widali, siąkającej w serwetkę, zerknęła zaczerwienionymi oczami to na jedną Ciotkę, to na drugą, a wreszcie na mnie. Co ona knuje? W którą stronę skoczy kot?

Po naszej małej uroczystości odbyłam nocną pielgrzymkę do Biblioteki Hildegardy w głębi Ardua Hall, idąc cichym, skąpanym w świetle księżycy chodnikiem obok mojego własnego, stojącego w cieniu pomnika. Weszłam, pozdrowiłam nocną bibliotekarkę, po czym udałam się do działu ogólnego, gdzie trzy Suplikantki zmagają się z nowo nabytą zdolnością czytania. Minęłam Czytelnię, do której wymagane jest specjalne pozwolenie i gdzie w mroku, w zamkniętych szkatułach, stoją posepnie Biblie jarzące się tajemną energią.

Potem otworzyłam drzwi zamknięte na klucz i ruszyłam przez Archiwa Genealogiczne ze ściśle tajnymi teczkami. Wiedza o tym, kto jest z kim spokrewniony, zarówno oficjalnie, jak i faktycznie, ma kluczowe znaczenie: z uwagi na system Podręcznych dziecko może nie być spokrewnione z matką z elity ani nawet z oficjalnym ojcem, ponieważ zdesperowana Podręczna będzie dążyć do zajścia w ciążę za wszelką cenę. Naszą sprawą jest zdobywanie tej wiedzy, albowiem należy zapobiegać kazirodztwu: już i tak jest za dużo Niedzieci. Zadaniem Ardua Hall jest też zazdrosne pilnowanie tej wiedzy: Archiwa są bijącym sercem Ardua Hall.

Wreszcie dotarłam do mojego sanktuarium, w głębi działu Literatury Zakazanej. Na moich prywatnych półkach ustawiłam własny zbiór lektur, niedozwolonych dla osób niższych stopni. *Dziwne losy Jane Eyre, Anna Karenina, Tessa d'Urberville, Raj utracony, Żywoty dziewcząt i kobiet* – cóż za panikę moralną wzniciłaby każda z tych pozycji, gdyby udostępnić je Suplikantkom! Przechowuję tu również inny zbiór akt, dostępny jedynie nielicznym; myślę o nich jako o sekretnych historiach Gileadu. Nie wszystko złoto, co ropyje, ale można z tego zrobić użytek inny niż monetarny: wiedza to władza, zwłaszcza wiedza o sprawach kompromitujących. Nie jestem pierwszą osobą, która to

sobie uświadomiła albo czerpała z tego zyski, kiedy tylko było to możliwe: wie o tym każda agencja wywiadowcza na świecie.

Znalazłszy się w odosobnieniu, wyjęłam mój rozrastający się rękopis ze skrytki: prostokątnego zagłębienia wyciętego w jednej z zakazanych książek: *Apologia pro vita sua* kardynała Newmana. Nikt już nie czyta tego opasłego tomiszcza, ponieważ katolicyzm uchodzi za herezję bliską voodoo, toteż mało prawdopodobne, by ktokolwiek do niego zajrzał. Jeśli jednak tak się stanie, dostanę kulę w głowę, przedwcześnie kulę, albowiem ani myślę jeszcze odchodzić. Jeśli i kiedy postanowię to uczynić, zamierzam odejść ze znacznie głośniejszym łoskotem.

Tytuł tej książki, znaczący tyle co „obrona życia”, wybrałam bardzo stosownie, bo cóż innego tu robię, jeśli nie bronię własnego życia? Życia – w czym sama się utwierdzam – które musiałam wieść. Niegdyś, przed nastaniem obecnego reżimu, nie poświęcałam uwagi obronie własnego życia. Nie sądziłam, że zachodzi taka potrzeba. Byłam sędzią sądu rodzinnego, a pozycję tę osiągnęłam dzięki wielu dziesięcioleciom jałowej mitręgi i mozolnego pięcia się po szczeblach kariery, i pełniłam swoje obowiązki najsprawiedliwiej, jak potrafiłam. W praktycznych ramach swojej profesji pracowałam na rzecz poprawy świata, tak jak ową poprawę rozumiałam. Łożyłam na organizacje dobroczynne, uczestniczyłam w wyborach federalnych i miejskich, przedstawiałam ważkie opinie. Uważałam, że żyję cnotliwie; zakładałam, że moja cnotliwość spotka się z choćby umiarkowanym poklaskiem.

W dniu mego aresztowania pojąłam, jak bardzo się myliłam w tej i wielu innych kwestiach.

IV

Pies na Ciuchy

Zapis zeznania świadka 369B

7

Twierdzą, że zawsze będę nosiła bliznę, ale już prawie wydobrzałam, czyli owszem, jestem chyba dość silna, żeby to teraz zrobić. Chcieliście, żebym opowiedziała wam, jak zamieszałam się w tę całą historię, więc spróbuję, chociaż sama nie wiem, od czego zacząć.

Zacznę od tego, co się wydarzyło tuż przed dniem moich urodzin – czy raczej dniem uchodzącym za moje urodziny. Neil i Melanie okłamali mnie w tej kwestii: zrobili to, kierując się jak najlepszymi intencjami, ale kiedy się dowiedziałam, mocno się na nich rozgniewałam. Niełatwo mogłam utrzymać w sobie gniew, ponieważ wtedy oboje już nie żyli. Co prawda można gniewać się na zmarłych, ale nie można z nimi porozmawiać o tym, co zrobili, a jeżeli już, to tylko jednostronnie. Oprócz gniewu czułam się też winna, bo zostali zamordowani z mojego powodu, jak uważałam.

Zbliżały się jakoby moje szesnaste urodziny. Najbardziej cieszyłam się, że otrzymam prawo jazdy. Czułam się za duża na przyjęcie urodzinowe, chociaż Melanie zawsze dawała mi ciasto i lody, śpiewała *Daisy Bell*, starą piosenkę, którą lubiłam jako dziecko, lecz teraz budziła moje zażenowanie. Owszem, później dostałam ciasto – czekoladowe z lodami waniliowymi, moje ulubione – ale nie mogłam go zjeść. W tym czasie Melanie już nie było.

W dniu urodzin odkryłam, że jestem oszustwem. Nie w takim sensie jak nieporadny iluzjonista, ale falsyfikatem, jak fałszywy antyk. Byłam celowo wykonaną podróbką. W tamtej chwili – zaledwie ułamek sekundy wcześniej – byłam taka młoda, lecz już nie jestem. Jak niewiele czasu potrzeba, aby odmienić twarz: wyrzeźbić ją jak drewno, utwardzić. Koniec z szeroko

otwartymi rozmarzonymi oczami. Stałam się ostrzejsza, bardziej skoncentrowana. Zawęziłam się.

Moi rodzice, Neil i Melanie, prowadzili sklep o nazwie Pies na Ciuchy. Sprzedawano w nim głównie używaną odzież, chociaż Melanie nazywała ją „uprzednio kochaną”, bo jej zdaniem „używana” znaczyła tyle co „wykorzystywana”. Na szyldzie przed sklepem uśmiechał się różowy pudel w falbaniastej spódniczce, z różową kokardą na głowie i torbą zakupową w łapce. Pod spodem widniało wypisane kursywą hasło w cudzysłowie: „*Nigdy byś nie powiedział!*”. Miało ono znaczyć, że te używane ciuchy są tak świetne, że nikt nigdy by nie powiedział, że były używane, ale to wcale nie była prawda, bo w większości sprzedawano tam szmaty.

Melanie mówiła, że Psa na Ciuchy odziedziczyła po babce. Przyznawała, że szyld jest staromodny, ale ponieważ ludzie przyzwyczaili się do niego, zmienianie go oznaczałoby brak szacunku.

Nasz sklep znajdował się na Queen West, w kwartale, który kiedyś cały tak wyglądał – sklepy tekstylne, pasmanterie, tani len, sklepy z rzeczami za dolara. Teraz jednak okolica stawała się coraz bardziej ekskluzywna: wprowadzały się kawiarnie promujące uczciwą konkurencję i serwujące produkty organiczne, outlety znanych marek, sławne butiki. Melanie zareagowała, wieszając w oknie slogan „Sztuka do noszenia”. Sklep był jednak zawałony najróżniejszymi ubraniami, których nikt nie nazwałby sztuką do noszenia. Owszem, jeden kąt poświęcono niby na markowe rzeczy, ale w Psie na Ciuchy nigdy nie znalazłoby się nic drogiego. Reszta to był istny miszmasz. Zaglądali tam najróżniejsi ludzie: młodzi, starzy, szukający okazji lub po prostu lubiący się porozglądać. Zdarzali się też sprzedający: bezdomni próbowali wyciągnąć kilka dolarów za koszulki kupione na garażowych wyprzedażach.

Melanie pracowała na głównym piętrze sklepu. Ubierała się w jasne kolory, pomarańczowy i jaskraworóżowy, twierdziła bowiem, że wprowadzają twórczą energię, a zresztą w głębi serca była trochę Cyganką. Zawsze pogodna i uśmiechnięta, choć nieustannie wypatrywała złodziei sklepowych. Po godzinach sortowała i pakowała: to dla organizacji dobroczynnych, tamto sztuka do noszenia. Sortując, podśpiewywała melodie ze starych musicali. Do jej ulubionych należały *Oh, What a Beautiful Morning* oraz *When You Walk*

Through a Storm. Śpiew Melanie grał mi na nerwach, ale dziś jest mi z tego powodu przykro.

Czasami sprawy ją przytłaczały: za dużo materiału, tkaniny wzbierały jak fale oceanu i groziły, że ją zaleją. Kaszmir! Kto niby miał kupić trzydziestoletni kaszmir? On nie zyskiwał z upływem lat, mówiła, w przeciwieństwie do niej.

Neil miał siwiejącą, nie zawsze przystrzyżoną brodę i niezbyt wiele włosów. Choć nie wyglądał na biznesmena, zajmował się „sprawami finansowymi”: fakturami, księgowością, podatkami. Biuro miał na piętrze, dokąd wchodziło się po wyłożonych gumą schodach. Był tam komputer, szafka na akta i sejf, ale poza tym pomieszczenie niezbyt przypominało biuro: było równie zatłoczone i zagracone jak sklep, ponieważ Neil lubił zbierać. Miał kilka nakręcanych pozytywek. I zegary, całe mnóstwo rozmaitych zegarów. Stare maszyny liczące z wajchą. Plastikowe zabawki łażące lub skaczące po podłodze, takie jak misie, żaby i sztuczne szczęki. Projektor do slajdów, jakich nikt już nie używał. Aparaty fotograficzne – Neil bardzo je lubił. Twierdził, że niektóre robią lepsze zdjęcia niż najbardziej nowoczesne aparaty. Wypełniały całą półkę.

Pewnego razu zostawił otwarty sejf i zajrzałam do środka. Zamiast spodziewanych plików banknotów ujrzałam tylko maleńki przedmiot z metalu i szkła, który uznałam za jeszcze jedną zabawkę, jak skaczące sztuczne szczęki. Nie wiedziałam jednak, jak ją nakręcić, a bałam się jej dotknąć, bo była bardzo stara.

– Mogę się nią pobawić? – zapytałam Neila.

– Czym?

– Zabawką w sejfie.

– Nie dziś – odparł z uśmiechem. – Może jak dorośniesz.

Zamknął sejf, a ja zapomniałam o dziwnym przedmiocie do czasu, gdy miałam sobie o nim przypomnieć i zrozumieć, czym był.

Neil starał się naprawiać różne rzeczy, ale często musiał się poddać z powodu braku części. Wtedy rzeczy po prostu leżały, „zbierając kurz”, jak mawiała Melanie. Neil nie lubił czegokolwiek wyrzucać.

Na ścianach wisiały stare plakaty: BĄDŹ CZUJNY, WRÓG NIE ŚPI z dawnej wojny; kobieta w ogrodniczkach prężyła bicepsy, by pokazać, że kobiety potrafią robić bomby; czerwono-czarny plakat przedstawiający mężczyznę

z flagą, pochodził z Rosji, zanim ta stała się Rosją, wyjaśnił Neil. Plakaty należały do jego pradziadka z Winnipeg. O Winnipeg nie wiedziałam nic poza tym, że jest tam bardzo zimno.

W dzieciństwie uwielbiałam Psa na Ciuchy: czułam się tam jak w grocie pełnej skarbów. Nie pozwalano mi przebywać samej w biurze Neila, bo mogłabym „czegoś dotknąć” i połamać. Pod opieką dorosłych mogłam jednak bawić się pozytywkami, nakręcanymi zabawkami, maszynami liczącymi. Ale nie aparatami fotograficznymi, bo były zbyt cenne, jak mówił Neil, zresztą nie miały kliszy, więc jaki byłby w tym sens?

Nie mieszkaliśmy nad sklepem. Nasz dom znajdował się daleko, w jednej z dzielnic willowych, gdzie stały stare bungalowy i nowsze, większe domy, które postawiono po rozebraniu bungalowów. Nasz nie był bungalowem – mieliśmy piętro z sypialniami – ale nie był to również nowy dom. Ot, zwykły budynek z żółtej cegły. Niczym nie przykuwał uwagi. Patrząc wstecz, domyślałam się, że o to właśnie chodziło rodzicom.

W soboty i niedziele często przesiadywałam w Psie na Ciuchy, ponieważ Melanie nie chciała zostawiać mnie w domu samej. Dlaczego? – zaczęłam pytać po ukończeniu dwunastego roku życia. A gdyby wybuchł pożar? – odpowiadała Melanie. Zresztą zostawianie dziecka samego było sprzeczne z prawem. Wtedy oponowałam, że nie jestem dzieckiem, a ona wzdychała i mówiła, że doprawdy nie wiem, kto jest, a kto nie jest dzieckiem, że dzieci to wielka odpowiedzialność i że kiedyś to zrozumie. W końcu mówiła, że przyprawiam ją o ból głowy, wsiadałyśmy do samochodu i jechałyśmy do sklepu.

W sklepie pozwalano mi pomagać: sortowałam koszulki według rozmiaru, nalepiałam na nie ceny, odkładałam te, które należało wyprać lub odrzucić. Lubiłam to zajęcie: otoczona nikłym zapachem kulek naftaliny, siedziałam przy stole w kącie w głębi i obserwowałam wchodzących ludzi.

Nie wszyscy byli klientami. Zachodzili tam bezdomni, którzy chcieli skorzystać z toalety. Melanie pozwalała na to tym, których znała, zwłaszcza zimą. Pewien starszy mężczyzna przychodził dość często. Nosił tweedowe kurtki i kamizelki robione na drutach, które dostawał od Melanie. Kiedy skończyłam trzynaście lat, uznałam, że jest nieprzyjemny – w szkole była lekcja o pedofilach. Na imię miał George.

– Nie powinnaś pozwalać George’owi na korzystanie z toalety – powiedziałam do Melanie. – To zbok.

– Nieładnie, Daisy – odparła Melanie. – Dlaczego tak mówisz?

Rozmowa odbywała się w kuchni w naszym domu.

– Po prostu nim jest. Stale kręci się po sklepie. Przed wejściem zebrze o pieniądze. Poza tym cię podgląda.

Mogłam powiedzieć, że podgląda mnie, co spowodowałoby prawdziwy alarm, ale to nie była prawda. George nigdy nie zwracał na mnie uwagi.

– Nic podobnego. – Melanie się zaśmiała, a ja stwierdziłam, że jest naiwna.

Byłam w wieku, kiedy rodzice zmieniają się nagle z ludzi wszechwiedzących w takich, co nie wiedzą nic.

Jeszcze inna osoba często wstępowała do sklepu, ale to nie była bezdomna. Sądziłam, że ma czterdzieści, może nawet prawie pięćdziesiąt lat. Zazwyczaj nosiła czarną skórzaną kurtkę, czarne dżinsy i buciory; długie ciemne włosy ściągała do tyłu i się nie malowała. Wyglądała jak motocyklistka, ale nie prawdziwa, raczej jak taka z reklamy. Ona też nie była klientką – wchodziła od tyłu, by zabrać rzeczy dla organizacji dobroczynnych. Melanie wyjaśniła, że znają się od dawna, więc trudno jej Adzie odmówić. Zresztą, zaznaczała, daje jej tylko ubrania, które raczej by się nie sprzedały, i dobrze, że ktoś jeszcze może z nich skorzystać.

Ada nie wyglądała mi na osobę pracującą dla organizacji charytatywnej. Była kanciasta, a nie łagodna i uśmiechnięta, i raczej maszerowała, niż chodziła. Nigdy nie zostawała dłużej i zawsze brała kilka pudeł ciuchów, które zanosila do samochodu zaparkowanego w uliczce za sklepem. Ze swojego miejsca widziałam ten samochód. Za każdym razem był inny.

Był jeszcze trzeci rodzaj ludzi, którzy zaglądali do Psa na Ciuchy i niczego nie kupowali. Młode kobiety w długich srebrzystych sukniach i białych nakryciach głowy nazywały siebie Perłowymi Dziewczętami i mówiły, że są misjonarkami pracującymi dla Boga na rzecz Gileadu. Przyprawiały mnie o jeszcze silniejsze ciarki niż George. Pracowały w centrum, gdzie rozmawiały z bezdomnymi, zachodziły do sklepów i się naprzykrzały. Niektórzy zachowywali się wobec nich grubiańsko, lecz nigdy Melanie, bo twierdziła, że to nieuprzejme.

Perłowe Dziewczęta zawsze chodziły parami. Nosiły naszyjniki z białych pereł i uśmiechały się sztucznie. Oferowały Melanie broszurki ze zdjęciami czystych ulic, szczęśliwych dzieci i pięknych wschodów słońca, z tytułami mającymi zwabić cię do Gileadu: „Upadłaś? Bóg może ci wybaczyć!”, „Bezdomna? W Gileadzie zawsze znajdziesz dom”.

Przynajmniej jedna z broszur zawsze dotyczyła Małej Nicole. „Oddajcie Małą Nicole!”, „Miejsce Małej Nicole jest w Gileadzie!”. W szkole pokazano nam film dokumentalny o Małej Nicole: jej matka była Podręczną, która wywiozła Małą

Nicole z Gileadu. Ojciec był grubą rybą, wrednym Komendantem Gileadu, wybuchła więc spora wrzawa i Gilead zażądał wydania dziewczynki, aby mogła wrócić do prawowitych rodziców. Kanada reagowała opieszale, jednak w końcu ugięła się i oświadczyła, że uczyni wszystko, co w jej mocy, ale wtedy Mała Nicole zdążyła już zniknąć i nigdy więcej jej nie widziano.

Obecnie Mała Nicole patrzyła ze wszystkich plakatów w Gileadzie. W każdej broszurce Perłowych Dziewcząt widniało to samo zdjęcie. Ot, zwykłe dziecko, nic szczególnego, ale nasza nauczycielka powiedziała nam, że Mała Nicole jest w Gileadzie praktycznie świętą. Pełniła funkcję ikony: ilekroć w Kanadzie odbywał się protest przeciwko Gileadowi, pokazywano to zdjęcie oraz hasła w rodzaju: MAŁA NICOLE – SYMBOL WOLNOŚCI! albo: MAŁA NICOLE POKAZUJE NAM DROGĘ! Tak jakby dziecko mogło pokazywać jakąkolwiek drogę, mówiłam do siebie.

Nie przepadałam za Małą Nicole, bo musiałam napisać o niej wypracowanie. Dostałam tróję, ponieważ napisałam, że obie strony wykorzystują dziewczynkę i przerzucają się nią jak piłką, więc mnóstwo ludzi ucieszyłoby się, gdyby po prostu ją oddano. Nauczycielka stwierdziła, że jestem gruboskórna i powinnam szanować prawa i uczucia innych ludzi, na co odparłam, że w Gileadzie też są ludzie i czy nie należy szanować także ich praw i uczuć? Nauczycielka straciła cierpliwość i oświadczyła, że powinnam dorosnąć, w czym zresztą pewnie miała rację: celowo się z nią drażniłam. Ale wkurzyłam się o tę tróję.

Ilekroć Perłowe Dziewczęta przychodziły do sklepu, Melanie przyjmowała broszury i obiecywała, że położy je w punktach sprzedaży. Czasem oddawała im stare broszury: zabierały je, żeby użyć ich w innych krajach.

– Dlaczego to robisz? – zapytałam, kiedy skończyłam czternaście lat i bardziej zainteresowałam się polityką. – Neil mówi, że jesteśmy ateistami. Tylko je zachęcasz. – W szkole mieliśmy trzy lekcje na temat Gileadu: było to potworne miejsce, gdzie kobiety nie mogły pracować ani prowadzić samochodu, a Podręczne zmuszano, by zachodziły w ciążę jak krowy, tyle że krowy miały lepiej. Czy każdy, kto popierał Gilead, nie był swego rodzaju potworem? Szczególnie kobieta. – Czemu nie powiesz im, że są złe?

– Nie ma sensu się z nimi spierać – odparła Melanie. – To fanatyczki.

– Wobec tego sama im powiem.

Wtedy sądziłam, że wiem, co jest nie tak z ludźmi, zwłaszcza z dorosłymi. Sądziłam, że widzę ich na wskroś. Perłowe Dziewczęta, starsze ode mnie, nie były dziećmi: jak mogły wierzyć w te wszystkie bzdury?

– Nie – rzuciła dość ostro Melanie. – Nie wtrącaj się. Nie chcę, żebyś z nimi rozmawiała.

– Dlaczego nie? Poradzę...

– One próbują zwabić dziewczyny w twoim wieku, żeby pojechały z nimi do Gileadu. Usłyszałaś, że Perłowe Dziewczęta pomagają kobietom i dziewczynom. Zaapelowałyby do twojego idealizmu.

– Nigdy bym się na to nie nabrała! – zawołałam z oburzeniem. – Nie jestem pierdoloną kretynką. – W obecności Melanie i Neila zazwyczaj nie przeklinałam, ale czasem te słowa po prostu wyskakiwały mi z ust.

– Uważaj na słówka – upomniała mnie Melanie. – To robi złe wrażenie.

– Przepraszam. Ale naprawdę nie jestem.

– Oczywiście, że nie – odrzekła. – Po prostu zostaw je w spokoju. Jeśli wezmę broszury, to sobie pójdą.

– Czy ich perły są prawdziwe?

– Są sztuczne – odpowiedziała Melanie. – Wszystko w nich jest sztuczne.

Mimo wszystkich rzeczy, jakie dla mnie robiła, od Melanie wiało chłodem. Pachniała jak kwiatowe mydło dla gości w obcym domu, który odwiedziłam. Chcę powiedzieć, że nie pachniała jak matka.

Kiedy byłam młodsza, do moich ulubionych książek w szkolnej bibliotece należała opowieść o człowieku, który dołączył do wilczej watahy. Nigdy nie mógł się kąpać, ponieważ zmyłby wilczą woń i wilki by go odrzuciły. Ze mną i Melanie było tak, jakbyśmy potrzebowały tej dodatkowej stadnej woni, która by nas określała, nas razem. To się jednak nigdy nie stało. Nigdy nie byliśmy sobie bardzo bliskie.

Neil i Melanie nie przypominali rodziców znanych mi dzieci. Postępowali ze mną zbyt ostrożnie, jakbym była krucha. Czułam się jak wystawowy kot, którym się opiekowali. Własnego kota traktowało się zwyczajnie, ale z kotem należącym do innych ludzi było inaczej, bo gdyby się zgubił, człowiek czułby się winny w zupełnie odmienny sposób.

Jeszcze jedno: dzieciaki ze szkoły miały swoje zdjęcia, całe mnóstwo zdjęć. Rodzice uwieczniali każdą chwilę ich życia. Niektóre dzieciaki miały nawet zdjęcia z własnych narodzin – przynosiły je do klasy i omawiały. Uważałam, że to ohyda: krew, wielkie nogi z wychodzącą spomiędzy nich małą główką. Miały też swoje zdjęcia z dzieciństwa, dosłownie setki zdjęć. Wystarczyło, że taki dzieciak beknął, a natychmiast ktoś kierował na niego obiektyw i prosił, żeby zrobił to ponownie; jak gdyby przeżywały życie dwukrotnie: raz w rzeczywistości, a drugi raz – pozując do zdjęcia.

Ze mną nic podobnego się nie działo. Stare aparaty fotograficzne Neila były fajne, ale w domu próżno by szukać takich, które działały. Melanie wyjaśniła mi, że wszystkie moje wczesne zdjęcia spłonęły w pożarze. Tylko idiotka uwierzyłaby w coś takiego, więc uwierzyłam.

Opowiem teraz o głupiej rzeczy, którą zrobiłam, oraz o jej konsekwencjach. Nie szczycę się tym: patrząc wstecz, widzę, jakie to było durne. Wtedy jednak tego nie dostrzegałam.

Tydzień przed moimi urodzinami miała się odbyć demonstracja protestacyjna przeciwko Gileadowi. Z Gileadu przemycono nowe nagrania z egzekucji i pokazano je w wiadomościach: kobiety wieszane za herezję i apostazję oraz za próbę wywiezienia dzieci z Gileadu, czego zakazywało tamtejsze prawo. Dwie najstarsze klasy w naszej szkole dostały wolne, żebyśmy mogły uczestniczyć w proteście w ramach poszerzania światowej świadomości społecznej.

Wykonałyśmy transparenty: ZERO HANDLU Z GILEADEM!, SPRAWIEDLIWOŚĆ DLA KOBIET GILEADU!, MAŁA NICOLE GWIAZDĄ PRZEWODNIĄ! Były też transparenty o tematyce ekologicznej: GILEAD KŁAMIE W SPRAWIE KLIMATU!, GILEAD CHCE NAS USMAŻYĆ! – z obrazami płonących lasów oraz martwych ptaków, ryb i ludzi. Kilkoro nauczycieli i rodziców zgłosiło się, że pójdą z nami, by mieć pewność, że nic nam się nie przytrafi. Czułam się ogromnie podniecona, bo miał to być mój pierwszy protest. Wtedy Neil i Melanie oznajmili, że nie wolno mi iść.

– Dlaczego? – spytałam. – Wszyscy inni idą.

– Wykluczone – oświadczył Neil.

– Zawsze powtarzasz, że powinniśmy bronić własnych zasad.

– Tym razem jest inaczej. To niebezpieczne, Daisy – powiedział Neil.

– Życie nie jest bezpieczne. To twoje słowa. Zresztą idzie wielu nauczycieli. To część zajęć szkolnych, jeśli nie pójde, obniżą mi ocenę! – To ostatnie mijało się z prawdą, ale Neil i Melanie lubili, kiedy miałam dobre oceny.

– A gdyby poszła z Adą? – podsunęła Melanie.

– Nie jestem dzieckiem, nie potrzebuję opiekunki – obruszyłam się.

– Oszalałaś? – zwrócił się Neil do Melanie. – Tam będzie się roić od dziennikarzy. Puszczą to w wiadomościach! – Szarpał się za resztki włosów ze zdenerwowania.

– Właśnie w tym rzecz – powiedziałam. – Zrobiłam transparent, który poniesiemy: wielkie czerwone litery i czarna czaszka. GILEAD = ŚMIERĆ UMYŚŁU. Chodzi właśnie o to, żeby pokazali to w wiadomościach.

Melanie zasłoniła uszy dłońmi.

– Boli mnie głowa. Neil ma rację. Nie. Moja odpowiedź brzmi: nie. Popołudnie spędzisz, pomagając mi w sklepie. Koniec kropka.

– Świetnie, zamknijcie mnie – rzuciłam.

Pomaszerowałam do swego pokoju i zatrzasnęłam drzwi. Nie zdołają mnie powstrzymać.

Szkoła, do której chodziłam, nazywała się Wyle, na cześć Florence Wyle, dawnej rzeźbiarki, której portret zdobił główny korytarz. Szkoła miała wspierać twórczość, mówiła Melanie, a także zrozumienie demokratycznej wolności i niezależnego myślenia, dodawał Neil. Tym tłumaczyli fakt, że mnie tam posłali, choć ogólnie biorąc, nie byli zwolennikami prywatnych szkół. Szkoły publiczne stały jednak na bardzo niskim poziomie, a powinniśmy oczywiście pracować na rzecz poprawy systemu, poza tym nie chcieli, żeby pchnął mnie nożem jakiś młodociany handlarz narkotyków. Teraz sądzę, że wybrali Szkołę Wyle z całkiem innego powodu. W Wyle wielką wagę przywiązywano do obecności. Melanie i Neil zawsze mogli wiedzieć, gdzie jestem.

Ani nie kochałam, ani nie nienawidziłam Szkoły Wyle. Stanowiła tylko etap na drodze do prawdziwego życia, którego kształt wkrótce miał mi się objawić. Jeszcze niedawno chciałam zostać weterynarzem małych zwierząt, potem jednak uznałam to marzenie za dziecinne. Następnie zapragnęłam pracować jako chirurg, ale kiedy pokazali nam w szkole film z operacji, zrobiło mi się niedobrze. Moje koleżanki z Wyle chciały być piosenkarkami, projektantkami lub zajmować się inną formą twórczości, ale mnie słoń nadepnął na ucho i miałam dwie lewe ręce, więc nic z tego.

Miałam trochę koleżanek: jedne od plotek, inne od wymieniania się pracą domową. Pilnowałam, żeby mieć stopnie poniżej swoich możliwości – nie chciałam się wyróżniać – dlatego moje prace domowe nie miały wartości handlowej. Dobrze było wybijać się w sportach – i to mi się podobało, szczególnie dyscypliny, gdzie liczyła się szybkość i wzrost, jak koszykówka. Dzięki temu w sportach zespołowych cieszyłam się popularnością. Poza szkołą wiodłam jednak mocno ograniczone życie z powodu obaw Neila i Melanie. Nie wolno mi było chodzić po galeriach handlowych, bo roi się tam od handlarzy

tanią kokainą, mówiła Melanie, ani po parkach, bo czają się tam obcy, mówił Neil. Tak więc moje życie towarzyskie praktycznie nie istniało: w całości składało się z rzeczy, które będę mogła robić, kiedy dorosnę. Magiczne słowo Neila w naszym domu brzmiało: nie.

Tym razem jednak nie zamierzałam ustąpić: pójdę na ten protest, choćby nie wiem co. Szkoła wynajęła dla nas parę autobusów. Melanie i Neil próbowali pokrzyżować mi szyki: zadzwonili do dyrektorki, oznajmiając, że nie udzielają mi zgody, i dyrektorka poprosiła, żebym nie jechała, na co zapewniłam ją, że oczywiście, nie ma problemu, poczekam, aż Melanie po mnie przyjedzie. Ale nazwiska dzieciaków sprawdzał tylko kierowca autobusu, który nie wiedział, kto jest kim, wszyscy się tłoczyli, rodzice i nauczyciele nie zwracali na mnie uwagi i nie wiedzieli, że nie wolno mi jechać, więc zamieniłam się legitymacjami z dziewczyną z mojej drużyny koszykówki, która się tam nie wybierała, i wsiadłam do autobusu, niezmiernie z siebie zadowolona.

Początkowo marsz protestacyjny przebiegał ekscytująco. Odbывał się w centrum, nieopodal budynku Legislacji, choć w zasadzie to nie był marsz, bo nikt nigdzie nie maszerował z powodu tłoku. Wygłaszano przemówienia. Kanadyjski krewny kobiety, która straciła życie w Koloniach Gileadu, usuwając zanieczyszczenia radioaktywne, mówił o niewolniczej pracy. Przywódca organizacji osób, które przeżyły ludobójstwo Gileadu, opowiadał o przymusowych marszach do Dakoty Północnej, gdzie ludzi upychano jak zwierzęta w otoczonych drutem miastach widmach, bez wody i pożywienia, i o tym, jak tysiące umierały i jak ludzie, ryzykując życie, szli zimą na północ, do granicy kanadyjskiej, a potem podniósł rękę bez kilku palców i wyjaśnił: odmrożenie.

Następnie przedstawiciel SanctuCare – organizacji opiekującej się uciekinierkami z Gileadu – mówił o tych, którym odebrano małe dzieci, i jakie to było okrutne; opowiadał, że jeśli ktoś usiłował odzyskać dziecko, oskarżali go o obrazę boską. Wszystkich przemówień nie słyszałam, ponieważ czasem wysiadało nagłośnienie, ale sens nie pozostawiał wątpliwości. Na wielu transparentach można było przeczytać: WSZYSTKIE DZIECI SĄ MAŁĄ NICOLE!

Potem grupa z naszej szkoły skandowała okrzyki i podniosłyśmy transparenty, a inni ludzie trzymali takie jak PRECZ Z FASZYSTAMI Z GILEADU!, AZYL TERAZ! Wtedy pojawiła się kontrmanifestacja z odmiennymi hasłami: ZAMKNAĆ GRANICE!, GILEAD, ZATRZYMAJ SWOJE DZIEWKI I BACHORY, MAMY DOŚĆ WŁASNYCH!, POWSTRZYMAĆ INWAZJĘ!, RÓBCIE LASKI RĘKĄ U SIEBIE! Wśród tych ludzi dostrzegłam Perłowe Dziewczęta w srebrzystych sukienkach i perłowych naszyjnikach – miały transparenty z hasłami: ŚMIERĆ ZŁODZIEJOM DZIECI! i ODDAJCIE MAŁĄ NICOLE! Ludzie z naszej strony obrzucali je jajkami i wiwatowali, kiedy

któreś w nie trafiło, ale Perłowe Dziewczęta tylko się uśmiechały i patrzyły pustym wzrokiem.

Wybuchły zamieszki. Grupa ludzi ubranych na czarno, z zasłoniętymi twarzami, zaczęła wybijać witryny sklepowe. Nagle, jakby znikąd, pojawiło się mnóstwo uzbrojonych policjantów. Łomotali w tarcze, szli tyralierą, tłukli pałkami dzieciaki i dorosłych.

Wcześniej czułam podniecenie, lecz teraz ogarnął mnie strach. Chciałam się wydostać, ale nie mogłam się ruszyć z powodu tłoku. Nie mogłam znaleźć reszty klasy, a w tłumie wybuchła panika. Ludzie napierali w różne strony, wrzeszczeli i krzyczeli. Ktoś uderzył mnie w brzuch, chyba łokciem. Oddychałam szybko, łzy napłynęły mi do oczu.

– Tędy – usłyszałam za sobą szorstki głos.

To była Ada. Capnęła mnie za kołnierz i powlokła za sobą. Nie wiem, jak się precisnęła – chyba kopała kogo popadło. Po chwili znalazłyśmy się na ulicy z dala od zamieszek, jak nazwano je później w telewizji. Kiedy ujrzałam relację, pomyślałam: już rozumiem, jakie to uczucie uczestniczyć w zamieszkach – człowiek czuje się, jakby tonął. Co nie znaczy, że kiedykolwiek tonęłam.

– Melanie powiedziała, że mogę cię tu znaleźć – rzuciła Ada. – Zabieram cię do domu.

– Ale... – Umilkłam, nie chcąc przyznać, że się boję.

– Natychmiast. Idziemy. Żadnych „ale”.

Tego wieczoru zobaczyłam się w telewizji: trzymałam transparent i krzyczałam. Sądziłam, że Neil i Melanie wściekną się na mnie, ale stało się inaczej. Okazali jedynie niepokój.

– Czemu to zrobiłaś? – spytał Neil. – Nie słyszałaś, co do ciebie mówiliśmy?

– Zawsze powtarzasz, że ludzie powinni się sprzeciwiać niesprawiedliwości – odparłam. – W szkole uczą tego samego. – Wiedziałam, że przekroczyłam granicę, ale nie chciałam przeprosić.

– Co teraz? – zwróciła się Melanie nie do mnie, ale do Neila. – Daisy, możesz mi przynieść wody? W lodówce jest lód.

– Może nie będzie tak źle – odezwał się Neil.

– Nie możemy ryzykować – usłyszałam głos Melanie. – Musimy ruszać, jak wczoraj. Zadzwoń do Ady, załatwi furgonetkę.

– Nie mamy gotowego planu B – oświadczył Neil. – Nie możemy...

– Co jest grane? – zapytałam, wchodząc do pokoju ze szklanką wody.

– Nie masz do odrobienia żadnej pracy domowej? – spytał Neil.

Trzy dni później włamano się do Psa na Ciuchy. W sklepie był co prawda alarm, ale włamywacze weszli i wyszli, zanim ktokolwiek zdołał tam dotrzeć – typowy problem z alarmami, stwierdziła Melanie. Nie znaleźli pieniędzy, ponieważ Melanie nigdy nie trzymała gotówki w sklepie, zabrali jednak trochę sztuki do noszenia i zdemolowali biuro Neila, rozrzucając dokumenty po podłodze. Ukradli też przedmioty kolekcjonerskie: zegary, stare aparaty fotograficzne, nakręcanego kłowna. Podpalili sklep, ale zrobili to po amatorsku, uznał Neil, tak że pożar szybko ugaszono.

Przyszła policja i pytała Neila i Melanie, czy mają wrogów. Zaprzeczyli, powiedzieli, że wszystko jest w porządku – pewnie bezdomni szukali forsy na narkotyki – ale widziałam, że są poruszeni, bo rozmawiali takim tonem jak zawsze wtedy, kiedy nie chcieli, żebym słyszała.

– Zabrali aparat – mówił Neil do Melanie, kiedy weszłam do kuchni.

– Jaki aparat? – spytałam.

– Och, zwykły stary aparat – odparł Neil, wciąż szarpiąc się za włosy. – Ale był rzadki.

Od tej pory Neil i Melanie stawali się coraz bardziej nerwowi. Neil zamówił do sklepu nowy alarm. Melanie oznajmiła, że może się przeprowadzimy, ale kiedy zaczęłam drążyć temat, odparła, że to na razie tylko pomysł. O włamaniu Neil mówił: „Nic się nie stało”. Powtórzył to kilkakrotnie, aż kazało mi się to zastanowić, co właściwie się stało oprócz zniknięcia jego ulubionego aparatu.

Następnego wieczoru po włamaniu zastałam Melanie i Neila przed telewizorem. Zazwyczaj nic nie oglądali – po prostu był włączony – lecz tym razem w napięciu wpatrywali się w ekran. W mieszkaniu, które wynajmowała z inną Perłową, znaleziono martwą Perłową Dziewczynę, zidentyfikowaną jako „Ciotka Adrianna”. Leżała przywiązana do klamki własnym srebrzystym paskiem. Odkryto to dopiero po kilku dniach. Właściciel pobliskiego

mieszkania, zaalarmowany zapachem, powiadomił policję. Stwierdzono samobójstwo, ponieważ takie samouduszenie było dość powszechną metodą.

W telewizji pokazano zdjęcie nieżywej Perłowej Dziewczyny. Uważnie mu się przyjrzałam: czasem trudno było rozróżnić Perłowe Dziewczęta z powodu ich jednakowych strojów, ale tę poznałam, bo niedawno odwiedziła Psa na Ciuchy, rozdając broszury. Jej partnerka, nazywana „Ciotką Sally” – oznajmiła prezenterka wiadomości – zniknęła. Pokazano jej zdjęcie, a policja prosiła o informacje, gdyby ktoś ją widział. Konsulat Gileadu nie wydał jeszcze oświadczenia.

– Okropne – powiedział Neil do Melanie. – Biedna dziewczyna. Co za katastrofa.

– Dlaczego? – wtrąciłam. – Perłowe Dziewczęta pracują dla Gileadu. One nas nienawidzą. Wszyscy to wiedzą.

Rodzice spojrzeli na mnie... jak się nazywa takie spojrzenie? Chyba zrozpaczone. Poczułam się zbita z tropu: czemu tak się przejmowali?

Naprawdę niedobra rzecz wydarzyła się w dniu moich urodzin. Dzień zaczął się, jakby wszystko było w normie. Wstałam, włożyłam mój zielony kraciasty mundurek Szkoły Wyle – czy wspominałam, że nosimy mundurki? Do tego zielone skarpetki i czarne sznurowane buciki, włosy ściągnęłam w koński ogon, zgodnie z przepisami szkolnymi – żadnych luźnych loków – po czym ruszyłam po schodach na dół.

Melanie krzątała się przy granitowej wyspie kuchennej. Ja wolałabym żywiczy blat do recyklingu, jakie są w szkolnej stołówce. Można oglądać zatopione w żywicy przedmioty, na przykład szkielet szopa, więc człowiek ma się przynajmniej na czym skupić.

Większość posiłków jedliśmy przy wyspie kuchennej. Oprócz tego mieliśmy jadalnię ze stołem, teoretycznie przeznaczoną na przyjęcia, ale Melanie i Neil nie wydawali przyjęć; raczej organizowali zebrania poświęcone najróżniejszym sprawom. Poprzedniego wieczoru odwiedziło ich kilka osób: na stole nadal stały kubki po kawie, na talerzu leżały okruchy krakersów i garść pomarszczonych winogron. Nie widziałam gości, ponieważ nie wychodziłam z pokoju, starając się uniknąć skutków mojego wybryku. Moje postępowanie

wyraźnie zakwalifikowali jako coś znacznie poważniejszego niż zwykłe nieposłuszeństwo.

Weszłam do kuchni i usiadłam przy wyspie. Melanie, odwrócona do mnie plecami, wyglądała przez okno. Rozciągał się stamtąd widok na podwórze – okrągłe betonowe donice z rozmarynem, patio ze stołem i krzesłami, wreszcie róg ulicy.

– Dzień dobry – powiedziałam, a Melanie odwróciła się raptownie.

– Och! Daisy! Nie słyszałam, jak wchodzisz! Wszystkiego najlepszego, słodka szesnastko!

Neil nie zszedł na śniadanie do czasu, gdy musiałam wyjść do szkoły. Na górze u siebie rozmawiał przez telefon. Trochę mnie to dotknęło, ale nie zanadto: był bardzo roztargniony.

Melanie jak zwykle mnie odwiozła. Nie chciała, żebym jeździła do szkoły autobusem, chociaż przystanek znajdował się tuż obok domu. Powiedziała, tak jak zawsze, że jedzie do Psa na Ciuchy, więc może mnie podrzucić.

– Wieczorem dostaniesz tort urodzinowy z lodami – oznajmiła z pytającą intonacją. – Odbiorę cię po szkole. Teraz, kiedy jesteś już wystarczająco duża, Neil i ja chcemy ci powiedzieć o kilku rzeczach.

– Dobra – odrzekłam.

Podjeżdżałam, że rozmowa będzie dotyczyć chłopaków i tego, co oznacza przyzwolenie, chociaż dość nasłuchiwałam się o tym w szkole. Trudno, musiałam znieść niezręczną pogadankę.

Chciałam przeprosić za to, że poszłam na marsz protestacyjny, ale nie zdążyłam, nim dotarliśmy do szkoły. W milczeniu wysiadłam z samochodu; Melanie odczekała, aż dojdę do wejścia. Pomachałam jej, ona mnie też. Sama nie wiem, czemu to zrobiłam, bo zazwyczaj nie machałam. To była chyba forma przeprosin.

Niezbyt pamiętam tamten dzień w szkole, bo niby czemu miałabym pamiętać? Przebiegał normalnie. Jak wyglądanie przez okno samochodu. Rzeczy mijają, to i tamto, tamto i to, bez szczególnego znaczenia. Człowiek nie rejestruje takich godzin; są powszednie jak mycie zębów.

Podczas lunchu kilka moich koleżanek od pracy domowej zaśpiewało mi w stołówce *Sto lat*. Inne biły brawo.

Potem przyszło popołudnie. Duchota, zegar zwolnił. Siedziałam na francuskim, gdzie miałyśmy czytać stronę z *Mitsou Colette*, o gwiazdzie musicali ukrywającej mężczyznę w szafie. Poza tym, że uczyłyśmy się francuskiego, miałyśmy się dowiedzieć, jak okropne życie wiodły kiedyś kobiety, chociaż los Mitsou wcale nie wydawał mi się taki straszny. Ukrywanie przystojniaka w szafie – chętnie bym to zrobiła. Jednak nawet gdybym знаła takiego mężczyznę, gdzie mogłabym go ukryć? Z pewnością nie w szafie w mojej sypialni, gdzie Melanie natychmiast by go wytropiła, a nawet jeśli nie, musiałabym go karmić. Chwilę się nad tym zastanowiłam: jakie jedzenie mogłabym mu przynieść, tak by ukryć to przed Melanie? Ser i krakersy? Seks z kimś takim nie wchodziłby w grę: wypuszczenie go z szafy wiązałoby się ze zbyt dużym ryzykiem, a w szafie brakowało miejsca, żeby mogła się wcisnąć razem z nim. Oto jakie sny na jawie często snułam w szkole, zabijając czas.

Na tym jednak polegał problem w moim życiu: nigdy się z nikim nie umówiłam, bo nigdy nie spotkałam nikogo, z kim chciałabym się umówić. Wyglądało na to, że nie mam najmniejszych szans. Chłopcy z Wyle byli wykluczeni, chodziłam z nimi do podstawówki, widziałam, jak dłubią w nosie, a niektórzy sikali w majtki. Z takimi obrazami w głowie trudno o romantyzm.

Z czasem zaczął mnie ogarniać ponury nastrój typowy dla urodzin: spodziewasz się magicznej przemiany, ale ta nie przychodzi. Żeby nie zasnąć, wrywałam sobie włosy z głowy, tuż za prawym uchem, tylko po dwa lub trzy naraz. Wiedziałam, że jeśli będę wrywać zbyt często z tego samego miejsca, pojawi się tam łysina, ale nabrałam tego nawyku zaledwie kilka tygodni wcześniej.

Lekcje wreszcie się skończyły i mogłam wracać do domu. Ruszyłam przez wypolerowany korytarz do drzwi frontowych i wyszłam. Siąpił kapuśniaczek, a ja nie miałam płaszcz przeciwdeszczowego. Zlustrowałam wzrokiem ulicę: nigdzie nie było auta Melanie.

Nagle wyrosła obok mnie Ada w swojej czarnej skórzanej kurtce.

– Chodź. Wsiadamy do samochodu – powiedziała.

– Co? Dlaczego?

– Chodzi o Neila i Melanie.

Spojrzałam jej w oczy i zrozumiałam, że wydarzyło się coś strasznego. Gdybym była starsza, zapytałabym od razu, ale nie zrobiłam tego, bo chciałam odwlec ów moment, kiedy się dowiem. W książkach spotykałam się z określeniem „nienazwana groza”. Wcześniej były to jedynie słowa, ale teraz właśnie to poczułam.

Kiedy wsiadłyśmy i Ada ruszyła, zapytałam:

– Czy ktoś miał atak serca? – Nic innego nie przychodziło mi do głowy.

– Nie – odparła Ada. – Posłuchaj uważnie i nie panikuj. Nie możesz wrócić do domu.

Ucisk w brzuchu się nasilił.

– Co takiego? Był pożar?

– Doszło do wybuchu. W samochodzie. Przed Psem na Ciuchy.

– Cholera. Czy sklep jest zniszczony? – Najpierw włamanie, teraz to.

– Bomba wybuchła w samochodzie Melanie. Ona i Neil byli w środku.

Kilka minut siedziałam w milczeniu. To nie miało sensu. Jaki szalowiec mógłby chcieć zabić Neila i Melanie? Byli tacy zwyczajni.

– Czyli oni nie żyją? – odezwałam się w końcu.

Drżałam. Próbowałam wyobrazić sobie wybuch, ale przed oczami miałam pustkę. Pusty kwadrat.

v

Furgonetka

Holograf z Ardua Hall

12

Kim jesteś, mój czytelniku? I kiedy jesteś? Może jutro, może za pięćdziesiąt lat, może nigdy.

Niewykluczone, że jesteś jedną z Ciotek z Ardua Hall, która przypadkiem natrafiła na te zapiski. Czy po chwili zgrozy z powodu mego występkę spalisz te kartki, by zachować mój pobożny wizerunek? Czy też ulegniesz powszechnej żądzy władzy i popędzisz do Oczu, żeby na mnie donieść?

A może okażesz się szpiegiem z zagranicy myszkującym w archiwach Ardua Hall po upadku reżimu? W takim wypadku dokumenty, które gromadziłam od lat, ujrzą światło dzienne nie tylko na moim procesie – w razie gdyby los okazał się złośliwy i gdybym go dożyła – ale także na procesach innych ludzi. Zadbałam o to, by dowiedzieć się, gdzie leżą pochowane ciała.

Teraz zastanawiasz się może, jakim cudem uniknęłam czystek przeprowadzanych przez wysoko postawione osoby, jeśli nie we wcześniejszych dniach Gileadu, to później, gdy reżim okrzepł i każdy był każdemu wilkiem. Kilku dawnych notabli zawisło na Murze, ponieważ ludzie z najwyższych kręgów władzy zadbali o to, by nie zagrażali im ambitni rywale. Przypuszczasz może, że jako kobieta byłam szczególnie narażona na takie działania, ale się mylisz. Właśnie dlatego, że jestem kobietą, nie figurowałam na liście potencjalnych uzurpatorów, bo żadna kobieta nigdy nie mogła zasiadać w Radzie Komendantów, toteż przynajmniej od tej strony, o ironio, nic mi nie groziło.

Istnieją jeszcze trzy powody mojej politycznej długowieczności. Po pierwsze, reżim mnie potrzebuje. Kobięcą stroną całego przedsięwzięcia rządzą żelazną

ręką w wełnianej mitence i skórzanej rękawicy. Niczym eunuch w haremie pilnuję ładu i porządku. Po drugie, zbyt dużo wiem o przywódcach – znam zbyt wiele brudów – a oni nie mają pojęcia, co mogłam zrobić z dokumentami. Jeśli mnie zgarną, czy te brudy wyjdą na jaw? Jeśli podejrzewają, że podjęłam środki ostrożności, wcale się nie mylą. Po trzecie, jestem dyskretna. Każdy z przywódców zawsze czuł, że jego tajemnice są u mnie bezpieczne, ale – jak dałam do zrozumienia – tylko dopóty, dopóki ja sama jestem bezpieczna. Od dawna wierzę w mechanizmy kontrolne systemu władzy.

Mimo tych środków ostrożności nie dam się uśpić. Gilead to śliskie miejsce, wypadków nie brakuje. Rozumie się, że ktoś już napisał mowę na mój pogrzeb. Dreszcz mnie przeszywa: kto chodzi po moim grobie?

Czasu – zwracam się z prośbą do powietrza – jeszcze trochę czasu. Tylko tego mi trzeba.

Wczoraj otrzymałam nieoczekiwane zaproszenie na spotkanie z Komendantem Juddem. Nie po raz pierwszy. Niektóre z dawniejszych spotkań miały przykry przebieg; inne, ostatnio, przynosiły obopólną korzyść.

Idąc po skąpej trawie, porastającej obszar między Ardua Hall a siedzibą Oczu, i wspinając się – ze sporym wysiłkiem – po okazałych białych schodach na zboczu, wiodących do głównego wejścia ukrytego pod filarami, zastanawiałam się, jak tym razem przebiegnie spotkanie. Muszę przyznać, że serce biło mi szybciej niż zwykle nie tylko z powodu schodów: nie każdy, kto przekraczał ten próg, stamtąd wychodził.

Oczy urzędują w dawnej wielkiej bibliotece. Obecnie nie ma tam innych książek poza ich własnymi, bo pierwotne zbiory spalono, a cenniejsze pozycje zwędzili Komendanci do swoich prywatnych zbiorów. Jako osoba biegła w Piśmie mogłabym zacytować, co grozi za przywłaszczenie sobie łupów zabronionych przez Pana, ale odwaga winna iść w parze z rozważą, więc trzymam buzię na kłódkę.

Z przyjemnością donoszę, że nikt nie stał malowideł zdobiących ściany po obu stronach schodów wewnątrz budynku: ponieważ przedstawiają poległych żołnierzy, aniołów i laurowe wieńce zwycięstwa, uznano ich tematykę za wystarczająco świątobliwą, by je zostawić, chociaż miejsce flagi niegdysiejszych Stanów Zjednoczonych po prawej stronie zajęła flaga Gileadu.

Odkąd go poznałam, Komendant Judd wspiał się wysoko po szczeblach kariery. Doprowadzanie kobiet Gileadu do porządku stanowiło słabą pożywkę dla jego ego i zaskarbiło mu niewystarczający szacunek. Teraz jednak, jako Komendant odpowiedzialny za Oczy, wzbudza powszechny lęk. Jego gabinet mieści się w głębi budynku, gdzie dawniej przechowywano książki i znajdowały się ustronne zakątki do badań. Pośrodku drzwi umieszczono duże oko ze źrenicą z prawdziwego kryształu. Dzięki temu Komendant widzi, kto za moment zapuka.

– Wejdz – powiedział, gdy unosiłam rękę. Dwoje towarzyszących mi młodszych Oczu uznało to za rozkaz, żeby się oddalić. – Droga Ciotko Lidio – odezwał się z promiennym uśmiechem, wstając zza olbrzymiego biurka. – Dziękuję, że zaszczyciłaś mój skromny gabinet. Mam nadzieję, że zdrowie ci dopisuje.

Wcale nie miał takiej nadziei, ale nie skomentowałam tego.

– Dzięki Bogu – odrzekłam. – A tobie? I twojej Żonie?

Ta Żona zresztą utrzymywała się nadzwyczaj długo. Poprzednie miały zwyczaj umierać: Komendant Judd, podobnie jak król Dawid i bossowie narkotykowi z Ameryki Środkowej, mocno wierzył w odnawiającą moc młodych kobiet. Po stosownym okresie żałoby dawał do zrozumienia, że rozgląda się za nową narzeczoną, która da mu potomka. Postawmy sprawę jasno: pilnował, żebym właśnie ja o tym usłyszała.

– Ja i Żona czujemy się dobrze, dzięki Bogu – odrzekł. – Mam dla ciebie wspaniałe nowiny. Usiądź, proszę. – Usiadłam, zamieniając się w słuch. – Nasi agenci w Kanadzie zdołali zidentyfikować i zlikwidować dwoje najaktywniejszych agentów Mayday. Działali pod przykrywką sklepu z używaną odzieżą w podupadłej części Toronto. Wstępne przeszukanie lokalu wskazuje na to, że odgrywali oni kluczową rolę we wspomaganiu Podziemnej Kobiecej Drogi.

– Dzięki niech będą Opatrzności – powiedziałam.

– Operację przeprowadzili nasi żarliwi agenci kanadyjscy, ale cel wskazały Perłowe Dziewczęta. To niezwykle przydatne, że przekazują swoje kobiece intuicyjne domysły.

– Są spostrzegawcze, dobrze wyszkolone i posłuszne.

To ja powołałam do życia Perłowe Dziewczęta. Inne religie mają swoich misjonarzy, czemu więc nie nasza? Misjonarze innych religii mogą się poszczycić nawróceniami, czemu więc nie nasi? Ponieważ jednak nie jestem głupia, przynajmniej nie w tym sensie, pozwoliłam, żeby zaszczyty spłynęły na Komendanta Judda. Oficjalnie Perłowe Dziewczęta zdają sprawozdanie tylko mnie, bo nie byłoby stosowne, żeby Komendant zajmował się szczegółami *stricte* kobiecej pracy; choć oczywiście muszę mu przekazywać wszystko, co uznaję za konieczne lub nieuniknione. Za dużo – a stracę kontrolę, za mało – a stanę się podejrzana. Sami piszemy atrakcyjne broszury Perłowych Dziewcząt, składane i drukowane w małej drukarni w podziemiach Ardua Hall.

Mój pomysł z Perłowymi Dziewczętami pojawił się w samą porę dla Judda, ponieważ nie dało się już ukryć fiaska jego Ojczyzny Narodowej. Oskarżenia o ludobójstwo, wysuwane przez międzynarodowe organizacje praw człowieka, stawały się kłopotliwe, z Dakoty Północnej płynęła nieprzerwana fala uchodźców, a wykoncypowany przez Judda komiczny Certyfikat Białej Rasy załamał się wśród fałszerstw i łapówek. Moje Perłowe Dziewczęta uratowały mu tylek, choć od tamtej pory zastanawiam się, czy rozsądnie było go ratować. Judd ma wobec mnie dług, co może okazać się obciążeniem. Tacy ludzie nie lubią się czuć dłużnikami.

Na razie jednak Komendant Judd rozpływał się w uśmiechach.

– To są zaiste bezcenne Perły. Miejmy nadzieję, że po likwidacji tych dwojga agentów Mayday twoje kłopoty zmaleją i mniej Podręcznych będzie uciekać.

– Bogu niech będą dzięki.

– Oczywiście nie ogłosimy publicznie sukcesu tej naszej operacji.

– I tak zostaniemy o nią oskarżeni – zauważyłam. – Przez media kanadyjskie i międzynarodowe. Naturalnie.

– I zaprzeczymy – odparł Judd. – Naturalnie.

W milczeniu mierzyliśmy się wzrokiem, trochę jak dwaj szachiści lub dwaj starzy towarzysze: przeżyliśmy trzy fale czystek, a już samo to tworzy pewną więź.

– Mimo to coś mnie intryguje – podjął Komendant Judd. – Ci terroryści z Mayday musieli mieć swoich odpowiedników tu, w Gileadzie.

– Doprawdy? Wykluczone! – wykrzyknęłam.

– Przeprowadziliśmy analizę wszystkich znanych ucieczek: tego, jak wiele z nich się powiodło, nie da się wytłumaczyć inaczej niż istnieniem przecieku. Ktoś w Gileadzie, ktoś posiadający wiedzę o naszym systemie bezpieczeństwa, musiał informować tych z Podziemnej Kobiecej Drogi. Które szlaki są obserwowane, które mogą być czyste, tego rodzaju sprawy. Jak wiesz, z powodu wojny brakuje ludzi w terenie, zwłaszcza w Vermoncie i Maine. Potrzebowaliśmy ich gdzie indziej.

– Kto w Gileadzie mógłby okazać się takim zdrajcą? – spytałam. – Żeby zdradzić naszą przyszłość?

– Pracujemy nad tym – odparł Judd. – Tymczasem gdybyś miała jakiegokolwiek pomysły...

– Oczywiście – zapewniłam.

– Jest coś jeszcze – dodał. – Ciotka Adrianna. Perłowa Dziewczyna, którą znaleziono martwą w Toronto.

– Tak. Potworność – stwierdziłam. – Czy są jakieś nowe ustalenia?

– Czekamy na raport Konsulatu. Dam ci znać.

– Zrobię, co tylko będzie trzeba. Wiesz, że możesz na mnie liczyć.

– Na tak wiele sposobów, droga Ciotko Lidio – odparł Judd. – Jesteś cenniejsza niż rubiny, Bogu niech będą dzięki.

Jak wszyscy jestem łąsa na komplementy.

– Dziękuję – powiedziałam.

Moje życie mogło się potoczyć zgoła inaczej. Gdybym tylko rozejrzała się wokół siebie, popatrzyła na sprawy w szerszej perspektywie. Gdybym tylko spakowała się wystarczająco wcześnie, jak niektórzy, i wyjechała z kraju, o którym niemądrze myślałam, że nadal jest krajem, do którego należałam przez tyle lat.

Tego rodzaju żale na nic się teraz nie zdadzą. Dokonałam pewnych wyborów, a wtedy liczba decyzji, jakie musiałam podejmować, mocno się zmniejszyła. Zdarzyło mi się niegdyś ujrzeć w lesie rano dwie drogi i pojechałam tą bardziej uczęszczaną^[1]. Jak to bywa z podobnymi drogami, leżało na niej pełno trupów. Jednak, jak już zauważyłeś, mój czytelniku, mojego trupa tam nie było.

W tej mojej przepadłej ojczyźnie wszystko od lat staczało się po równi pochyłej. Powodzie, pożary, tornada, huragany, susze, niedobory wody, trzęsienia ziemi. Tego za dużo, tamtego za mało. Rozsypana infrastruktura – dlaczego ktoś nie zrezygnował z reaktorów atomowych, zanim było za późno? Waląca się gospodarka, bezrobocie, spadający wskaźnik urodzin.

Ludzi ogarnął strach. Potem gniew.

Brak wiarygodnych mediów. Szukanie winnego.

Dlaczego sądziłam, że sprawy mimo wszystko potoczą się normalnym torem? Pewnie dlatego, że tak długo słyszeliśmy o tych problemach. Nie wierzysz, że niebo się wali, dopóki jego kawał nie zleci ci na głowę.

Aresztowano mnie wkrótce po ataku Synów Jakuba na zlikwidowany Kongres. Początkowo powiedziano nam, że za atakiem stoją islamscy terroryści; wprowadzono stan wyjątkowy, ale zapewniano nas, że powinniśmy żyć tak jak dotychczas, że wkrótce konstytucja będzie przywrócona, a stan wyjątkowy zniesiony. Tak też się stało, choć w inny sposób, niż oczekiwaliśmy.

To był potwornie upalny dzień. Sądy zamknięto – wyjaśniono nam, że tylko do czasu, aż władze odzyskają kontrolę i znów zaczną obowiązywać prawo. Mimo to niektórzy z nas poszli do pracy: czas wolny można było wykorzystać na nadrobienie zaległości w robocie papierkowej, a przynajmniej ja posłużyłam się tą wymówką. W istocie brakowało mi towarzystwa.

O dziwo, żaden z moich kolegów nie odczuwał takiej potrzeby. Może znajdowali pociechę w towarzystwie żon i dzieci.

Właśnie czytałam akta pewnej sprawy, kiedy do mego gabinetu weszła jedna z młodszych koleżanek, Katie, niedawno zatrudniona trzydziestosześcioletka, w trzecim miesiącu ciąży za pośrednictwem banku nasienia.

– Musimy wyjechać – oznajmiła.

– Jak to? – Patrzyłam na nią, nic nie rozumując.

– Musimy wyjechać z kraju. Coś się dzieje.

– Oczywiście, stan wyjątkowy...

– Nie, jest coś jeszcze. Anulowano moją kartę kredytową, obie karty. Próbowałam kupić bilet na samolot, stąd wiem. Masz tu swój samochód?

– Co? – spytałam. – Nie mogą tak po prostu odciąć cię od pieniędzy.

– Najwyraźniej mogą – odrzekła Katie. – Jeżeli jesteś kobietą. Tak powiedzieli mi w liniach lotniczych. Rząd tymczasowy wprowadził prawo, że pieniądze kobiety należą do jej najbliższego krewnego płci męskiej.

– Jest gorzej, niż myślisz – włączyła się nieco starsza koleżanka, Anita. Ona też weszła do mojego pokoju. – Znacznie gorzej.

– Nie mam krewnego płci męskiej – wykrztusiłam w osłupieniu. – To całkowicie niezgodne z konstytucją!

– Wybij sobie z głowy konstytucję – odparła Anita. – Właśnie ją zniesiono. Słyszałam o tym w banku, kiedy próbowałam... – Zalała się łzami.

– Weź się w garść – rozkazałam. – Musimy pomyśleć.

– Na pewno masz jakiegoś męskiego krewniaka – powiedziała Katie. – Musieli to planować od lat. Poinformowali mnie, że moim męskim krewnym jest mój dwunastoletni siostrzeniec.

W tym momencie wyważono drzwi. Wkroczyło pięciu mężczyzn, czterej ustawieni po dwóch oraz jeden sam, z pistoletami półautomatycznymi gotowymi do strzału. Katie, Anita i ja wyszłyśmy z mojego gabinetu. Recepcjonistka Tessa wrzasnęła i dała nura pod biurko.

Dwóch mężczyzn było młodych – mieli pewnie po dwadzieścia kilka lat – ale trzech pozostali byli w średnim wieku. Młodszy w świetnej formie, starsi z brzuskami. Wszyscy ubrani w odzież maskującą i gdyby nie broń, wybuchłabym śmiechem, nie wiedząc jeszcze, że wkrótce kobiecy śmiech będzie należał do rzadkości.

– O co chodzi? – spytałam. – Mogliście zapukać! Drzwi były otwarte.

Mężczyźni mnie zbyli. Jeden – pewnie dowódca – zwrócił się do kolegi:

– Masz listę?

Spróbowałam bardziej oburzonym tonem:

– Kto jest za to odpowiedzialny? – Zaczynałam odczuwać efekty szoku: zrobiło mi się zimno. Czy to była kradzież? Porwanie? – Czego chcecie? Nie trzymamy tu pieniędzy.

Anita szturchnęła mnie łokciem, żebym się zamknęła: już wtedy lepiej niż ja orientowała się w sytuacji.

Zastępca dowódcy podniósł kartkę.

– Która jest w ciąży?

Popatrzyliśmy po sobie i Katie wystąpiła naprzód.

– Ja.

– Nie masz męża, prawda?

– Nie mam. Ja...

Katie osłaniała brzuch rękami. Jak wiele kobiet w tych czasach zdecydowała się na samotne macierzyństwo.

– Liceum – rzucił dowódca.

Dwaj młodsi zrobili krok naprzód.

– Proszę z nami – powiedział pierwszy.

– Dlaczego? – spytała Katie. – Nie możecie tak po prostu się włamać i...

– Pani pójdzie z nami – odezwał się drugi.

Chwycili Katie za ręce i powlekli. Wrzeszczała, ale wyciągnęli ją za drzwi.

– Przestańcie! – zawołałam.

Z korytarza dobiegał cichnący głos Katie.

– Ja tu wydaję rozkazy – oznajmił dowódca.

Mimo okularów i sumiastych wąsów nie przypominał dobrego wujaszka. W ciągu mojej, nazwijmy to, kariery w Gileadzie zauważyłam, że ludzie z nizin społecznych, którzy nieoczekiwanie zdobywali władzę, często dopuszczali się najgorszych jej nadużyć.

– Nie martw się, nic jej się nie stanie – powiedział zastępca. – Zabiorą ją tam, gdzie będzie bezpieczna.

Następnie odczytał z listy nasze nazwiska. Nie było sensu się wypierać: doskonale wiedzieli, kim jesteśmy.

– Gdzie recepcjonistka? – zapytał dowódca. – Tessa?

Biedna Tessa, drżąc na całym ciele, wyczołgała się spod biurka.

– Jak myślicie? – spytał mężczyzna z listą. – Sklep, liceum czy stadion?

– Ile masz lat? – zwrócił się do Tessy dowódca. – Nieważne, tu napisali. Dwadzieścia siedem.

– Dajmy jej szansę. Sklep. Może ktoś się z nią ożeni.

– Stań tutaj – polecił Tessie dowódca.

– Chryste, ona się zsikała – zauważył trzeci starszy.

– Nie używaj imienia Pana nadaremno – upomniął go dowódca. – Dobrze. Bojaźliwa. Może będzie posłuszna.

– Marne szanse, żeby któraś z nich była posłuszna – rzucił trzeci. – To kobiety. – Ta uwaga miała chyba być żartem.

Dwaj mężczyźni, którzy wyprowadzili Katie, wrócili.

– Jest w furgonetce – zameldował jeden z nich.

– Gdzie są dwie pozostałe tak zwane sędziny? – spytał dowódca. – Loretta? I Davida?

– Poszły na lunch – odparła Anita.

– Zabierzemy te dwie. Poczekajcie tu z nią, aż wrócą – rozkazał dowódca, wskazując Tessę. – Potem zamknijcie ją w furgonetce sklepowej. Następnie przyprowadźcie te z lunchu.

– Sklep czy stadion? Dla tych dwóch tutaj?

– Stadion – orzekł dowódca. – Jedna z nich jest stara, obie mają dyplomy z prawa, to sędziny. Słyszałeś rozkazy.

– Mimo to w niektórych przypadkach szkoda – uznał drugi i skinął głową na Anitę.

– Opatrzność zdecyduje – stwierdził dowódca.

Anitę i mnie sprowadzono po schodach z piątego piętra. Czy winda działała? Nie wiem. Ręce skuto nam kajdankami z przodu, po czym zamknięto nas w czarnej furgonetce, z solidną ścianką dzielącą nas od kierowcy, siatką i przyciemnionymi szybami.

Obie milczałyśmy, bo też co można było powiedzieć? Nikt by nie zareagował na nasze wołanie o pomoc. Krzyki i rzucanie się na ściany furgonetki miały się z celem, to byłaby czysta strata energii. No więc czekałyśmy.

Przynajmniej była tu klimatyzacja. I miałyśmy miejsca siedzące.

– Co oni zrobią? – szepnęła Anita.

Nic nie widziałyśmy za oknami. My same jawiłyśmy się sobie tylko jako ciemne sylwetki.

– Nie wiem – odparłam.

Furgonetka się zatrzymała – pewnie na punkcie kontrolnym – ruszyła dalej i stanęła.

– Koniec jazdy – odezwał się jakiś głos. – Wsiadka.

Otwarto tylne drzwi furgonetki. Najpierw wysiadła Anita.

– Ruchy – ponaglił inny głos.

Ze skutymi rękami trudno było mi wsiąść; ktoś chwycił mnie za ramię i pociągnął, aż upadłam na ziemię.

Furgonetka odjechała, a ja stanęłam niepewnie i rozejrzałam się dokoła. Na otwartej przestrzeni stały liczne grupy ludzi – powinnam sprecyzować: kobiet – oraz sporo uzbrojonych mężczyzn.

Znajdowałam się na stadionie, tyle że to już nie był stadion. Teraz było to więzienie.

VI

Szóstka dla zmarłych

Zapis zeznania świadka 369A

13

Bardzo trudno jest mi opowiadać o zdarzeniach towarzyszących śmierci mojej matki. Tabitha kochała mnie bezwarunkowo, a teraz odeszła i wszystko wokół mnie stało się chwiejne i niepewne. Nasz dom, ogród, nawet mój pokój przestały być rzeczywiste, jak gdyby lada chwila miały rozpuścić się we mgle. Raz po raz wracały do mnie słowa z Biblii, których Ciotka Widala kazała nam się nauczyć na pamięć:

Bo tysiąc lat w Twoich oczach jest jak wczorajszy dzień, który minął, niby straż nocna. Porywasz ich: stają się jak sen poranny, jak trawa, co rośnie: rankiem kwitnie i jest zielona, wieczorem więdnie i usycha^[2].

Usycha, usycha. To brzmiało jak seplenienie, jakby Bóg nie potrafił wyraźnie mówić. Wiele z nas, recytując ów psalm, utykało na tym słowie.

Na pogrzeb mamy dostałam czarną sukienkę. Przybyło kilku Komendantów z Żonami oraz nasze Marty. W zamkniętej trumnie spoczywały doczesne szczątki mojej matki; mój ojciec wygłosił krótką mowę o tym, jaką dobrą była Żoną, jak zawsze myślała głównie o innych, prawdziwy przykład dla kobiet Gileadu; następnie zmówił modlitwę, dziękując Bogu, że oszczędził jej bólu, i wszyscy powiedzieli „amen”. W Gileadzie nie robiło się wielkiego halo z powodu pogrzebów kobiet, nawet wysoko postawionych.

Ważne osobistości przyszły do nas z cmentarza na stypę. Z tej okazji Zilla zrobiła ptysie serowe, jedną ze swoich specjalności, i pozwoliła mi pomóc w ich przygotowaniu. Przynajmniej była w tym pewna pociecha: mogłam założyć

fartuch, utrzyć ser, wycisnąć ciasto przez tubę na papier do pieczenia, a później patrzeć przez szybkę piekarnika, jak ptysie rosną. Upiekłyśmy je w ostatniej chwili, już po przyjściu gości.

Potem zdjęłam fartuch, włożyłam czarną sukienkę i zgodnie z zaleceniem ojca udałam się na stypę, gdzie, również zgodnie z jego zaleceniem, nie odezwałam się słowem. Większość gości mnie ignorowała, z wyjątkiem jednej z Żon imieniem Paula. Była wdową, przy tym dość sławną, ponieważ jej męża, Komendanta Saundersa, zabiła w jego gabinecie ich Podręczna, używając różna. O tym skandalu wiele szeptano w szkole przed rokiem. Co Podręczna robiła w gabinecie? Jak się tam dostała?

Według wersji Pauli dziewczyna była niespełna rozumu. W nocy poszła na dół, wykradła z kuchni rożen, a gdy biedny Komendant otworzył drzwi gabinetu, zaskoczyła go i zabiła człowieka, który zawsze odnosił się z szacunkiem do niej i do jej pozycji. Podręczna uciekła, ale została schwytana, powieszona i wystawiona na pokaz na Murze.

Inaczej przedstawiała się wersja Shunemit, zasłyszana od jej Marty, której z kolei przekazała to najważniejsza Marta Saundersów. Podręczna musiała w pewien sposób skusić Komendanta Saundersa, tak że kazał jej przychodzić na dół pod osłoną nocy, kiedy wszyscy mieli już spać. Zakradała się do gabinetu, gdzie czekał na nią Komendant, a jego oczy rozjaśniały się jak reflektory. Któż wie, do jakich lubieżnych czynów zmuszał Podręczną? Czynów tak wynaturzonych, że doprowadziły ją do obłądu, zresztą na pewno niewiele było trzeba, bo Podręczne z reguły żyły na skraju szaleństwa, jednak tym razem musiało to być coś naprawdę okropnego. Wprost nie do pomyślenia, mówiły Marty, które właściwie w ogóle niewiele myślały.

Kiedy mąż nie zjawił się na śniadaniu, Paula zaczęła go szukać i znalazła leżącego na podłodze bez spodni. Włożyła mu je, zanim wezwała Aniołów. Do pomocy zawołała jedną z Mart: umarli albo leją się przez ręce, albo są sztywni, a Komendant Saunders był roslym, nieforemnym mężczyzną. Shunemit powiedziała, że Marta mówiła, że Paula poplamiała się krwią, ubierając to martwe ciało; musiała mieć nerwy ze stali, ponieważ zrobiła to, co należało, by zachować pozory.

Wersja Pauli bardziej przypadła mi do gustu. Myślałam o tym podczas stypy, kiedy ojciec przedstawiał mnie Pauli. Jedząc ptysia serowego, zmierzyła mnie

wzrokiem. Podobnie wyglądała Wera, gdy wsuwała patyk w ciasto, chcąc sprawdzić, czy się upiekło.

Potem uśmiechnęła się i powiedziała:

– Agnes Jemima. Jak uroczo. – Poklepała mnie po głowie, jakbym miała pięć lat, i dodała, że muszę się cieszyć z nowej sukienki.

Miałam ochotę ją ugryźć: czy nowa sukienka miała mi wynagrodzić śmierć matki? Zamiast jednak zdradzać swoje prawdziwe myśli, lepiej było trzymać język za zębami. Nie zawsze mi się to udawało, ale tym razem tak.

– Dziękuję – powiedziałam.

Wyobraziłam sobie, jak Paula klęczy w kałuży krwi i stara się naciągnąć spodnie na nieboszczyka. Jej widok w tak niezręcznym położeniu poprawił mi humor.

Kilka miesięcy po śmierci mojej matki ojciec poślubił wdowę Paulę. Na jej palcu pojawił się magiczny pierścień mamy. Przypuszczam, że ojciec nie chciał go marnować, a po co kupować nowy pierścionek, skoro ma się pod ręką taki piękny i drogi?

Mimo to Marty utyskiwały.

– Twoja matka chciała tobie przekazać ten pierścień – powiedziała Rosa.

Ale, rzecz jasna, nic nie mogły poradzić. Chociaż kipiałam z wściekłości, również byłam bezradna. Dąsałam się, chodziłam markotna, lecz na ojcu i Pauli nie robiło to wrażenia. Wpadli na pomysł, żeby mnie „rozczmuchać”, jak to określali. W praktyce sprowadzało się to do ignorowania moich humorów, żeby do mnie dotarło, że nie wywrę na nich wpływu swoim upartym milczeniem. W mojej obecności dyskutowali o tej metodzie pedagogicznej, mówiąc o mnie w trzeciej osobie. „Widzę, że Agnes ma swoje humory”. „Tak, to jak pogoda, wkrótce minie”. „Takie już są młode dziewczyny”.

Niedługo po ślubie mojego ojca z Paulą w szkole wydarzyło się coś bardzo niepokojącego. Opowiadam o tym nie dlatego, że chcę epatować potwornościami, ale dlatego, że zrobiło to na mnie silne wrażenie. Dzięki temu łatwiej może będzie mi wyjaśnić, dlaczego niektóre z nas, znajdujące się w tamtym czasie i miejscu, postępowały tak, a nie inaczej.

Do zdarzenia doszło na lekcji religii, której, jak wspominałam, uczyła nas Ciotka Widala. Odpowiadała zresztą nie tylko za naszą szkołę, ale też za kilka innych – znanych jako Szkoły Widali – chociaż jej zdjęcie wiszące z tyłu klasy było mniejsze niż zdjęcie Ciotki Lidii. W sumie ścianę zdobiło pięć fotografii: na szczycie królowała Mała Nicole, ponieważ codziennie musiałyśmy się modlić o jej bezpieczny powrót. Dalej Ciotka Elizabeth, Ciotka Helena, Ciotka Lidia oraz Ciotka Widala. Mała Nicole i Ciotka Lidia miały złote ramki, podczas gdy reszta zaledwie srebrne.

Oczywiście wiedziałyśmy, kim były te cztery kobiety: Założycielkami. Choć nie orientowałyśmy się, co takiego założyły, nie śmiałyśmy pytać, by nie urazić Ciotki Widali podkreśleniem jej mniejszego zdjęcia. Shunemit mówiła, że oczy Ciotki Lidii z portretu mogą podążać za tobą po całej klasie i że ona słyszy, co mówisz, ale Shunemit zawsze przesadzała i zmyślała.

Ciotka Widala usiadła na dużym biurku, ponieważ lubiła mieć na nas oko. Kazała nam przybliżyć ławki i zsunąć je razem. Potem oznajmiła, że jesteśmy już dość duże, by usłyszeć jedną z najważniejszych opowieści z Biblii – tak ważną, albowiem jest to przekaz od Boga skierowany zwłaszcza do dziewcząt i kobiet, więc powinnyśmy słuchać z uwagą. Opowieść o konkubinie pociętej na dwanaście kawałków.

Siedząca obok mnie Shunemit szepnęła:

– Już to znam.

Siedząca z drugiej strony Becka położyła pod ławką rękę na mojej dłoni.

– Cicho, Shunemit – rzuciła Ciotka Widala, po czym wydmuchała nos i opowiedziała nam następującą historię:

Konkubina pewnego mężczyzny – swego rodzaju Podręczna – uciekła od właściciela z powrotem do domu ojca. Tym samym okazała wielkie nieposłuszeństwo. Właściciel udał się, aby ją odebrać, a jako człowiek dobry i wybaczący prosił tylko, żeby mu ją wydano. Ojciec kobiety, który znał prawo, wyraził zgodę – zawiedziony nieposłuszeństwem córki – po czym obaj zasiedli do biesiady, aby uczcić porozumienie. Dlatego też człowiek ten i jego konkubina późno wyruszyli w drogę powrotną. Kiedy zapadł zmrok, schronili się w mieście, gdzie ów wędrowiec nikogo nie znał. Pewien gościnny mieszkaniec zaoferował, że mogą spędzić noc w jego domu.

Inni mieszkańcy miasta, przepelnieni grzesznymi żądzami, otoczyli dom i zażądali, by wydać im wędrowca. Chcieli z nim robić grzeszne, odrażające rzeczy. A byłyby one szczególnie nikczemne, gdyby doszło do nich pomiędzy mężczyznami, toteż gościnny mieszkaniec i wędrowiec wydali im konkubinę.

– Zasłużyła na to, nie sądzicie? – powiedziała Ciotka Widala. – Nie powinna była uciekać. Pomyślcie o całym cierpieniu, jakie sprowadziła na innych!

Ciotka Widala podjęła opowiadanie. Rankiem wędrowiec otworzył drzwi i znalazł konkubinę leżącą na progu. „Wstań”, polecił jej, lecz konkubina nie wstała, ponieważ nie żyła. Zabili ją grzesznicy.

– Jak? – zapytała Becka głosem niewiele głośniejszym od szeptu. Mocno ścisnęła swoją dłoń. – Jak ją zabili? – Po policzkach spływały jej dwie łzy.

– Jeśli wielu mężczyzn naraz dopuszcza się grzesznych czynów, natychmiast zabija to dziewczynę – odparła Ciotka Widala. – Za pośrednictwem tej historii Bóg mówi nam, że powinniśmy być rade ze swego losu i nie buntować się przeciwko niemu.

Dodała, że kobieta powinna szanować swego właściciela. W przeciwnym razie taki jest rezultat. Bóg zawsze pilnuje, by kara była dostosowana do występku.

Później poznałam resztę opowieści. Wędrowiec pociął ciało konkubiny na dwanaście kawałków i rozesłał po jednym do każdego z Dwunastu Plemion Izraela, wzywając ludzi do pomszczenia jego konkubiny i zabicia morderców. Plemię Beniamina odmówiło, bo mordercy pochodzili właśnie z niego.

W wyniku wojny, jaka następnie wybuchła, Plemię Beniamina zostało niemal całkowicie wybite, wszystkie kobiety i dzieci wymordowano. Pozostałe jedenaście plemion uznało jednak, że unicestwienie dwunastego byłoby złe, dlatego poniechali dalszego zabijania. Ocalali Beniaminici nie mieli prawa żenić się z kobietami spoza swego plemienia i płodzić z nimi dzieci, bo reszta plemion zawarła przymierze przeciwko Beniaminitom, którym powiedziano jednak, że mogą kraść dziewczęta i żenić się z nimi nieoficjalnie, co też czynili. Ale wtedy nie usłyszałyśmy tej części historii, ponieważ Becka wybuchła płaczem.

– To jest potworne, po prostu potworne! – wyszlochała, a my siedziałyśmy jak trusie.

– Opanuj się, Becko – upomniała ją Ciotka Widala.

Becka jednak wciąż łkała, i to tak spazmatycznie, że wystraszyłam się, że zaraz przestanie oddychać.

– Czy mogę ją przytulić, Ciotko Widalo? – spytałam w końcu.

Zachęcano nas, byśmy modliły się za inne dziewczęta, ale nie powinnyśmy ich dotykać.

– No dobrze – mruknęła niechętnie Ciotka Widala.

Objęłam Beckę, która łkała z głową na moim ramieniu.

Ciotka Widala była rozdrażniona stanem Becki, ale oprócz tego wyglądała na strapioną. Ojciec Becki nie był Komendantem – był dentystą, lecz bardzo ważnym dentystą, a Ciotka Widala miała sporo problemów z zębami. Wstała i wyszła z klasy.

Po kilku minutach wróciła z Ciotką Estée. To ją zawsze wzywano, kiedy należało nas uspokoić.

– Już dobrze, Becko – powiedziała. – Ciotka Widala nie chciała cię przestraszyć. – Nie było to całkiem zgodne z prawdą, ale Becka przestała płakać i teraz z kolei miała czkawkę. – Na tę historię można też spojrzeć inaczej. Konkubinie było bardzo przykro z powodu tego, co zrobiła, chciała naprawić szkodę, więc poświęciła się, by ocalić dobrego wędrowca od śmierci z rąk tych niegodziwców. – Becka nieznacznie przechyliła głowę na bok: słuchała. – Nie uważasz, że konkubina postąpiła bardzo szlachetnie i odważnie? – Becka skinęła głową. Ciotka Estée westchnęła. – Wszyscy musimy się poświęcać dla

innych – powiedziała łagodnie. – Mężczyźni muszą się poświęcać na wojnie, kobiety w inny sposób. Tak podzielono sprawy tego świata. A teraz powinniśmy się trochę rozweselić. Przyniosłam ciasteczka owsiane. Dziewczęta, macie czas wolny.

Siedziałyśmy w klasie, chrupiąc ciasteczka owsiane.

– Nie bądź beksą – szepnęła Shunemit do Becki. – To tylko opowiadka.

Becka jakby w ogóle jej nie słyszała.

– Nigdy, przenigdy nie wyjdę za mąż – mruknęła pod nosem.

– Wyjdiesz, wyjdiesz – powiedziała Shunemit. – Wszystkie wychodzą.

– Nieprawda – odparła Becka, zwracając się tylko do mnie.

Kilka miesięcy po ślubie Pauli i mojego ojca otrzymaliśmy Podręczną. Miała na imię Kyla, ponieważ mój ojciec nazywał się Komendant Kyle.

– Wcześniej musiała się nazywać inaczej – powiedziała Shunemit. – Musiała nosić imię innego mężczyzny. Zanim urodzą dziecko, Podręczne są przekazywane jak pakunki. Zresztą to wywłoki, nie potrzebują prawdziwych imion.

Wyjaśniła nam, że wywłoka to kobieta, która była z innymi mężczyznami oprócz męża. Chociaż nie bardzo rozumialiśmy, co w tym wypadku oznacza „była”.

Podręczne musiały być podwójnymi wywłokami, bo nie miały mężów, stwierdziła Shunemit. Mimo to nie wolno odnosić się do nich niegrzecznie ani nazywać ich wywłokami, powiedziała Ciotka Widala, wycierając nos, ponieważ w ramach odkupienia pełniły służbę dla społeczności, za co powinnyśmy być im wdzięczne.

– Nie rozumiem, dlaczego bycie wywłoką jest pełnieniem służby – szepnęła Shunemit.

– Z powodu dzieci – odparłam również szeptem. – Podręczne mogą rodzić dzieci.

– Inne kobiety też to potrafią, a nie są wywłokami – zauważyła Shunemit.

Rzeczywiście, potrafiły to niektóre Żony i niektóre Ekonożony: widziałyśmy, jak chodzą z wydętymi brzuchami. Jednak wiele kobiet nie mogło rodzić dzieci. Każda kobieta pragnie mieć dziecko, mówiła Ciotka Estée. Każda kobieta, która nie jest Ciotką ani Martą. Ponieważ, tłumaczyła Ciotka Widala, jeśli nie jesteś Ciotką ani Martą, na co możesz się przydać, gdy nie masz dziecka?

Pojawienie się Podręcznej oznaczało, że moja macocha Paula chce mieć dziecko, bo mnie za takie nie uważała: moją matką była Tabitha. Ale co

z Komendantem Kyle'em? Dla niego też nie liczyłam się jako dziecko. Zupełnie jakbym stała się niewidzialna dla nich obojga. Patrzyli na mnie jak na powietrze i widzieli ścianę.

Kiedy Podręczna weszła do naszego domu, według reguł Gileadu zbliżałam się do wieku kobiety. Urosłam, twarz mi się wydłużyła, powiększył się nos. Pociemniały mi brwi i choć nie przypominały włochatej gąsienicy, jak u Shunemit, nie były też rzadkie, jak u Becki, i tworzyły regularne łuki; do tego miałam ciemne rzęsy. Włosy stały się gęstsze i zmieniły kolor z mysiego na kasztanowy. Wszystko to mnie cieszyło, więc mimo ostrzeżeń przed próżnością przeglądałam się w lustrze pod różnymi kątami.

Bardziej niepokoił mnie fakt, że powiększały mi się piersi, a włosy zaczęły rosnąć w miejscach, o których nie powinnyśmy zbyt wiele mówić: na nogach, pod pachami, a także we wstydlwym miejscu noszącym wiele nazw. Kiedy coś takiego działo się z dziewczyną, przestawała być cennym kwiatem i zmieniała się w znacznie groźniejsze stworzenie.

W szkole przygotowano nas na takie zmiany. Ciotka Widala wygłosiła cykl zenujących ilustrowanych wykładów, mających przybliżyć nam rolę kobiety oraz jej powinności wobec własnego ciała – mowa była o roli kobiety zamężnej – jednak wykłady niewiele nam wyjaśniły i nie podniosły nas na duchu. Kiedy Ciotka Widala spytała, czy są jakieś pytania, żadna z nas się nie zgłosiła, bo niby od czego miałybyśmy zacząć? Chciałam zapytać, dlaczego tak musi być, ale już znałam odpowiedź: ponieważ na tym polega plan Boga. W ten sposób Ciotki wykręcały się od wszystkich wyjaśnień.

Wkrótce mogłam się spodziewać, że spomiędzy nóg popłynie mi krew, co przydarzyło się już wielu dziewczętom w szkole. Dlaczego Bóg nie mógł tego urządzić inaczej? Jednak krew szczególnie Go interesowała, co wiedziałyśmy z fragmentów Pisma, które nam czytano: krew, oczyszczenie, więcej krwi, więcej oczyszczenia, krew przelewana w celu oczyszczenia tego, co nieczyste, chociaż nie wolno nią plamić rąk. Krew mogła cię skalać, zwłaszcza krew wyciekająca z dziewcząt, ale kiedyś Bóg lubił, gdy wylewano ją na Jego ołtarzach. Potem zrezygnował z tego na rzecz owoców, warzyw, cichego cierpienia i dobrych uczynków, mówiła Ciotka Estée.

Z tego, co rozumiałam, ciało dorosłej kobiety było jedną wielką bombą pułapką. Jeśli gdzieś był otwór, to na pewno coś musiało tam zostać wsunięte, co innego zaś miało z niego wyjść. Dotyczyło to wszystkich otworów: w ścianie, w górze, w ziemi. Z tym kobiecym ciałem dało się robić tak wiele rzeczy i tak wiele rzeczy mogło pójść źle, że doszłam do wniosku, iż lepiej by mi było bez niego. Postanowiłam się skurczyć, odstawiając jedzenie – wytrzymałam cały dzień, ale zrobiłam się taka głodna, że skapitulowałam, w środku nocy poszłam do kuchni i wyjadłam kawałki kurczaka z zupy.

Nie tylko moje kipiące życiem ciało budziło we mnie niepokój: moja pozycja w szkole wyraźnie się obniżyła. Dziewczyny przestały mi już nadskakiwać i zabiegać o moje względy. Kiedy się zbliżałam, przerywały rozmowy i łypały na mnie dziwnym wzrokiem. Niektóre odwracały się plecami. Becka tak nie robiła – nadal starała się siadać obok mnie – ale patrzyła prosto przed siebie i nie wsuwała ręki pod ławkę, żeby ująć moją dłoń.

Shunemit wciąż utrzymywała, że jest moją przyjaciółką, po części na pewno dlatego, że nie cieszyła się popularnością w szkole, teraz jednak to ona robiła mi łaskę, że się ze mną przyjaźni, nie odwrotnie. Wszystko to mnie raniło, chociaż jeszcze nie rozumiałam, skąd wzięła się ta zmiana nastawienia.

Ale inne już wiedziały. Wiadomość się rozeszła, podawana z ust do uszu i znów do ust – od mojej macochy Pauli, przez nasze Marty, których uwadze nigdy nic nie umknęło, dalej do innych Mart, gdy spotykały się, robiąc zakupy, od tamtych Mart do Żon i wreszcie od Żon do ich córek, czyli moich szkolnych koleżanek.

Jak brzmiała wiadomość? Częściowo sprawa polegała na tym, że wypadłam z łask mojego wpływowego ojca. Moja matka chroniła mnie, teraz jednak odeszła, a macocha nie życzyła mi dobrze. W domu albo ignorowała mnie, albo warczała: „Podnieś to!”, „Nie garb się!”. Staralam się nie wchodzić jej w drogę, ale nawet zamknięte drzwi do mojego pokoju musiała traktować jako afront. Wiedziała, że siedzę za tymi drzwiami i oddaję się jadowitym myślom o niej.

Jednak przyczyną spadku mojej popularności było nie tylko to, że ojciec przestał mnie faworyzować. Zaczęła krążyć nowa informacja, bardzo dla mnie szkodliwa.

Ilekcroć był sekret do zdradzenia – zwłaszcza szokujący – Shunemit uwielbiała być osobą, która go zdradzała.

– Zgadnij, czego się dowiedziałam – zwróciła się do mnie pewnego dnia, kiedy na długiej przerwie jadłyśmy kanapki.

Ponieważ świeciło słońce, pozwolono nam zjeść lunch na szkolnym trawniku. Teren szkoły był otoczony wysokim ogrodzeniem, z drutem kolczastym na górze, a dwaj Aniołowie pełnili straż przy bramie otwieranej tylko wtedy, gdy samochody Ciotek wjeżdżały lub wyjeżdżały, więc byłyśmy całkowicie bezpieczne.

– Czego? – spytałam.

Kanapki posmarowano miksturą seropodobną, bo prawdziwego sera potrzebowali nasi żołnierze. Słońce miło grzało, siedziałam na mięciutkiej trawie, udało mi się wyjść z domu tak, że Paula mnie nie zauważyła, i w tamtej chwili byłam lekko zadowolona ze swego życia.

– Twoja matka nie była twoją prawdziwą matką – powiedziała Shunemit. – Zabrali cię od twojej prawdziwej matki, bo była wywłoką. Ale nie martw się, to nie twoja wina, ponieważ byłeś za młoda, żeby to pamiętać.

Poczułam ucisk w brzuchu. Wyplułam kęs kanapki na trawę.

– To nieprawda! – Z trudem powstrzymałam się od krzyku.

– Uspokój się – powiedziała Shunemit. – Jak już mówiłam, to nie twoja wina.

– Nie wierzę ci.

Shunemit posłała mi współczujący, ale też wyraźnie zadowolony uśmiech.

– To prawda. Moja Marta usłyszała o wszystkim od twojej Marty, która z kolei dowiedziała się o tym od twojej macochy. Żony znają się na takich sprawach: niektóre właśnie w ten sposób dostały dzieci. Ze mną tak nie było, ja urodziłam się jak należy.

W tej chwili szczerze nienawidziłam Shunemit.

– Gdzie w takim razie jest moja prawdziwa matka? – spytałam. – Skoro wszystko wiesz?

Chciałam dodać: jesteś naprawdę wredna. Zaczęło mi świtać, że Shunemit musiała mnie zdradzić: zanim powiedziała o tym mnie, na pewno wygadała dziewczynom. Dlatego zachowywały się tak chłodno – byłam splamiona.

– Nie mam pojęcia, może nie żyje – odparła Shunemit. – Twoja matka próbowała wykraść cię z Gileadu, uciekała przez las, chcąc przemycić cię za granicę. Ale złapali ją, a ciebie uratowali. Masz szczęście!

– Kto ją złapał? – spytałam słabym głosem.

Opowiadając mi tę historię, Shunemit nie przestawała żuć. Wpatrywałam się w jej usta, z których wylaniał się mój nieszczęsny los. Między zębami miała pomarańczową substancję seropodobną.

– No wiesz, oni. Aniołowie i Oczy. Uratowali cię i oddali Tabicie, bo nie mogła mieć dziecka. Zrobili ci przysługę. Teraz masz o wiele lepszy dom niż u tej wywłoki.

Poczucie, że zaczynam w to wierzyć, ogarnęło moje ciało jak paraliż. Opowieść Tabithy o tym, jak mnie ocaliła i uciekła złym wiedźmom, była częściowo prawdziwa. Jednak trzymałam nie dłoń Tabithy, ale mojej prawdziwej matki, prawdziwej matki wywłoki. Ścigały nas nie wiedźmy, lecz mężczyźni. Na pewno uzbrojeni, ponieważ tacy mężczyźni zawsze mieli broń.

Tabitha mnie jednak wybrała. Wybrała spośród wszystkich innych dzieci odebranych matkom i ojcom. Wybrała mnie, otoczyła opieką i troską. Kochała mnie. Ta część historii była prawdziwa.

Teraz straciłam matkę, bo niby kto był moją prawdziwą matką? W dodatku nie miałam też ojca – Komendant Kyle był ze mną spokrewniony równie blisko jak człowiek z księżycą. Tolerował mnie tylko dlatego, że byłam projektem Tabithy, jej zabawką, domowym zwierzątkiem.

Nic dziwnego, że Paula i Komendant Kyle potrzebowali Podręcznej: zamiast mnie chcieli prawdziwego dziecka. Byłam niczyja.

Shunemit nadal jadła kanapkę, z zadowoleniem patrząc na efekt, jaki wywarły na mnie jej słowa.

– Nie opuszczę cię – powiedziała swoim najbardziej świątobliwym i nieszczerym głosem. – To wszystko nie ma żadnego związku z twoją duszą. Ciotka Estée mówi, że w niebie wszystkie dusze są równe.

Tylko w niebie, pomyślałam. Ale my nie żyjemy w niebie. To przypomina raczej grę w węże i drabiny. Choć kiedyś weszłam wysoko na drabinę opartą o drzewo życia, teraz zjechałam na dół po wężu. Jakże muszą się cieszyć

wszyscy świadkowie mojego upadku! Nic dziwnego, że Shunemit nie mogła się oprzeć pokusie przekazywania tak ponurych i nieprzyjemnych wieści. Już słyszałam wyzwiska za moimi plecami: „Wywłoka, wywłoka, córka wywłoki”.

Ciotka Widala i Ciotka Estée na pewno też o tym wiedzą. Zawsze musiały wiedzieć. Ciotki znały takie tajemnice. Zdaniem Mart właśnie w ten sposób zdobywały władzę: poznając sekrety.

Ciotka Lidia – która z marsowym czołem, w szkaradnym brązowym mundurze, uśmiechała się z oprawionego w złotą ramę portretu w głębi klasy – musiała znać najwięcej sekretów, ponieważ miała największą władzę. Co Ciotka Lidia miałaby do powiedzenia o moim losie? Czyby mi pomogła? Czy zrozumiałaby moje nieszczęście, ocaliła mnie? Ale czy Ciotka Lidia była w ogóle rzeczywistą osobą? Nigdy jej nie widziałam. Może przypominała Boga: była zarazem rzeczywista i nierzeczywista. A gdybym w nocy zamiast do Boga modliła się do Ciotki Lidii?

Po kilku dniach spróbowałam. Ale pomysł modlenia się do kobiety był tak absurdalny, że przestałam to robić.

Resztę tego okropnego popołudnia spędziłam jak we śnie. Haftem krzyżkowym zdołałyśmy chusteczki dla Ciotek; każdemu imieniu towarzyszył kwiat: eukaliptus dla Elizabeth, hiacynt dla Heleny, wrzos dla Widali. Ja haftowałam lilie dla Lidii. Wbiłam igłę głęboko w palec, zupełnie tego nie zauważając, aż Shunemit powiedziała:

– Na twoim hafcie jest krew.

Gabriela, wyszczekana chudzina, ciesząca się teraz taką popularnością jak ja kiedyś, bo jej ojca awansowano do trzech Mart, szepnęła:

– Może w końcu dostała okresu, z palca.

Wszystkie dziewczyny wybuchły śmiechem, ponieważ większość już miesiączkowała, nawet Becka. Ciotka Widala usłyszała śmiechy, podniosła wzrok znad książki i upomniała klasę:

– Dosyć już.

Ciotka Estée zaprowadziła mnie do łazienki, gdzie splukałyśmy krew z mojej dłoni, po czym obandażowała mi palec, ale haftowaną chusteczkę należało namoczyć w zimnej wodzie, bo tak nas uczono usuwania plam krwi, zwłaszcza z białego materiału. Jako Żony musiałyśmy umieć usuwać plamy krwi, ponieważ będzie to należało do naszych obowiązków, mówiła Ciotka Widala: miałyśmy nadzorować pracę Mart i pilnować, by wykonywały ją właściwie. Czyszczenie takich rzeczy jak krew i różne wydzieliny należy do powinności kobiety związanych z opieką nad innymi ludźmi, zwłaszcza nad małymi dziećmi i osobami starszymi, mówiła Ciotka Estée, mająca dar przedstawiania spraw w pozytywnym świetle. Talent ten kobiety zawdzięczały specjalnym mózgom, które nie były twarde i skoncentrowane jak mózgi mężczyzn, ale miękkie, ciepłe, oblepiające jak... Jak co? Nie dokończyła zdania.

Jak błoto na słońcu, pomyślałam. Oto co miałam w głowie: rozgrzane błoto.

– Czy coś się stało, Agnes? – zapytała Ciotka Estée, kiedy opatrzone mi palec. Odparłam, że nie. – To czemu płaczesz, kochanie?

Najwyraźniej płakałam: chociaż starałam się powstrzymać łzy, płynęły mi z oczu, z mojej wilgotnej, zabłoconej głowy.

– Bo to boli! – załkałam.

Ciotka Estée nie spytała, co mnie boli, choć musiała wiedzieć, że nie chodzi o przekłuty palec. Objęła mnie i lekko uścisnęła.

– Tak dużo rzeczy boli – powiedziała. – Musimy się starać być radosne. Bogu podoba się radość. Chce, abyśmy doceniali ładne i miłe rzeczy na tym świecie.

Od Ciołek, które nas uczyły, sporo słyszałyśmy o tym, co się podoba Bogu, a co nie, zwłaszcza od Ciotki Widali, będącej najwyraźniej w bliskich z Nim stosunkach. Shunemit powiedziała raz, że zapyta Ciotkę Widalę, co Bóg lubi jadać na śniadanie. Co bardziej płochliwe dziewczęta były oburzone taką bezczelnością, ale Shunemit i tak nigdy o to nie zapytała.

Zastanawiałam się, co Bóg myśli o matkach, tych prawdziwych i tych wymyślonych. Wiedziałam jednak, że nie ma sensu pytać Ciotki Estée o moją prawdziwą matkę, o to, jak Tabitha mnie wybrała, ani o to, ile miałam wtedy lat. Ciotki w szkole unikały rozmów z nami na temat naszych rodziców.

Tego dnia po powrocie do domu osaczyłam w kuchni Zillę, która piekła biszkopty, i powtórzyłam jej wszystko, co Shunemit powiedziała mi na długiej przerwie.

– Twoja przyjaciółka jest gadułą – stwierdziła Zilla. – Powinna częściej trzymać buzię na kłódkę. – Jak na Zillę były to niezwykle ostre słowa.

– Ale czy to prawda? – Wciąż jeszcze miałam nadzieję, że wszystkiemu zaprzeczy.

Ona jednak westchnęła i spytała:

– Pomożesz mi piec biszkopty?

Byłam już za duża, by dać się przekupić takimi drobnostkami.

– Po prostu mi powiedz. Proszę.

– Cóż, według twojej nowej macochy to jest prawda – oznajmiła Zilla. – Albo coś w tym rodzaju.

– Czyli Tabitha nie była moją matką – powiedziałam spokojnym tonem, powstrzymując łzy.

– To zależy, co rozumiesz przez bycie matką – odparła Zilla. – Czy matką jest osoba, która wydaje cię na świat, czy ta, która najbardziej cię kocha?

– Sama nie wiem. Może ta, która najbardziej mnie kocha?

– W takim razie Tabitha była twoją matką – stwierdziła Zilla, wycinając biszkopty. – My, Marty, też jesteśmy twoimi matkami, ponieważ też cię kochamy. Chociaż czasem możesz w to wątpić. – Szpatułką przekładała okrągłe biszkopty na papier do pieczenia. – Mamy na względzie twoje dobro.

Z powodu tych słów stałam się trochę nieufna wobec Zilli, bo Ciotka Widala mówiła nam podobne rzeczy – że coś się dzieje dla naszego dobra – zazwyczaj przed tym, nim wymierzyła nam karę. Lubiła nas chłostać po nogach, żeby nie było widać śladów, czasem wyżej, kazując nam się pochylić i unieść spódnicę. Niekiedy robiła to na oczach całej klasy.

– Co się z nią stało? – zapytałam. – Z moją prawdziwą matką. Tą, która uciekała przez las. Po tym, jak mnie zabrali.

– Naprawdę nie wiem – odpowiedziała Zilla, nie patrząc na mnie i wsuwając biszkopty do gorącego piekarnika.

Chciałam spytać, czy będę mogła jednego dostać, gdy się upieką, bo uwielbiałam ciepłe biszkopty, ale uznałam, że to dziecinna prośba podczas tak poważnej rozmowy.

– Zastrzelili ją? Zabili?

– Och, nie – zachnęła się Zilla. – Nie zrobiliby czegoś takiego.

– Czemu?

– Ponieważ mogła rodzić dzieci. Przecież urodziła ciebie, prawda? To dowód na to, że mogła. Wartościową kobietę zabijali tylko w ostateczności. – Zilla umilkła, żebym mogła w pełni pojąć sens tych słów. – Najpewniej sprawdzili, czy da się ją... Ciotki z Centrum Racheli i Lei modliły się za nią. Najpierw z nią rozmawiały, by się przekonać, czy da się zmienić jej światopogląd.

W szkole krążyły mgliste pogłoski o Centrum Racheli i Lei, ale żadna z nas nie wiedziała, co się tam dzieje. Już sama myśl o kilku Ciotkach modlących się za ciebie napawała strachem. Żadna z nich nie była tak łagodna jak Ciotka Estée.

– A jeśli nie zdołały zmienić jej światopoglądu? – spytałam. – Zabiły ją? Moja matka nie żyje?

– Och, jestem pewna, że zmieniły jej światopogląd – odrzekła Zilla. – Są w tym dobre. Potrafią zmieniać serca i umysły.

– W takim razie gdzie ona teraz jest? – spytałam. – Moja matka, ta prawdziwa, ta druga?

Byłam ciekawa, czy tamta matka mnie pamięta. Na pewno pamięta. Musiała mnie kochać, bo inaczej nie próbowałyby mnie zabrać ze sobą, kiedy uciekała.

– Nikt z nas tego nie wie, kochanie – odparła Zilla. – Kiedy zostają Podręcznymi, tracą stare imiona, a w tych strojach trudno rozpoznać ich twarze. Wszystkie wyglądają tak samo.

– Ona jest Podręczną? – spytałam. Zatem Shunemit mówiła prawdę. – Moja matka?

– Właśnie to robią w Centrum – wyjaśniła Zilla. – W taki czy inny sposób zmieniają je w Podręczne. Te, które udaje się schwytać. Masz ochotę na pysznego ciepłego biszkopta? Nie mam masła, ale mogę go posmarować miodem.

Podziękowałam Zilli. Zjadłam biszkopta. Moja matka była Podręczną. To dlatego Shunemit nazwała ją wywłoką. Powszechnie wiadano, że wszystkie Podręczne były kiedyś wywłokami. I teraz też są, chociaż w inny sposób.

Od tej pory nasza nowa Podręczna zaczęła mnie fascynować. Kiedy pojawiła się w naszym domu, ignorowałam ją, zgodnie z poleceniem. Rosa twierdziła, że był to najbardziej uprzejmy sposób traktowania Podręcznej, ponieważ albo urodzi dziecko i przeniosą ją gdzie indziej, albo nie urodzi, a wówczas i tak ją gdzieś przeniosą, w każdym razie długo nie zagrzeje u nas miejsca. Dlatego niedobrze jest, jeśli Podręczne się przywiązują, zwłaszcza do młodych ludzi w rodzinie, bo musiałyby zrywać te więzi, a pomyśl, jakie to byłoby dla nich przykre.

Odsunęłam się więc od Kyli i udawałam, że jej nie zauważam, gdy wpływała do kuchni w swojej czerwonej sukience, żeby wziąć kosz na zakupy, a następnie szła na spacer. Podręczne codziennie chodziły na spacer parami;

widowało się je na chodnikach. Nikt ich nie zaczepiał, nie zagadywał ani nie dotykał, ponieważ w pewnym sensie były nietykalne.

Teraz jednak, ilekroć miałam okazję, zerkałam na Kylę kątem oka. Miała bladą owalną twarz, z której nie dało się nic wyczytać, podobnie jak z odcisku kciuka w rękawiczce. Sama umiałam nadawać twarzy pusty wyraz, dlatego nie wierzyłam, że pod spodem nic się nie kryje. Dawniej Kyla miała inne życie. Jak wyglądała, będąc wywołką? Wywołki chodziły z więcej niż jednym mężczyzną. Z iloma mężczyznami ona chodziła? Co to właściwie znaczyło – chodzić z mężczyznami – o jakich mężczyznach była mowa? Czy Kyla pozwalała, żeby części jej ciała wystawały spod ubrania? Czy nosiła spodnie jak mężczyzna? Było to tak bluźniercze, że z trudem mieściło mi się w głowie. Jeśli jednak tak robiła, świadczyło to o ogromnej odwadze! Wtedy musiała być zupełnie inna niż teraz. Musiała mieć znacznie więcej energii.

Podchodziłam do okna, żeby obserwować ją od tyłu, kiedy wyruszała na spacer, przecinała ogród i szła ścieżką do frontowej bramy. Zzuwałam buty, przemykałam na palcach przez hol i zakradałam się do jej pokoju na tyłach domu, na drugim piętrze. Średniej wielkości pokoju z łazienką. Na podłodze leżał dywan, ścianę zdobił obraz z niebieskimi kwiatami w wazonie, dawniej należący do Tabithy.

Moja macocha powiesiła go tam, chcąc zapewne oczyścić dom ze wszystkiego, co mogło przypominać jej nowemu mężowi o pierwszej Żonie. Paula nie robiła tego ostentacyjnie – była na to zbyt subtelna – przenosiła lub usuwała przedmioty pojedynczo, ale wiedziałam, co knuje. Jeszcze jeden powód, dla którego jej nie lubiłam.

Po co ważyć słowa? Nie muszę już tego robić. Nie tylko jej nie lubiłam, ale wręcz nienawidziłam. Nienawiść to bardzo złe uczucie, ponieważ ścina się od niego dusza – uczyła nas Ciotka Estée – ale chociaż nie jestem z tego dumna i modliłam się, aby zostało mi to wybaczone, naprawdę czułam nienawiść.

Po wejściu do pokoju naszej Podręcznej zamykałam cicho drzwi i zaczynałam myszkować. Kim tak naprawdę była? A jeśli ona jest moją zaginioną matką? Wiedziałam, że to dziecinne fantazje, ale czułam się taka osamotniona, że lubiłam myśleć, jak by to wyglądało, gdyby Podręczna okazała się moją matką. Padłybyśmy sobie w objęcia, szczęśliwe, że się odnalazłyśmy...

Tylko co potem? Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co mogło się stać potem, ale mgliście przeczuwałam, że czekałyby mnie kłopoty.

W pokoju Kyli nie znalazłam nic, co mogłoby mnie naprowadzić na to, kim była wcześniej. Czerwone sukienki wisiały równiutko w szafie, na półkach leżała schludnie poukładana biała bielizna oraz workowate koszule nocne. Kyla miała drugą parę butów do chodzenia, płaszcz na zmianę i dodatkowy biały czepiec. A także szczoteczkę do zębów z czerwoną rączką. Walizka, w której przyniosła te rzeczy, była pusta.

Naszej Podręcznej w końcu udało się zająć w ciąży. Domyśliłam się, zanim mi o tym powiedziano, ponieważ Marty, zamiast traktować ją jak bezdomnego psa, którego przygarnęły z litości, zaczęły ją dopieszczać, podawać bardziej obfite posiłki, stawiać wazoniki z kwiatami na tacach ze śniadaniem. Z powodu obsesji na punkcie Kyli rejestrowałam wszystkie tego rodzaju detale.

Kiedy Marty sądziły, że nie ma mnie w kuchni, podsłuchiwałam, jak z przejęciem rozmawiają. Natomiast w mojej obecności Zilla często uśmiechała się do siebie, a Wera ściszała swój surowy głos, jak gdyby była w kościele. Nawet Rosa miała na twarzy wyraz samozadowolenia, jakby zjadła szczególnie pyszną pomarańczę, ale nikomu o tym nie powiedziała.

Co się tyczy mojej macochy Pauli, wprost promieniała. Kiedy przebywałyśmy razem w tym samym pokoju, a pilnowałam, żeby działa się to jak najrzadziej, zachowywała się wobec mnie sympatyczniej. Zanim zawożono mnie do szkoły, szybko zjadałam w kuchni śniadanie; po kolacji czym prędzej odchodziłam od stołu, wymawiając się pracą domową: haftem krzyżykowym lub szyciem, rysunkiem, który musiałam skończyć, lub akwarelą, którą musiałam namalować. Paula nigdy nie oponowała: nie chciała mnie widzieć więcej, niż ja chciałam widzieć ją.

– Kyla jest w ciąży, prawda? – zagadnęłam Zillę pewnego ranka.

Na wypadek gdyby miało się to okazać nieprawdą, udawałam brak zainteresowania. Zilla dała się zaskoczyć.

– Jak się dowiedziałaś? – zapytała.

– Nie jestem ślepa – odparłam tonem wyższości, który musiał okropnie irytować, ale w takim właśnie byłam wieku.

– Do trzeciego miesiąca nic nie wolno nam o tym mówić – zastrzegła Zilla. – Pierwsze trzy miesiące to okres zagrożony.

– Dlaczego? – spytałam, bo tak naprawdę niewiele wiedziałam na ten temat, mimo pokazu slajdów o płodach, jaki zafundowała nam pociągająca nosem Ciotka Widala.

– Ponieważ jeśli to jest Niedziecko, w pierwszych trzech miesiącach ciąży mogłoby... Mogłoby urodzić się za wcześnie – wyjaśniła Zilla. – Wtedy by umarło.

Wiedziałam o Niedzieciach: co prawda o nich nie uczono, ale szeptano. Podręczna Becki urodziła małą dziewczynkę, która nie miała mózgu. Biedna Becka bardzo się zmartwiła, bo chciała mieć siostrzyczkę.

– Modlimy się za nie. Za nią – dodała jeszcze Zilla.

Zauważyłam ich modlitwy.

Paula musiała szepnąć innym Żonom słówko o ciąży Kyli, ponieważ moja pozycja w szkole nagle znów się podniosła. Shunemit i Becka rywalizowały o moje względy, a inne dziewczyny odnosiły się do mnie z nabożnym szacunkiem, jakbym roztaczała niewidzialną aurę.

Mające przyjść na świat dziecko rzucało blask na wszystkie związane z nim osoby. Zupełnie jak gdyby nasz dom spowijała złocista mgiełka, która jaśniała i z biegiem czasu stawała się coraz bardziej złocista. Po upływie trzech miesięcy odbyło się w kuchni nieformalne przyjęcie, a Zilla upiekła ciasto. Jeśli chodzi o Kyle, na ile zdołałam odczytać z jej twarzy, czuła nie tyle radość, ile ulgę.

W domu zapanował nastrój tłumionego świętowania, ale mnie spowijał mrok. Nieznane dziecko w brzuchu Kyli zabierało całą miłość: dla mnie już nie starczyło. Byłam sama. W dodatku czułam zazdrość: w przeciwieństwie do mnie to dziecko będzie miało matkę. Nawet Marty odwracały się ode mnie ku światłu bijącemu z brzucha Kyli. Wstyd mi przyznać, że byłam zazdrosna o dziecko, lecz tak właśnie było.

W tym czasie wydarzyło się coś, co powinnam pominąć, bo lepiej, jeśli pójdzie w zapomnienie, wywarło ono jednak wpływ na wybór, jakiego wkrótce miałam dokonać. Teraz, gdy jestem starsza i lepiej poznałam szeroki świat, widzę, że dla niektórych mogło to nie mieć aż tak dużego znaczenia, ale byłam młodą dziewczyną z Gileadu i nigdy nie stykałam się z podobnymi sytuacjami, dlatego to zdarzenie nie wydało mi się banalne. Co więcej, wydało mi się przerażające.

Poza tym było haniebne: kiedy ktoś wyrządza ci haniebną krzywdę, trochę tej hańby spada na ciebie. Czujesz się zbrukana.

Wstęp wydawał się błahy: musiałam pójść do dentysty na coroczne badanie. Dentystą był ojciec Becki, doktor Grove. Według Wery był najlepszym stomatologiem: chodzili do niego wszyscy Komendanci z rodzinami. Gabinet doktora Grove'a mieścił się w Budynku Błogosławieństw Zdrowia, gdzie przyjmowali lekarze i dentyści. Na zewnątrz znajdował się sztyl z radosnym sercem i uśmiechniętym zębem.

Przy każdej wizycie u lekarza zawsze towarzyszyła mi jedna z Mart – i siadała w poczekalni – ponieważ tak wypada, tłumaczyła Tabitha, nie wyjaśniając dlaczego, jednak Paula stwierdziła, że Opiekun może mnie tam po prostu zawieźć, bo w domu jest za dużo pracy w związku z przygotowaniem – miała na myśli dziecko – więc szkoda byłoby czasu Marty.

Nie miałam nic przeciwko temu. Właściwie samodzielna wizyta u dentysty sprawiała, że poczułam się bardzo dorosła. Siedziałam wyprostowana na tylnym siedzeniu samochodu, za naszym Opiekunem. Potem weszłam do budynku, nacisnęłam guzik windy oznaczony trzema zębami, wjechałam na piętro, znalazłam odpowiednie drzwi i zajęłam miejsce w poczekalni, patrząc na zdjęcia przezroczyстых zębów wiszące na ścianie. Kiedy przyszła moja kolej, weszłam do gabinetu, jak polecił asystent, pan William, i usiadłam na fotelu dentystycznym. Zjawił się doktor Grove, pan William przyniósł moją kartę, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi, a doktor Grove spojrzał na kartę i zapytał, czy mam problemy z zębami, na co odparłam, że nie mam.

Doktor Grove jak zwykle zbadał mi zęby pincetami, sondami i małym lusterkiem. Jak zwykle widziałam z bliska, powiększone przez okulary, jego oczy – niebieskie, przekrwione, z powiekami pomarszczonymi jak kolano słonia – i starałam się wstrzymać oddech, kiedy on wydychał powietrze, ponieważ jak zawsze zalatywało od niego cebulą. Doktor Grove był mężczyzną w średnim wieku, bez znaków szczególnych.

Zdjął białe rozciągliwe rękawiczki medyczne i umył ręce w umywalce za moimi plecami.

– Idealne zęby. Idealne – powiedział i dodał: – Wyrośniesz na dużą dziewczynę, Agnes.

Potem położył dłoń na mojej małej, lecz rosnącej piersi. Ponieważ było lato, miałam na sobie letni szkolny mundurek z cienkiej różowej bawełny.

Zamarłam zszokowana. Czyli wszystkie opowieści o płomiennych popędach mężczyzn były prawdziwe – wystarczyło, że siedziałam w fotelu dentystycznym. Poczułam potworne zażenowanie, ale jak niby miałam zareagować? Nie wiedziałam, więc udałam po prostu, że to się nie wydarzyło.

Doktor Grove stał za mną i trzymał lewą dłoń na mojej lewej piersi. Nie widziałam jego postaci – była tylko ta duża dłoń z rudawymi włoskami. Ciepła dłoń leżała na mojej piersi niczym wielki gorący krab. Nie wiedziałam, co począć. Czy powinnam ująć tę dłoń i zdjąć z mojej piersi? Czy w ten sposób nie rozpalę jeszcze bardziej jego żądry? Może powinnam uciec? A potem dłoń objęła moją pierś. Palce odnalazły sutek i go ścisnęły. Poczułam, jakby wbito we mnie pinezkę. Przesunęłam do przodu górną część ciała – musiałam jak najprędzej wydostać się z tego fotela – ale dłoń mnie uwięziła. Nagle się uniosła i moim oczom ukazała się część doktora Grove'a.

– Już czas, żebyś zobaczyła jeden z nich – oświadczył normalnym głosem, jakim zawsze mówił. – Niedługo wsunie się taki w ciebie. – Ujął moją prawą dłoń i położył sobie na tej części ciała.

Chyba nie muszę wam mówić, co się później stało. Doktor Grove miał obok ręcznik. Wytarł się i schował swój dodatek w spodnie.

– Grzeczna dziewczynka – powiedział. – Nie zrobiłem ci krzywdy. – Po ojcowsku poklepał mnie po ramieniu. – Nie zapominaj, żeby dwa razy dziennie myć zęby. Po myciu używaj nitki dentystycznej. Pan William da ci nową szczoteczkę.

Walcząc z mdłościami, wyszłam z gabinetu. W poczekalni zastałam pana Williama, którego niczym niewyróżniająca się trzydziestoletnia twarz nie wyrażała żadnych emocji. Podał mi miskę z różowymi i niebieskimi szczoteczkami. Wiedziałam już wystarczająco dużo, by wziąć różową.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Proszę bardzo – odrzekł pan William. – Jakies ubytki?

– Nie. Nie tym razem.

– Świetnie – skwitował pan William. – Trzymaj się z dala od słodczy, to może uchronisz się przed dziurami. Dobrze się czujesz?

– Tak – potwierdziłam.

Gdzie były drzwi?

– Jesteś blada. Niektórzy ludzie boją się dentysty.

Czy to był uśmieszek? Czyżby wiedział, co się przed chwilą stało?

– Nie jestem blada – odparłam niemądrze, bo niby skąd mogłam to wiedzieć?

Znalazłam klamkę, szarpnęłam za nią, wypadłam z gabinetu, dowlokłam się do windy i nacisnęłam guzik.

Czy to samo będzie się działo za każdym razem, gdy pójde do dentysty? Nie mogłam oznajmić, że nie chcę wracać do doktora Grove'a, nie podając przyczyny, a gdybym ją podała, miałabym kłopoty. Ciotki w szkole uczyły nas, że należy powiadomić autorytet, czyli same Ciotki, jeśli mężczyzna dotknie nas niestosownie, ale nie byłyśmy takie głupie, żeby robić raban, zwłaszcza gdy w grę wchodził człowiek powszechnie szanowany, jak doktor Grove. Poza tym co czułaby Becka, gdybym powiedziała coś takiego o jej ojcu? Byłaby upokorzona i zrozpaczona. Dopuściłabym się okropnej zdrady.

Niektóre dziewczęta informowały o takich sprawach. Jedna twierdziła, że Opiekun przesunął dłońmi po jej nogach. Inna powiedziała, że Ekonośmiciarz rozpiął przed nią rozporek. Pierwszej dziewczynie wychłostano z tyłu nogi za to, że kłamała. Drugiej oznajmiono, że grzeczne dziewczęta nie przywiązują wagi do błahych dziwactw mężczyzn, tylko po prostu odwracają wzrok.

Ja jednak nie mogłam odwrócić wzroku. Nie miałam gdzie go skierować.

– Nie chcę kolacji – powiedziałam w kuchni do Zilli, która spojrzała na mnie ostro.

– Wizyta u dentysty poszła dobrze, kochanie? – spytała. – Masz ubytki?

– Nie, żadnych. – Spróbowałam się słabo uśmiechnąć. – Mam idealne zęby.

– Jesteś chora?

– Chyba łapie mnie przeziębienie – odparłam. – Wystarczy, że się położę.

Zilla zrobiła mi ciepły napój z miodem i cytryną i na tacy przyniosła mi go do pokoju.

– Powinnam była pójść z tobą – powiedziała. – Ale doktor Grove jest najlepszym dentystą. Wszyscy są co do tego zgodni.

Zilla wiedziała. Albo podejrzewała. Ostrzegła mnie, żebym trzymała buzię na kłódkę. Właśnie takim zaszyfrowanym językiem się posługiwali. A może należałoby raczej powiedzieć: wszyscy się posługiwaliśmy. Czy Paula też wiedziała? Przeczula, że coś takiego spotka mnie u doktora Grove'a? Czy dlatego chciała, żebym poszła sama?

Właśnie tak musiało być. Paula zrobiła to celowo, żeby dentysta uszczypnął mnie w pierś i podetkał mi pod nos ten ohydny narząd. Chciała, żebym została skalana. Słowo z Biblii: „skalana”. Paula pewnie złośliwie śmiała się ze swojego paskudnego żartu: rozumiałam, że dla niej był to po prostu żart.

Po tym wydarzeniu przestałam się modlić o przebaczenie za nienawiść, jaką czułam do macochy. Byłam gotowa myśleć o niej jak najgorzej – i myślałam.

Miesiące mijały, a ja nadal chodziłam cichutko na palcach i podsłuchiwałam. Bardzo starałam się widzieć, pozostając niewidoczną, i słyszeć, pozostając niesłyszana. Z czasem odkryłam szpary we framugach drzwiowych i w przymkniętych drzwiach; miejsca w korytarzach i na schodach, gdzie dobrze się podsłuchiwało; cienkie fragmenty ścian. Większość rzeczy, które słyszałam, dochodziła do mnie w strzępach, nawet milczenie, ale nabrałam wprawy w łączeniu tych strzępów i niewypowiedzianych części zdań w całość.

Nasza Podręczna Kyla coraz bardziej pęczniała – czy raczej pęchniał jej brzuch – a im bardziej rosła, w tym większą ekstazę wpadały domownicy. Co się tyczy Komendanta Kyle’a, trudno było stwierdzić, co czuje. Zawsze miał beznamiętną twarz, zresztą mężczyźni nie powinni sobie pozwalać na okazywanie emocji przez płacz czy nawet głośny śmiech. Mimo to całkiem sporo śmiechu rozbrzmiewało za zamkniętymi drzwiami jadalni, gdy zapraszał Komendantów na kolację zakrapianą winem, z deserem z bitą śmietaną, jeśli udało się ją dostać, jednym z tych, które tak świetnie przygotowywała Zilla. Myślę jednak, że nawet on czuł przynajmniej umiarkowane podniecenie w związku z pęczniejącą Kylą.

Czasem zastanawiałam się, co w związku ze mną czuł mój ojciec. Wiedziałam co nieco o matce – uciekła ze mną, Ciotki zrobiły z niej Podręczną – ale nic o ojcu. Przecież musiałam jakiegoś mieć, wszyscy mieli. Przypuszczacie może, że puste miejsca wypełniłam wyidealizowanymi obrazami ojca, ale nie: pustka pozostała pustką.

Kyla stała się prawdziwą celebrytką. Żony przysyłały swoje Podręczne pod różnymi pretekstami – pożyczyć jajko, oddać miskę – ale tak naprawdę chciały zapytać, jak się czuje Kyla. Podręczne wpuszczano do domu; potem Kylę wzywano na dół, by położyły dłonie na jej krągłym brzuchu i poczuły, jak dziecko kopie. Zdumiewający był widok ich twarzy podczas tego rytuału:

zachwyty, jak w obliczu cudu. Nadzieja, bo skoro Kyli udało się tego dokonać, im też pewnie się uda. Zawiść, ponieważ jeszcze nie były w ciąży. Tęsknota, bo naprawdę tego pragnęły. Rozpacz, bo mogło to ich nigdy nie spotkać. Jeszcze nie wiedziałam, co się dzieje z Podręczną, która – chociaż uznana za sprawną – po służbie w wielu domach pozostaje jałowa, domyślałam się jednak, że nie jest to nic dobrego.

Paula wydawała liczne przyjęcia dla innych Żon. Gratulowały jej, wyrażały swój podziw i jej zazdrościły. Paula uśmiechała się wdzięcznie, skromnie przyjmując powinszowania, i mówiła, że wszelkie błogosławieństwa pochodzą z góry; potem przywoływała do salonu Kylę, aby Żony same mogły zobaczyć, i rozlegały się głośne ochy i achy. Zdarzało się nawet, że nazywały Kylę „drogą”, jak nigdy nie zwracałyby się do zwyczajnej Podręcznej z płaskim brzuchem. Później pytały Paulę, jakie imię da swojemu dziecku.

Swojemu dziecku. Nie dziecku Kyli. Zastanawiałam się, co Kyla o tym myśli. Żadnej jednak nie interesowało, co się dzieje w jej głowie, zajmowały się wyłącznie jej brzuchem. Poklepywały go, czasem nawet przystawiały do niego ucho, podczas gdy ja stałam za otwartymi drzwiami salonu i przez szparę przyglądałam się jej twarzy. Widziałam, jak Kyla próbuje zachowywać obojętną minę, ale nie zawsze jej się to udawało. Miała teraz bardziej krągłą twarz niż po przybyciu do naszego domu – niemal opuchniętą – przypuszczałam, że to z powodu wszystkich niewypłakanych łez. Czy po kryjomu płakała? Chociaż czaiłam się pod jej zamkniętymi drzwiami i nadstawiałam ucha, nigdy nie usłyszałam płaczu Kyli.

Kiedy się tak czaiłam, ogarniał mnie gniew. Dawniej miałam matkę, której mnie odebrano i oddano Tabicie, podobnie jak to dziecko zostanie odebrane Kyli i oddane Pauli. Tak już wyglądały sprawy, tak musiało być dla dobra Gileadu: kilka osób musi się poświęcić za wielu. Ciotki zgadzały się z tym i tego właśnie uczyły, a mimo to wiedziałam, że ta część nie jest w porządku.

Nie mogłam jednak potępiać Tabithy, chociaż przyjęła skradzione dziecko. To nie ona stworzyła ten świat; była moją matką i kiedyś kochałam ją, a ona kochała mnie. Nadal ją kochałam, a może ona też nadal mnie kochała? Któż to wie. Może jej srebrzysty duch zamieszkiwał we mnie, unosił się nade mną, strzegł mnie. Lubiłam tak myśleć.

Musiałam tak myśleć.

W końcu nadszedł Dzień Narodzin. Wróciłam wcześniej ze szkoły, bo wreszcie dostałam pierwszej miesiączki i miałam straszne skurcze. Zilla przygotowała mi termofor, natarła mnie maścią przeciwbólową i zaparzyła ziółka, a ja położyłam się do łóżka, uzalając się nad sobą, kiedy usłyszałam z ulicy syrenę Porodomobilu. Zwlokłam się i podeszłam do okna: tak, przed naszą bramą stała czerwona furgonetka, z której wysiadało kilkanaście Podręcznych. Nie widziałam ich twarzy, ale po samym sposobie poruszania się – szybciej niż zwykle – poznałam, że są podekscytowane.

Potem zaczęły się zjeżdżać Żony, spieszące do naszego domu w jednakowych niebieskich pelerynach. Przyjechały też dwa samochody, z których wysiadły Ciotki. Nie rozpoznałam ich. Obie starsze, jedna niosła czarną torbę z czerwonymi skrzydłami, zwiniętym węzem i księżycem – był to symbol Służb Medycznych Wczesnego Reagowania, wydział kobiecy. Grupa Ciotek przeszła szkolenie w dziedzinie szybkiego reagowania i położnictwa, chociaż nie mogły być prawdziwymi lekarkami.

Nie miałam prawa oglądać porodu. Dziewczętom i młodym kobietom na wydaniu – takim jak ja teraz, kiedy dostałam pierwszej miesiączki – nie wolno było tego oglądać ani wiedzieć, co się dzieje, ponieważ takie widoki i odgłosy nie nadawały się dla naszych oczu i uszu, bo mogły nam zaszkodzić, mogły wzbudzić w nas obrzydzenie i lęk. Cała ta gęsta czerwona wiedza była przeznaczona dla Żon i Podręcznych, a także, oczywiście, Ciotek, aby mogły przekazywać ją szkolącym się Ciotkom położnym. Mimo bolesnych skurczy włożyłam jednak szlafrok i pantofle, po czym cicho przemknęłam po schodach na drugie piętro, gdzie nikt nie mógł mnie dostrzec.

Żony zebrały się na herbatkę w salonie, czekając na doniosłą chwilę. Nie wiedziałam dokładnie, co to ma być za chwila, ale słyszałam ich śmiech i trajkotanie. Oprócz herbaty piły też szampana, co poznałam później po pustych butelkach i kieliszkach w kuchni.

Podręczne oraz wyznaczone Ciotki były przy Kyli. Leżała nie w swoim pokoju, bo nie pomieściłyby się tam wszystkie, tylko w głównej sypialni na pierwszym piętrze. Słyszałam zwierzęce stękanie, Podręczne skandowały: „Przyj, przyj, przyj, oddychaj, oddychaj, oddychaj”, a co pewien czas odzywał się nieznany mi głos, który musiał należeć do Kyli: „O Boże, O Boże”, mroczny

i głęboki, jakby dochodził ze studni. To było przerażające. Siedząc na schodach i obejmując się ramionami, zaczęłam drżeć. Co się tam działo? Co to za tortury? Co jej robiono?

Odgłosy te rozbrzmiewały chyba bardzo długo. Na korytarzu słyszałam kroki: to Marty przynosiły wszystko, czego żądano, i zabierały niepotrzebne już rzeczy. Później, wieczorem, myszkując w pralni, znalazłam zakrwawione prześcieradła i ręczniki. Nagle wybiegła na korytarz jedna z Ciotek i zaczęła krzyczeć do kompufonu:

– Natychmiast! Najszybciej jak możecie! Spada jej ciśnienie! Traci zbyt wiele krwi!

Krzyk, potem następny. Jedna z Ciotek zawołała ze schodów do Żon:

– Chodźcie tu natychmiast!

Ciotki zazwyczaj tak nie krzyczą. Tupot nóg na schodach i głos wołający: „Och, Paulo!”.

Potem usłyszałam inną syrenę. Wychyliłam się na korytarz – nikogo – i smyrgnęłam do swojego pokoju, żeby wyrzeć przez okno. Czarny samochód z czerwonymi skrzydłami i węzem, ale też z wysokim złotym trójkątem: przyjechał prawdziwy lekarz. Niemal wyskoczył z samochodu, zatraskując drzwi, i wbiegł po schodach.

– Gównno! Gównno! Gównno! Gównno Boga! – przeklinał.

Już samo to mroziło krew w żyłach. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby człowiek mówił podobne rzeczy.

Pauli i Komendantowi Kyle’owi urodził się zdrowy syn. Otrzymał imię Mark. Ale Kyla umarła.

Po odjeździe Żon, Podręcznych i reszty gości usiadłam z Martami w kuchni. Marty jadły resztki z przyjęcia: kanapki z odkrojoną skórką i ciasto, a do tego piły prawdziwą kawę. Poczęstowały mnie, ale odparłam, że nie jestem głodna. Zapytały o moje skurcze i zapewniły, że jutro poczuję się lepiej, a po pewnym czasie nie będzie już tak źle, zresztą trzeba się przyzwyczaić. Jednak to nie dlatego nie miałam apetytu.

Marty powiedziały, że noworodek będzie musiał dostać mamkę, może jedną z Podręcznych, która straciła dziecko. Albo mamka, albo mleko w proszku,

choć wszyscy wiedzieli, że mleko w proszku to nic zdrowego. Jednak pozwoli ono utrzymać to małeństwo przy życiu.

– Biedaczka – odezwała się Zilla. – Przechodzić przez to wszystko nadaremnie.

– Przynajmniej dziecko uratowali – stwierdziła Wera.

– Musieli wybierać: albo ona, albo dziecko – wtrąciła Rosa. – Trzeba ją było rozciąć.

– Idę spać – powiedziałam.

Kyli jeszcze nie zabrali z naszego domu. Owinięta w prześcieradło leżała w swoim pokoju, co odkryłam, wracając po cichu na górę.

Odsłoniłam jej twarz: była blada jak płótno. Kyła musiała stracić całą krew. Jej jasne, miękkie, delikatne brwi unosiły się, jakby w wyrazie zdziwienia. Jej otwarte oczy patrzyły na mnie. Może wtedy zobaczyła mnie po raz pierwszy. Pocałowałam ją w czoło.

– Nigdy cię nie zapomnę – powiedziałam. – Inni zapomną, ale ja nigdy, obiecuję.

Wiem, że to wydaje się melodramatyczne: nadal byłam właściwie dzieckiem. Ale jak widzicie, dotrzymałam słowa: nigdy o niej nie zapomniałam. O bezimiennej Kyli pochowanej pod małym kwadratowym kamieniem, na którym równie dobrze mogło nie być nic napisane. Po kilku latach odnalazłam go na cmentarzu Podręcznych.

Kiedy uzyskałam władzę pozwalającą mi to zrobić, odszukałam ją w Archiwach Genealogicznych. Odkryłam jej prawdziwe imię. Wiem, to mogło mieć znaczenie tylko dla ludzi, którzy musieli ją kochać, a potem zostali od niej oderwani. Dla mnie jednak było to jak znalezienie odcisku dłoni w jaskini: znak, wiadomość. Żyłam tu. Istniałam. Byłam prawdziwa.

Jak miała na imię? Z pewnością zechcecie to wiedzieć.

Miała na imię Crystal. Właśnie tak ją teraz pamiętam. Pamiętam ją jako Crystal.

Pogrzeb Crystal był skromny. Ponieważ miałam już pierwszą miesięczkę, oficjalnie uznano mnie za kobietę, więc mogłam w nim uczestniczyć. Przyszły

Podręczne, obecne przy Porodzie, a także wszyscy nasi domownicy. Pojawił się nawet Komendant Kyle, okazując tym samym szacunek zmarłej.

Zaintonowaliśmy dwa hymny – *Podnieś skromnych* i *Błogosławiony niechaj będzie owoc* – a legendarna Ciotka Lidia wygłosiła mowę. Patrzyłam na nią w zachwyceniu, jakby jej portret ożył: ona naprawdę istniała. Wyglądała starzej niż na portrecie i wcale nie tak strasznie.

Powiedziała, że nasza siostra na służbie, Podręczna Kyla, złożyła najwyższą ofiarę, poniosła szlachetną śmierć kobiety, odkupiła poprzednie grzeszne życie i stała się świetlanym przykładem dla innych Podręcznych.

Gdy Ciotka Lidia wypowiadała te słowa, głos trochę jej drżał. Paula i Komendant Kyle mieli uroczyste i pobożne wyrazy twarzy, niektóre Podręczne płakały.

Ja nie płakałam. Już wcześniej wylałam wszystkie łzy. Prawda była taka, że rozcięli Crystal, żeby wyjąć dziecko, i w ten sposób ją zabili. To nie był jej wybór. Nie zgłosiła się na ochotnika, by ponieść szlachetną śmierć kobiety albo stać się świetlanym przykładem, lecz nikt o tym nie wspomniał.

Moja pozycja w szkole jeszcze nigdy nie była tak fatalna. Stałam się tabu: nasza Podręczna umarła, co dziewczęta uważały za zły omen. To była przesądna zgraja. W Szkole Widali istniały dwie religie: ta oficjalna, nauczana przez Ciotki, związana z Bogiem i szczególną rolą kobiet, oraz nieoficjalna, przekazywana przez dziewczyny w zabawach i wyliczankach.

Młodsze dziewczęta miały wyliczanki takie jak: „Raz, dwa, trzy, męża masz ty. Trzy, dwa, raz, przyszedł rozkaz”. Dla małych dziewczynek mężowie nie byli rzeczywistymi ludźmi. Podobnie jak meble byli zastępowalni, tak jak w moim domu dla lalek.

Najpopularniejsza wyliczanka wśród młodszych dziewczynek nazywała się „Wieszanie”. Brzmiała tak:

*I kto tam wisi na ścianie? Bum, biri, bum, biri, bum!
To Podręczna, drogie panie. Bum, biri, bum, biri, bum!
(Tu wstawiałyśmy imię jednej z nas) była,
lecz się zmyła, mój ty zuchu.
Kiedys dziecko miała w brzuchu (klepałyśmy się po brzuchach).
Bum, biri, bum, biri, bum!*

Dziewczynki przechodziły rzędem pod uniesionymi rękami dwóch koleżanek, a wszystkie skandowały: „Jeden – zabij, dwa – pocałuj, trzy – dzieciątko, cztery – nie żałuj, pięć – wciąż żyje, sześć – zimny trup, siedem – nie umkniesz, łup, łup, łup!”.

Te dwie dziewczynki, które wyliczały, chwytaly siódmą, prowadziły ją wkoło, po czym dawały jej kuksańca w głowę. Teraz to ona „nie żyła” i miała prawo wybrać kolejne dwie oprawczynie. Zdaję sobie sprawę, że brzmi to okrutnie i niepoważnie, ale dzieci robią zabawy ze wszystkiego, co się nawinie.

Ciotki uważały pewnie, że w tej zabawie jest wystarczająco dużo przestrogi i grozy. Dlaczego „Jeden – zabij”, myślałam. Czemu zabójstwo musiało poprzedzać całowanie? Dlaczego nie następowało później, co wydawało się bardziej naturalne? Od tamtej pory często się nad tym zastanawiałam, ale nigdy nie znalazłam odpowiedzi.

W szkole pozwalano nam też na inne zabawy. Bawiłyśmy się w węże i drabiny: kiedy stawałaś na Modlitwie, wędrowałaś w górę po drabinie drzewa życia, ale jeśli lądowałaś na Grzechu, zsuwałaś się na sam dół po szatańskim wężu. Dostawałyśmy kolorowanki, w których kolorowałyśmy szyldy sklepowe – MIĘSO, PIECZYWO i RYBY – w ramach nauki. Kolorowałyśmy też ubrania – niebieskie dla Żon, w paski dla Ekonożon, czerwone dla Podręcznych. Becka podpadła raz Ciotce Widali za pokolorowanie Podręcznej na purpurowo.

Przesady wśród starszych dziewcząt krążyły nie w formie wyliczanek, ale raczej je szeptano, i to wcale nie dla zabawy. Traktowano je poważnie. Jeden z szeptanych wierszy brzmiał następująco:

*Gdy Podręczna umrze w łóżku,
Krew jej splami cię, mój duszku.
Gdy Podręcznej umrze dziecko,
Boleść schwyta cię zdradziecko.
Gdy Podręczna, rodząc, skona,
Wielka klątwa cię pokona.*

Kyla zmarła przy porodzie, więc dziewczęta w szkole uważały mnie za przeklętą, ale ponieważ mały Mark żył, miał się dobrze i był moim bratem, uważały mnie też za osobę nadzwyczajnie błogosławioną. Nie szydziły ze mnie otwarcie, lecz mnie unikały. Kiedy się zbliżałam, Hulda zezowała na sufit; Becka się odwracała, jednak gdy nikt nie patrzył, podsuwała mi część swojego lunchu. Shunemit przestała się ze mną przyjaźnić – albo ze strachu przed śmiercią, albo z zawiści, że mam brata, albo z obu tych powodów.

W domu całą uwagę kierowano na noworodka, który się jej domagał. Miał bardzo donośny głos. Chociaż Pauli podobał się prestiż wynikający z urodzenia dziecka, w dodatku chłopca, macierzyństwo nie leżało w jej naturze. Małego Marka przynoszono i pokazywano jej przyjaciółkom, ale Pauli wystarczył taki

krótki pokaz, po czym oddawała synka mamce, pulchnej osowiałej Podręcznej, która jeszcze niedawno nazywała się Tuckera, ale teraz oczywiście była Kylą.

Kiedy nie jadł, nie spał ani nie był obiektem podziwu, Mark spędzał czas w kuchni, gdzie stał się ulubieńcem Mart. Uwielbiały go kąpać, zachwycaly się głośno jego paluszkami u rączek i nóżek, dołeczkami w buzi oraz maleńkim siusiaczkiem zdolnym wypuszczać zdumiewającą fontannę sików. Co za silny człowieczek!

Oczekiwano, że dołączę do tych hołdów, a gdy nie okazywałam dostatecznego zapału, mówiono mi, żebym przestała się dąsać, bo wkrótce będę miała własne dziecko, co ogromnie mnie uszczęśliwi. Szczerze w to wątpiłam, nie tyle w dziecko, ile w szczęście. Jak najwięcej czasu spędzałam w moim pokoju, z dala od kuchennej euforii, posępnie rozmyślając o niesprawiedliwości wszechświata.

VII

Stadion

Holografz Ardua Hall

20

Krokusy stopniały, żonkile wyschły na wiór, tulipany odtańczyły swój wabiący taniec, nicując spódniczki z płatków, a potem całkiem je zrzucając. Zioła, które Ciotka Clover i jej świta półwegeteriańskich kopaczek pielęgnują na terenie Ardua Hall, są w rozkwicie. „Droga Ciotko Lidio, musisz wypić ten napar z mięty, wprost cudownie działa na trawienie!”. Nie wtykajcie nosa w moje trawienie, mam ochotę warknąć, ale upominam się, że chcą dobrze. Czy to przekonująca wymówka, kiedy na dywanie jest krew?

Ja też chcę dobrze, mruczę czasem cicho. Chcę jak najlepiej, czy może chcę tego, co najlepsze i możliwe, a to nie to samo. A jednak pomyślcie, o ile gorzej mogłoby wszystko wyglądać, gdyby nie ja.

Bywają dni, kiedy odpowiadam, że to bzdury. W inne dni szczerze sobie gratuluję. Kto powiedział, że niezmiennosc poglądów jest cnotą?

Na kogo kolej w kwietnym walcu? Bzy. Takie spolegliwe. Takie filigranowe. Takie aromatyczne. Wkrótce moja stara nieprzyjaciółka, Ciotka Widala, zacznie kichać. Może opuchną jej oczy i nie będzie mogła łytać na mnie z ukosa z nadzieją, że dostrzeże pomyłkę, słabość, uchybienie w poprawności teologicznej, co da się przekuć na mój upadek.

Nadzieja matką głupich, szepczę do Widali. Szczycę się tym, że potrafię wyprzedzić cię o krok. Ale czemu tylko o krok? Kilka kroków. Spróbuj mnie obalić, a pociągnę za sobą świątynię.

Mój czytelniku, Gilead od lat boryka się z problemem: jak na królestwo Boże ma zenująco wysoki odsetek emigrantów. Weźmy na przykład odpływ naszych

Podręcznych: zbyt wiele z nich ucieka. Jak wykazała przeprowadzona przez Komendanta Judda analiza tras ucieczek, wystarczy, że odkryjemy i zablokujemy jedną, otwiera się kolejna.

Nasze strefy buforowe są zbyt nieszczęsne. Dzikie tereny stanów Main i Vermont to obszary graniczne, których w pełni nie kontrolujemy, gdzie lokalna ludność, jeśli nie otwarcie wroga, jest podatna na herezje. Ponadto, jak wiem z doświadczenia, są oni ściśle powiązani siecią małżeństw przypominającą surrealistyczną robótkę na drutach. Kiedy wejdzie im się w drogę, są skłonni do wendety. Z tego względu trudno ich zmusić, by zdradzali się nawzajem. Od pewnego już czasu istnieją podejrzenia, że są wśród nich przewodnicy pragnący albo przechytryć Gilead, albo kierują się zwykłą chciwością, ponieważ wiadomo, że Mayday płaci. Jak powiedział pewien Vermontczyk, który wpadł w nasze ręce, „Proszę, proszę, Mayday sypie groszem”.

Wzgórza i bagna, kręte rzeki, długie kamieniste zatoki, którymi podczas przyływu można się dostać na otwarte morze – wszystko to sprzyja skrytym działaniom. Historia tego regionu obfituje w przemytników bimbru, szmuglerów papierosów i narkotyków, nie brakuje nielegalnych handlarzy wszelkiej maści. Granice nie mają dla nich znaczenia: wślizgują się i wymykają, grają na nosie, pieniądze przechodzą z rąk do rąk.

Jeden z moich wujów działał w ten sposób. Ponieważ nasza rodzina była tym, czym była – mieszkańcy przyczep, na bakier z policją, po ciemnej stronie systemu penitencjarnego – mój ojciec się tym szczycił. Nie był jednak dumny ze mnie: dziewczyny, co gorsza przemądrzałej. Nie miał innego wyjścia, jak wybić ze mnie te pretensje pięściami, buciorami czy czymkolwiek, co miał pod ręką. Jeszcze przed triumfem Gileadu ojcu poderżnięto gardło, a gdyby tak się nie stało, sama bym o to zadbała. Ale dość już tych rodzinnych wspominków.

Całkiem niedawno Ciotka Elizabeth, Ciotka Helena i Ciotka Widala opracowały szczegółowy plan lepszej kontroli. Nosił nazwę Operacja Ślepy Zaulek. „Plan wyeliminowania problemu emigracji kobiet z terytoriów północno-wschodnich”. Plan przedstawiał w zarysie kroki, jakie należało podjąć, by wyłapywać Podręczne uciekające do Kanady. Autorki domagały się wprowadzenia stanu wyjątkowego, podwojenia liczby psów tropiących oraz

wydajniejszego systemu przesłuchań. Węszyłam w tym sprawkę Ciotki Widali, która ubolewa, że lista stosowanych przez nas kar nie obejmuje wyrywania paznokci i patroszenia.

– Dobra robota – pochwaliłam. – Plan wygląda na bardzo skrupulatny. Uważnie się z nim zapoznam i zapewniam was, że wasze troski podziela Komendant Judd, który już podjął pewne działania, chociaż na tym etapie nie mogę zdradzić szczegółów.

– Dzięki Bogu – powiedziała Ciotka Elizabeth, chociaż nie sprawiała wrażenia uradowanej.

– Z tym procederem ucieczkowym trzeba raz na zawsze skończyć – oświadczyła Ciotka Helena i zerknęła na Ciotkę Widalę, szukając poparcia.

Dla podkreślenia swoich słów tupnęła nogą, co musiało zabołec, biorąc pod uwagę jej zniszczone podbicia stóp – efekt noszenia w młodości trzynastocentymetrowych szpilek Blahnika. Już za same te buty trafiłaby dziś do więzienia.

– Istotnie – przyznałam uprzejmie. – Rzeczywiście wygląda to, przynajmniej częściowo, na dochodowy proceder.

– Powinniśmy oczyścić cały teren! – wykrzyknęła Ciotka Elizabeth. – Oni działają ręką w rękę z Mayday w Kanadzie.

– Tak samo sądzi Komendant Judd – powiedziałam.

– Te kobiety powinny pracować na rzecz Boskiego Planu, jak my wszystkie – zauważyła Ciotka Widala. – Życie to nie zabawa.

Chociaż wymyśliły plan bez mojej autoryzacji – co stanowiło niesubordynację – czułam się w obowiązku przekazać go Komendantowi Juddowi, bo i tak na pewno by o nim usłyszał i odnotował moją samowolę.

Dziś po południu trzy Ciotki złożyły mi kolejną wizytę. Nie kryły podniecenia: naloty na północy stanu Nowy Jork pozwoliły zatrzymać siedmiu kwaków, cztery osoby, które wróciły na wieś, dwóch kanadyjskich przewodników myśliwych polujących na łosie oraz jednego przemytnika cytryn. Podejrzewano, że każda z zatrzymanych osób była ogniwem łańcucha Podziemnej Kobiecej Drogi. Po wyciśnięciu z nich dodatkowych informacji

wszystkich się zlikwiduje, chyba że będą posiadali wartość handlową: wymiana jeńców między Mayday a Gileadem nie należała do rzadkości.

Oczywiście wiedziałam o tych wypadkach.

– Gratuluję – powiedziałam. – Wszystkim wam należą się podziękowania, choćby zakulisowe. Cały splendor spłynie naturalnie na Komendanta Judda.

– Naturalnie – zgodziła się Ciotka Widala.

– Służymy z radością – dorzuciła Ciotka Helena.

– Ze swojej strony chcę wam przekazać nowiny od samego Komendanta Judda, sprawa musi jednak pozostać między nami. – Ciotki nachyliły się ku mnie: wszystkie kochamy sekrety. – Nasi agenci zlikwidowali dwoje czołowych działaczy Mayday w Kanadzie.

– Pod Jego Okiem – powiedziała Ciotka Widala.

– Kluczową rolę odegrały w tym nasze Perłowe Dziewczęta – dodałam.

– Chwała Bogu! – wykrzyknęła Ciotka Helena.

– Jedna z nich zginęła – wyznałam. – Ciotka Adrianna.

– Co się z nią stało? – spytała Ciotka Elizabeth.

– Oczekujemy na wyjaśnienia.

– Będziemy się modlić za jej duszę – zapewniła Ciotka Elizabeth. – Co z Ciotką Sally?

– Sądzę, że jest bezpieczna.

– Chwała Bogu.

– Istotnie – przyznałam. – Zła wiadomość jest jednak taka, że odkryliśmy wyłom w naszej obronie. Tamtych dwoje agentów Mayday musiało otrzymywać pomoc z Gileadu. Ktoś stąd informował ich o naszych operacjach w zakresie bezpieczeństwa, a nawet o naszych agentach i ochotnikach w Kanadzie.

– Kto by się tego dopuścił? – wykrzyknęła Ciotka Widala. – Przecież to apostazja!

– Oczy próbują się dowiedzieć – odparłam. – Jeśli więc zauważycie, że ktokolwiek, nawet w Ardua Hall, zachowuje się podejrzanie, dajcie mi znać.

Trzy Ciotki popatrzyły po sobie w milczeniu. „Ktokolwiek w Ardua Hall” mogło oznaczać jedną z nich.

– To przecież wykluczone – odezwała się w końcu Ciotka Helena. – Pomyślcie o wstydzie, jakim byśmy się okryły!

– Ardua Hall jest bez skazy – zapewniła Ciotka Elizabeth.

– Ale ludzkie serce jest występne – dodała Ciotka Widala.

– Musimy wzmóc czujność – powiedziałam. – Dajcie mi znać, jak wam się powiedzie z kwakrami i resztą.

Zapisuję, zapisuję, ale często obawiam się, że nadaremnie. Czarny tusz do rysowania, którego używam, już się kończy; wkrótce przejdę na niebieski. Zarekwirowanie buteleczki z zasobów Szkoły Widali nie powinno nastęrczać trudności: uczą tam rysunku. My, Ciotki, zdobywałyśmy długopisy na czarnym rynku, ale źródło wyschło. Nasz dostawca z Nowego Brunszwiku został aresztowany, kiedy o jeden raz za dużo próbował się przemknąć pod radarem.

Ale opowiadałam ci o furgonetce z przyciemnionymi oknami – ach nie, cofając się o jedną stronę, widzę, że dotarłam już na stadion.

Kiedy znalazłyśmy się na ziemi, Anitę i mnie pchnięto na prawo. Dołączyłyśmy do stada innych kobiet; piszę o stadzie, ponieważ stłoczono nas jak bydło. Naszą grupę skierowano do sektora trybun oznaczonego żółtą taśmą, jakiej używa się na miejscu przestępstwa. Było nas pewnie ze czterdzieści. Gdy dotarłyśmy do wyznaczonego sektora, zdjęto nam kajdanki. Domyśliłam się, że są potrzebne dla innych.

Anita i ja siedziałyśmy obok siebie. Po mojej lewej stronie siedziała nieznajoma kobieta, która powiedziała, że jest prawniczką; po prawej stronie Anity siedziała inna prawniczka. Za nami cztery sędziny, przed nami cztery kolejne. Same sędziny lub prawniczki.

– Muszą nas sortować według zawodów – stwierdziła Anita.

Tak też było. W chwili nieuwagi strażników kobieta siedząca na końcu naszego szeregu porozumiała się z kobietą z sąsiedniego sektora. Tam znalazły się same lekarki.

Nie jadłyśmy lunchu i nie dano nam nic do jedzenia. Przez kilka godzin nadjeżdżały furgonetki, z których niechętnie wysiadały pasażerki.

Żadnej z nich nie nazwałoby się młodą. Pracujące kobiety w średnim wieku, w kostiumach, dobrze ostrzyżone. Nie miały torebek – zostały zakazane. Tak więc żadnych grzebieni, lusterek, pastylek na gardło, chusteczek higienicznych. Zdumiewające, jak nagi czuje się człowiek bez tych rzeczy. Czy raczej czuł się kiedyś.

Słońce prażyło: nie miałyśmy nakryć głowy ani kremów z filtrem. Pomyślałam, że do zmierzchu spiekę się jak rak. Przynajmniej siedzenia miały oparcia. Nie byłyby niewygodne, gdybyśmy znalazły się tam w celach rekreacyjnych, ale nie dostarczano nam rozrywki. Nie mogłyśmy też wstać, żeby się rozprostować: każda tego rodzaju próba wywoływała krzyki. Długie siedzenie bez ruchu powoduje napięcie mięśni pośladków, pleców i ud. Nie był to silny ból, ale jednak ból.

Dla zabicia czasu zaczęłam się łąać. Głupia, głupia, głupia: wierzyłam w te wszystkie brednie, którymi nasiąkałam podczas studiów prawniczych – o życiu, wolności, demokracji i prawach jednostki. Wieczne prawdy, których zawsze mieliśmy bronić. Polegałam na nich jak na magicznym zaklęciu.

Szczycisz się tym, że jesteś realistką, mówiłam sobie, więc spójrz faktom w oczy. Tu, w Stanach Zjednoczonych, doszło do zamachu stanu, podobnie jak w wielu innych krajach w przeszłości. Każda siłowa zmiana władzy zawsze wiąże się z próbą zmiążdżenia opozycji. Opozycją kierują ludzie wykształceni, dlatego ich należy wyeliminować w pierwszej kolejności. Jesteś sędzią, a zatem jesteś wykształcona, czy ci się to podoba, czy nie. Nie będą chcieli, żebyś się tu kręciła.

W młodości robiłam rzeczy, o których mówiono mi, że są niemożliwe. Nikt z mojej rodziny nie studiował i gardzili mną za to, że poszłam na studia. Ukończyłam je dzięki stypendium i marnym pracom wieczorami. Takie rzeczy hartują człowieka. Staje się uparty. Za żadne skarby nie chciałam, żeby mnie wyeliminowano. Tutaj jednak mój nabyty na studiach polor na nic nie mógł się przydać. Musiałam się odwołać do upartego dziecka z niższej klasy społecznej, ambitnej kujonki, która przebiegle pięła się w górę, aż osiągnęła pozycję, z której właśnie ją zrzucano. Musiałam się wyrobić na zakręcie, ale najpierw trzeba się było dowiedzieć, czy to zakręt w lewo, czy w prawo.

W przeszłości bywałam już w tarapatkach. Zawsze potrafiłam z nich wybrnąć. Taką właśnie karmiłam się legendą.

Po południu pojawiły się butelki z wodą roznoszone przez trójki mężczyzn: jeden niósł butelki, drugi je rozdawał, trzeci miał nas na muszce, w razie gdybyśmy zaczęły się rzucać i gryźć, bo przecież byłyśmy groźnymi krokodylicami.

– Nie możecie nas tu trzymać! – powiedziała jedna z kobiet. – Nie zrobiłyśmy nic złego!

– Nie wolno nam z wami rozmawiać – odparł rozdawca butelek.

Nie pozwalano nam korzystać z toalety. Wśród trybun pojawiły się strużki moczu spływające ku boisku. Uznałam, że ta represja miała nas poniżyć, złamać nasz opór, ale opór wobec czego? Nie byłyśmy szpiegami, nie zatajałyśmy żadnych sekretnych informacji, nie należałyśmy do wrogiej armii. A może jednak? Czy kiedy popatrzę w oczy jednemu z tych mężczyzn, spojrzenie odwzajemni istota ludzka? A jeśli nie, to kto?

Spróbowałam wejść w skórę ludzi, którzy stłoczyli nas na stadionie. Co myślą? Jaki przyświeca im cel? W jaki sposób chcą go osiągnąć?

O szesnastej zafundowano nam przedstawienie. Na środek boiska wyprowadzono dwadzieścia kobiet, różnej postury i w różnym wieku, ale wszystkie w strojach biznesowych. Piszę: wyprowadzono, ponieważ miały zawiązane oczy. Ręce skuto im z przodu kajdankami. Ustawiono je w dwóch szeregach po dziesięć. Kobietom w przednim szeregu kazano uklęknąć, jak do zdjęcia grupowego.

Mężczyzna w czarnym mundurze zaczął perorować przez megafon o tym, że Boskie Oko zawsze widzi grzeszników, a ich grzech wyróżni ich z tłumu. Strażnicy z pomocnikami zgodnie pomrukiwali na znak aprobaty. Mmmm... jak uruchamiany silnik.

– Bóg zwycięży – zakończył mówca.

Odpowiedział mu barytonowy chór: Amen. Mężczyźni, którzy eskortowali kobiety z zawiązanymi oczami, unieśli broń i je zastrzelili. Celowali dokładnie: kobiety runęły na ziemię.

Na trybunach rozległ się zbiorowy jęk. Słyszałam krzyki i łkanie. Kilka kobiet zerwało się z miejsc i zaczęło coś wołać, ale zostały szybko uciszone

uderzeniami kolbą w tył głowy. Uderzeń nie powtarzano, jedno wystarczyło. I tym razem celowali dobrze – byli świetnie wyszkoleni.

Przekaz był jasny: miałyśmy patrzeć, ale się nie odzywać. Tylko dlaczego? Skoro zamierzali nas zabić, po co ten pokaz?



O zachodzie słońca przyniesiono kanapki. Mnie trafiła się z sałatką jajeczną. Ze wstydem wyznaję, że pochłonęłam ją ze smakiem. W oddali kilka kobiet wymiotowało, ale biorąc pod uwagę okoliczności, było ich niewiele.

Później kazano nam wstać. W niesamowitym milczeniu sprawnie zeszyliśmy rzędami do przebieralni i prowadzących do nich korytarzy. Tam spędziłyśmy noc.

Bez żadnych wygod, bez materacy i poduszek, ale przynajmniej były łazienki, gdzie jednak szybko zaczął panować brud. Nie było strażników, którzy mogliby powstrzymać nas od rozmów, choć nie potrafię już stwierdzić, dlaczego zakładałyśmy, że nikt nas nie podsłuchuje. Zresztą wtedy żadna z nas nie myślała jasno.

Prześladowcy zostawili zapalone światła, co było łaskawe z ich strony.

Nie, to nie był akt łaski. Chodziło o wygodę prześladowców. Akurat łaska nie miała do tego miejsca dostępu.

VIII

Carnarvon

Zapis zeznania świadka 369B

21

Siedziałam w samochodzie Ady, usiłując pojąć to, co mi właśnie powiedziała. Melanie i Neil. Zginęli w wyniku wybuchu bomby. Przed Psem na Ciuchy. To wydawało się niemożliwe.

– Dokąd jedziemy? – spytałam.

Słabo to zabrzmiało, tak normalnie, a przecież nic nie było normalne. Dlaczego nie wrzeszczałam?

– Właśnie się zastanawiam – powiedziała Ada.

Spojrzała na mnie w lusterku, po czym wjechała na podjazd. Na szyldzie przed domem widniał napis REMONTY ALTERNA. W naszej dzielnicy nieustannie remontowano domy, potem ktoś je kupował i znów remontował, co doprowadzało Neila i Melanie do szału. Po co wypruwać flaki z zupełnie dobrych domów, pytał Neil. W ten sposób tylko podbija się ceny i wyklucza niezamożnych ludzi z rynku, mówił.

– Wchodzimy tam?

Nagle ogarnęło mnie ogromne zmęczenie. Miło byłoby wejść do tego domu i się położyć.

– Nie – odparła Ada.

Ze skórzanego plecaka wyjęła małe kombinerki i zniszczyła swój telefon komórkowy. Patrzyłam, jak pęka na drobne kawałki: obudowa trzasnęła, metalowe wnętrzości wygięły się i rozprysły.

– Dlaczego rozwalasz komórkę? – zapytałam.

– Ostrożności nigdy za wiele. – Ada włożyła zniszczony telefon do małej plastikowej torebki. – Odczekaj, aż ten samochód przejedzie, potem wysiądź

i wyrzucić to do kosza na śmieci.

Tak postępowali handlarze narkotyków, korzystający z jednorazowych komórek. Nagle ogarnęły mnie wątpliwości: dlaczego właściwie z nią pojechałam? Ada była nie tylko ostra, ale też wzbudzała lęk.

– Dzięki za podwiezienie – odezwałam się – ale powinnam wracać do szkoły. Opowiem im o wybuchu, będą wiedzieli, co robić.

– Jesteś w szoku, trudno się dziwić – odparła Ada.

– Nic mi nie jest – zapewniłam ją, niezgodnie z prawdą. – Mogę tu wysiąść.

– Jak chcesz, ale będą musieli cię zgłosić do opieki społecznej i trafisz do rodziny zastępczej. Kto wie, jak sobie poradzisz. Kiedy już wyrzucisz moją komórkę, możesz albo wsiąść z powrotem do samochodu, albo iść dalej przed siebie. Twój wybór. Tylko nie wracaj do domu. To nie rozkaz, ale rada.

Wyrzuciłam telefon. Teraz, kiedy przedstawiła mi opcje, jaki miałam wybór? Wsiadłam do samochodu i zaczęłam chlipać, lecz Ada tylko podała mi chusteczkę higieniczną. Zawróciła i ruszyła na południe. Prowadziła szybko i sprawnie.

– Wiem, że mi nie ufasz – powiedziała po chwili – jednak musisz mi zaufać. Ci sami ludzie, którzy podłożyli bombę, mogą cię teraz szukać. Nie twierdzę, że tak będzie, ale jesteś zagrożona.

„Zagrożone”: tak mówili w wiadomościach o dzieciach pobitych na śmierć mimo licznych ostrzeżeń sąsiadów, albo o kobietach, które łąpały autostop, bo nie było autobusu, a potem czyjś pies znajdował je ze skrzyconym karkiem w płytkim grobie. Chociaż upalne powietrze lepiło się do skóry, szczękałam zębami.

Nie do końca wierzyłam Adzie, ale też nie to, że w ogóle jej nie wierzyłam.

– Mogłybyśmy zawiadomić policję – podsunęłam nieśmiało.

– Na nic by się nie zdali. – Neil i Melanie często rozmawiali o bezużyteczności policji. Ada włączyła radio w samochodzie: kojąca muzyka harfowa. – Nie kombinuj – powiedziała.

– Jesteś policjantką? – spytałam.

– Nie.

– To kim jesteś?

– Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie – odparła.

Zatrzymałyśmy się przed dużym pudełkowatym budynkiem. Szyld głosił: DOM SPOTKAŃ, STOWARZYSZENIE RELIGIJNE PRZYJACIÓŁ (KWAKRÓW). Ada zaparkowała na tyłach, obok szarej furgonetki.

– Przesiadka – oznajmiła.

Weszłyśmy bocznymi drzwiami. Ada skinęła głową do mężczyzny siedzącego za małym biurkiem.

– Eliaszu, mamy sprawę.

Właściwie na niego nie spojrzałam. Poszłam za Adą przez Dom Spotkań, gdzie w pustej ciszy rozbrzmiewały echa i unosiła się chłodna woń, aż w końcu weszłyśmy do większego, jaśniejszego pomieszczenia z klimatyzacją. Na łózkach – czy raczej pryczach – leżały kobiety przykryte kocami w rozmaitych kolorach. W kącie stało pięć foteli i niski stolik. Kilka siedzących tam kobiet rozmawiało przyciszonymi głosami.

– Nie gap się – upomniała mnie Ada. – Nie jesteś w zoo.

– Co to za miejsce? – spytałam.

– SanctuCare, organizacja zajmująca się uchodźcami z Gileadu. Melanie pracowała dla niej, podobnie jak Neil, choć w inny sposób. Teraz usiądź na tym krześle i bądź cicho jak trusia. Nic ci tu nie grozi. Muszę się zająć twoimi sprawami. Wrócę za jakąś godzinę. Zadbają o to, żebyś dostała trochę cukru, bo jest ci potrzebny.

Ada podeszła do jednej z kobiet zarządzających SanctuCare, zamieniła z nią kilka słów i szybko wyszła. Po chwili kobieta przyniosła mi gorącą słodką herbatę z ciastkiem czekoladowym i spytała, czy wszystko w porządku i czy jeszcze czegoś potrzebuję, na co odparłam, że nie. Mimo to wróciła z zielono-niebieskim kocem, którym mnie otuliła.

Wypiłam parę łyków herbaty i zęby przestały mi szczękać. Siedziałam i obserwowałam ludzi, jak to zwykłam robić w Psie na Ciuchy. Przyszło kilka kobiet, w tym jedna z małym dzieckiem. Wyglądały mizernie i były wystraszone. Kobiety z SanctuCare podchodziły do nich i witały je, mówiąc: „Dotarłaś tu, już dobrze”, na co kobiety z Gileadu zaczynały płakać. Wtedy myślałam: czemu płaczecie? Powinnyście być szczęśliwe, że się stamtąd

wydostałyście. Jednak teraz, po wszystkim, co mnie spotkało od tamtego dnia, rozumiem ich zachowanie. Dopóki nie przejdiesz przez najgorsze, tłumisz emocje. Potem, gdy już jesteś bezpieczna, wypłakujesz wszystkie łzy, na które wcześniej nie mogłaś marnować czasu.

Kobiety wyrzucały z siebie urywane słowa:

– Jeśli każą mi wrócić...

– Musiałam zostawić synka, czy nie ma sposobu, żeby...

– Straciłam dziecko. Nie było nikogo...

Kobiety z SanctuCare podawały im chusteczki i mówiły rzeczy w rodzaju: „Musisz być silna”. Staraly się podnieść je na duchu. Ale kiedy mówisz człowiekowi, że musi być silny, czasami wywierasz na niego silną presję. To kolejna rzecz, której się nauczyłam.

Mniej więcej po godzinie wróciła Ada.

– Ciągłe żyjesz – stwierdziła. Jeśli to miał być dowcip, wypadł dość marnie. Patrzyłam na nią bez słowa. – Musisz zrzucić ten mundurek.

– Co takiego? – spytałam, jakby mówiła w obcym języku.

– Wiem, że to dla ciebie trudne, ale nie mamy teraz na to czasu, musimy natychmiast ruszać. Nie chcę panikować, ale pojawiły się kłopoty. Przebierzesz się. – Ada wzięła mnie za rękę i podniosła z krzesła: była zadziwiająco silna.

Minęłyśmy kobiety i weszłyśmy do pomieszczenia z tyłu, gdzie na stole leżały koszulki i swetry, a część ubrań wisiała na wieszakach. Rozpoznałam niektóre z nich: tutaj trafiały darowizny z Psa na Ciuchy.

– Wybierz coś, czego w prawdziwym życiu nigdy byś nie włożyła – nakazała mi Ada. – Musisz wyglądać jak zupełnie inna osoba.

Znalazłam czarną koszulkę z białą czaszką oraz czarne legginsy w białe czaszki. Do tego czarno-białe trampki i skarpetki. Wszystko używane. Trochę martwiłam się o pchły i wszy: Melanie zawsze pytała ludzi sprzedających ciuchy, czy zostały wyprane. Pewnego razu w sklepie zagnieździły się wszy i był to prawdziwy koszmar.

– Odwróć się – powiedziała Ada.

Nie było przebieralni. Wyślizgnęłam się ze szkolnego mundurka i włożyłam nowe używane ubranie. Miałam uczucie, jakbym poruszała się w zwolnionym tempie. W głowie kołatała mi myśl: a jeśli Ada zamierza mnie uprowadzić? Uprowadzenie. Właśnie to przydarzało się dziewczętom, które przemycano, by zrobić z nich niewolnice seksualne – nauczyłyśmy się o tym w szkole. Jednak takich dziewczyn jak ja nie uprowadzano, może tylko czasem porywali je mężczyźni udający agentów nieruchomości, którzy zamykali je w piwnicy. Niekiedy pomagały im kobiety. Czy Ada była jedną z nich? A jeśli historia o Melanie i Neilu, który zginęli w wybuchu, była podstępem? Może w tej chwili odchodzili od zmysłów, bo nie wróciłam do domu. Może dzwonili do szkoły albo nawet na policję, choć uważali ją za bezużyteczną.

Ada wciąż stała tyłem do mnie, ale wyczułam, że gdybym nawet pomyślała o ucieczce – na przykład bocznymi drzwiami Domu Spotkań – zawczasu by to odgadła. A gdybym uciekła, dokąd niby miałabym się udać? Chciałam tylko wrócić do domu, lecz jeśli Ada mówiła prawdę, to bez Melanie i Neila nie byłby to już mój dom. Co bym poczęła sama w pustym domu?

– Gotowe – oznajmiłam.

Ada się odwróciła.

– Nieźle – orzekła. Zdjęła czarną kurtkę i wepchnęła ją do torby, po czym wzięła z wieszaka zieloną. Włosy upięła do góry, dodała ciemne okulary. – Rozpuść włosy – poleciła, więc zsunęłam frotkę i potrząsnęłam głową. Znalazła dla mnie pomarańczowe lustrzanki, a następnie wręczyła mi czerwoną szminkę, którą pomalowałam usta. – Zrób bandycką minę – powiedziała.

Nie potrafiłam, ale spróbowałam. Groźnie zmarszczyłam czoło i wyděłam uszminkowane na czerwono usta.

– Dobrze – stwierdziła Ada. – Nikt cię nie rozpozna. Nasza tajemnica jest bezpieczna.

Na czym polegała nasza tajemnica? Że oficjalnie przestałam istnieć? Chyba coś w tym rodzaju.

Wsiadliśmy do szarej furgonetki i jechaliśmy przez pewien czas, Ada pilnie obserwowała samochody za nami. Pokonałyśmy labirynt bocznych ulic i wreszcie zatrzymałyśmy się na podjeździe starej dużej posiadłości z piaskowca. Na półkolistym trawniku, gdzie kiedyś mógł być ogród kwiatowy, bo nawet teraz w niestrzyżonej trawie, pośród mleczy, widniały jeszcze tu i ówdzie tulipany, stał billboard ze zdjęciem dużego budynku mieszkalnego.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam.

– W Parkdale – odparła Ada.

Nigdy wcześniej nie byłam w Parkdale, ale słyszałam o tej dzielnicy: ćpyny ze szkoły mówiły, że jest czadowa. To samo mówiły o podupadłych dzielnicach, których status na powrót się podnosił. W Parkdale było parę modnych klubów nocnych dla ludzi pragnących kłamać na temat swego wieku.

Dom stał na sporej zaniedbanej działce z paroma wielkimi drzewami. Od dawna nikt nie uprzątał opadłych liści; spod ściółki prześwitywały kawałki czerwonego i srebrnego plastiku.

Ada ruszyła w stronę domu, oglądając się, by sprawdzić, czy idę za nią.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Tak – powiedziałam.

Trochę kręciło mi się w głowie. Szłam za Adą po nierównym chodniku, mając wrażenie, że ugina się pod moimi stopami jak gąbka. Świat przestał być solidny i niezawodny, stał się porowaty i zdradliwy. Wszystko mogło zniknąć, a zarazem wszystko, na co patrzyłam, było niezmiernie wyraźne. Jak surrealistyczne obrazy, o których w zeszłym roku uczyłyśmy się w szkole. Topiące się zegary na pustyni, trwałe, lecz nierzeczywiste.

Masywne kamienne schody prowadziły do frontowej werandy. Wznosił się nad nią kamienny łuk z napisem celtyckimi literami, jakie widuje się czasem na

starych domach w Toronto – CARNARVON – okolonym kamiennymi liśćmi i twarzami elfów. W zamyśle miały być chyba psotne, ale mnie wydały się złowrogie.

Weranda cuchnęła kocimi sikami. Na szerokich, ciężkich, nabijanych czarnymi ćwiekami drzwiach widniały czerwone napisy wykonane ostrym liternictwem artystów graffiti oraz jedno wyraźniejsze słowo, chyba RZYGI.

Chociaż drzwi wyglądały obskurnie, zamek otwierało się chipem magnetycznym. W środku ujrzałam rdzawoczerwony dywan i szerokie kręte schody z pięknie rzeźbionymi poręczami.

– Przez pewien czas był to dom z pokojami do wynajęcia – powiedziała Ada. – Teraz są tutaj umeblowane mieszkania.

– A co tu było na początku? – Stałam oparta o ścianę.

– Letni dom zamożnych ludzi – odparła Ada. – Chodźmy na górę, musisz się położyć.

– Co to jest „Carnarvon”? – Z wysiłkiem wchodziłam po schodach.

– Takie miejsce w Walii. Ktoś musiał tęsknić za domem – wyjaśniła Ada i wzięła mnie za rękę. – Chodź, policzymy schody.

Dom, pomyślałam i znów zebrało mi się na płacz. Powstrzymałam łzy.

Dotarliśmy na szczyt schodów. Kolejne masywne drzwi, kolejny zamek magnetyczny. Weszliśmy do pokoju od frontu, z sofą, dwoma fotelami, niskim stolikiem i stołem jadalnym.

– To jest twój pokój – oznajmiła Ada, lecz nie miałam ochoty go oglądać. Opadłam na sofę i nagle poczułam, jak siły mnie opuszczają. Nie wierzyłam, że jeszcze dam radę wstać. – Znowu się trzęsiesz. Włączę ogrzewanie – powiedziała i przyniosła z innej sypialni nowiutką białą kołdrę.

Wszystko w tym pomieszczeniu było hiperrealistyczne. Na stole stała doniczka z rośliną, która mogła być plastikowa: miała gumowate błyszczące liście. Ściany pokrywała różowa tapeta z ciemnym nadrukiem drzew. Otwory po gwoździach wskazywały miejsca, w których mogły kiedyś wisieć obrazy. Wszystkie te wyraziste szczegóły niemal migotały, jak podświetlone od tyłu.

Zamknęłam oczy przed światłem. Musiałam się zdrzemnąć, bo nagle nastał wieczór i Ada włączyła telewizor. Przypuszczam, że zrobiła to z myślą o mnie – żebym przekonała się, że mówi prawdę – ale widok był brutalny. Ruiny Psa na

Ciuchy, wybite okna, drzwi rozwarte na oścież. Na chodniku wały się kawałki materiału. Przed sklepem stała zgnieciona skorupa samochodu Melanie, niczym spalona pianka marshmallow. Ujrzałam dwa wozy policyjne oraz żółtą taśmę otaczającą teren wybuchu. Ani śladu Neila i Melanie, z czego się ucieszyłam. Ze zgrozą myślałam o widoku ich zwęglonych ciał, spopielonych włosów, osmalonych kości.

Pilot leżał na stoliku obok sofy. Wyłączyłam głos, bo nie chciałam słyszeć sprawozdawcy mówiącego o tym takim samym spokojnym głosem, jakby opowiadał o polityku wsiadającym do samolotu. Kiedy samochód i sklep zniknęły z ekranu, a głowa reportera wypełniła cały ekran niczym balon, zgasiałam telewizor.

Ada wróciła z kuchni, przynosząc mi na talerzu kanapkę z kurczakiem. Oświadczyłam, że nie jestem głodna.

– Jest też jabłko – powiedziała. – Chcesz?

– Nie, dziękuję.

– Wiem, że to wszystko jest dziwaczne – odezwała się, ale milczałam. Wyszła z pokoju i po chwili znów wróciła. – Mam dla ciebie tort urodzinowy. Czekoladowy. I lody waniliowe. Twoje ulubione.

Tort i lody leżały na białym talerzu, obok plastikowy widelec. Skąd wiedziała, co najbardziej lubię? Melanie musiała jej powiedzieć. Na pewno o mnie rozmawiały. Biały talerz oślepił. W torcie tkwiła jedna świeczka. Gdybym była młodsza, pomyślałabym życzenie. Czego życzyłabym sobie teraz? Żeby czas się cofnął? Żeby znowu był wczorajszy dzień? Ciekawe, ilu ludzi sobie tego życzyło.

– Gdzie jest łazienka? – zapytałam.

Ada pokazała mi drogę. Poszłam tam i zwymiotowałam. Potem znów położyłam się na sofie, cała dygocząc. Po pewnym czasie Ada przyniosła mi piwo imbirowe.

– Musisz podwyższyć sobie poziom cukru – oznajmiła, po czym wyszła z pokoju, gasząc światło.

Czułam się tak, jakbym nie poszła do szkoły z powodu grypy. Inni otulali cię, przynosili ci napoje – to oni zmagali się z prawdziwym życiem, a ty miałaś spokój. Miło byłoby tak pozostać na zawsze: już nigdy nie musiałabym o niczym myśleć.

W oddali słyszałam odgłosy miasta: ruch uliczny, syreny, samolot. Z kuchni dobiegał szmer krzątającej się Ady; poruszała się szybko i lekko, jakby stąpała na palcach. Doszedł do mnie jej przyciszony głos, gdy rozmawiała przez telefon. Panowała nad sytuacją, choć nie miałam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi; mimo to poczułam ukojenie. Leżąc z zamkniętymi oczami, usłyszałam, jak drzwi wejściowe się otwierają – a po chwili się zatrzasnęły.

Gdy znów się ocknęłam, był ranek. Nie wiedziałam, która jest godzina. Czyżbym zasnęła, spóźniła się do szkoły? Potem przypomniałam sobie: szkołę mam z głowy. Ani tam, ani w żadne inne znane mi miejsce już nigdy nie wrócę.

Leżałam pod białą kołdrą w jednej z sypialni w Carnarvon, wciąż w koszulce i legginsach, chociaż bez skarpetek i butów. Okno zasłaniała roleta. Ostrożnie usiadłam. Na powłoczce poduszki dostrzegłam czerwoną plamę, ale była to tylko szminka z poprzedniego dnia. Nie miałam już zawrotów głowy ani mdłości, lecz wciąż nie myślałam jasno. Podrapałam się w głowę i pociągnęłam za włosy. Raz, kiedy bolała mnie głowa, Melanie powiedziała, że ciągnięcie się za włosy pobudza dopływ krwi do mózgu. Dodała, że właśnie dlatego Neil to robi.

Kiedy wstałam z łóżka, poczułam się bardziej rozbudzona. Przejrzałam się w dużym lustrze ściennym. Nie byłam tą samą osobą co wczoraj, choć wyglądałam podobnie. Otworzyłam drzwi i boso przeszłam przez korytarz do kuchni.

Ady tam nie było. Zastałam ją w salonie, siedzącą na fotelu z kubkiem kawy. Na sofie siedział mężczyzna, którego spotkałyśmy w SanctuCare.

– Obudziłaś się – powiedziała Ada.

Dorośli mieli zwyczaj wypowiedania oczywistych zdań. „Obudziłaś się”, mówiła do mnie Melanie, jakby stanowiło to nie lada wyczyn. Z uczuciem zawodu stwierdziłam, że Ada nie jest tu wyjątkiem.

Popatrzyłam na tego mężczyznę, a on spojrzał na mnie. Miał na sobie czarne dżinsy, sandały, szarą koszulkę z napisem DWA SŁOWA, JEDEN PALEC i czapkę drużyny baseballowej Blue Jays. Zastanawiałam się, czy wie, co znaczy napis na koszulce.

Oceniłam go na jakieś pięćdziesiąt lat, choć włosy miał czarne i gęste, więc może był młodszy. Ogorzała twarz z blizną na policzku. W uśmiechu odsłonił białe zęby z brakującym trzonowym po lewej stronie. Taki ubytek nadaje człowiekowi wygląd osoby wyjętej spod prawa.

– Pamiętasz Eliasza z SanctuCare. – Ada wskazała go podbródkiem. – Jest przyjacielem Neila. Przyszedł tu, żeby pomóc. W kuchni masz płatki.

– Później porozmawiamy – powiedział Eliasz.

Okazało się, że to moje ulubione płatki z fasoli. Wzięłam miskę do salonu i usiadłam w fotelu, czekając, aż się odezwą.

Oboje milczeli. Popatrzyli po sobie. Zjadłam dwie łyżki, ostrożnie, by sprawdzić, czy mój żołądek już się uspokoił. W uszach rozbrzmiewał mi chrzęst fasolowych kółek.

– Od czego zaczynamy? – spytał Eliasz.

– Od początku – odparła Ada.

– Dobrze. – Eliasz spojrzał na mnie. – Wczorajszy dzień to nie były twoje urodziny.

– Owszem, były – odpowiedziałam zdziwiona. – Pierwszy maja. Skończyłam szesnaście lat.

– Tak naprawdę jesteś o jakieś cztery miesiące młodsza – oświadczył Eliasz.

Jak dowieść własnej daty urodzenia? Musiał istnieć jakiś akt urodzenia, ale gdzie Melanie go przechowywała?

– Jest na karcie zdrowia. Moja data urodzenia – powiedziałam.

– Spróbuj ponownie – zwróciła się Ada do Eliasza, a ten utkwiał wzrok w dywanie.

– Melanie i Neil nie byli twoimi rodzicami – oznajmił.

– Właśnie, że byli! Dlaczego to mówisz? – Łzy napłynęły mi do oczu.

Oto w rzeczywistości rozwierała się kolejna przepaść: Neil i Melanie rozmywali się, zmieniali kształt. Uświadomiłam sobie, jak niewiele wiem o nich, o ich przeszłości. Nie mówili o niej, a ja nie pytałam. Ludzie rzadko wypytują rodziców o nich samych, prawda?

– Wiem, że przykro ci tego słuchać, ale sprawa jest ważna, więc powtórzę – rzekł Eliasz. – Neil i Melanie nie byli twoimi rodzicami. Wybacz, że mówię

o tym bez ogródek, ale mamy niewiele czasu.

– Kim wobec tego byli? – spytałam, mrugając; jedna łza się wymknęła, ale ją otarłam.

– W ogóle nie byli twoimi krewnymi. W dzieciństwie zostałam umieszczona pod ich opieką.

– To nie może być prawda – odparłam, ale już z mniejszym przekonaniem.

– Powinnaś była dowiedzieć się wcześniej – włączyła się Ada. – Pragnęli oszczędzić ci zmartwień. Zamierzali ci powiedzieć właśnie w tym dniu, kiedy...

– Urwała i zacisnęła usta.

Wcześniej nie wspominała o śmierci Melanie, jakby w ogóle się nie przyjaźniły, lecz teraz widziałam, że jest naprawdę zasmucona. Bardziej ją za to polubiłam.

– Do ich zadań należało opiekowanie się tobą i zapewnienie ci bezpieczeństwa – powiedział Eliasz. – Przykro mi, że to ja przynoszę te nowiny.

Przez unoszący się w salonie zapach nowych mebli przebijała woń Eliasza: pot zmieszany z zapachem szarego mydła, chyba organicznego. Takiego używała Melanie. Kiedyś.

– To kim byli? – wyszeptałam.

– Neil i Melanie byli cenionymi i doświadczonymi członkami...

– Nie – przerwałam mu. – Moi prawdziwi rodzice. Kim byli? Czy oni też nie żyją?

– Zrobię jeszcze kawy. – Ada wstała i poszła do kuchni.

– Żyją – odparł Eliasz. – W każdym razie wczoraj żyli.

Utkwiłam w nim wzrok. Czy kłamał? Ale niby po co miałby to robić? Gdyby chciał zmyślać, mógłby się lepiej postarać.

– Nie wierzę w ani jedno słowo – oświadczyłam. – Nie mam pojęcia, czemu opowiadasz takie rzeczy.

Ada wróciła do salonu z dzbankiem kawy, zapytała, czy ktoś ma ochotę i czy może chce zostać sama, żeby przemyśleć sprawy. O czym tu myśleć? Moją matkę i ojca zamordowano, ale nie byli prawdziwi, a na ich miejscu pojawił się inny zestaw rodziców.

– Jakie sprawy? – odezwałam się. – Nie wiem dość, żeby się nad tym zastanawiać.

– Co chciałabyś wiedzieć? – spytał Eliasz ciepłym, lecz znużonym głosem.

– Jak to się stało? Gdzie są moi prawdziwi... moi inni... matka i ojciec?

– Czy dużo wiesz o Gileadzie? – zapytał Eliasz.

– Oczywiście. Oglądam wiadomości. Przerabialiśmy to w szkole – rzuciłam ponuro. – Poszłam na marsz protestacyjny. – W tej chwili pragnęłam, żeby Gilead wyparował i zostawił nas w spokoju.

– Właśnie tam przyszedł na świat. W Gileadzie – rzekł Eliasz.

– Żartujesz – powiedziałam.

– Przemycili cię stamtąd twoja matka i Mayday. Ryzykowali życie. Gilead zrobił z tego wielką aferę, chcieli cię odzyskać. Twierdzili, że twoi tak zwani legalni rodzice mogą rościć do ciebie prawa. Mayday cię ukryła. Szukało cię mnóstwo ludzi, w mediach huczało.

– Zupełnie jak z Małą Nicole – stwierdziłam. – W szkole pisałam o niej wypracowanie.

Eliasz ponownie utkwiał wzrok w dywanie, a potem spojrzał prosto na mnie.

– Ty jesteś Małą Nicole.

IX

Zbiornik Wdzięczności

Holograf z Ardua Hall

24

Dziś po południu znów wezwał mnie Komendant Judd, tym razem za pośrednictwem młodego Oka. Komendant Judd mógł podnieść słuchawkę i omówić sprawę przez telefon – nasze gabinety łączy gorąca linia z czerwonym telefonem – ale, podobnie jak ja, nie może mieć pewności, czy ktoś nie podsłuchuje. Podejrzewam też, że z przyczyn perwersyjnych i złożonych lubi te nasze spotkania w cztery oczy. Uważa, że mnie stworzył: jestem ucieleśnieniem jego woli.

– Mam nadzieję, że dobrze się czujesz, Ciotko Lidio – powiedział, kiedy usiadłam naprzeciw niego.

– Wybornie, Bogu niech będą dzięki. A ty?

– Cieszę się dobrym zdrowiem, lecz obawiam się, że moja Żona niedomaga. Bardzo mnie to trapi.

Ta wiadomość wcale mnie nie zdziwiła. Kiedy ostatnio widziałam aktualną Żonę Judda, wyglądała jak strzęp człowieka.

– Bardzo to smutne – stwierdziłam. – Co jej dolega?

– To nie jest jasne – odparł. Nigdy nie jest. – Problem z narządami wewnętrznymi.

– Czy chcesz, żeby zbadał ją ktoś z naszej Kliniki Zdrowia i Spokoju?

– Może jeszcze nie teraz. Najpewniej to drobna, może nawet urojona dolegliwość, jak często bywa z kobiecymi skargami. – Umilkł i przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem.

Obawiałam się, że Judd wkrótce znów zostanie wdowcem i zacznie się rozglądać za nową płodną narzeczoną.

– Zrobię wszystko, aby pomóc – zapewniłam.

– Dziękuję, Ciotko Lidio. Tak dobrze mnie rozumiesz – dodał z uśmiechem. – Jednak to nie dlatego cię wezwałem. Zajęliśmy stanowisko w sprawie Perłowej Dziewczyny, którą straciliśmy w Kanadzie.

– I co się okazało? – Znałam odpowiedź, ale nie zamierzałam się z tym zdradzać.

– Oficjalne wyjaśnienie kanadyjskie mówi o samobójstwie – rzekł Judd.

– Jestem zdruzgotana – powiedziałam. – Ciotka Adrianna należała do najwierniejszych i najskuteczniejszych... Tak bardzo jej ufałam. Była nadzwyczaj odważna.

– Uważamy, że Kanadyjczycy tuszują sprawę, a Ciotkę Adriannę zabili zdeprawowani terroryści z Mayday, korzystający z tego, że Kanada przymyka oko na ich działalność. Między nami mówiąc, nie mamy pojęcia, co myśleć. Któż to wie? Może mamy do czynienia z przypadkowym zabójstwem na tle narkotyków, do czego często dochodzi w tym dekadentckim społeczeństwie. Ciotka Sally była nieopodal, kupowała jajka. Kiedy przysłała i odkryła, co się stało, rozsądnie uznała, że najlepiej będzie niezwłocznie wrócić do Gileadu.

– Bardzo rozsądnie – potwierdziłam.

Po swoim nagłym powrocie wstrząśnięta Ciotka Sally przysłała prosto do mnie. Tak dowiedziałam się, jak zakończyła żywot Ciotka Adrianna.

– Zaatakowała mnie. Zupełnie niespodziewanie. Właśnie wybierałyśmy się do Konsulatu. Nie mam pojęcia dlaczego! Rzuciła się na mnie, próbowała udusić, więc się broniłam. To była samoobrona – wyznała, łkając.

– Chwilowe załamanie nerwowe – stwierdziłam. – Takie mogą być skutki napięcia związanego z przebywaniem w obcym, destrukcyjnym środowisku, takim jak Kanada. Słusznie postąpiłaś. Nie miałaś wyboru. Nie widzę powodu, dla którego ktokolwiek miałby się o tym dowiadywać, a ty?

– Och, dziękuję, Ciotko Lidio. Tak mi przykro, że do tego doszło.

– Pomódl się za duszę Adrianny, a potem zapomnij o całej sprawie – odparłam. – Czy masz mi coś jeszcze do powiedzenia?

– Cóż, prosiłaś, żebyśmy rozglądały się za Małą Nicole. Para prowadząca sklep Pies na Ciuchy miała córkę w odpowiednim wieku.

– To interesujące domysły – rzuciłam. – Czy zamierzałaś przesłać raport przez Konsulat? Zamiast poczekać i porozmawiać ze mną po powrocie tutaj?

– Uznałam, że powinnaś natychmiast się dowiedzieć. Ciotka Adrianna twierdziła, że to byłoby przedwczesne, i stanowczo się sprzeciwiała. Posprzeczałyśmy się. Nalegałam, mówiąc, że sprawa jest ważna. – W głosie Ciotki Sally brzmiał obronny ton.

– Istotnie – przyznałam. – Było to jednak ryzykowne. Taki raport mógłby wzniecić plotki, których konsekwencje mogłyby się okazać tragiczne. Tyle już mieliśmy fałszywych alarmów, a każda osoba z Konsulatu może być Okiem. Oczy postępują mało subtelnie. Zawsze należy czekać na moje instrukcje. Moje rozkazy. Perłowe Dziewczęta nie powinny wychodzić z własną inicjatywą.

– Och, nie zdawałam sobie sprawy... Nie sądziłam... Mimo wszystko Ciotka Adrianna nie powinna była...

– Im mniej się powie, tym szybciej się zagoi. Wiem, że chciałaś dobrze – pocieszyłam ją.

– Chciałam, naprawdę chciałam. – Ciotka Sally zaczęła płakać.

Kusiło mnie, by jej przypomnieć, że piekło jest wybrukowane dobrymi chęciami, ale ugryzłam się w język.

– Gdzie jest teraz ta dziewczyna? – spytałam. – Musiała się dokądś udać, kiedy jej rodziców usunięto.

– Nie wiem. Może nie należało tak wcześnie wysadzać Psa na Ciuchy. Moglibyśmy...

– Zgadzam się. Przestrzegałam przed pochopnym działaniem. Niestety agenci prowadzeni przez Oczy w Kanadzie to młodzi zapaleńcy, którzy wprost uwielbiają wybuchy. Ale skąd mogli wiedzieć? – Umilkłam i przesyłam Ciotkę Sally moim najlepszym penetrującym spojrzeniem. – Z nikim nie dzieliłaś się swoimi podejrzeniami co do potencjalnej Małej Nicole?

– Nie. Tylko z tobą, Ciotko Lidio. I z Ciotką Adrianną, zanim...

– Niech sprawa zostanie między nami, zgoda? – przerwałam jej. – Nie potrzeba nam procesu. Teraz powinnaś wypocząć, dojsć do siebie. Załatwię ci pobyt w naszym uroczym Ustroniu Margery Kempe w Walden. Zanim się spostrzeżesz, będziesz inną kobietą. Samochód zawiezie cię tam za pół godziny. Jeżeli władze kanadyjskie zaczną drażnić sprawę niefortunnego zajścia

w mieszkaniu, jeśli zechcą cię przesłuchać czy nawet oskarżyć, powiemy po prostu, że znikłaś.

Nie chciałam śmierci Ciotki Sally; chciałam tylko, żeby jej słowa przestały brzmieć wiarygodnie. Personel w Ustroniu Margery Kempe jest niezwykle dyskretny.

Kolejne płaczliwe podziękowania ze strony Ciotki Sally.

– Nie dziękuj mi – powiedziałam. – To ja powinnam dziękować tobie.

– Ciotka Adrianna nie oddała życia na próżno – rzekł teraz Komendant Judd.
– Twoje Perłowe Dziewczęta podsunęły nam obiecujący trop: dokonaliśmy kolejnych odkryć.

– Cieszę się, że moje dziewczęta na coś się przydały – powiedziałam ze ściśniętym sercem.

– Jak zwykle dziękuję ci za inicjatywę. Dzięki operacji związanej ze sklepem z używaną odzieżą wskazanym przez twoje Perłowe Dziewczęta dowiedzieliśmy się, w jaki sposób w minionych latach były przekazywane informacje między Mayday a ich nieznanym kontaktem tutaj, w Gileadzie.

– Mianowicie?

– Dzięki włamaniu... to znaczy dzięki specjalnej operacji... zabezpieczyliśmy aparat do mikrokropek. Obecnie przeprowadzamy z nim testy.

– Co to jest mikrokropka?

– To stara technologia, która odeszła w zapomnienie, choć nadal jest skuteczna. Dokumenty fotografuje się miniaturowym aparatem, który zmniejsza je do mikroskopijnych rozmiarów. Następnie drukuje się je na miniaturowych plastikowych kropkach, dających się przytwierdzić do niemal każdej powierzchni. Odbiorca może je odczytać za pomocą czytnika tak małego, że zmieści się na przykład w piórze.

– Niesłychane! – wykrzyknęłam. – Nie na darmo mówimy w Ardua Hall: *Pen Is Envy*^[3].

Judd się roześmiał.

– W rzeczy samej. My, władający piórem, musimy unikać zarzutów. Trzeba przyznać, że ludzie z Mayday postąpili bardzo inteligentnie, posługując się

metodą mikrokropek: obecnie niewielu osobom przyszlaby ona do głowy. Jak mówią: kto nie patrzy, ten nie widzi.

– Zmyślne – przyznałam.

– To tylko jedna strona, strona Mayday. Jak już wspomniałem, istnieje też strona Gileadu: ludzie stąd, którzy odbierają mikrokropki i na nie odpowiadają. Nadal nie zidentyfikowaliśmy tej osoby lub osób.

– Poprosiłam koleżanki z Ardua Hall, żeby miały oczy i uszy otwarte.

– Któż może zrobić to lepiej niż Ciotki? Macie wstęp do każdego domu, do którego zechcecie wejść, a dzięki kobiecej intuicji słyszycie rzeczy, na które my, tępi mężczyźni, jesteśmy głusi.

– Przechytrzymy Mayday – zapewniłam go, zaciskając pięści i wysuwając podbródek.

– Podoba mi się twój zapach, Ciotko Lidio – stwierdził Komendant Judd. – Stanowimy dobrany zespół!

– Prawda zwycięży – powiedziałam, drżąc na całym ciele; miałam nadzieję, że on uzna to za objaw świętego oburzenia.

– Pod Jego Okiem – odrzekł.

Po tej rozmowie, mój czytelniku, musiałam się posilić, udałam się więc do Schlafly Café na gorące mleko. Następnie przyszłam tu, do Biblioteki Hildegardy, by kontynuować naszą wspólną podróż. Myśl o mnie jak o przewodniczce. Myśl o sobie jak o podróżnym w ciemnym lesie. Wkrótce zrobi się jeszcze ciemniej.

Na ostatniej stronie, gdzie się spotkaliśmy, doprowadziłam cię do stadionu – i tam też podejmę opowieść.

Z upływem czasu wydarzenia zaczęły płynąć w określonym rytmie. W nocy spać, o ile to możliwe. Znosić dzień. Obejmować płaczące, choć muszę przyznać, że płacz zaczynał grać mi na nerwach. Podobnie jak wycie.

Na początku wieczorami próbowano muzyki – kilka energicznych, optymistycznie nastawionych kobiet podjęło się roli przewodniczek chóru, intonując *We Shall Overcome* i podobne archaiczne pieśni wyuczone na obozach letnich. Sporo słów zapomniały, ale przynajmniej była to pewna odmiana.

Strażnicy nie przeszkadzali w śpiewach. Trzeciego dnia wigor zaczął gasnąć, niewiele kobiet dołączało, rozlegały się pomruki – „Prosimy o ciszę!”, „Zamknijcie się, na miłość boską!” – więc dzielne harcerki, nie kryjąc urazy – „Ja tylko próbowałam pomóc” – dały sobie spokój.

Ja nie śpiewałam. Po co marnować energię? Nie byłam w melodyjnym nastroju. Czułam się raczej jak szczur w labiryncie. Czy istniało wyjście? Gdzie? Dlaczego się tu znalazłam? Czy to był sprawdzian? Czego chcieli się dowiedzieć? Jak można się domyślać, niektóre kobiety miały koszmary. Rzucały się i wierciły przez sen albo siadały z krzykiem. Nie krytykuję ich. Mnie samą dręczyły złe sny. Czy mam opisać jeden z nich? Nie, nie zrobię tego. Doskonale zdaję sobie sprawę, jak nużące mogą być relacje o koszmarach, ponieważ sama wysłuchałam kilku takich opowieści. Kiedy przychodzi co do czego, człowiek jest zainteresowany tylko własnymi snami i tylko one się dla niego liczą.

Rano budziła nas syrena. Te z nas, którym nie odebrano zegarków – rekwirowano je niezbyt skrupulatnie – mówiły, że pobudka jest o szóstej. Na śniadanie chleb i woda. Jak przepyszny smak miał ten chleb! Niektóre kobiety pożerały go błyskawicznie, ale ja starałam się, żeby mi starczył na jak najdłużej. Żucie i połykanie pomaga zatrzymać karuzelę myśli. No i zabija czas.

Potem kolejki do ohydnych toalet – i życzyć powodzenia tym, które trafiły na zatkane, ponieważ nikt nie fatygował się, by je odetkać. Moja teoria? Strażnicy chodzili w nocy i wpychali do toalet rozmaite przedmioty, żeby dodatkowo nas rozdrażnić. Kilka czyścioszek usiłowało posprzątać łazienki, ale przekonawszy się, że to beznadziejne, zrezygnowały. Rezygnacja stała się normą i muszę przyznać, że była zaraźliwa.

Czy wspomniałam, że nie było papieru toaletowego? Czyli? Użyj ręki, potem spróbuj opłukać brudne palce pod cienkim strumyczkiem wody, która czasem ciurkała z kranów, czasem nie. Jestem pewna, że to również celowo zaplanowali, żebyśmy zrywały się z miejsc i siadały zrezygnowane. Wyobrażałam sobie uśmiech na twarzy kretyna – w dzieciństwie musiał dręczyć kotki – który na przemian włączał i wyłączał wodę.

Przestrzegano nas przed piciem wody z kranu, ale niektóre nierozsądne kobiety to robiły. Wymioty i biegunka wzmagaly powszechną wesołość.

Nie miałyśmy papierowych ręczników. Nie miałyśmy żadnych ręczników. Bez względu na to, czy umyłyśmy ręce, czy nie, wycierałyśmy je w spódnicę.

Przepraszam, że tyle rozpisuję się o warunkach sanitarnych, ale to zdumiewające, jak ważne stają się podstawowe udogodnienia, które człowiek uważa za oczywiste, dopóki nie zostaną mu odebrane. Podczas snów na jawie – a wszystkie je snułyśmy, ponieważ przymusowy zastój skłania do śnienia, bo mózg musi się czymś zająć – często wyobrażałam sobie piękną, czystą, białą toaletę. I umywalkę z obfitym strumieniem przejrzystej wody.

Oczywiście zaczęłyśmy śmierdzieć. Do próby toalet dochodził fakt, że spałyśmy w ubraniach służbowych, nie zmieniając bielizny. Niektóre z nas były już po menopauzie, ale inne nie, toteż do zapachu potu, łez, odchodów i wymiocin doszła woń zakrzepłej krwi. Oddychanie wiązało się z mdłościami.

Prześladowcy traktowali nas jak zwierzęta, zredukowali nas do zwierzęcej natury. Wpychali nam nosy w tę naturę. Miałyśmy zacząć uważać się za podludzi.

Pozostała część każdego dnia rozwijała się jak toksyczny kwiat, płatek po płatku, boleśnie wolno. Czasem znowu zakładano nam kajdanki, czasem nie, potem prowadzono rzędem na trybuny, gdzie musiałyśmy siedzieć w upalnym słońcu, a raz – co za rozkosz – w chłodnej mżawce. Tej nocy cuchnęłyśmy mokrymi ubraniami, ale w mniejszym stopniu sobą.

Godziny mijały, a my patrzyłyśmy, jak furgonetki przyjeżdżają, wysadza się z nich kolejne partie kobiet, po czym odjeżdżają puste. To samo zawożenie nowo przybyłych, te same warczące komendy strażników. Jakże monotonne są podrygi wprowadzanej dyktatury. Historia zawsze przebiega tak samo.

Na lunch znów podano kanapki, a raz – tego dnia, gdy siąpiła mżawka – marchewkę.

– Nie ma to jak zbilansowany posiłek – stwierdziła Anita.

Najczęściej starałyśmy się siedzieć obok siebie i spać niedaleko. Wcześniej się nie przyjaźniłyśmy, była tylko moją koleżanką z pracy, ale teraz otuchą napępiała mnie obecność znajomej, która uosabiała moje dawne osiągnięcia, dawne życie. Można powiedzieć, że zrodziła się między nami więź.

– Byłaś cholernie dobrą sędzią – szepnęła do mnie trzeciego dnia.

– Dziękuję. Ty też – odszepnęłam.

Słowo „byłaś” przypawiło mnie o dreszcz.

Niewiele dowiedziałam się o innych kobietach z naszego sektora. Czasem poznałam imiona. Nazwy firm, w których pracowały. Niektóre z kancelarii prawniczych specjalizowały się w prawie rodzinnym – rozwody, opieka nad dziećmi i tym podobne – jeśli więc kobiety z tych kancelarii znalazły się na celowniku, rozumiałam, dlaczego akurat one. Jednak w żaden sposób nie chroniła też praca w nieruchomościach, zajmowanie się sporami sądowymi czy sprawami mienia. Do aresztowania wystarczył dyplom z prawa i macica: zabójcza kombinacja.

Popołudnia były przeznaczone na egzekucje. Taki sam pochód skazanych, z zasłoniętymi oczami, na środek boiska. Z biegiem czasu zaczęłam dostrzegać więcej szczegółów: niektóre kobiety ledwo szły, inne wydawały się półprzytomne. Co się z nimi działo? Dlaczego wytypowano je do egzekucji?

Ten sam mężczyzna w czarnym mundurze wołał do mikrofonu: „Bóg zwycięży!”.

Potem strzały, przewracające się bezwładne ciała. Sprzątanie. Trupy ładowano na ciężarówkę. Czy je grzebano? Kremowano? Czy też uważano, że to niepotrzebny kłopot? Może po prostu wywożono je na wysypisko i zostawiano ptakom. Czwartego dnia zaszła zmiana: pluton egzekucyjny składał się z kobiet. Zamiast kostiumów służbowych miały na sobie długie brązowe niby-szlafroki i chustay zawiązane pod szyją. To zwróciło naszą uwagę.

– Potwory! – rzuciłam szeptem do Anity.

– Jak one mogą? – odszepnęła.

Piątego dnia w plutonie egzekucyjnym stało sześć ubranych na brązowo kobiet. Wybuchło zamieszanie, ponieważ jedna z nich, zamiast strzelić do kobiet z opaskami na oczach, okręciła się na pięcie i zastrzeliła jednego z mężczyzn w czarnych mundurach. Natychmiast zatłuczono ją pałkami i podziurawiono kulami jak sito. Na trybunach rozległ się zbiorowy okrzyk przerażenia.

Aha, pomyślałam. Oto jedna z dróg wyjścia.

W ciągu następnych dni do naszej grupy adwokatek i sędzin dołączały nowe kobiety. Liczebność nie ulegała jednak zmianie, bo co noc kilka kobiet zabierano. Odchodziły pojedynczo, prowadzone przez dwóch strażników. Nie wiedziałyśmy, dokąd je zabierają i dlaczego. Żadna nie wracała.

Szóstej nocy wyprowadzono Anitę. Stało się to bardzo szybko. Czasem wyselekcjonowane kobiety krzyczały i stawiały opór, ale Anita tego nie zrobiła; wyznaję ze wstydem, że kiedy ją usunięto, spałam. Rano obudziła mnie syrena, a jej po prostu już nie było.

– Przykro mi z powodu twojej przyjaciółki – szepnęła do mnie pewna bratnia dusza, kiedy stałyśmy w kolejce przed zatłoczonymi toaletami.

– Mnie też jest przykro – odszepnęłam, choć przygotowywałam się już na nieuniknione.

To, że jest ci przykro, niczego nie rozwiązuje, mówiłam sobie. O prawdziwości tych słów przekonałam się w ciągu wielu następnych lat.

Siódmej nocy przyszła kolej na mnie. Anitę wyłuskano po cichu, a ta cisza sama w sobie przytłaczała nas jeszcze bardziej, bo oznaczała, że człowiek może zniknąć niepostrzeżenie i bezszelestnie – mnie jednak nie było pisane odejść po cichu.

Obudził mnie kopniak buciorem w biodro.

– Zamknij się i wstawaj – warknął głos.

Zanim się całkiem rozbudziłam, szarpnięciem postawiono mnie na nogi i popchnięto. Dokoła rozległy się pomruki, ktoś powiedział: „Nie”. Ktoś inny: „Kurwa”. Jeszcze inny głos rzucił: „Niech cię Bóg błogosławi”. I jeszcze: „*Cuídate mucho*”^[4].

– Sama potrafię chodzić! – obruszyłam się, ale dłonie trzymające mnie za ramiona po obu stronach nie zwolniły uchwytu.

No to koniec, powiedziałam do siebie, teraz mnie zastrzelą. Nie, poprawiłam się, przecież egzekucje odbywają się popołudniami. Idiotka, kłóciłam się sama ze sobą, mogą strzelać wszędzie, o każdej porze, a zresztą rozstrzelanie to nie jedyna metoda. Przez cały czas zachowywałam spokój, śmiertelny spokój. Kiedy zacznę o sobie myśleć jak o kimś, kto już nie żyje, nie martwi się przyszłością, wszystko stanie się łatwiejsze.

Korytarzami zaprowadzono mnie do tylnego wyjścia, gdzie czekał samochód. Tym razem nie furgonetka, lecz volvo. Tapicerka na tylnym siedzeniu była miękka, ale sprężysta, klimatyzacja przypominała tchnienie raj. Niestety świeżość powietrza uzmysłowiła mi dobitnie, jak bardzo sama śmierdzę. Mimo to rozkoszowałam się luksusem, choć siedziałam wciśnięta między dwóch potężnie zbudowanych strażników. Nie odzywali się. Byłam jedynie paczką, którą należało przewieźć.

Volvo zatrzymało się przed posterunkiem policji. Nie była to już jednak siedziba policji; napis zasłonięto, a na frontowych drzwiach widniał znak: oko ze skrzydłami. Logo Oczu, chociaż wtedy jeszcze tego nie wiedziałam. Weszliśmy po schodach, strażnicy stawiali zamaszyste kroki, ja się potykałam. Bolały mnie stopy: uzmysłowiłam sobie, jak bardzo wyszłam z formy, a także jakie brudne mam buty – po ulewnych deszczach, upalnym słońcu i rozmaitych substancjach, po których deptały.

Przeszliśmy przez korytarz. Zza drzwi dobiegały barytonowe głosy; mijali nas mężczyźni w takich samych mundurach, jakie nosili dwaj prowadzący mnie strażnicy – wszyscy mówili z szybkością karabinu maszynowego, oczy im błyszczały. Coś w mundurach oraz insygniach sprawia, że człowiek prostuje kręgosłup. Tutaj się nie garbimy!

Weszliśmy do jednego z pomieszczeń. Za sporym biurkiem siedział tam mężczyzna podobny nieco do Świętego Mikołaja: pulchny, z siwą brodą, rumianymi policzkami i czerwonym nosem.

– Możesz usiąść – zwrócił się do mnie z promiennym uśmiechem.

– Dziękuję – odrzekłam.

Nie miałam zresztą innego wyjścia, bo moi towarzysze podróży właśnie sadzali mnie na krześle i plastikową taśmą mocowali mi ręce do poręczy. Potem wyszli z pokoju. Odniosłam wrażenie, że wychodzili tyłem, jak przed obliczem dawnego boga-króla, ale nie mogłam się obejrzeć.

– Powinienem się przedstawić – powiedział mężczyzna. – Jestem Komendant Judd, należę do Synów Jakuba.

To było nasze pierwsze spotkanie.

– Chyba wiesz, kim jestem – odparłam.

– Owszem – potwierdził z mdłym uśmiechem. – Przepraszam za niedogodności, które musiałaś znosić.

– Drobnostka – zapewniłam z pokerową miną.

Dowcipkowanie z ludźmi, którzy mają nad tobą całkowitą kontrolę, nie jest rozsądne. Oni tego nie lubią; sądzą, że nie doceniasz pełnego zakresu ich władzy. Teraz, gdy sama mam władzę, nie zachęcam podwładnych do nonszalancji. Wtedy jednak byłam lekkomyślna. Dopiero później poszłam po rozum do głowy.

– Czy jesteś wdzięczna za to, że żyjesz? – zapytał Komendant Judd, a uśmiech znikł z jego twarzy.

– Cóż, jestem – powiedziałam.

– Jesteś wdzięczna za to, że Bóg dał ci ciało kobiety?

– Chyba tak. Nigdy o tym nie myślałam.

– Wydaje mi się, że nie jesteś dostatecznie wdzięczna – stwierdził.

– Jak by to wyglądało, gdybym była dostatecznie wdzięczna?

– Wtedy byłabyś gotowa z nami współpracować.

Czy wspomniałam, że Komendant Judd nosił małe owalne okulary? Teraz je zdjął i zaczął badawczo mi się przyglądać. Bez okularów jego oczy już tak nie migotały.

– Co rozumiesz przez współpracę? – spytałam.

– Znaczy to albo „tak”, albo „nie”.

– Mam za sobą studia prawnicze – zauważyłam. – Jestem sędzią. Nie podpisuję umów *in blanco*.

– Już nie jesteś sędzią – oświadczył Judd i nacisnął guzik interkomu. – Zbiornik Wdzięczności – powiedział do mikrofonu, po czym zwrócił się do mnie: – Miejmy nadzieję, że nauczysz się okazywać większą wdzięczność. Będę się o to modlił.

W ten oto sposób znalazłam się w Zbiorniku Wdzięczności. Była to izolatka, o wymiarach mniej więcej cztery kroki na cztery, na zarekwirowanym posterunku policji. Dostałam pryczę bez materaca. Wiadro, jak szybko się domyśliłam, przeznaczono na produkty uboczne ludzkiego pożywienia. Trochę

wciąż ich tam leżało, o czym świadczył zapach. Kiedyś było tam światło, ale został po nim tylko kontakt, w dodatku bez prądu. (Oczywiście po pewnym czasie wsunęłam do niego palec. Każdy by tak zrobił). Jedyne światło wpadało do celi z korytarza przez otwór w drzwiach, przez który wkrótce zaczęto mi podawać nieuniknione kanapki. Miałam przeżuwać w ciemności. Macając w półmroku, znalazłam pryczę i usiadłam. Dam radę, pomyślałam. Przetrwam to.

Miałam rację, ale o mały włos nie poległam. Zadziwiająco, jak szybko umysł się rozmiękcza, gdy człowiek przebywa sam. Jedna osoba nie jest pełną osobą: istniejemy tylko w relacji z innymi ludźmi. Byłam jedną osobą, ale ryzykowałam, że zostanę nikim.

W Zbiorniku Wdzięczności siedziałam przez pewien czas. Nie wiem, jak długo. Niekiedy przez judasza patrzyło na mnie czyjeś oko. Raz na jakiś czas słyszałam w pobliżu krzyk lub serię wrzasków: brutalność na pokaz. Albo przeciągłe jęki lub stęknienia i dyszenie, mogące mieć charakter seksualny, i pewnie tak było. Osoby bezsilne stanowią ogromną pokusę.

Nie potrafiłam stwierdzić, czy są to odgłosy na żywo, czy też nagrania, które mają mnie złamać i osłabić moje postanowienie. Cokolwiek jednak postanowiłam, po kilku dniach zgubiłam nić przewodnią. Nić przewodnią mojego postanowienia.

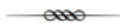
Nie wiem, ile czasu tkwiłam w mrocznej celi, ale nie mogło to trwać bardzo długo, sądząc po długości moich paznokci, gdy mnie wypuszczono. Kiedy człowiek siedzi sam w ciemnościach, czas płynie inaczej. Dłuży się. Nie wiesz, kiedy śpisz, a kiedy czuwasz. Czy w celi były insekty? Owszem. Nie gryzły mnie, więc pewnie to były karaluchy. Czułam maleńkie odnóża spacerujące po moich policzkach łagodnie, ostrożnie, jakby chodziły po lodzie. Nie klepałam się po twarzy, żeby je zabić. Po pewnym czasie człowiekowi miły jest każdy dotyk.

Pewnego dnia, o ile był to dzień, do celi niespodziewanie weszło trzech mężczyzn: poświecili mi latarką w półoślepie oczy, po czym rzucili mnie na podłogę i zaaplikowali mi precyzyjne kopniaki oraz inne atrakcje. Dobrze znałam wydawane przez siebie odgłosy: słyszałam je w pobliżu. Nie będę zagłębiać się w szczegóły, dość że wspomnę o użyciu paralizatorów.

Nie, nie zgwałcili mnie. Chyba byłam już na to za stara i zbyt twarda. A może oprawcy szczylic się wysokimi standardami moralnymi, choć bardzo w to wątpię.

Kopanie i traktowanie paralizatorem powtórzyło się jeszcze dwukrotnie. Trzy to magiczna liczba.

Czy płakałam? Owszem: łzy płynęły z moich dwojga widocznych oczu, mokrych, zapłakanych ludzkich oczu. Miałam też jednak trzecie oko, pośrodku czoła. Czułam je: było zimne jak kamień. To oko nie płakało, ale widziało. Za tym okiem ktoś myślał: zapłacicie mi za to. Nieważne, ile to potrwa, ile gówna będę musiała wcześniej połknąć, ale zapłacicie.



Po jakimś nieokreślonym czasie drzwi Zbiornika Wdzięczności nagle otworzyły się z hukiem, celę zalało światło i dwa czarne mundury wywlokły mnie na korytarz. Nie padły żadne słowa. Byłam wtedy ruiną człowieka, skurczyłam się do jeszcze mniejszych rozmiarów. Kazano mi maszerować, a może powleczono mnie tym samym korytarzem, którym tu przyszedłam, wyprowadzono przez frontowe drzwi i zapakowano do klimatyzowanej furgonetki. Potem znalazłam się w hotelu, tak, w hotelu! Nie był luksusowy, raczej w rodzaju Holiday Inn, o ile ta nazwa cokolwiek ci mówi, choć przypuszczam, że nie. Gdzież są niegdysiejsze nazwy firmowe? Przeminięły z wiatrem. Czy raczej zostały odesłane w przeszłość przez ekipy malarskie i wyburzeniowe, ponieważ kiedy wciągano mnie do lobby, robotnicy właśnie wymazywali nazwę.

W lobby nie powitały mnie słodko uśmiechnięte recepcjonistki. Stał za to mężczyzna z listą. Zamienił kilka zdań z moimi dwoma przewodnikami wycieczki i powleczono mnie do windy, a potem przez korytarz wyłożony dywanem, który już zaczynał zdradzać oznaki braku pokojówek. Za parę miesięcy będziecie mieli poważny problem z pleśnią, pomyślałam swoim rozmiękłym mózgiem, kiedy otworzyli przede mną drzwi.

– Życzymy miłego pobytu – powiedział jeden z moich ochroniarzy i chyba nie silił się na ironię.

– Trzy dni regeneracji i rehabilitacji – odezwał się drugi. – Jak będziesz czegoś potrzebowała, dzwoń do recepcji.

Drzwi zamknęły się za nimi. Na stoliku stała taca z sokiem pomarańczowym, bananem, sałatką i porcją łososia gotowanego na parze! Łóżko z pościelą! Kilka ręczników, mniej więcej białych! Prysznic! Przede wszystkim zaś piękna ceramiczna muszla klozetowa! Padłam na kolana i pomodliłam się żarliwie, choć nie mogę wam powiedzieć do kogo.

Kiedy pochłonęłam wszystko – przepelniała mnie taka radość, że nawet nie dbałam o to, czy jedzenie jest zatrute – spędziłam kilka godzin pod prysznicem. Pokrywało mnie wiele warstw brudu, które musiałam zmyć. Obejrzałam gojące się obtarcia, żółknące i ciemniejące siniaki. Straciłam na wadze: mogłam policzyć zebra, które znowu się pojawiły, po kilkudziesięciu latach, gdy kryły się pod tłuszczem z powodu śmieciowego jedzenia. Podczas mojej kariery prawniczej ciało było dla mnie jedynie pojazdem pozwalającym przemieszczać się od jednego sukcesu do drugiego, lecz teraz odnalazłam w sobie nową czułość wobec własnego ciała. Jak różowe były paznokcie u stóp! Jak skomplikowany wzór kreśliły żyły na dłoniach! Widok mojej twarzy w lustrze łazienkowym zbijał mnie jednak z tropu. Kim była ta osoba? Rysy wydawały się zamazane.

Potem długo spałam. Kiedy się zbudziłam, zjadłam kolejny pyszny posiłek: boeuf Stroganow ze szparagami, melba brzoskwiniowa na deser oraz – hura! – filiżanka kawy. Chętnie wypiłabym martini, ale przypuszczałam, że w tej nowej epoce kobiety mogą zapomnieć o alkoholu.

Dawne cuchnące ubranie zabrały niewidzialne ręce: wyglądało na to, że miałam pozostawać w hotelowym białym szlafroku frotté.

Nadal czułam się rozbita. Jak układanka rozsypana po podłodze. Ale trzeciego ranka, a może popołudnia, obudziłam się w lepszym stanie. Znowu mogłam myśleć; znowu potrafiłam myśleć słowo „ja”.

W dodatku, jakby na potwierdzenie tego, przygotowano dla mnie nowy strój. Niezupełnie kaptur, niezupełnie brązowy worek pokutny, ale prawie. Widziałam go już wcześniej, na stadionie. Takie stroje nosiły kobiety, które strzelały.

Włożyłam go. Cóż innego miałam zrobić?

X

Wiosenna zieleń

Zapis zeznania świadka 369A

25

Odpowiadając na zainteresowanie podobnymi sprawami w Gileadzie, opiszę teraz przygotowania poprzedzające mój ślub. Moje życie potoczyło się takim torem, że ten proces mogłam obserwować z obu stron: oczami szykowanej panny młodej oraz oczami Ciotek odpowiedzialnych za przygotowania.

Moje małżeństwo zaaranżowano w sposób standardowy. Temperament obojga zainteresowanych, a także pozycja, jaką zajmowali w Gileadzie, miały pewien wpływ na wybór. Jednak cel zawsze był jeden: wszystkie dziewczęta – zarówno pochodzące z dobrych rodzin, jak i te mniej uprzywilejowane – powinny wcześniej wyjść za mąż, zanim przypadkowe spotkanie z nieodpowiednim mężczyzną doprowadziłoby do tak zwanego zakochania lub, co gorsza, do utraty dziewictwa. Tej ostatniej hańby należało unikać za wszelką cenę, ponieważ jej skutki mogły być niezmiernie poważne. Nikt nie chciał, by ich dzieci spotkała śmierć przez ukamienowanie, a poza tym zmaza na honorze rodziny byłaby wtedy praktycznie nieusuwalna.

Pewnego wieczoru Paula wezwała mnie do salonu – przysłała Rosę, aby wyrwać mnie z mojej skorupy, jak się wyraziła – i kazała mi stanąć przed sobą. Posłusznie spełniłam polecenie, bo sprzeciw i tak nie miał sensu. W salonie zastałam Komendanta Kyle'a i Ciotkę Widalę. Oraz jeszcze jedną nieznaną mi Ciotkę, którą przedstawiono mi jako Ciotkę Gabbaną. Powiedziałam, że miło mi ją poznać, ale musiało to wypaść opryskliwie, bo Paula rzekła:

– Widzisz, co mam na myśli?

– To kwestia wieku – stwierdziła Ciotka Gabbana. – Nawet słodkie i uległe dziewczęta przechodzą ten etap.

– Z całą pewnością jest wystarczająco dorosła – powiedziała Ciotka Widala. – Jeśli zbyt długo pozostają w szkole, zaczynają mieć destrukcyjny wpływ na otoczenie.

– Naprawdę jest kobietą? – spytała Ciotka Gabbana, świdrując mnie wzrokiem.

– Naturalnie.

– Nie są wypchane? – Ciotka Gabbana wskazała moje piersi.

– Oczywiście, że nie! – zapewniła Paula.

– Nie macie pojęcia, do jakich wybiegów uciekają się niektóre rodziny. Tak, ma ładne szerokie biodra, nie jak te z wąskimi miednicami. Pokaż mi zęby, Agnes.

Niby jak miałam to zrobić? Szeroko otworzyć usta, jak u dentysty? Paula spostrzegła moją dezorientację.

– Uśmiechnij się – poleciła. – Chociaż raz.

Rozciągnęłam wargi w grymasie.

– Idealne uzębienie – stwierdziła Ciotka Gabbana. – Bardzo zdrowe. Cóż, zaczniemy szukać.

– Wyłącznie wśród rodzin Komendantów – zaznaczyła Paula. – Nic poniżej.

– To zrozumiałe – powiedziała Ciotka Gabbana, zapisując coś na podkładce.

Bojaźliwie patrzyłam, jak poruszają się jej palce trzymające ołówek. Jakież to symbole mocy zapisywała?

– Jest trochę za młoda – odezwał się Komendant Kyle, o którym przestałam już myśleć jak o ojcu. – Chyba. – Po raz pierwszy od bardzo dawna poczułam do niego wdzięczność.

– Ma trzynaście lat, nie jest za młoda – odparła Ciotka Gabbana. – To zależy. Jeśli udaje się nam znaleźć odpowiednią partię, małżeństwo czyni z nimi cuda. Momentalnie się wprawiają. – Wstała. – Nie martw się, Agnes. Będiesz mogła wybierać wśród co najmniej trzech kandydatów. Poczytają to sobie za zaszczyt – zwróciła się do Komendanta Kyle'a.

– Dajcie nam znać, czy jeszcze czegoś potrzebujecie – powiedziała łaskawie Paula. – Im wcześniej, tym lepiej.

– To zrozumiałe – rzuciła Ciotka Gabbana. – Skoro rezultaty są zadowalające, czy Ardua Hall może liczyć na tradycyjne datki?

– Oczywiście – potwierdziła Paula. – Będziemy się modlić o wasze powodzenie. Niech Pan otworzy.

– Pod Jego Okiem – odpowiedziała Ciotka Gabbana, po czym obie Ciotki wyszły, wymieniając uśmiechy i skinienia głowy z moimi nierodzicami.

– Możesz odejść, Agnes – zwróciła się do mnie Paula. – Będziemy cię informować o rozwoju wydarzeń. Wejście w błogosławiony stan mężatki powinno przebiegać z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Twój ojciec i ja o nie zadamy.

Uśmiechnęła się do mnie złośliwie: wiedziała, że wciska mi kit. W istocie stanowiłam niewygodne brzemie, którego należało się pozbyć w akceptowany społecznie sposób.

Wróciłam do pokoju. Powinnam była się domyślić: przecież to samo przydarzało się dziewczętom niewiele starszym ode mnie. Jednego dnia taka dziewczyna była w szkole, nazajutrz już nie. Ciotki nie lubiły zamieszania, sentymentów i łzawych pożegnań. Potem docierały do nas pogłoski o zaręczynach, następnie o ślubie. Nigdy nie pozwalano nam chodzić na śluby, nawet bliskich przyjaciółek. Kiedy szykowano cię do małżeństwa, znikaaś z poprzedniego życia. Gdy ponownie się zjawiaaś, nosiaś szacowną niebieską suknię Żony, a niezamężne dziewczęta musiały przepuszczać cię w drzwiach.

Teraz czekał mnie taki los. Zostanę wydalona z własnego domu – domu Tabithy, domu Zilli, Wery i Rosy – ponieważ Paula miała mnie dość.

– Dzisiaj nie pójdziesz do szkoły – oznajmiła pewnego ranka Paula i było po wszystkim.

Przez następny tydzień niewiele się działo, trochę się dąsałam i denerwowałam, ale ponieważ oddawałam się temu w zaciszu swojego pokoju, niczego to nie zmieniło.

Aby czymś się zająć, miałam ukończyć znienawidzony haft krzyżykowy na obicie podnóżka dla przyszłego męża, kimkolwiek będzie. W rogu kwadratu wyhaftowałam małą czaszkę: symbolizowała czaszkę mojej macochy, Pauli, ale

gdyby ktoś mnie spytał, zamierzałam wyjaśnić, że to *memento mori*, przypomnienie o śmiertelności nas wszystkich.

Raczej nikt nie powinien mieć do tego zastrzeżeń, był to przecież pobożny motyw: podobne czaszki widniały na nagrobkach na starym cmentarzu blisko szkoły. Pozwalano nam tam wchodzić jedynie przy okazji pogrzebów – wypisane na nagrobkach imiona zmarłych mogły skłonić do czytania, co z kolei prowadziło do deprawacji. Czytanie nie było dla dziewcząt: tylko mężczyźni byli wystarczająco silni, żeby uporać się z jego mocą; no i oczywiście Ciotki, ponieważ nie były takie jak my.

Od pewnego czasu zastanawiałam się, jak kobieta przemienia się w Ciotkę. Ciotka Estée powiedziała raz, że trzeba otrzymać powołanie, w którym Bóg ci oznajmi, że chce, abyś pomagała wszystkim kobietom, nie tylko jednej rodzinie, ale jak Ciotki dostawały to powołanie? W jaki sposób otrzymywały moc? Czy miały specjalne mózgi, ani kobiece, ani męskie? Czy pod uniformami to były w ogóle kobiety? A może przebrani mężczyźni? Sama myśl o tym nie mieściła się w głowie, ale gdyby okazało się to prawdą, jakież by wybuchł skandal! Ciekawe, jak wyglądałyby Ciotki, gdyby musiały się ubierać na różowo.



Trzeciego dnia mojej bezczynności Paula kazała Martom przynieść do mojego pokoju kilka tekturowych pudeł. Czas pożegnać się z dzieciństwem, oświadczyła. Moje rzeczy można przenieść do schowka, ponieważ wkrótce wyprowadzę się z domu. Później, gdy zacznę urządzić własny dom, będę mogła zdecydować, które z tych rzeczy należy ofiarować biednym. Na przykład mniej uprzywilejowana dziewczyna z Ekonorodziny ucieszyłaby się z mojego starego domu dla lalek. Chociaż nie najwyższej jakości i podniszczony, odrobina farby tu i tam mogłaby zdziałać cuda.

Dom dla lalek całymi latami stał pod oknem. Nadal kryły się w nim szczęśliwe chwile spędzone z Tabithą. Przy stole w jadalni siedziała lalka Żona, trzy dziewczynki zachowywały się bardzo grzecznie, Marty w kuchni piekły chleb, Komendant siedział bezpiecznie zamknięty w gabinecie. Po wyjściu Pauli zerwałam lalkę Żonę z krzesła i cisnęłam ją przez cały pokój.

Następnie Ciotka Gabbana sprowadziła ekipę garderobianą, jak to określiła Paula – nikt nie wierzył, że samodzielnie potrafię wybrać stroje, jakie będę nosiła przed ślubem, a zwłaszcza strój na sam ślub. Musicie zrozumieć, że nie decydowałam o własnym losie; choć pochodziłam z klasy uprzywilejowanej, byłam tylko młodką, którą wkrótce miały z kimś połączyć więzy małżeńskie. Więzy: brzmiało to ostatecznie, nieodwracalnie.

Ekipa garderobiana odpowiadała za to, co można by nazwać scenografią: kostiumy, poczęstunek, wystrój. Żadna z kobiet nie miała dominującej osobowości i właśnie dlatego oddelegowano je do owych dość przyziemnych obowiązków. Choć więc wszystkie Ciotki piastowały wysoką pozycję, Paula – obdarzona dominującą osobowością – mogła owinąć sobie Ciotki z ekipy garderobianej wokół palca.

Trzy Ciotki w towarzystwie Pauli przyszły do mojej sypialni, gdzie – ukończywszy haftowanie podnóżka – umiłam sobie czas pasjansem.

Miałam normalną talię kart używaną w Gileadzie, ale na wypadek gdyby nie znano jej na świecie, teraz ją opiszę. Na asach, królach, damach i waletach oczywiście nie było liter, a na blotkach – numerów. As wyglądał jak duże oko patrzące z chmur, królami byli Komendanci w mundurach, damami Żony, a waletami Ciotki. Najmocniejsze były figury. Co się tyczy kolorów, do pików byli przypisani Aniołowie, do trefli Strażnicy, do kar Marty, a do kierów Podręczne. Na każdej figurze widniała bordiura z mniejszych postaci: Żona Aniołów przedstawiała niebieską Żonę z bordiurą małych, odzianych na czarno Aniołów, natomiast Komendant Podręcznych miał bordiurę z maleńkich Podręcznych.

Później, gdy uzyskałam dostęp do biblioteki w Ardua Hall, zbadałam te karty. W odległych czasach kiery były kielichami. Może dlatego Podręczne, jako cenne naczynia, przypisano do kierów.

Trzy Ciotki z ekipy garderobianej wkroczyły do mojej sypialni.

– Agnes, przestań się bawić i wstań, proszę – powiedziała Paula swoim najśłodszym, a zarazem najbardziej przeze mnie znienawidzonym głosem, wiedziałam bowiem, jak bardzo jest fałszywy.

Spełniłam polecenie i przedstawiono mi trzy Ciotki: Ciotkę Lornę o pucułowatej, uśmiechniętej twarzy, Ciotkę Sarę Lee, przygarbioną i małomówną, wreszcie Ciotkę Betty, roztrzęsioną i przepraszającą za to, że żyje.

– Przyszły tu w celu przymiarki – oznajmiła Paula.

– Co? – spytałam.

Nikt mnie nigdy o niczym nie uprzedzał – najwyraźniej nie uważano tego za potrzebne.

– Nie „co”, tylko „słucham” – poprawiła mnie Paula. – Chcą wziąć miarę na stroje, jakie będziesz nosiła na zajęciach przedmażeńskich.

Kazała mi zdjąć różowy mundurek szkolny, który wciąż miałam na sobie, jako że nie posiadałam innych ubrań, oprócz białej sukienki do kościoła. W samych majtkach stanęłam na środku sypialni. Nie było zimno, ale czując, jak kobiety przyglądają mi się uważnie, dostałam gęsiej skórki. Ciotka Lorna wzięła miarę, a Ciotka Betty zapisała wszystko w notesiku. Nie odrywałam od niej wzroku; zawsze pilnie obserwowałam Ciotki, gdy pisały do siebie sekretne wiadomości.

Potem polecono mi znów włożyć mundurek, co też zrobiłam.

Kobiety zaczęły dyskutować o tym, czy na okres przejściowy potrzebuję nowej bielizny. Ciotka Lorna zauważyła, że by się przydała, jednak Paula stwierdziła, że nie widzi takiej konieczności, ponieważ okres przejściowy szybko się skończy, a bielizna osobista, którą mam, wciąż na mnie pasuje. Zdanie Pauli przeważało.

Ciotki odeszły. Kilka dni później wróciły z dwoma kompletami ubrań: jeden na wiosnę i lato, drugi na jesień i zimę. Stroje były utrzymane w zielonej tonacji: jasna zieleń z białymi elementami – wykończeniami kieszeni, kołnierzykami – na wiosnę i lato oraz jasna zieleń z ciemnozielonymi elementami na jesień i zimę. Już widywałam rówieśniczki w takich strojach i wiedziałam, co znaczą: jasna zieleń symbolizowała świeże listki, zatem

dziewczyna nosząca ten kolor była gotowa do zamążpójścia. Ekonorodzinom nie pozwalano jednak na podobną ekstrawagancję.

Przyniesione przez Ciotki stroje były już noszone, ale nie znoszone, ponieważ nikt nie chodził długo w zielonym. Przerobiono je, żeby pasowały na mnie. Spódnice kończyły się trzynaście centymetrów nad kostką, rękawy sięgały przegubów, talia była luźna, kołnierzyki wysokie. Do każdej sukienki dostałam kapelusz z szerokim rondem i wstążką. Nie cierpiałam tych strojów, ale w sumie dały się znieść: skoro już musiałam coś nosić, te nie były najgorsze. Pewną nadzieję czerpałam z faktu, że uwzględniono wszystkie pory roku: może zdołam przetrwać jesień i zimę, nie musząc wychodzić za mąż.

Moje stare różowe i śliwkowe stroje zabrano do prania, a potem miały trafić do młodszych dziewcząt. Gilead był w stanie wojny; nie lubiliśmy niczego wyrzucać.

Po otrzymaniu zielonych ubrań zostałam zapisana do nowej szkoły, Perłowej Szkoły Przedmałżeńskiej. Uczęszczały do niej dziewczęta z dobrych rodzin pobierające nauki przed zamążpójściem. Szkolne motto nawiązywało do Biblii: „Niewiastę dzielną któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły”^[5].

Szkołę tę również prowadziły Ciotki, ale – chociaż nosiły takie same zgrzebne uniformy – były nieco wytworniejsze. Miały przygotowywać nas do roli pań domu u boku wysoko postawionych mężów. Używam tu słowa „rola” w podwójnym znaczeniu: miałyśmy być aktorkami na scenach przyszłych domów.

Shunemit i Becka ze Szkoły Widali chodziły do tej samej klasy co ja: absolwentki Szkół Widali często szły do Perłowej. Od naszego ostatniego spotkania nie upłynęło tak wiele czasu, ale obie bardzo wydorosłały. Shunemit miała warkocze upięte w kok z tyłu głowy i wyskubane brwi. Trudno by nazwać ją piękną, ale była równie ożywiona jak zawsze. Pragnę tu zwrócić uwagę, że w ustach Żon słowo „ożywiona” brzmiało pejoratywnie: znaczyło tyle co „zuchwała”.

Shunemit powiedziała, że cieszy ją myśl o zamążpójściu. Właściwie nie potrafiła mówić o niczym innym – wciąż gadała o tym, jakich potencjalnych mężów dla niej sprawdzano, jakiego by chciała, jak wprost nie może się doczekać. Jej wymarzoną kandydatem był bezdzietny wdowiec w wieku około czterdziestu lat, który niezbyt kochał pierwszą Żonę, wysoko postawiony i przystojny. Nie życzyła sobie młodego dupka, który nigdy wcześniej nie uprawiał seksu, ponieważ mogło być niezręcznie – a jeśli nie będzie wiedział, gdzie to wsadzić? Shunemit zawsze miała niewyparzoną buzię, ale teraz jeszcze bardziej. Niewykluczone, że te nowe grubiańskie wyrażenia zapożyczyła od Mart.

Becka jeszcze bardziej schudła. Zielonopiwne oczy, zawsze nieproporcjonalnie duże w stosunku do twarzy, teraz wydawały się jeszcze większe. Cieszyła się, że jesteśmy w jednej klasie, ale sam fakt uczęszczania do szkoły przedmałżeńskiej wcale jej się nie podobał. Wielokrotnie błagała rodziców, żeby jeszcze nie wydawali jej za męża – była za młoda, niegotowa – jednak otrzymali znakomitą ofertę: najstarszy chłopak z Synów Jakuba i syn Komendanta, sam na jak najlepszej drodze do zostania Komendantem. Matka Becki powiedziała jej, żeby się nie wygłupiała, bo nigdy nie dostanie lepszej propozycji, a jeśli nie przyjmie tej, to z upływem lat następne będą coraz gorsze. Gdyby do osiemnastego roku życia nie wyszła za męża, uznano by ją za przeterminowany towar – i wypadnie z gry, jeśli idzie o Komendantów. Będzie miała szczęście, jak złowi chociaż Strażnika. Jej ojciec, doktor Grove, mówił, że Komendant rzadko rozważa wydanie syna za dziewczynę niższego szczebla i odmowa byłaby zniewagą, a w ogóle to czy Becka pragnie go zrujnować?

– Ale ja nie chcę – zawodziła Becka, gdy Ciotka Lisa wychodziła z sali – żeby jakiś mężczyzna łaził po mnie jak... jak robak! Nie znoszę tego!

Zdałam sobie sprawę, że Becka powiedziała, że tego nie znosi – jakby już kiedyś ją to spotkało. Co jej się przydarzyło? Coś haniebnego, o czym nie mogła mówić? Przypomniałam sobie, jak mocno przeżyła historię o konkubinie pociętej na dwanaście kawałków. Ale nie chciałam jej pytać: hańba innej dziewczyny mogła przejść na ciebie, jeśli za bardzo się zbliżyłaś.

– To nie będzie tak bardzo bolało – pocieszyła ją Shunemit. – Pomyśl o wszystkich rzeczach, które będziesz mogła dostać! Własny dom, własny samochód i Strażników, własne Marty! Jeśli urodzisz dziecko, dostaniesz tyle Podręcznych, ile będzie trzeba!

– Nie dbam o samochody, Marty czy nawet Podręczne – odparła Becka. – To okropne uczucie. Takie... mokre.

– Jak co? – spytała ze śmiechem Shunemit. – Masz na myśli ich języki? Nie są gorsze od psich!

– Są o wiele gorsze! – zapewniła Becka. – Psy są przyjazne.

Nie wspomniałam ani słowem, co sama myślę o zamążpójściu. Nie mogłam opowiedzieć o swojej wizycie u doktora Grove'a: nadal był ojcem Becki, a ona nadal moją przyjaciółką. Zresztą czułam wtedy raczej wstręt i pogardę, co

wydało mi się banalne w porównaniu z autentycznym przerażeniem Becki. Ona naprawdę wierzyła, że małżeństwo ją unicestwi. Zostanie zmiażdżona, zniwelowana, stopnieje jak śnieg, aż nic z niej nie zostanie.

Kiedy znalazłyśmy się z dala od Shunemit, spytałam Beckę, dlaczego matka jej nie pomoże. Połało się jeszcze więcej łez: ona nie jest jej prawdziwą matką, Becka dowiedziała się tego od ich Marty. To haniebne, ale jej prawdziwa matka była Podręczną, „jak twoja, Agnes”, dorzuciła. Oficjalna matka Becki wykorzystywała ten fakt przeciwko niej: dlaczego tak bardzo boi się seksu z mężczyzną, skoro jej matka, ta wywłoka Podręczna, nie żywiła podobnych obaw? Wprost przeciwnie.

Objęłam Beckę i zapewniłam, że ją rozumiem.

Ciotka Lisa miała nas uczyć dobrych manier i zachowania: którego widelca używać, jak nalewać herbatę, jak serdecznie, lecz stanowczo postępować z Martami, jak unikać więzów emocjonalnych z Podręcznymi, w razie gdyby te okazały się potrzebne. W Gileadzie każda kobieta ma swoje miejsce, każda służy na swój sposób i choć dla Boga wszystkie jesteśmy równe, zostałyśmy obdarzone różnymi umiejętnościami, tłumaczyła Ciotka Lisa. Gdyby pomieszano te rozmaite talenty i każda chciałaby być wszystkim, zapanowałby szkodliwy chaos. Nikt nie powinien oczekiwać od krowy, że stanie się ptakiem!

Ciotka Lisa uczyła nas podstaw ogrodnictwa, z naciskiem na róże – ogrodnictwo było stosownym hobby dla Żon – a także tego, jak oceniać jedzenie przygotowywane dla nas i serwowane na naszych stołach. W czasach niedoboru produktów nie można marnować żywności czy nie wykorzystywać jej pełnego potencjału. Zwierzęta umierają dla nas, przypominała nam Ciotka Lisa, podobnie jak rośliny, dodawała cnotliwie. Powinniśmy odczuwać wdzięczność za to i za szczodrość Boga. Brakiem szacunku – może nawet grzechem – wobec Boskiej Opatrzności jest niewłaściwe przyrządzanie pożywienia lub niezjadanie go do końca.

Tak więc nauczyliśmy się, jak gotować jajko w koszulce, w jakiej temperaturze podawać quiche i jaka jest różnica między *bisque* a *potage*^[6]. Nie mogę powiedzieć, że pamiętam wiele z tych lekcji, ponieważ nigdy nie dane mi było wcielić wiedzy kulinarnej w życie.

Ciotka Lisa przedstawiła nam też stosowne modlitwy poprzedzające każdy posiłek. Kiedy nasi mężowie będą w domu, to oni będą je odmawiać, jako głowy rodzin, jednak w razie ich nieobecności – co miało się zdarzać często, bo przecież musieli pracować do późna, a my nigdy nie powinniśmy ich za to krytykować – obowiązek ten spadnie na nas, dla dobra naszych licznych, jak

miała nadzieję Ciotka Lisa, dzieci. Usta Ciotki ułożyły się w nieznaczny cierpki uśmiech.

W głowie dźwięczała mi zmyślona modlitwa, którą Shunemit i ja zabawialiśmy się w Szkole Widali, gdy byliśmy najlepszymi przyjaciółkami.

*Pobłogosław kielich mój,
Co się wylał na podłogę.
Wyrzygałam, Boże mój,
Och, poratuj mnie niebogę.*

Nasze chichoty cichły w oddali. Wtedy myślałyśmy, że jesteśmy takie niegrzeczne! Jak niewinne i bezradne wydawały mi się te małe bunty teraz, gdy szykowałam się do zamążpójścia.

Tego lata Ciotka Lisa uczyła nas podstaw wystroju wnętrz, choć ostatecznych wyborów co do stylu naszych domów mieli oczywiście dokonać mężowie. Potem nauczyła nas sztuki układania kwiatów w stylu japońskim i francuskim.

Kiedy doszłyśmy do układania kwiatów na modłę francuską, Becka wpadła w silne przygnębienie. Jej ślub zaplanowano na listopad. Wybrany dla Becki kandydat złożył wizytę w ich domu. Przyjęto go w salonie, gdzie odbył krótką rozmowę z jej ojcem, podczas gdy Becka – zgodnie z protokołem – siedziała w milczeniu; po mnie oczekiwano podobnego zachowania. Becka wyznała nam, że na widok tego mężczyzny przeszły ją ciarki. Pyszczaty, z rzadkim wąsikiem, miał biały język.

Shunemit roześmiała się i stwierdziła, że to musiała być pasta do zębów: na pewno umył zęby tuż przed przyjściem, żeby zrobić na niej dobre wrażenie, czyż to nie urocze? Becka odparła, że chciałaby zapaść na ciężką, przewlekłą i zaraźliwą chorobę, bo tylko wtedy ślub zostałby odwołany.

Czwartego dnia układania kwiatów w stylu francuskim, gdy uczyłyśmy się tworzyć symetryczne kompozycje z kontrastowych, lecz dopełniających się kwiatów, Becka przecięła sobie lewy nadgarstek sekatorem i trzeba ją było odwieźć do szpitala. Rana nie okazała się śmiertelna, ale Becka straciła dużo krwi. Złocienie zostały zmarnowane.

Patrzyłam na nią, kiedy to robiła. Nie mogłam zapomnieć wyrazu jej twarzy: nigdy wcześniej nie widziałam u niej podobnej zaciekłości. Zupełnie jakby zmieniła się w inną osobę – znacznie dziksza – ale tylko na chwilę. Kiedy przyjechało pogotowie, żeby ją zabrać, sprawiała wrażenie spokojnej.

– Do widzenia, Agnes – zwróciła się do mnie, lecz nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Ta dziewczyna jest niedojrzała – stwierdziła Ciotka Lisa. Włosy miała upięte w kok, co wyglądało naprawdę wytwornie. Spojrzała na nas z ukosa, prezentując swój długi, arystokratyczny nos. – W przeciwieństwie do was, dziewczęta.

Shunemit promieniała – wprost nie mogła się doczekać dojrzałości – a ja zdołałam się uśmiechnąć. Pomyślałam, że uczę się, jak właściwie postępować, czy raczej jak grać. Lub może jak być lepszą aktorką niż dotychczas.

XI

Wór pokutny

Holografz Ardua Hall

29

Ostatniej nocy przyśnił mi się koszmar. Nie pierwszy raz.

Wcześniej w tej relacji wspomniałam, że nie zamierzam testować twojej cierpliwości opowiadaniem swoich snów. Ponieważ jednak ten ma znaczenie dla dalszego toku całej historii, zrobię wyjątek. Oczywiście sam decyduj o tym, co chcesz czytać, możesz więc opuścić opis tego snu.

Stoję na stadionie odziana w brązowy worek, jaki wydano mi w tym przerobionym hotelu, gdzie dochodziłam do siebie po Zbiorniku Wdzięczności. W jednym szeregu stoją ze mną kobiety w takich samych strojach pokutnych oraz kilku mężczyzn w czarnych mundurach. Każda z nas ma strzelbę. Wiemy, że niektóre strzelby są naładowane ślepych nabojami, inne nie, ale i tak wszystkie zostaniemy morderczyniami, bo liczy się myśl.

Naprzeciwko nas są dwa szeregi kobiet: stojących i klęczących. Nie mają opasek na oczach. Widzę ich twarze. Poznają wszystkie. Dawne przyjaciółki, klientki, koleżanki oraz z bliższej przeszłości: kobiety i dziewczęta, które przeszły przez moje ręce. Żony, córki, Podręczne. Jedne nie mają palców, drugie stopy, jeszcze innym brak oka. Niektóre mają na szyjach sznury. To ja je osądziłam. Wydałam wyrok: sędziną zostaje się na zawsze. Ale wszystkie kobiety się uśmiechają. Co takiego dostrzegam w ich oczach? Lęk, pogardę, bunt? Politowanie? Nie sposób stwierdzić.

Te z nas, które są uzbrojone, unoszą strzelby. Strzelamy. Coś wnika w moje płuca. Nie mogę oddychać. Duszę się, padam.

Budzę się złana zimnym potem, serce mi łomocze. Mówią, że koszmar jest w stanie śmiertelnie cię przerazić, tak że serce może stanąć. Czy ten zły sen

którejś nocy mnie zabije? Z pewnością potrzeba czegoś silniejszego.

Opowiadałam ci o moim odosobnieniu w Zbiorniku Wdzięczności oraz późniejszym komfortowym pobycie w przybytku wypoczynkowym. Przypominało to przepis na wyborny stek: najpierw rozbij go tłuczkiem, potem marynuj, żeby zmiękł.

Godzinę po tym, jak włożyłam wydany mi strój pokutny, rozległo się pukanie do drzwi; czekała na mnie dwuosobowa eskorta. Zaprowadzili mnie do innego pokoju. Mój siwobrody rozmówca czekał tam na mnie, tym razem nie za biurkiem, ale wygodnie usadowiony w fotelu.

– Możesz usiąść – odezwał się Komendant Judd. Tym razem nie sadzano mnie siłą na krzesło: usiadłam z własnej nieprzymuszonej woli. – Mam nadzieję, że nasz mały test nie okazał się dla ciebie zbyt trudny – powiedział. – Zaaplikowaliśmy ci tylko Poziom Pierwszy. – Na coś takiego nie było odpowiedzi, więc milczałam. – Czy to było pouczające?

– W jakim sensie?

– Ujrzałaś światło? Boskie Światło?

Jak brzmiała poprawna odpowiedź? Przecież Judd pozna, że kłamię.

– Było pouczające – odrzekłam i to najwyraźniej mu wystarczyło.

– Pięćdziesiąt trzy?

– Pytasz o mój wiek? Tak.

– Miałaś kochanków – stwierdził.

Zastanawiałam się, skąd wiedział, i odrobinę mi schlebiało, że zadał sobie trud, by to sprawdzić.

– Przelotnych – odparłam. – Kilku. Żadnych długotrwałych związków.

Czy kiedykolwiek byłam zakochana? Nie sędzę. Przeżycia związane z mężczyznami z mojej rodziny nie budowały zaufania. Mimo to ciało miewa swoje potrzeby, a uleganie im może zarówno być poniżające, jak też przynosić satysfakcję. Nikt nie wyrządził mi trwałej krzywdy, dawałam i otrzymywałam rozkosz, a żadna z tych osób nie traktowała szybkiego zniknięcia z mego życia jako osobistej zniewagi. Czegóż więcej oczekiwać?

– Dokonałaś aborcji – powiedział Komendant Judd; czyli grzebali w aktach.

– Tylko jednej – rzuciłam niemądrze. – Byłam bardzo młoda.

Judd chrząknął z dezaprobatą.

– Zdajesz sobie sprawę, że ten rodzaj zabójstwa jest obecnie karany śmiercią? Prawo działa wstecz.

– Nie wiedziałam.

Poczułam chłód. Ale jeśli chcieli mnie zastrzelić, po co to przesłuchanie?

– Jedno małżeństwo?

– Krótkie. To była pomyłka.

– Obecnie rozwód jest przestępstwem – skwitował Judd. Nie odpowiedziałam. – Nie zostałam pobłogosławiona dziećmi?

– Nie.

– Zmarnowałaś swoje kobiece ciało? Odebrałaś mu naturalną funkcję?

– Tak się złożyło – powiedziałam, usilnie starając się ukryć irytację.

– Szkoda – stwierdził Komendant Judd. – Pod naszymi rządami każda kobieta może mieć dziecko w ten czy inny sposób. Ale przypuszczam, że w pełni pochłaniała cię twoja, hm, tak zwana kariera.

– Owszem, plan zajęć miałam napięty. – Obrażliwy przytyk puściłam mimo uszu.

– Dwa semestry jako nauczycielka?

– Tak, jednak wróciłam do prawa.

– Sprawy rodzinne? Przemoc seksualna? Przestępczynie? prostytutki domagające się w sądzie większej ochrony? Podział majątku przy rozwodach? Błędy lekarskie, zwłaszcza popełnione przez ginekologów? Odbieranie dzieci nieodpowiednim matkom? – Judd wyjął listę i teraz z niej czytał.

– Owszem, kiedy zaszła taka potrzeba – potwierdziłam.

– Krótka praca ochotniczki w ośrodku kryzysowym dla ofiar gwałtów?

– W czasach studenckich.

– W Azylu na ulicy Południowej, tak? Przestałaś tam pracować, bo...?

– Byłam zbyt zajęta – odparłam, po czym dodałam kolejną prawdę, ponieważ jej ukrywanie miało się z celem. – Poza tym się wypaliłam.

– Tak – przyznał Judd z błyskiem w oczach. – To cię wypala. Całe to bezcelowe cierpienie kobiet. Musimy je wyeliminować. Na pewno się zgadzasz. – Umilkł, jakby dając mi czas na przetrawienie tych słów. Potem znów się uśmiechnął. – Więc jak będzie?

Moje dawne ja rzuciłoby: „Jak będzie z czym?” – albo coś równie zdawkowego. Ja jednak spytałam:

– Masz na myśli: tak czy nie?

– Właśnie. Doświadczyłaś skutków odmowy, przynajmniej niektórych. Podczas gdy zgoda... Pozwolę sobie tylko zauważyć, że ci, którzy nie są z nami, są przeciw nam.

– Rozumiem. A zatem: tak.

– Będziesz musiała dowieść, że mówisz szczerze – rzekł Komendant Judd. – Jesteś gotowa?

– Tak – potwierdziłam. – W jaki sposób?



Poddano mnie próbie. Najpewniej domyślacie się, na czym polegała. Wszystko odbyło się jak w moim śnie, tyle że kobiety miały zawiązane oczy, a kiedy strzeliłam, nie upadłam. To był test Komendanta Judda: jeśli go oblałaś, przestawano wierzyć w twoje oddanie jedynej słusznej sprawie. Jeśli go przeszłaś, miałaś krew na rękach. Jak ktoś powiedział: musimy wisieć razem albo każdy zawiśnie osobno.

Owszem, okazałam pewną słabość. Po wszystkim zwymiotowałam.

Jedną z rozstrzelanych kobiet była Anita. Dlaczego ją wyznaczono? Nawet po Zbiorniku Wdzięczności zamiast „tak” musiała powiedzieć „nie”. Wybrała szybkie wyjście. Ja jednak nie miałam pojęcia dlaczego. Odpowiedź mogła być prosta: Anita nie była przydatna dla reżimu, a ja byłam.

Dziś rano obudziłam się godzinę wcześniej, żeby skraść kilka chwil przed śniadaniem i spędzić je z tobą, mój czytelniku. Stałeś się moją obsesją – jedynym powiernikiem i przyjacielem – bo komu innemu poza tobą mogę wyznać prawdę? Komu innemu mogę ufać?

Co nie znaczy, że ci ufam. W końcu kto mnie najpewniej zdradzi? Porzucą mnie w jakimś zarośniętym pajęczynami kącie lub pod łóżkiem, a ty będziesz

jeździć na pikniki i tańce – tak, tańce powrócą, trudno ich zakazać na zawsze – albo na schadzki z drugim gorącym ciałem, o wiele bardziej pociągającym niż plik rozsypujących się kartek, w który się zamienię. Ale z góry ci wybaczam. Kiedyś byłam taka jak ty: fatalnie uzależniona od życia.

Dlaczego zakładam, że istniejesz? Może nigdy się nie zmaterializujesz: jesteś jedynie życzeniem, możliwością, zjawą. Czy śmiem twierdzić, że jesteś nadzieją? Oczywiście wolno mi mieć nadzieję. Dzwon nie wybił jeszcze północy mego życia, Mefistofeles nie przyszedł jeszcze po odbiór kwoty, jaką muszę zapłacić za układ.

Ponieważ był układ. Oczywiście, że był. Tyle że zawarłam go nie z diabłem, lecz z Komendantem Juddem.



Z Elizabeth, Heleną i Widalą po raz pierwszy spotkałam się nazajutrz po mojej próbie na stadionie, kiedy zabiłam. Naszą czwórkę wprowadzono do jednej z hotelowych sal konferencyjnych. W tym czasie wszystkie wyglądałyśmy inaczej: młodsze, szczuplejsze, mniej pokrzywione. Elizabeth, Helena i ja miałyśmy na sobie brązowe, podobne do worów pokutnych stroje, które opisałam, lecz Widala była już w mundurze: nie takim, jaki później zaprojektowały Ciotki, ale w czarnym.

Komendant Judd nas oczekiwał. Siedział, rzecz jasna, u szczytu stołu konferencyjnego. Na tacy przed nim stała kawa i filiżanki. Uroczyście, z uśmiechem, nalał każdej z nas.

– Gratuluję – zaczął. – Pomyślnie przeszłyście test. Jesteście gałązkami wyrwanymi z ognia. – Nalał sobie kawy, dodał śmietanki, łyknął. – Może zastanawiacie się, dlaczego człowiek taki jak ja, odnoszący sukcesy za poprzednich skorumpowanych rządów, zachował się w ten sposób. Nie sądzicie, że nie zdaję sobie sprawy z wagi mojego postępowania. Ktoś mógłby nazwać obalenie bezprawnego rządu aktem zdrady; bez wątpienia wiele osób uważa mnie za zdrajcę. Teraz, gdy do nas dołączyłyście, to samo będą myśleć o was. Jednak lojalność wobec wyższej sprawy nie jest zdradą, albowiem drogi Pana nie są drogami ludzi, a już na pewno nie są drogami kobiet.

Podczas gdy wygłaszał swój wykład, Widala przyglądała się nam z lekkim uśmieszkiem: to, do czego Komendant Judd nas przekonywał, ona wyznawała

już bez zastrzeżeń.

Pilnowałam się, żeby w żaden sposób nie reagować. Niereagowanie to prawdziwa umiejętność. Judd wodził wzrokiem po naszych pustych twarzach.

– Możecie wypić kawę – powiedział. – Towar luksusowy, coraz trudniejszy do nabycia. Grzechem byłoby odrzucać dary, jakie Bóg zesłał swoim wybrańcom. – W geście uroczystej komunii uniosłyśmy filiżanki. – Wszyscy widzieliśmy skutki nadmiernej rozwiązłości – mówił dalej – przesadnego pożądania zbytków, braku sensownych struktur tworzących stabilne społeczeństwo. Nasz wskaźnik narodzin z rozmaitych przyczyn, ale głównie z powodu egoistycznych wyborów kobiet, spada na łeb na szyję. Chyba zgodzicie się, że ludzie są najbardziej nieszczęśliwi, jeśli otacza ich chaos? Że reguły i granice prowadzą do stabilności, a tym samym do szczęścia? Czy do tej pory nadążacie za moim tokiem rozumowania?

Skinęłyśmy głowami.

– Czy to znaczy „tak”? – Wskazał palcem Elizabeth.

– Tak – odpowiedziała głosem piskliwym ze strachu.

Była wtedy młodsza i wciąż atrakcyjna, jeszcze nie pozwoliła swojemu ciału utyć. Od tamtego czasu zaczęłam dostrzegać, że niektórzy mężczyźni lubią zastraszać piękne kobiety.

– Tak, Komendancie Judd – upomniał ją. – Należy zwracać uwagę na tytuły.

– Tak, Komendancie Judd.

Lęk Elizabeth czułam po drugiej stronie stołu. Ciekawe, czy ona czuła mój. Lęk ma kwaśną woń. Jest destrukcyjny.

Ją też trzymano samotnie w ciemności, pomyślałam. Przetestowano ją na stadionie. Elizabeth również wejrzała w siebie – i zobaczyła pustkę.

– Społeczeństwu służy się najlepiej, jeśli rozdzieli się sfery mężczyzn i kobiet – ciągnął Komendant Judd surowszym głosem. – Widziałyście katastrofalne skutki próby łączenia tych sfer. Czy macie jakieś pytania?

– Owszem, Komendancie Judd. Ja mam pytanie – powiedziałam.

Uśmiechowi Judda brakowało ciepła.

– Mów.

– Czego chcecie?

Znów się uśmiechnął.

– Dziękuję. Czego chcemy konkretnie od was? Budujemy społeczeństwo na modłę Boskiego Porządku, miasto na szczycie góry, światło przewodnie dla wszystkich narodów... Wcielamy w życie nasze altruistyczne troski i działania. Wierzymy, że dzięki uprzywilejowanemu szkoleniu macie stosowne kwalifikacje, by wspomóc nas w pracy na rzecz poprawy ciężkiego losu kobiet, jaki zgotowało im dekadentkie i skorumpowane społeczeństwo, które obalamy.

– Przerwał. – Czy chcesz nam pomagać? – Tym razem palec wskazał Helenę.

– Tak, Komendancie Judd. – Jej głosik był niewiele donośniejszy niż szept.

– To dobrze. Inteligentne z was kobiety. Dzięki waszym poprzednim... – Wzbraniał się przed użyciem słowa „zawody”. – Dzięki waszym poprzednim doświadczeniom znacie życie kobiet. Wiecie, jak mogą myśleć czy też, mówiąc inaczej, jak mogą reagować na bodźce, i te pozytywne, i te mniej pozytywne. Dlatego możecie oddać nam przysługę, a w zamian uzyskacie określone przywileje. Oczekujemy, że zostaniecie duchowymi przywódczyniami i mentorkami w waszej kobiecej sferze... Jeszcze kawy? – Nalał, a my zamieszałyśmy, wypiliśmy parę łyków i czekałyśmy na ciąg dalszy. – Prosto rzecz ujmując – podjął – chcemy, żebyście pomogły nam zorganizować odrębną sferę życia, sferę dla kobiet. Celem tego przedsięwzięcia jest jak największa harmonia, zarówno społeczna, jak i domowa, oraz możliwie jak najwięcej potomstwa. Są jakieś pytania?

Elizabeth uniosła rękę.

– Tak? – spytał.

– Czy będziemy musiały się modlić i tak dalej?

– Modlitwa ma charakter kumulacyjny – odparł Komendant Judd. – Z czasem zrozumiecie, jak wiele będzie powodów, by dziękować mocy większej niż wy same. Moja koleżanka – wskazał Widalę – zgłosiła się na ochotnika, by odgrywać rolę waszej przewodniczki duchowej, jako że należy do naszego ruchu od jego zarania.

Zapadło milczenie: Elizabeth, Helena i ja przetrawiałyśmy tę wiadomość. Czy mówiąc „większa moc”, miał na myśli siebie?

– Na pewno możemy pomóc – odezwałam się w końcu. – Praca będzie jednak kolosalna. Kobiety tak długo słyszały, że mogą osiągnąć równość

z mężczyznami w życiu zawodowym i publicznym. Nie ucieszy ich perspektywa... – szukałam odpowiedniego słowa – ...segregacji.

– Okrucieństwem było obiecywać im równość, skoro z racji samej swojej natury nigdy nie zdołają jej osiągnąć – powiedział Komendant Judd. – Powodowani współczuciem już podjęliśmy pewne środki, by obniżyć ich oczekiwania.

Nie chciałam dopytywać, jakie to były środki. Podobne do tych, które zastosowano wobec mnie? Czekaliśmy, aż Judd doleje sobie kawy.

– Oczywiście będziecie musiały stworzyć prawa i całą resztę – ciągnął. – Otrzymacie budżet, bazę operacyjną, dormitorium. Przygotowaliśmy dla was otoczony murem kampus jednego z uniwersytetów, które zarekwiroaliśmy. Nie wymaga wielkich przeróbek. Jestem pewien, że będzie wam tam wygodnie.

Zaryzykowałam i stwierdziłam:

– Jeżeli ma to być odrębna sfera kobiet, musi być naprawdę oddzielona. W jej granicach kobiety muszą rządzić. Z wyjątkiem ekstremalnych przypadków, mężczyznom nie wolno wkraczać na nasz teren, a naszych metod nie należy kwestionować. Powinniśmy być oceniane wyłącznie na podstawie rezultatów. Jeśli zajdzie potrzeba, oczywiście będziemy składać sprawozdanie władzom.

Komendant Judd otaksował mnie wzrokiem, potem rozłożył ręce wnętrzem dłoni do góry.

– Daję wam *carte blanche* – powiedział. – W granicach rozsądku i granicach budżetu. Oczywiście wszystko będę zatwierdzał osobiście.

Spojrzałam na Elizabeth i Helenę i zobaczyłam w ich oczach niechętny podziw. Nigdy nie ośmieliłyby się prosić o taką władzę, jaką właśnie uzyskałam.

– Oczywiście – potwierdziłam.

– Nie wiem, czy to rozsądne – wtrąciła Widala – dawać im wolną rękę w kierowaniu własnymi sprawami. Kobiety to słabe naczynia. Nawet najmocniejszym z nich lepiej nie pozwalać...

– Mężczyźni mają na głowie ważniejsze sprawy niż zajmowanie się kobiecymi błahostkami. Na pewno są kobiety wystarczająco kompetentne, by to robić. – Skinął do mnie głową, a Widala rzuciła mi nienawistne spojrzenie. – Kobiety Gileadu będą miały powód, by okazać ci wdzięczność – kontynuował. – Tak wiele reżimów nieudolnie załatwiało te sprawy. Tak nieprzyjemnie,

z takim marnotrawstwem. Jeśli zawiedziesz, to zawiedziesz wszystkie kobiety. Podobnie jak Ewa. Teraz zostawię was, żebyście mogły się naradzić.

I tak zaczęłyśmy.

Podczas tych pierwszych posiedzeń przyglądałam się badawczo koleżankom Założycielkom. Komendant Judd obiecał, że jako Założycielki będziemy w Gileadzie otoczone czcią. Jeżeli znacie boiska szkolne do brutalniejszych sportów, wybiegi dla kur czy wszelkie sytuacje, gdzie nagrody są znikome, ale współzawodnictwo ostre, zrozumiecie, z jakimi siłami miało się do czynienia. Pomimo udawanego koleżeństwa, wręcz wspólnoty, już wzbierała w nas podskórna wrogość. Jeżeli to jest wybieg dla kur, myślałam, to zamierzam zostać kurą alfa. W tym celu muszę ustanowić porządek dziobania.

Już miałam nieprzyjaciółkę w osobie Widali. Postrzegała siebie jako naturalną przywódczynię, ale rzuciłam jej wyzwanie. Na wszelkie możliwe sposoby będzie mi się sprzeciwiać, lecz miałam nad nią przewagę: nie zaślepiła mnie ideologia. W czekającej nas długiej grze da mi to elastyczność, jakiej brakowało Widali.

Jeśli idzie o te dwie pozostałe, najłatwiej przyjdzie mi kierować Heleną, ponieważ najbardziej brakowało jej pewności siebie. W tamtym czasie była pulchna, choć potem straciła na wadze. Powiedziała nam, że wcześniej pracowała między innymi w lukratywnej firmie zajmującej się odchudzaniem. Następnie gładko przeszła do działu PR w firmie z luksusową bielizną i zgromadziła bogatą kolekcję butów. „Takie piękne buty”, jęknęła, ale Widala zgasiła ją, marszcząc czoło. Uznałam, że Helena będzie tańczyć, jak jej zagrają, co było mi na rękę, dopóki to ja będę grała.

Elizabeth pochodziła z wyższej klasy społecznej, a chcę przez to powiedzieć: wyższej niż moja. To sprawi, że nie będzie mnie doceniać. Ukończywszy college Vassar, pracowała w Waszyngtonie jako asystentka wpływowej pani senator, która miała, według niej, zadatki na prezydenta. Jednak Zbiornik Wdzięczności coś złamał w Elizabeth; ani prawo przysługujące jej z racji urodzenia, ani wykształcenie jej nie uratowały – stała się chwiejna.

Pojedynczo byłam w stanie się uporać z każdą, jeśli jednak połączą siły w trójosobową bandę, mogłam mieć kłopoty. Postanowiłam, że moim mottem będzie: dziel i rządź.

Spokojnie, powtarzałam sobie. Nie mów zbyt wiele na swój temat, bo zostanie to użyte przeciwko tobie. Słuchaj uważnie. Zapamiętuj wszystkie wskazówki. Nie okazuj strachu.

Tydzień po tygodniu wymyślałyśmy prawa, mundury, hymny, imiona. Tydzień po tygodniu składałyśmy sprawozdanie Komendantowi Juddowi, który traktował mnie jak rzeczniczkę naszej grupy. Pomysły, które aprobował, przypisywał sobie. Ze strony innych Komendantów płynęły do niego pochwały. Jak świetnie sobie radził!

Czy nienawidziłam struktury, którą budowałyśmy? Na pewnym poziomie tak: to była zdrada wszystkiego, co wpajano nam w poprzednim życiu, wszystkiego, co osiągnęłyśmy. Czy byłam dumna z tego, czego dokonałyśmy, pomimo ograniczeń? Również na pewnym poziomie tak. Sprawy nigdy nie są proste.

Przez pewien czas prawie wierzyłam w to, w co – jak rozumiałam – powinnam wierzyć. Zaliczałam się do wyznawców z tej samej przyczyny co wielu mieszkańców Gileadu: było to mniej niebezpieczne. Jaki sens rzucać się pod walec parowy z powodu zasad moralnych i pozwalać, by cię zmiażdżył? Lepiej wtopić się w tłum, obłudnie chwalać, unizony, nienawistny tłum. Lepiej ciskać kamienie, niż godzić się, by inni ciskali nimi w ciebie. To zwiększa szanse przeżycia.

Architekci Gileadu doskonale o tym wiedzieli. Ludzie ich pokroju zawsze o tym wiedzą.

Teraz opowiem o tym, jak kilka lat później – gdy umocniłam swoje panowanie w Ardua Hall, dzięki czemu uzyskałam rozległą, choć skrytą władzę w Gileadzie, jaką obecnie posiadam – Komendant Judd, wyczuwając, że rozkład sił uległ zmianie, próbował mnie sobie zjednać.

– Mam nadzieję, że mi wybaczysz, Ciotko Lidio – powiedział.

– Co wybaczę, Komendancie Judd? – spytałam swym najbardziej dobrodusznym tonem.

Czyżby odrobinę zaczął się mnie bać?

– Surowe metody, jakich musiałem użyć na początku naszej znajomości. W celu oddzielenia ziarna od plew.

– Och, jestem pewna, że kierowałeś się szlachetnymi pobudkami.

– Wierzę, że tak. Mimo to metody były surowe. – Uśmiechnęłam się tylko, nie mówiąc ani słowa. – Od samego początku widziałem w tobie ziarno. – Nie przestawałam się uśmiechać. – W twojej strzelbie był ślepy nabój – oznajmił. – Pomyślałem, że chciałybyś to wiedzieć.

– To niezwykle uprzejme z twojej strony, że mnie informujesz.

Mięśnie twarzy zaczynały mnie już boleć. W pewnych okolicznościach uśmiechanie się to spory wysiłek.

– Czyli zostaje mi wybaczone? – spytał.

Gdybym tak dobrze nie wiedziała, że on gustuje w młodych kobietach, które dopiero co weszły w dorosłość, uznałabym, że ze mną flirtuje. Sięgnęłam po odpadek z dawno minionej przeszłości.

– Błądzić jest rzeczą ludzką, wybaczać rzeczą boską, jak ktoś kiedyś zauważył.

– Jestem pełen podziwu dla twojej erudycji.

Zeszłego wieczoru, gdy skończyłam pisać, ukryłam rękopis w wydrążonym tomie kardynała Newmana i ruszyłam do Schlafly Café, na ścieżce zaczepiła mnie Ciotka Widala.

– Ciotko Lidio, czy mogę na słówko?

Odpowiedź na takie pytanie zawsze musi być twierdząca. Poprosiłam, by towarzyszyła mi w drodze do kafejki.

Po drugiej stronie Dziedzińca biała siedziba Oczu z licznymi filarami: Oczy, wierne swemu imiennikowi, pozbawionemu powiek Oku Boga, nigdy nie śpią. Teraz troje Oczu stało na białych schodach przed głównym budynkiem i paliło papierosy. Nie spojrzały w naszą stronę. Według Oczu Ciotki są jak cienie, budzące lęk w innych, ale nie w nich.

Gdy mijałyśmy mój pomnik, zerknęłam na złożone mi dary: mniej jajek i pomarańczy niż zwykle. Czyżby moja popularność spadała? Oparłam się pokusie, by schować jedną pomarańczę do kieszeni: mogę przyjść po nią później.

Ciotka Widala kichnęła – wstęp do ważkiej wypowiedzi. Potem odchrząknęła.

– Korzystając z okazji, nadmienię, że pojawiły się głosy niezadowolenia w związku z twoim pomnikiem – rzekła.

– Naprawdę? Cóż to za głosy?

– Chodzi o ofiary. Pomarańcze. Jabłka. Zdaniem Ciotki Elizabeth taka nadmierna uwaga jest niebezpiecznie bliska kultu jednostki. A to byłoby bałwochwalstwo – dodała. – Ciężki grzech.

– Istotnie – przyznałam. – Cóż za przenikliwe spostrzeżenie.

– Jest to też marnowanie cennej żywności. Elizabeth twierdzi, że to praktycznie sabotaż.

– W pełni się zgadzam – powiedziałam. – Nikt bardziej niż ja nie pragnie uniknąć choćby cienia kultu jednostki. Jak wiesz, popieram surowe reguły dotyczące spożywania pokarmów. My, przywódczyni z Ardua Hall, musimy dawać przykład, nawet w takich kwestiach jak dokładki, szczególnie jajek na twardo. – Urwałam. Miałam nagranie wideo z Refektarza, jak Ciotka Elizabeth chowa jedzenie w rękawach, jednak nie była to odpowiednia chwila, by o tym mówić. – Co do tych ofiar, nie mam wpływu na takie zachowania. Nie mogę zapobiec temu, że nieznane osoby, wyrażając sympatię i szacunek, lojalność i wdzięczność, składają u stóp mojego pomnika pieczywo i ciastka. Rozumie się samo przez się, że na to nie zasłużyłam.

– Nie chodzi o zapobieganie – odparła Ciotka Widala. – Można jednak wytropić te osoby i je ukarać.

– Nie mamy reguły dotyczącej podobnych zachowań, zatem żadnej reguły nie złamano – zauważyłam.

– Wobec tego powinnyśmy ją ustanowić – orzekła Ciotka Widala.

– Z pewnością to rozważę – obiecałam. – A także stosowną karę. W takich sprawach wskazany jest takt. – Szkoda byłoby rezygnować z pomarańczy, pomyślałam: raz są, raz ich nie ma, zależnie od dostawców, na których nie można polegać. – Ale przypuszczam, że chciałaś porozmawiać o czymś jeszcze?

Dotarliśmy do Schlafly Café i usiadliśmy przy jednym z różowych stolików.

– Filizanka ciepłego mleka? Zapraszam.

– Nie mogę pić mleka – rzuciła opryskliwie. – Od niego wydziela mi się śluz.

Często proponuję Ciotce Widali ciepłe mleko na mój koszt, co świadczy o mojej hojności, ponieważ mleko nie należy do ogólnych racji żywnościowych, ale jest zbyt dostępny na talony, które otrzymujemy zależnie od naszej pozycji. Ciotka Widala zawsze z irytacją odmawia.

– Ach, przepraszam – powiedziałam. – Wypadło mi z głowy. W takim razie może herbaty miętowej?

Kiedy postawiono przed nami napoje, Ciotka Widala przeszła do rzeczy:

– Na własne oczy widziałam, jak Ciotka Elizabeth kładzie pod twoim pomnikiem jedzenie. Zwłaszcza jajka na twardo.

– Fascynujące – skwitowałam. – A czemu miałyby to robić?

– Aby sfabrykować dowody przeciwko tobie. Takie jest moje zdanie.

– Dowody?

Dotychczas sądziłam, że Elizabeth po prostu zjada te jajka. Okazuje się, że używała ich w bardziej twórczy sposób. Muszę przyznać, że byłam z niej dumna.

– Uważam, że Elizabeth zamierza cię zadenuncjować, aby odwrócić uwagę od siebie i własnych nielojalnych knowań – oznajmiła Ciotka Widala. – To ona może być zdrajczynią wewnątrz Ardua Hall współpracującą z terrorystami z Mayday. Od dawna podejrzewałam ją o herezję.

Poczułam przyływ podniecenia. Nie spodziewałam się takiego obrotu spraw: Widala donosi na Elizabeth, i to właśnie mnie, chociaż od lat mnie nienawidzi. Cudom nie ma końca.

– To wstrząsające wieści, jeśli są prawdziwe. Dziękuję, że mnie o tym poinformowałaś. Otrzymasz nagrodę. Chociaż nie mamy jeszcze dowodów, na wszelki wypadek przekażę twoje podejrzenia Komendantowi Juddowi.

– Dziękuję – powiedziała. – Przyznaję, że kiedyś miałam wątpliwości co do twojej osoby w roli przywódczyni tu, w Ardua Hall, ale przewyciężyłam je modlitwą. Myliłam się.

– Wszyscy popełniamy błędy – odparłam wielkodusznie. – Jesteśmy tylko ludźmi.

– Pod Jego Okiem – dorzuciła Ciotka Widala, pochylając głowę.

Trzymaj przyjaciół blisko, ale wrogów jeszcze bliżej. Z braku przyjaciół musiałam się zadowolić wrogami.

XII

Carpitz

Zapis zeznania świadka 369B

30

Opowiadałam wam o tym, jak Eliaszn oznajmił, że jestem kimś innym, niż zawsze myślałam. Nie lubię przypominać sobie, co wtedy poczułam. Zupełnie jakby rozwarł się pode mną lej i mnie pochłonał – nie tylko mnie, ale także mój dom, pokój, przeszłość, wszystko, co wiedziałam na swój temat, nawet o swoim wyglądzie – spadanie, miażdżenie i ciemność, wszystko naraz.

Musiałam tak siedzieć co najmniej minutę, nie mówiąc ani słowa. Z trudem chwyciłam oddech. Zimno przenikało mnie na wskroś.

Mała Nicole, z tą swoją okrągłą buzią i nieświadomymi oczami. Ilekroć patrzyłam na to słynne zdjęcie, widziałam siebie. To dziecko sprawiło sporo kłopotów wielu ludziom przez sam fakt przyjścia na świat. Jak to możliwe, że byłam tą osobą? Zaprzeczałam temu w myślach, krzyczałam: nie. Bez skutku.

– To mi się nie podoba – wykrztusiłam w końcu cicho.

– Nikomu się to nie podoba – odparł ciepło Eliaszn. – Wszyscy wolelibyśmy, aby rzeczywistość wyglądała inaczej.

– Chciałabym, żeby Gilead nie istniał – powiedziałam.

– To właśnie jest naszym celem. Zlikwidowanie Gileadu. – Ada wymówiła to swoim praktycznym tonem, jak gdyby likwidacja Gileadu była równie prosta jak naprawa kapiącego kranu. – Chcesz kawy?

Potrząsnęłam głową. Nadal starałam się uporać z tymi informacjami. Czyli byłam uchodźczynią, jak przestraszone kobiety w SanctuCare, jak inni uchodźcy, o których wszyscy stale się sprzeczali. Moja karta zdrowia, jedyny dowód tożsamości, była fałszywa. Mój pobyt w Kanadzie nigdy nie był legalny.

W każdej chwili mogli mnie deportować. Moja matka była Podręczną? A ojciec...

– Czyli mój ojciec jest jednym z nich? – spytałam. – Komendantem? – Na myśl o tym, że jest częścią mnie, jego DNA tkwi w moim ciele, przeszedł mnie dreszcz.

– Na szczęście nie – odparł Elias. – W każdym razie według twojej matki, chociaż ona nie chce narażać twojego prawdziwego ojca, który nadal może przebywać w Gileadzie. Jednak Gilead upomina się o ciebie za pośrednictwem twojego oficjalnego ojca. Na tym gruncie stale domagają się twego powrotu. Powrotu Małej Nicole – sprostował.

Elias powiedział mi, że Gilead nigdy nie porzucił swych starań, by mnie odnaleźć. Szukali wytrwale. Ich zdaniem należałam do nich, więc mieli prawo mnie wytropić i przewieźć przez granicę, legalnie lub nielegalnie. Nie byłam pełnoletnia, a chociaż ten konkretny Komendant zniknął z pola widzenia, bo przypuszczalnie zginął podczas czystek, na mocy prawa Gileadu należałam do niego. Krewni Komendanta wciąż żyli, gdyby więc doszło do rozprawy sądowej, mogliby otrzymać prawo do opieki nade mną. Mayday nie mogła mnie chronić, ponieważ na arenie międzynarodowej uważano ją za organizację terrorystyczną. Działała nielegalnie.

– Przez te lata podsyłaliśmy im fałszywe tropy – oznajmiła Ada. – Widziano cię jakoby w Montrealu, a także w Winnipeg. Potem ktoś miał cię ujrzeć w Kalifornii, następnie w Meksyku. Dbaliśmy o to, żebyś się przemieszczała.

– Czy to dlatego Melanie i Neil nie chcieli, żebym szła na demonstrację?

– Poniekąd – odparła Ada.

– Więc to ja zrobiłam. To moja wina, prawda?

– Co masz na myśli? – spytała Ada.

– Nie chcieli, żeby ktoś mnie zobaczył. Zginęli, ponieważ mnie ukrywali.

– Niezupełnie – włączył się Elias. – Nie chcieli, żeby krążyły twoje zdjęcia, nie chcieli, żebyś była w telewizji. Gilead mógł analizować nagrania z demonstracji, próbując je dopasować. Mieli twoje zdjęcie z dzieciństwa, więc musieli mniej więcej wiedzieć, jak wyglądasz obecnie. Okazało się jednak, że niezależnie od twojej sprawy nabrali podejrzeń, że Melanie i Neil są w Mayday.

– Mogli mnie śledzić – powiedziała Ada. – Mogli mnie połączyć z SanctuCare, a następnie z Melanie. Już wcześniej umieszczali informatorów w Mayday, co najmniej jedną niby to zbiegłą Podręczną, ale może było ich więcej.

– Może nawet w SanctuCare – dodał Eliasz.

Pomyślałam o ludziach, którzy bywali na przyjęciach w naszym domu. Niedobrze mi się robiło na myśl o tym, że ktoś z nich, jedząc winogrona i kostki sera, planował zamach na Melanie i Neila.

– Czyli ta sprawa nie ma żadnego związku z tobą – podsumowała Ada, choć przyszło mi do głowy, że może chce mnie tylko pocieszyć.

– Nie cierpię być Małą Nicole – wyznałam. – Nie prosiłam o to.

– Życie jest paskudne, koniec kropka – ucięła Ada. – Teraz musimy się zastanowić, co dalej.

Eliasz wyszedł, mówiąc, że wróci za parę godzin.

– Nie wychodź, nie wyglądaj przez okno – powiedział do mnie. – Nie korzystaj z telefonu. Zorganizuję inny samochód.

Ada otworzyła puszkę z rosółem. Kazała mi trochę zjeść, więc spróbowałam.

– A jeśli przyjdą? – zapytałam. – Jak oni wyglądają?

– Zupełnie zwyczajnie – odparła Ada.

Eliasz wrócił po południu. Towarzyszył mu George, stary bezdomny, którego kiedyś podejrzewałam, że śledzi Melanie.

– Jest gorzej, niż sądziliśmy – oświadczył Eliasz. – George to widział.

– Co takiego? – spytała Ada.

– W drzwiach sklepu wisiała tabliczka z napisem ZAMKNIĘTE. Sklep nigdy nie był zamknięty w ciągu dnia, więc zacząłem coś podejrzewać – powiedział George. – Potem wyszło stamtąd trzech facetów, którzy zapakowali Melanie i Neila do samochodu. Prowadzili ich jak pijanych. Rozmawiali swobodnie, jakby właśnie ucięli sobie pogawędkę i się zegnali. A Melanie i Neil po prostu siedzieli w samochodzie. Teraz przypominam sobie, że osunęli się na siedzenie, jak gdyby spali.

– Albo nie żyli – podsunęła Ada.

– Tak, możliwe – przyznał George. – Ci trzech faceci odeszli. Jakąś minutę później samochód wyleciał w powietrze.

– Jest znacznie gorzej, niż przypuszczaliśmy – stwierdziła Ada. – Co powiedzieli wcześniej, w sklepie?

– Oni by nic nie powiedzieli – zapewnił Eliasz.

– Tego nie wiemy – zauważyła Ada. – Wszystko zależy od taktyki. Oczy są brutalne.

– Musimy się stąd szybko wynosić – powiedział George. – Nie wiem, czy mnie widzieli. Nie chciałem tu przychodzić, ale nie wiedziałem, co robić, więc zadzwoniłem do SanctuCare i Eliasz po mnie przyjechał. A jeśli założyli mi podsłuch w telefonie?

– Rozwalmy go – zaproponowała Ada.

– Co to byli za faceci? – spytał Eliasz.

– W garniturach. Biznesmeni. Szacowny wygląd – odparł George. – Mieli nesesery.

– Jasne – rzuciła Ada. – Jeden z nich wsadzili do samochodu.

– Przykro mi – zwrócił się do mnie George. – Neil i Melanie byli dobrymi ludźmi.

– Muszę wyjść – powiedziałam, bo zbierało mi się na płacz.

Poszłam do sypialni i zamknęłam drzwi.



Nie siedziałam tam długo. Po dziesięciu minutach rozległo się pukanie i Ada uchyliła drzwi.

– Ruszamy, słoneczko.

Leżałam w łóżku z kołdrą podciągniętą pod sam nos.

– Dokąd?

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Chodź.

Zeszliśmy po szerokich schodach, ale zamiast wyjść z domu, weszliśmy do jednego z mieszkań na dole. Ada miała klucz.

Mieszkanie było identyczne z tym na górze: niewiele mebli, nic osobistego. Nieznaczne ślady ludzkiej bytności. Na łóżku leżała kołdra, taka sama jak na górze. W sypialni znalazłam czarny plecak. W łazience leżała szczoteczka do

zębów, ale szafka była pusta. Wiem, bo zajrzałam. Melanie mawiała, że dziewięćdziesiąt procent ludzi zagląda do cudzych szafek łazienkowych, dlatego nigdy nie powinno się tam trzymać sekretów. Teraz zastanawiałam się, gdzie właściwie przechowywała swoje sekrety, bo musiała mieć ich mnóstwo.

– Kto tu mieszka? – spytałam Adę.

– Garth – odparła. – Będzie naszym kierowcą. A teraz cicho sza.

– Na co czekamy? Kiedy coś się wydarzy?

– Poczekaj cierpliwie, a nie będziesz zawiedziona – zapewniła mnie Ada. – Coś na pewno się wydarzy, chociaż może ci się to nie spodobać.

Kiedy się obudziłam, panowała ciemność, a w mieszkaniu był jakiś mężczyzna. Wysoki, szczupły, miał ze dwadzieścia pięć lat. Nosił czarne dzinsy i czarną koszulkę bez nadruku.

– Garth, to jest Daisy – przedstawiła mnie Ada.

– Mała Nicole? – Spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

– Proszę, nie nazywaj mnie tak – powiedziałam.

– No tak. Nie powinienem wymieniać tego imienia.

– Jesteśmy gotowi do drogi? – spytała Ada.

– Chyba tak – odrzekł Garth. – Ona powinna się przykryć. Ty też.

– Niby czym? – rzuciła Ada. – Nie przyniosłam swojej woalki z Gileadu. Usiądziemy z tyłu. To najlepsze, co możemy zrobić.

Furgonetka, którą przyjechałyśmy, znikła, a jej miejsce zajął pick-up z napisem EKSPRESOWE CZYSZCZENIE KANALIZACJI i obrazkiem milutkiego węża wypełzającego z rury odpływowej. Ada i ja zajęłyśmy miejsca z tyłu. Oprócz narzędzi hydraulicznych leżał tam materac, na którym usiadłyśmy. W środku było ciemno i duszno, ale czułam, że jedziemy całkiem szybko.

– W jaki sposób przemycono mnie z Gileadu? – spytałam po pewnym czasie Adę. – Kiedy byłam Małą Nicole?

– Tego akurat możesz się dowiedzieć – odparła. – Tamtą siatkę zlikwidowano dawno temu. Gilead zamknął trasę. Teraz roi się tam od psów tropiących.

– Z mojego powodu?

– Nie wszystko dzieje się z twojego powodu. Było tak: twoja matka oddała cię grupie zaufanych przyjaciół, którzy przewieźli cię autostradą na północ,

a potem przez lasy do Vermontu.

– Czy należałaś do tej grupy zaufanych przyjaciół?

– Mówiliśmy, że polujemy na jelenie. Pracowałam w tych stronach jako przewodniczka, znałam ludzi. Ukryliśmy cię w plecaku i daliśmy ci proszek, żebyś nie krzyczała.

– Nafaszerowaliście dziecko narkotykami. Mogliście mnie zabić – stwierdziłam z oburzeniem.

– Ale cię nie zabiliśmy – zauważyła Ada. – Przenieśliśmy cię przez góry, potem zeszliśmy do Kanady w okolicy miasta Trois-Rivières. W dawnych czasach to był główny szlak przemytu ludzi.

– W jakich czasach?

– Och, około tysiąc siedemset czterdziestego roku – odparła. – Łapali dziewczęta z Nowej Anglii, trzymali je jako zakładniczki, wymieniali za pieniądze albo wydawali za męża. Po urodzeniu dzieci nie chciały już wracać. W ten sposób uzyskałam swoje mieszane dziedzictwo.

– W jakim sensie mieszane?

– Częściowo kradnę, częściowo jestem wykradziona – odparła Ada. – Jestem oburęczna.

Myślałam o tym wszystkim, siedząc w ciemności pośród części hydraulicznych.

– To gdzie ona teraz jest? Moja matka?

– Zapieczętowany dokument. Im mniej ludzi to wie, tym lepiej.

– Po prostu sobie poszła i mnie zostawiła?

– Tkwiła w tym po uszy – powiedziała Ada. – Masz szczęście, że żyjesz. Ona też ma szczęście: wiemy, że co najmniej dwukrotnie usiłowali ją zabić. Nigdy nie zapomną, jak ich przechytrzyła z Małą Nicole.

– A co z moim ojcem?

– Ta sama historia. Siedzi tak głęboko pod ziemią, że potrzebuje rurki do oddychania.

– Matka pewnie mnie nie pamięta – powiedziałam ze smutkiem. – Ma to w dupie.

– Nikt nie może twierdzić, że inni mają coś w dupie – odparła Ada. – Matka trzymała się z dala od ciebie dla twojego dobra. Nie chciała cię narażać. A jednak na tyle, na ile mogła w tych okolicznościach, śledziła twoje losy.

Słowa Ady mnie ucieszyły, ale nie zamierzałam tak łatwo zrezygnować z gniewu.

– W jaki sposób? Przychodziła do naszego domu?

– Nie. Nie chciała wystawiać cię na cel. Ale Melanie i Neil posyłali jej twoje zdjęcia.

– Nigdy nie robili mi zdjęć – zauważyłam. – Zawsze tego pilnowali: żadnych zdjęć.

– Robili ci mnóstwo zdjęć. W nocy. Kiedy spałaś.

– To okropne – powiedziałam.

– Nie mieli innego wyjścia.

– I posyłali jej zdjęcia? Jak? Skoro to był taki sekret, nie bali się...

– Przez kuriera – wyjaśniła Ada.

– Przecież wiadomo, że w firmach kurierskich są straszne przecieki.

– Nie przez firmę kurierską, tylko przez kuriera.

– Aha. – Po chwili dotarło to do mnie. – Zawoziłaś im te zdjęcia?

– Nie zawoziłam, nie osobiście. Dbałam o to, żeby je dostawała. Twoja matka uwielbiała te zdjęcia. Matki zawsze lubią zdjęcia swoich dzieci. Oglądała je, a potem paliła, więc w Gileadzie nigdy ich nie widziano.

Okolo godziny później znaleźliśmy się w hurtowni dywanów w Etobicoke. Firma nazywała się Carpitz i miała logo z latającym dywanem.

Od frontu była to rzeczywiście hurtownia dywanów, z salą wystawową, gdzie prezentowano liczne dywany, ale na tyłach, za magazynami, znajdował się wąski korytarz, w którym po każdej stronie było sześć boksów. W niektórych leżały śpiwory i kołdry. W jednym spał na plecach mężczyzna w samych szortach.

W centralnym pomieszczeniu stały krzesła i biurka z komputerami, a pod ścianą sfatygowana sofa. Na ścianach wisiały mapy: Ameryka Północna, Nowa Anglia, Kalifornia. Przy komputerach siedziało paru mężczyzn i trzy kobiety,

ubrani jak ludzie, których widuje się latem pijących mrożoną latte. Przelotnie na nas zerknęli i wrócili do swojej pracy.

Na sofie siedział Eliasz. Wstał, podszedł do nas i spytał, jak się czuję. Zapewniłam go, że znakomicie, i poprosiłam o szklankę wody, bo nagle strasznie zachciało mi się pić.

– Dawno nic nie jadłyśmy – powiedziała Ada. – Pójdę coś kupić.

– Obie powinnyście tu zostać – stwierdził Garth i ruszył w stronę frontowej części hurtowni.

– Oprócz Gartha nikt nie wie, kim jesteś – szepnął do mnie Eliasz. – Nie wiedzą, że jesteś Małą Nicole.

– I tak ma zostać – dodała Ada. – Mowa jest srebrem, a milczenie złotem.

Garth przyniósł papierową torbę z oklapłymi croissantami i czterema kubkami okropnej kawy. Weszliśmy do jednego z boksów i usiedliśmy na wysłużonych krzesłach biurowych, a Eliasz włączył mały telewizor z płaskim ekranem, żebyśmy przy jedzeniu mogli obejrzeć wiadomości.

Nadal mówiono o Psie na Ciuchy, ale nikogo nie aresztowano. Jeden z ekspertów winił terrorystów, co było mało konkretne, ponieważ działało wiele różnych grup. Inny wspomniał o „zagranicznych agentach”. Rząd kanadyjski zapewniał, że bada wszelkie tropy, na co Ada mruknęła, że najchętniej wyrzucają wszystko do kosza. Gilead wydał oficjalne oświadczenie, że nie ma nic wspólnego z zamachem. Przed Konsulatem Gileadu odbył się protest, na który jednak nie stawili się dużo ludzi: Melanie i Neil nie byli sławni ani nie byli politykami.

Nie wiedziałam, czy się smucić, czy złościć. Fakt, że Melanie i Neila zamordowano, wzbudzał we mnie wściekłość, podobnie jak wspomnianie miłych rzeczy, które robili za życia. Jednak te sprawy, które powinny budzić mój gniew, na przykład fakt, że Gileadowi uchodziło to na sucho, tylko mnie zasmucały.

W wiadomościach mówili też znowu o misjonarce Ciotce Adriannie, Perłowej Dziewczynie, którą znaleziono martwą, powieszoną na kłamce w mieszkaniu. Policja wykluczała samobójstwo, podejrzewano udział osób trzecich. Ambasada Gileadu w Ottawie złożyła formalny protest, twierdząc, że zabójstwa dopuściła się terrorystyczna organizacja Mayday, a rząd kanadyjski

ją krył. Czas wyplenić całą nielegalną siatkę Mayday i postawić jej członków przed sądem.

W wiadomościach nie wspomniano o moim zaginięciu.

– Czy moja szkoła nie powinna była tego zgłosić? – spytałam.

– Eliasz to załatwił – wyjaśniła Ada. – Ma kontakty w tej szkole, zresztą dzięki nim zostałam tam umieszczona. Trzymamy cię na uboczu, tak jest bezpieczniej.

Tej nocy spałam w ubraniu na jednym z materaców. Rano Eliasz zwołał zebranie naszej czwórki.

– Mogło być lepiej – oznajmił. – Wkrótce trzeba będzie chyba się stąd zwijać. Gilead wywiera silną presję na rząd kanadyjski, domagając się zlikwidowania Mayday. Gilead ma większą armię, która lubi strzelać.

– Kanadyjczycy to jaskiniowcy – stwierdziła Ada. – Wystarczy kichnąć, a się przewracają.

– Co gorsza, słyszeliśmy, że w następnej kolejności Gilead może przypuścić atak na Carpitz.

– Skąd to wiemy?

– Od naszego informatora – odparł Eliasz. – Otrzymaliśmy tę wiadomość jeszcze przed włamaniem do Psa na Ciuchy. Straciliśmy kontakt z nią czy z nim, podobnie jak z większością ludzi zajmujących się w Gileadzie eksfiltracją. Nie wiemy, co się z nimi stało.

– No to gdzie możemy ją umieścić? – spytał Garth, wskazując mnie głową. – Tak żeby była bezpieczna?

– Może u mojej matki? – podsunęłam. – Mówiliście, że próbowali ją zabić, ale ponieśli klęskę, więc musi być bezpieczna, w każdym razie bezpieczniejsza niż byłaby tutaj. Mogłabym do niej pojechać.

– W jej przypadku bezpieczeństwo jest tylko kwestią czasu – powiedział Eliasz.

– To może do innego kraju?

– Parę lat temu moglibyśmy cię wywieźć przez Saint-Pierre, ale Francuzi zamknęli ten szlak – rzekł Eliasz. – Po zamieszkach uchodźców Anglia nie wchodzi w grę, podobnie jak Włochy, Niemcy i mniejsze kraje europejskie.

Żaden nie chce zadzierać z Gileadem. Nie wspominając o oburzeniu ich własnych obywateli. Nawet Nowa Zelandia zamknęła drzwi.

– Niektóre kraje twierdzą, że chętnie przyjmą kobiety zbiegłe z Gileadu, ale w większości z nich od razu trafiłabyś w ręce handlarzy żywym towarem – powiedziała Ada. – O Ameryce Południowej możesz zapomnieć, zbyt wielu dyktatorów. Do Kalifornii trudno się dostać z powodu wojny, a Republika Teksasu zachowuje się nerwowo. Odparli ataki Gileadu, ale nie chcą inwazji. Unikają prowokacji.

– Czyli równie dobrze mogę się poddać, bo prędzej czy później mnie zabiją?
– Wcale tak nie myślałam, ale w tej chwili tak właśnie się czułam.

– Och, nie – zaprzeczyła Ada. – Oni nie chcą cię zabić.

– Zabicie Małej Nicole nie przyniosłoby im chluby. Chcą, żebyś wróciła do Gileadu żywa i uśmiechnięta – wyjaśnił Elias. – Chociaż tak naprawdę teraz nie wiemy już, co właściwie zamierzają.

– A dawniej wiedzieliście? – spytałam po namyśle.

– Przez nasze źródło w Gileadzie – potwierdziła Ada.

– Ktoś z Gileadu wam pomagał? – spytałam.

– Tak, chociaż nie wiemy kto. Ostrzegali nas przed nalotami, zawiadamiali o blokadzie szlaków przerzutowych, przysyłali mapy. Informacje zawsze były dokładne.

– Jednak nie ostrzegli Melanie i Neila.

– Najwyraźniej nie mieli pełnego dostępu do informacji o działaniach Oczu – odparł Elias. – Kimkolwiek są, nie stoją na szczycie łańcucha pokarmowego. Przypuszczamy, że to funkcjonariusze niższego szczebla. Mimo to ryzykują życie.

– Czemu to robią?

– Nie mam pojęcia, ale na pewno nie dla pieniędzy – stwierdził Elias.

Według Eliasza źródło posługiwało się mikrokropkami, tak starą technologią, że Gileadowi nie przyszło na myśl ich wypatrywać. Mikrokropki, wykonywane miniaturowym aparatem fotograficznym, były prawie niewidzialne. Neil odczytywał je czytnikiem ukrytym w piórze wiecznym. Gilead skrupulatnie sprawdzał wszystko, co przewożono przez granicę, ale Mayday opracowała system kurierski oparty na Perłowych Dziewczętach.

– Przez pewien czas system działał bez zarzutu – tłumaczył Eliasz. – Nasze źródło fotografowało dokumenty dla Mayday i przylepiało mikrokropki na broszurach z Małą Nicole. Można było liczyć, że Perłowe Dziewczęta wstąpią do Psa na Ciuchy: Melanie figurowała na ich liście potencjalnych konwertytów, ponieważ zawsze przyjmowała broszury. Neil miał aparat do mikrokropek, więc przyklejał informacje zwrotne do tych samych broszur, a Melanie oddawała je Perłowym Dziewczętom. Kazano im przywozić nadprogramowe broszury z powrotem do Gileadu, by można je wykorzystać w innych krajach.

– Niestety kropki przestały działać – powiedziała Ada. – Neil i Melanie nie żyją, Gilead znalazł miniaturowy aparat. Aresztowali wszystkich ze szlaku ucieczkowego na północy stanu Nowy Jork. Grupę kwaków, kilku przemytników, dwóch przewodników myśliwskich. Zapraszamy na masowe wieszanie.

Ogarniało mnie coraz silniejsze zniechęcenie. Gilead był wszechwładny. Zabili Melanie i Neila, teraz wytropią moją prawdziwą matkę i ją też zabiją. Mayday zmiotą z powierzchni ziemi. W końcu mnie dopadną i zawloką do Gileadu, gdzie kobiety nie mają większych praw niż koty domowe, a wszyscy ludzie są fanatykami religijnymi.

– Co możemy zrobić? – spytałam. – Wygląda na to, że nic.

– Zaraz do tego dojdę – rzekł Eliasz. – Okazuje się, że jest jakaś szansa. Można ją nazwać nikłym promykiem nadziei.

– Lepsza nikła nadzieja niż żadna – stwierdziła Ada.

Informator od dawna obiecywał, że dostarczy ludziom z Mayday duży pakiet dokumentów, wyjaśnił Eliasz. Ich zawartość wysadziłaby cały Gilead w powietrze, tak przynajmniej zapewniał informator. Jednak on czy ona nie zdążyli wszystkiego skompletować, nim zaatakowano Psa na Ciuchy, i połączenie zostało zerwane.

Informator opracował jednak plan B, który przedstawił ludziom z Mayday kilka mikrokropek temu. Młoda kobieta utrzymująca, że Perłowe Dziewczęta nawróciły ją na wiarę Gileadu, mogłaby tam wjechać; w przeszłości wiele kobiet to robiło. Najlepszą kandydatką na przewiezienie dokumentów – w zasadzie jedyną młodą kobietą, jaką informator mógł zaakceptować – była Mała Nicole. Nie wątpił, że Mayday znała miejsce jej pobytu.

Informator przedstawił sprawę jasno: nie ma Małej Nicole, nie ma dokumentów, a bez nich Gilead będzie istniał jak dawniej. Czas Mayday się skończy, a śmierć Melanie i Neila okaże się daremna. Nie mówiąc już o życiu mojej matki. Jeśli jednak Gilead runie, wszystko się zmieni.

– Dlaczego to muszę być ja?

– Informator był w tej kwestii nieugięty. Jego zdaniem właśnie ty masz największą szansę. Przede wszystkim, jeśli cię złapią, nie odważą się cię zabić. Z Małej Nicole zrobili prawdziwą ikonę.

– Nie mogę zniszczyć Gileadu – powiedziałam. – Jestem tylko człowiekiem.

– Oczywiście nie dokonasz tego sama – wtrącił Elias. – Ale przewieziesz amunicję.

– Chyba nie dam rady. Nie mogę udawać, że się nawróciłam. Nikt mi nie uwierzy.

– Przeszkolimy cię – oznajmił Elias. – Z modlitwy i samoobrony.

Miałam wrażenie, że oglądam skecz w telewizji.

– Samoobrony? Przed kim?

– Pamiętasz Perłową Dziewczynę znaną martwą w mieszkaniu? – spytała Ada. – Pracowała dla naszego informatora.

– Mayday jej nie zabiła – dodał Elias. – Zrobiła to druga Perłowa Dziewczyna, jej partnerka. Adrianna na pewno próbowała zmylić podejrzenia swojej partnerki co do miejsca pobytu Małej Nicole. Musiała się wywiązać walka, którą Adrianna przegrała.

– Tak dużo ludzi ginie – powiedziałam. – Kwakrzy, Neil i Melanie, i jeszcze ta Perłowa Dziewczyna.

– Gilead nie cofa się przed zabijaniem – odparła Ada. – To fanatycy.

Wyjaśniła mi, że ślubowali cnotliwe życie dla Boga, ale jeśli ktoś jest fanatykiem, może wierzyć, że żyje cnotliwie, a jednocześnie mordować ludzi. Według fanatyków mordowanie ludzi jest cnotliwe, w każdym razie pewnego rodzaju ludzi. Wiedziałam o tym, bo o fanatykach mówiono nam w szkole.

Zgodziłam się pojechać do Gileadu, choć wcale nie wyraziłam tej zgody wprost. Powiedziałam, że się zastanowię, a nazajutrz wszyscy zachowywali się, jakbym powiedziała „tak”. Eliasz mówił, że jestem bardzo dzielna, że tyle zmienię i że przyniosę nadzieję wielu zniewolonym ludziom, więc właściwie nie mogłam się już wycofać. Zresztą czułam, że jestem to winna Neilowi i Melanie oraz innym poległym. Jeśli tylko zaakceptuje mnie tak zwany informator, muszę spróbować.

Ada i Eliasz oznajmili, że w krótkim czasie, jaki nam został, chcą mnie możliwie jak najlepiej przygotować. W jednym z boksów urządzili salę gimnastyczną z workiem bokserskim, skakanką i piłką lekarską. Za tę część szkolenia odpowiadał Garth. Początkowo rozmawiał ze mną tylko o tym, co robiliśmy: o skakaniu, boksowaniu, turlaniu piłki tam i z powrotem. Z czasem jednak trochę się otworzył. Powiedział mi, że pochodzi z Republiki Teksasu. Kiedy powstał Gilead, Teksas proklamował niepodległość. Gilead się sprzeciwił, wybuchła wojna, która zakończyła się remisem i wytyczeniem nowej granicy.

Obecnie Teksas był neutralny, a wszelkie działania Teksasńczyków przeciwko Gileadowi były nielegalne. Co nie znaczy, że Kanada również nie była neutralna, ale jej neutralność, jak to ujął Garth, cechował brak konsekwencji. Początkowo uznałam to za afront, ale wyjaśnił, że niekonsekwencja Kanady jest czymś pozytywnym. Garth z grupą przyjaciół przyjechali do Kanady, aby wstąpić do Brygady Mayday Lincoln dla cudzoziemskich bojowników o wolność. Podczas wojny między Gileadem a Teksasem Garth był za młody, miał dopiero siedem lat. Ale jego dwaj bracia polegli, a kuzynkę wzięto do niewoli, wywieziono do Gileadu i słuch po niej zaginął.

W głowie robiłam obliczenia, żeby ustalić jego wiek. Garth był starszy ode mnie, ale niewiele. Czy myślał o mnie tylko jako o zleceniu? Czemu w ogóle zaprzętałam sobie tym głowę? Powinnam się skupić na szkoleniu.

Początkowo trenowałam dwa razy dziennie po dwie godziny, żeby budować wytrzymałość. Garth stwierdził, że jestem w niezłej formie, co było prawdą: w szkole wybijałam się w sportach – miałam wrażenie, że od tego czasu minęły całe wieki. Potem pokazał mi kilka bloków i kopnięć i nauczył mnie, jak walić napastnika kolanem w krocze. Poznałam uderzenie zatrzymujące pracę serca. Trzeba dłoń zacisnąć w pięść, oplatając kciuk wokół drugich knykci palca wskazującego i środkowego, a następnie zadać cios, prostując rękę. Często ćwiczyliśmy to uderzenie. Garth powtarzał, że jeśli tylko nadarzy się okazja, powinnam uderzyć pierwsza i wykorzystać element zaskoczenia.

„Uderz mnie”, mówił. Potem odtrącał mnie na bok i walił w brzuch, niezbyt mocno, ale wystarczająco, żebym poczuła. „Napnij mięśnie – rozkazywał. – Chcesz, żeby pękła ci śledziona?”. Jeśli płakałam, z bólu lub frustracji, Garth nie okazywał współczucia, tylko pytał z niesmakiem: „Chcesz to robić czy nie?”.

Ada przyniosła plastikową głowę manekina z oczami z żeluzynu i Garth zaczął mnie uczyć wydłubywania oczu, ale na samą myśl o wciskaniu gałek ocznych kciukami przechodził mnie dreszcz. To było jak deptanie boso po robakach.

– Cholera. To by ich naprawdę zabolalo – powiedziałam. – Kciuki w oczach.

– Musisz zadawać im ból – odparł Garth. – Musisz chcieć zadawać im ból. Możesz być pewna, że oni będą chcieli skrzywdzić ciebie.

– Ohyda – stwierdziłam, kiedy Garth kazał mi ćwiczyć wydłubywanie oczu, które wyobrażałam sobie aż nazbyt żywo: winogrona obrane ze skórki.

– Chcesz teraz przeprowadzić dyskusję o tym, czy powinnaś umrzeć? – zapytała Ada uczestnicząca w zajęciach. – To nie jest prawdziwa głowa. Dźgaj!

– Faj.

– „Faj” nie zmieni świata. Musisz zabrudzić sobie ręce. Z ikrą. Spróbuj jeszcze raz. W ten sposób. – Sama Ada nie miała skrupułów.

– Nie poddawaj się. Masz potencjał – powiedział Garth.

– Stokrotne dzięki – parsknęłam.

Mówiłam sarkastycznym tonem, ale to była prawda: faktycznie chciałam, by myślał, że mam potencjał. Leciałam na niego w beznadziejny, szczeniacki sposób. Mogłam fantazjować do woli, jednak w realnym świecie nie widziałam

dla nas przyszłości. Po przekroczeniu granicy z Gileadem najpewniej nigdy więcej nie zobaczę Gartha.

- Jak idzie? – pytała go Ada codziennie po treningu.
- Jest coraz lepiej.
- Potrafi już zabijać kciukami?
- Już niedługo.

Druga część treningu przygotowawczego polegała na modlitwie. Ada próbowała mnie tego uczyć. Uważałam, że jest całkiem niezła. Za to ja byłam beznadziejna.

- Skąd to umiesz? – spytałam.
- Tam, gdzie dorastałam, wszyscy to umieli – odparła.
- Czyli gdzie?
- W Gileadzie. Zanim został Gileadem. Zobaczyłam, co się święci, i się stamtąd wyniosłam. Wielu moich znajomych zostało.
- To dlatego pracujesz dla Mayday? – spytałam. – Sprawa osobista?
- Jeśli dokładnie się przyjrzyysz, wszystko jest sprawą osobistą.
- A Elias? Dla niego to też sprawa osobista?
- Eliasz wykładał prawo – powiedziała Ada. – Znalazł się na liście. Ktoś dał mu cynk. Eliasz uciekł przez granicę, tak jak stał. Dobrze, spróbujmy jeszcze raz. „Ojcze nasz, wybacz mi grzechy, pobłogosław”... Proszę, przestań chichotać.
- Przepraszam. Neil zawsze powtarzał, że Bóg jest zmyślonym przyjacielem i równie dobrze można wierzyć w pierdoloną Wróżkę Zębuszkę. Tyle że nie mówił „pierdolona”.
- Musisz traktować to poważnie, bo Gilead z całą pewnością tak to traktuje – upomniała mnie Ada. – I jeszcze jedno: przestań przeklinać.
- Ja nigdy nie przeklinam – oznajmiłam.

Następny etap polegał na tym, że miałam się ubrać jak bezdomna i żebrać gdzieś, gdzie zauważą mnie Perłowe Dziewczęta. Kiedy zaczną ze mną rozmawiać, powinnam dać się nakłonić do pójścia z nimi.

– Skąd wiecie, że Perłowe Dziewczęta mnie zechcą? – spytałam.

– To bardzo prawdopodobne – odparł Garth. – Właśnie tym się zajmują.

– Nie mogę udawać bezdomnej. Nie będę wiedziała, co robić.

– Po prostu zachowuj się normalnie – poradziła Ada.

– Inni bezdomni rozpoznają we mnie oszustkę. A jeśli spytają, skąd się tam wzięłam, gdzie są moi rodzice, to co mam mówić?

– Garth będzie ci towarzyszył. Powie, że jesteś małomówna, bo przeżyłaś traumę – powiedziała Ada. – Wyjaśni, że w domu dochodziło do przemocy. Wszyscy zrozumieją.

Pomyślałam o Melanie i Neilu, którzy mieliby stosować przemoc. Co za komedia.

– A jeśli mnie nie polubią? Inni bezdomni?

– Co z tego? – rzuciła Ada. – Też mi wielkie mecyje. Nie wszyscy w twoim życiu będą cię lubić.

Wielkie mecyje. Skąd ona brała te wyrażenia?

– Ale czy niektórzy z nich... nie są przestępcami?

– Handlują narkotykami, strzelają, chleją – powiedziała Ada. – Garth będzie miał na ciebie oko. Powie, że jest twoim chłopakiem, i włączy się, jeśli ktoś spróbuje cię zaczepiać. Zostanie z tobą do czasu, aż zgarną cię Perłowe Dziewczęta.

– Jak długo to potrwa? – spytałam.

– Sądzę, że niedługo – odparła Ada. – Kiedy cię zgarną, Garth nie będzie już mógł ci towarzyszyć. Ale one będą się z tobą obchodzić jak z jajkiem. Zostaniesz jeszcze jedną cenną Perłą na ich sznurku.

– Jednak kiedy już trafisz do Gileadu, sytuacja się zmieni – uprzedził Elias. – Będziesz musiała nosić to, co ci każą, uważać na słowa, pilnie przestrzegać ich zwyczajów.

– Jeżeli na początku okaże się, że za dużo wiesz, zaczną podejrzewać, że cię szkoliliśmy – dodała Ada. – Dlatego działaj z wycuciem.

Czy wystarczy mi sprytu?

– Chyba nie dam rady.

– W razie wątpliwości udawaj głupią – poradziła Ada.

– Czy wcześniej posyłałście tam fałszywe nawrócone?

– Parę – odparł Eliasz. – Z różnymi rezultatami. Ale nie miały takiej ochrony jak ty.

– Masz na myśli informatora?

„Informator”: potrafiłam sobie wyobrazić jedynie osobę w worku na głowie. Kto to był? Im więcej o nim słyszałam, tym dziwniejszy mi się wydawał.

– To tylko domysły, ale przypuszczamy, że to jedna z Ciotek – powiedziała Ada.

Mayday niewiele wiedziała o Ciotkach: nie mówiono o nich w wiadomościach, nawet w tych z Gileadu. To Komendanci wydawali rozkazy, ustanawiali prawa, przemawiali. Ciotki działały za kulisami. Tak uczyłyśmy się w szkole.

– Podobno dysponują wielką władzą – dorzucił Eliasz. – Ale to tylko pogłoski. Niewiele mamy danych na ich temat.

Ada miała zdjęcia Ciotek, choć tylko kilku. Ciotki Lidii, Ciotki Elizabeth, Ciotki Widali, Ciotki Heleny, tak zwanych Założycielek.

– Banda wrednych harpii – parsknęła.

– Super – podsumowałam. – Zapowiada się świetna zabawa.

Garth uprzedził, że kiedy znajdziemy się na ulicy, muszę wypełniać jego polecenia, ponieważ to on zna się na grypszerze. Lepiej, żebym nie prowokowała ludzi do bójek z nim, dlatego powinnam sobie odpuścić odzywki w rodzaju: „Kto był w zeszłym roku twoim niewolnikiem?” albo: „Nie jesteś moim szefem”.

– Nie mówiłam takich rzeczy, odkąd skończyłam osiem lat – mruknęłam.

– Obie te rzeczy powiedziałaś wczoraj – przypomniał mi Garth.

Stwierdził też, że muszę zmienić imię. Ludzie mogą szukać Daisy, a z całą pewnością nie mogę być Nicole. Wybrałam więc Gemmę, bo chciałam czegoś twardszego niż kwiat^[7].

– Informator mówił, że musi mieć tatuaż na lewej ręce – powiedziała Ada. – To żądanie nigdy nie podlegało negocjacji.

Kiedy miałam trzynaście lat, zapragnęłam tatuazu, ale Melanie i Neil stanowczo się sprzeciwili.

– Super, ale właściwie po co? – spytałam. – W Gileadzie nie wolno odsłaniać ramion, więc kto go zauważy?

– Sądźmy, że to dla Perłowych Dziewcząt – odparła Ada. – Kiedy będą cię zgarniały. Każą im wypatrywać tatuażu.

– Czy będą wiedziały, kim jestem? O całej tej sprawie z Nicole?

– One tylko wypełniają polecenia – powiedziała Ada. – Nie pytaj i nie mów.

– Jaki tatuaż mam zrobić? Motylka? – To był żart, lecz żadne z nich się nie roześmiało.

– Informator przekazał, że powinien wyglądać tak. – Ada naszkicowała tatuaż: dwa angielskie słowa oznaczające BÓG i MIŁOŚĆ.

L

G O D

V

E

– Nie mogę mieć tego na ręce – zaprotestowałam. – To niewłaściwe. – To była czysta hipokryzja; Neil doznałby szoku.

– Może jest niewłaściwe dla ciebie, ale właściwe w tej sytuacji – oświadczyła Ada.

Przyprowadziła znajomą, która zrobiła mi tatuaż, a także zajęła się resztą mojego ulicznego wyglądu. Kobieta miała zielone włosy i natychmiast ufarbowała moje na taki sam kolor. Całkiem mi się spodobało: uznałam, że wyglądam jak groźny awatar z gry wideo.

– Zawsze to jakiś początek – stwierdziła Ada, oceniając efekt.

Tatuaż był nie tylko tatuażem, ale też skaryfikacją, drukowanymi literami. Bolało jak cholera. Robiłam jednak dobrą minę do złej gry, bo chciałam pokazać Garthowi, jaka ze mnie twardzielka.

W nocy ogarnęły mnie złe przeczucia. A jeśli informator to podstęp mający wywieść Mayday w pole? Jeśli nie ma żadnych ważnych dokumentów? Albo informator jest zły? A cała ta historia to pułapka – sprytny sposób na zwabienie

mnie do Gileadu? Przekroczę granicę i już nigdy nie zdołam się stamtąd wydostać. Zaczną się marsze z flagami, śpiewy i modły, ogromne demonstracje, jak te, które oglądaliśmy w telewizji, a ja znajdę się w centrum uwagi. Mała Nicole wróciła tam, gdzie jej miejsce, alleluja. Uśmiech dla telewizji Gileadu.

Rano, jedząc pożywne śniadanie z Adą, Eliaszem i Garthem, wyjawiałam im swoje obawy.

- Braliśmy pod uwagę taką ewentualność – przyznał Elias. – To ruletka.
- Każde poranne wstanie z łóżka to ruletka – wtrąciła Ada.
- Tam razem gra jest poważniejsza – zauważył Elias.
- Stawiam na ciebie – powiedział Garth. – Byłoby niesłychane, gdybyś wygrała.

XIII

Sekator

Holograf z Ardua Hall

34

Mam dla ciebie niespodziankę, mój czytelniku. Dla mnie to również była niespodzianka.

Pod osłoną ciemności, używając wiertła do kamienia, szczypców i odrobiny betonu, zainstalowałam w piedestale mojego pomnika dwa aparaty fotograficzne na baterie. Zawsze umiałam obchodzić się z narzędziami. Starannie ułożyłam z powrotem mech, myśląc przy tym, że naprawdę powinnam kazać oczyścić swoją podobiznę. Do pewnego punktu mech dodaje szacowności. Teraz zaczynałam być włochata.

Niecierpliwie oczekiwałam na wyniki. Wspaniale byłoby uzyskać zdjęcie Ciotki Elizabeth, jak składa u stóp mego pomnika jajka na twardo i pomarańcze, chcąc mnie zdyskredytować. Chociaż nie dopuszczałam się tych aktów bałwochwalstwa osobiście, fakt, że czynili to inni, postawiłby mnie w złym świetle. Ludzie mogliby powiedzieć, że przymykam na nie oko albo wręcz do nich zachęcam. Elizabeth mogłaby wykorzystać takie oszczerstwa, by mnie wysadzić z siodła. Nie miałam złudzeń co do lojalności Komendanta Judda. Gdyby znalazł bezpieczny sposób – bezpieczny dla siebie – aby mnie zadenuncjować, nie wahałby się ani chwili. Judd miał wielką wprawę w denuncjowaniu.

A oto niespodzianka. Przez kilka dni nic się nie działo, w każdym razie nic godnego wzmianki. Nie liczę trzech tonących we łzach młodych Żon, które łącznie ofiarowały muffinkę, mały bochenek chleba kukurydzianego oraz dwie cytryny. Obecnie cytryny są na wagę złota z powodu klęsk na Florydzie i naszą niemożność uzyskania przyczółka w Kalifornii. Te cytryny bardzo mnie cieszą i na pewno dobrze je wykorzystam: jeśli życie daje ci cytryny, rób lemoniadę.

Ustałę też, skąd się wzięły. Walka z czarnym rynkiem nie ma sensu – Komendanci muszą mieć swoje bonusiki – ale oczywiście chcę wiedzieć, kto co sprzedaje i jak jest to przemywane do Gileadu. Kobiety są tylko jednym rodzajem dóbr – z wahaniem nazywam je dobrami, ale kiedy w grę wchodzi pieniądze, tym właśnie są – jakie przewozi się potajemnie. Czy zatem wwożone są cytryny, a wywożone kobiety? Skonsultuję się z moimi informatorami z czarnego rynku: oni nie lubią konkurencji.

Te zapłakane Żony pragnęły wzmocnić swoją płodność za pomocą moich tajemnych mocy, biedactwa. Pod pomnikiem śpiewały *Per ardua cum estrus*, jakby łacina była skuteczniejsza niż angielski. Zobaczę, co da się dla nich załatwić – czy raczej kogo da się załatwić – skoro ich mężowie nie stanęli na wysokości zadania.

Ale wróćmy do niespodzianki. Czwartego dnia o świcie pojawił się w obiektywie duży czerwony nochal Ciotki Widali, a w ślad za nim jej oczy i usta. Dzięki drugiemu aparatowi uzyskałam zdjęcie z większej odległości: Widala w rękawiczkach – spryciara – wyjęła z kieszeni jajko, a potem pomarańczę. Rozejrzawszy się, by sprawdzić, czy nikt jej nie obserwuje, złożyła u moich stóp te dary wotywnie oraz plastikową lalkę niemowlę. Obok pomnika rzuciła na ziemię chusteczkę haftowaną w kwiaty bzu: mój dobrze znany rekwizyt z zajęć szkolnych Ciotki Widali. Kilka lat temu dziewczęta haftowały dla starszych Ciołek chusteczki, wyszywając kwiaty symbolizujące ich imiona. Moimi kwiatami są lilie, Elizabeth ma eukaliptusy, Helena hiacynty, sama Widala wrzos; po pięć chusteczek dla każdej z nas, masa pracy. Uznano jednak, że ten pomysł niebezpiecznie zbliża się do nauki czytania, więc go zarzucono.

Widala, która wcześniej mówiła mi, że Elizabeth próbuje mnie obciążyć, teraz sama podsuwała dowody przeciwko mnie: niewinną haftowaną chusteczkę. Skąd ją wzięła? Pewnie podkrađła z pralni. Zainicjowała heretycki kult mojej osoby. Cóż za fenomenalna denuncjacja! Możecie sobie wyobrazić mój zachwyty. Każdy fałszywy krok mojej głównej oponentki był darem niebios. Zdjęcia schowałam, bo jeszcze mogły się przydać – zawsze warto zachowywać wszelkie okruchy, jakie się nawiną, zarówno w kuchni, jak gdzie indziej – i postanowiłam cierpliwie czekać na rozwój wydarzeń.

Moja szacowna koleżanka Założycielka Elizabeth wkrótce musi się dowiedzieć, że Widala oskarża ją o zdradę. Czy powinnam też włączyć w to

Helena? Kto jest mniej potrzebny, gdyby ofiara okazała się konieczna? Kogo najłatwiej będzie skaptować? Jak najlepiej napuścić na siebie pragnące mnie obalić członkinie triumwiratu, by potem je wyeliminować jedną po drugiej? Jaki właściwie był stosunek Heleny do mnie? Pójdzie z duchem czasu, czymkolwiek się to okaże. Zawsze była najsłabsza z całej trójki.

Zbliżam się do punktu zwrotnego. Koło Fortuny obraca się, zmienne niczym księżyc. Wkrótce ci, którzy znajdowali się na dole, powędrują w górę. I odwrotnie, rzecz jasna.

Powiadomię Komendanta Judda, że Mała Nicole – obecnie młoda dziewczyna – jest już prawie w moich rękach i wkrótce chyba zwabi się ją do Gileadu. Powiem „prawie” i „chyba”, żeby trzymać go w napięciu. On zacznie się gorączkować, bo już dawno pojął propagandową wartość repatriowanej Małej Nicole. Powiem mu, że realizuję swój plan, ale nie chcę go zdradzać, bo na razie to tylko kalkulacje i jedno nieopatrzone słówko w niewłaściwym miejscu mogłoby wszystko zniweczyć. Plan opiera się na Perłowych Dziewczętach będących pod moim nadzorem; należą one do wydzielonej sfery kobiecej, do której grubiańscy mężczyźni nie powinni się mieszać, upomnę go, łobuzersko kiwając palcem. „Wkrótce trofeum wpadnie w twoje ręce. Zaufaj mi”, zaszczębioczę.

„Ciotko Lidio, jesteś zbyt dobra”, odpowie rozpromieniony Komendant Judd.

Zbyt dobra na ten świat. Dobro, bądź moim złem^[8].

Abyś mógł zrozumieć obecny rozwój wydarzeń, mój czytelniku, nakreślę teraz rys historyczny. Opowiem o zdarzeniu, które wtedy przeszło prawie niezauważone.

Mniej więcej dziewięć lat wcześniej – w roku odsłonięcia mojego pomnika, ale o innej porze roku – siedziałam w swoim gabinecie, badając rodowody przed planowanym małżeństwem, gdy przeszkodziła mi Ciotka Lisa, ta trzepocząca rzęsami i upinająca włosy w pretensjonalny kok. Gdy weszła do mego gabinetu, nerwowo załamywała ręce, aż zrobiło mi się wstyd, że zachowuje się tak teatralnie.

– Ciotko Lidio, bardzo przepraszam, że marnuję twój cenny czas – zaczęła.

Wszystkie to mówią, co jednak wcale ich nie powstrzymuje. Uśmiechnęłam się – miałam nadzieję, że nie zniechęcająco.

– Jaki jest problem? – spytałam.

Problemy układają się w standardowy repertuar: Żony wojują między sobą, córki się buntują, Komendanci są niezadowoleni z proponowanych kandydatek na Żony, Podręczne uciekają, narodziny przyjmują zły obrót. Czasem zdarza się gwałt, który spotyka się z surową karą, jeśli postanawiamy upublicznić sprawę. Albo morderstwo: on zabija ją, ona zabija jego, ona zabija ją, niekiedy też on zabija jego. Wśród Ekonoklas zdarzają się przypadki szału zazdrości i wtedy noże idą w ruch, ale wśród wybrańców zabójstwa między mężczyznami mają charakter metaforyczny: wbicie noża w plecy.

W nudne dni przyłapuję się na fantazjowaniu o prawdziwie oryginalnej zbrodni, na przykład kanibalizmie, potem jednak się strofuję. Uważaj, czego pragniesz. W przeszłości pragnęłam rozmaitych rzeczy i je dostawałam. Dawniej mówiono, że jeśli chcesz rozśmieszyć Boga, opowiedz mu o swoich planach, ale dzisiaj myśl o śmiejącym się Bogu zakrawa na bluźnierstwo. Obecnie Bóg jest nad wyraz poważnym jegomościem.

– W Perłowej Szkole Przedmałżeńskiej miałyśmy kolejną próbę samobójstwa – powiedziała Ciotka Lisa, wygładzając luźny kosmyk włosów.

Wcześniej zdjęła z głowy nietwarzową chustę, którą musimy nosić publicznie, aby nie kusić mężczyzn, chociaż pomyśl, że jakikolwiek mężczyzna mógłby się rozplomienić na widok Ciotki Lisy, z imponującym profilem, lecz niepokojąco dziobatą twarzą, albo na widok mojej siwej szopy włosów i ciała jak worek kartofli, jest tak komiczny, że chyba nie warto o tym mówić.

Tylko nie kolejne samobójstwo, pomyślałam. Jednak Ciotka Lisa wspomniała o „próbie”, co oznacza, że samobójczyni się nie powiodło. W przypadkach udanych prób samobójczych wszczyna się dochodzenie, a wszystkie palce wskazują Ardua Hall. Najczęstszym oskarżeniem jest niewłaściwy dobór partnera. My, w Ardua Hall, ponosimy odpowiedzialność, ponieważ to my przechowujemy informacje o rodowodach. Różne jednak są opinie w kwestii tego, jaki jest właściwy dobór.

– Co tym razem? Przedawkowanie leków przeciwłękowych? Wolalabym, żeby Żony nie zostawiały tych proszków na widoku, gdzie każdy ma do nich

dostęp. One i opiaty: cóż za pokusa. Czy może próbowała się powiesić?

– Nie powiesić – odpowiedziała Ciotka Lisa. – Próbowała podciąć sobie żyły sekatorem. Tym, którego używam do układania kwiatów.

– Cóż, dziewczynie nie można odmówić bezpośredniości – stwierdziłam. – Co stało się potem?

– Skaleczenie nie było zbyt głębokie, ale straciła dużo krwi, no i... był spory hałas.

– Ach tak. – Przez hałas miała na myśli krzyki, zupełnie nieprzystające damie. – A potem?

– Wezwałam pogotowie, dali jej coś na uspokojenie i zabrali ją do szpitala. Następnie powiadomiłam stosowne władze.

– Bardzo słusznie. Strażników czy Oczy?

– Jednych i drugich.

– A zatem postąpiłaś jak należy. – Skinęłam głową. – Co jeszcze chcesz ze mną skonsultować?

Ciotka Lisa wyglądała na uradowaną, bo ją pochwaliłam, ale zaraz na jej twarzy odmalowała się głęboka troska.

– Dziewczyna zapowiada, że znów to zrobi... chyba że nastąpi zmiana planu.

– Zmiana planu? – Wiedziałam, w czym rzecz, ale lepiej domagać się klarownych wypowiedzi.

– Jeśli ślub zostanie odwołany – wyjaśniła Ciotka Lisa.

– Przecież mamy doradców – przypomniałam jej. – Czy zrobili co do nich należało?

– Próbowali wszystkich tradycyjnych metod, lecz bez skutku.

– Zagroziłaś jej najwyższą karą?

– Dziewczyna twierdzi, że nie boi się umrzeć. Sprzeciwia się życiu w istniejących warunkach.

– Czy odrzuca tego konkretnego kandydata, czy małżeństwo w ogóle?

– W ogóle – odparła Ciotka Lisa. – Pomimo korzyści.

– Układanie kwiatów nie zmieniło jej nastawienia? – spytałam uszczypliwie; Ciotka Lisa przywiązuje do niego wielką wagę.

– Niestety nie.

– Czy chodziło o perspektywę porodu?

Doskonale potrafiłam to zrozumieć, biorąc pod uwagę wysoką umieralność noworodków, ale także matek. Wdają się komplikacje, zwłaszcza gdy dzieci są zdeformowane. Niedawno przyszło na świat dziecko bez rąk, co odczytano jako niechęć Boga wobec matki.

– Nie, nie chodzi o poród – odpowiedziała Ciotka Lisa. – Ta dziewczyna twierdzi, że lubi dzieci.

– Więc w czym rzecz? – Chciałam, żeby wreszcie to wykrztusiła. Ciotce Lisie nie zaszkodzi co pewien czas kontakt z rzeczywistością. Za dużo majstruje przy kwiatkach. – No mów – ponagliłam ją. – Nie doznam szoku.

Ciotka Lisa oblała się rumieńcem, odchrząknęła.

– Cóż, chodzi o penisy. To jest jak fobia.

– Penisy. Znowu one – powiedziałam w zamyśleniu. To była częsta przyczyna prób samobójczych u młodych dziewcząt. Zastanawiałam się, czy nie powinnyśmy zmienić programu nauczania: mniej straszenia, mniej gwałcicieli podobnych do centaurów i płonących męskich genitaliów. Jeśli jednak położymy zbyt duży nacisk na teoretyczne rozkosze seksu, efektem niemal na pewno będzie ciekawość i eksperymenty, które pociągną za sobą demoralizację i publiczne kamienowania. – Czy nie ma szansy, by przedstawić jej ów narząd jako środek do celu? Jako wstęp do rodzenia dzieci?

– Nie ma szansy – odparła zdecydowanie Ciotka Lisa. – Już tego próbowano.

– Uległość kobiet wpisana w porządek świata już od chwili Stworzenia?

– Robiliśmy wszystko, co przyszło nam do głowy.

– A pozbawianie snu oraz całodobowe modlitwy ze zmieniającymi się nadzorczykami?

– Dziewczyna jest nieugięta. Twierdzi też, że otrzymała powołanie, ale wiemy, że często stosują ten wybieg. Miałam jednak nadzieję, że my... że ty...

Westchnęłam.

– Niewiele jest sensu w bezcelowym niszczeniu młodego kobiecego życia – stwierdziłam. – Czy ta dziewczyna może nauczyć się pisać i czytać? Jest wystarczająco inteligentna?

– O tak. Nawet nieco zbyt inteligentna – odparła Ciotka Lisa. – Zbyt bujna wyobraźnia. Według mnie właśnie to stało się przyczyną... tych rzeczy.

– Tak, zmyślane penisy potrafią wydostać się spod kontroli – zauważyłam. – Zaczynają żyć własnym życiem. – Urwałam; Ciotka Lisa wierciła się niespokojnie. – Przyjmiemy ją na okres próbny – zdecydowałam w końcu. – Damy jej sześć miesięcy i sprawdzimy, czy jest zdolna do nauki. Jak ci wiadomo, my, przedstawicielki starszego pokolenia, musimy wzbogacić nasze szeregi w Ardua Hall. Trzeba jednak postępować ostrożnie. Jedno słabe ogniwo...

Dobrze znam te słabowite dziewczątka. Nie ma sensu ich przymuszać: po prostu nie są w stanie zaakceptować rzeczywistości cielesnej. Nawet jeśli dojdzie do nocy poślubnej, wkrótce znajduje się je powieszona na lampie albo w sypialni pod krzewem różanym po połknięciu wszystkich proszków w domu.

– Dziękuję ci – powiedziała Ciotka Lisa. – To byłaby wielka szkoda.

– Stracić ją?

– Tak.

Ciotka Lisa ma miękkie serce, dlatego przydzieliłam jej układanie kwiatów i tym podobne zajęcia. W poprzednim życiu wykładała osiemnastowieczną literaturę francuską sprzed rewolucji. Jeśli marzyła o prowadzeniu salonu, nauczanie w Perłowej Szkole Przedmałżeńskiej jest czymś najbliższym realizacji marzeń.

Staram się dopasowywać zajęcia do kwalifikacji. Tak jest lepiej, a ja jestem wielką zwolenniczką tego, co lepsze. Z braku najlepszego.

Właśnie tak obecnie żyjemy.

A więc musiałam się włączyć do sprawy dziewczyny imieniem Becka. Na etapie początkowym zawsze staram się osobiście angażować w sprawy niedoszłych samobójczyń, które twierdzą, że pragną do nas dołączyć.

Ciotka Lisa przyprowadziła ją do mego gabinetu: szczupła dziewczyna o delikatnej urodzie, dużych świetlistych oczach, z bandażem na lewym przegubie. Nadal miała na sobie zielony strój przyszłej panny młodej.

– Wejź – powiedziałam. – Nie ugryzę cię.

Wzdrygnęła się, jakby w to wątpiła.

– Możesz usiąść na tym krześle – powiedziałam. – Ciotka Lisa będzie tuż obok ciebie. – Dziewczyna usiadła z wahaniem, skromnie łącząc kolana i składając dłonie na podołku. Patrzyła na mnie nieufnie. – Czyli chcesz zostać Ciotką – zaczęłam, a ona skinęła głową. – To przywilej, nie uprawnienie. Zakładam, że to rozumiesz. Nie jest to też nagroda za twoją głupią próbę odebrania sobie życia. To był błąd, a także obraza boska. Wierzę, że to się więcej nie zdarzy, zakładając, że cię przyjmujemy.

Potrząśnięcie głową, pojedyncza łza, której nie otarła. Czy to była łza na pokaz? Czy ta dziewczyna starała się wyrzucić na mnie wrażenie?

Poprosiłam Ciotkę Lisę, żeby poczekała na zewnątrz, po czym zaczęłam swoją gadkę. Becka otrzymuje drugą szansę w życiu, mówiłam, ale i ona, i my musimy mieć pewność, że to dla niej właściwa droga, albowiem życie Ciotki nie jest dla każdego. Musi obiecać, że będzie posłuszna rozkazom przełożonych, musi pilnie przykładać się do nauki, jak również przydzielonych jej codziennych obowiązków, a każdego wieczoru i każdego ranka powinna się modlić o przewodnictwo; aż wreszcie, po sześciu miesiącach, jeśli jej wybór okaże się słuszny, a my będziemy zadowolone z jej postępów, złożę śluby Ardua Hall, wyrzeknie się wszelkich innych dróg, ale nawet wtedy zostanie dopiero Ciotką Suplikantką i będzie nią, dopóki nie ukończy pomyślnie pracy misyjnej za granicą jako Perłowa Dziewczyna, co może trwać wiele lat. Czy czuje się na siłach, by sprostać tym zadaniom?

O tak, zapewniła. Jest taka wdzięczna. Zrobi wszystko, czego będzie się od niej wymagać. Ocaliliśmy ją od... Urwała zarumieniona.

– Czy coś przydarzyło się w twoim poprzednim życiu, dziecko? – spytałam. – Coś związanego z mężczyzną?

– Nie chcę o tym mówić – odpowiedziała, blada jak płótno.

– Boisz się, że spotka cię kara? – Kiwnęła głową. – Mnie możesz powiedzieć. Słyszałam już wiele haniebnych historii. Do pewnego stopnia rozumiem, przez co mogłaś przejść. – Nadal milczała, a ja nie naciskałam. – Młyny boże miały powoli, ale bardzo dokładnie – oświadczyłam.

– Słucham? – spytała zdezorientowana.

– To znaczy, że kimkolwiek on był, w końcu spotka go kara. Zapomnij o tej sprawie. Tu, z nami, będziesz bezpieczniejsza. On już nigdy cię nie skrzywdzi.
– W takich kwestiach my, Ciotki, nie działamy otwarcie, ale działamy. – A więc mam nadzieję, że zasłużysz na zaufanie, jakim cię obdarzyłam.

– Ależ tak, zasłużę! – wykrzyknęła.

Takie już są na początku te dziewczęta: omdlewające z ulgi, pokorne, uniżone. Oczywiście z czasem może w nich zajść zmiana: miewałyśmy już renegatki, bywało, że dziewczyna wymykała się tylnymi drzwiami na schadzki z nierozważnym zalotnikiem, dochodziło do ucieczek. Podobne historie zazwyczaj nie kończą się szczęśliwie.

– Ciotka Lisa zaprowadzi cię na przymiarkę nowego mundurka – powiedziałam. – Jutro będziesz miała pierwszą lekcję czytania, a także zaczniesz uczyć się reguł. Teraz powinnaś wybrać sobie nowe imię. Na liście figurują te, które są dostępne. Zmykaj. Dziś jest pierwszy dzień reszty twojego życia – dodałam najradośniejszym tonem, na jaki było mnie stać.

– Nie wiem, jak ci dziękować, Ciotko Lidio! – wykrztusiła Becka. Oczy jej jaśniały. – Jestem taka wdzięczna!

– Miło mi to słyszeć. – Uraczyłam ją moim chłodnym uśmiechem.

Ale byłam naprawdę zadowolona. Wdzięczność ma dla mnie sporą wartość: lubię odkładać ją na czarną godzinę. Nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać.

Wiele zostaje powołanych, lecz niewiele wybranych, pomyślałam. Chociaż akurat w Ardua Hall to nie było prawdą: zaledwie garstkę powołanych należało odrzucić. Mała Becka z pewnością zagrzeje tu miejsce na dłużej. Była złamaną rośliną, ale przy odpowiedniej opiece rozkwitnie.

– Zamknij drzwi za sobą – poleciłam.

Becka niemal wyskoczyła z gabinetu. Jakież one są młode, jakie rozbrykane, pomyślałam. Tak wzruszająco niewinne. Czy kiedykolwiek taka byłam? Nie pamiętam.

XIV

Ardua Hall

Zapis zeznania świadka 369A

35

Po tym, jak Becka podcięła sobie żyły sekatorem, wykrwawiła się na złocenie i zabrano ją do szpitala, bardzo się o nią martwiłam: czy dojdzie do siebie, czy spotka ją kara? Jesień i zima minęły, ale wciąż nie było o niej żadnych wieści. Nawet nasze Marty nie wiedziały, co się z nią stało.

Shunemit stwierdziła, że Becka chciała tylko zwrócić na siebie uwagę. Nie zgodziłam się z tym i chyba już do końca roku szkolnego panował między nami chłód.

Wraz z nadejściem wiosny Ciotka Gabbana oznajmiła, że Ciotki wybrały trzech kandydatów do rozważenia przez Paulę i Komendanta Kyle'a. Przyszła do nas, pokazała trzy zdjęcia i czytając z notesu, wyrecytowała biografie i kwalifikacje kandydatów. Komendant Kyle i Paula słuchali i kiwali głowami. Po mnie oczekiwano, że obejrzę zdjęcia i wysłucham prezentacji, ale nie będę zabierać głosu. Dostanę tydzień na zastanowienie. Moja opinia również zostanie wzięta pod uwagę, zapewniła Ciotka Gabbana, na co Paula się uśmiechnęła.

– Oczywiście – rzuciła, a ja nadal milczałam.

Pierwszy kandydat był pełnym Komendantem, starszym nawet niż Komendant Kyle. Miał czerwony nos i wyłupiaste oczy, co zdaniem Ciotki Gabbany świadczyło o silnej osobowości. Taki mężczyzna z pewnością będzie chronił Żonę i dbał o jej dobrobyt. Pod siwą brodą rysowały się szczęki czy może korale, jak u indyka. Ten Komendant należał do pierwszych Synów Jakuba, był więc wyjątkowo pobożny; odegrał kluczową rolę w założeniu Republiki Gileadu. Mówiono wręcz, że należał do grupy, która przypuściła atak

na moralnie upadły Kongres byłych Stanów Zjednoczonych. W przeszłości miał już kilka żon – niestety zmarły – i przydzielono mu pięć Podręcznych, ale dotychczas nie został pobłogosławiony dziećmi.

Nazywał się Komendant Judd, choć nie sądzę, by ta informacja na wiele wam się przydała, jeśli staracie się ustalić jego prawdziwą tożsamość, ponieważ w okresie snucia tajnych planów Gileadu czołowi Synowie Jakuba często zmieniali imiona. Wtedy nie miałam pojęcia o tych modyfikacjach imion; dowiedziałam się o nich później, myszując w Archiwach Genealogicznych w Ardua Hall. Jednak nawet tam pierwotne imię Judda zostało wymazane.

Drugi kandydat był młodszy i szczuplejszy. Miał spiczastą głowę i dziwnie duże oczy. Potrafił dobrze liczyć, jak powiedziała Ciotka Gabbana, był prawdziwym intelektualistą, co nie zawsze jest cechą pożądaną – zwłaszcza u kobiety – ale u męża można ją tolerować. Jego dawna Żona urodziła mu jedno dziecko i zmarła w szpitalu psychiatrycznym. Biedne małeństwo wyzionęło ducha, nim skończyło rok.

Nie, zapewniła Ciotka Gabbana, to nie było Niedziecko. W chwili przyjścia na świat nic mu nie dolegało. Przyczyną śmierci był dziecięcy rak, występujący niestety coraz częściej.

Trzeci mężczyzna, młodszy syn niższego rangą Komendanta, miał zaledwie dwadzieścia pięć lat. Gęste włosy, gruba szyja i blisko osadzone oczy. Nie jest tak świetną partią jak dwaj pozostali, wyjaśniła Ciotka Gabbana, ale jego rodzina nie kryje entuzjazmu na myśl o ślubie, co znaczy, że mogą liczyć na przychyłność teściów. Taki szczegół należy brać pod uwagę, dodała, ponieważ wrogo nastawieni teściowie mogą uprzykrzyć dziewczynie życie: nieustannie ją krytykują i zawsze biorą stronę męża.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków, Agnes – powiedziała Ciotka Gabbana.
– Nie spiesz się. Twoi rodzice pragną twojego szczęścia.

To była przyjemna, lecz kłamliwa myśl: wcale nie pragnęli mojego szczęścia, chcieli tylko, żebym znalazła się gdzie indziej.

Tej nocy leżałam w łóżku, oczami wyobraźni widząc unoszące się w ciemności trzy zdjęcia kandydatów na męża. Wyobrażałam sobie każdego z nich, jak leży na mnie i próbuje wepchnąć swoją obmierzłą końcówkę w moje zimne jak kamień ciało.

Czemu myślałam o swoim ciele, że ma być zimne jak kamień? Po pewnym czasie zrozumiałam: będę zimna jak kamień, ponieważ będę martwa. Błada, bez kropli krwi, jak biedna Kyla – przecięta, aby wyjąć z niej dziecko, potem leżąca nieruchomo, owinięta w prześcieradło, wpatrzona we mnie niemymi oczami. Cisza i bezruch miały w sobie pewną moc.

Rozwazałam ucieczkę z domu, ale jak miałam tego dokonać, dokąd się udać? W ogóle nie znałam geografii: nie uczyłyśmy się jej w szkole, ponieważ nasza najbliższa okolica powinna nam wystarczyć – jaka Żona potrzebowała więcej? Nie wiedziałam nawet, jak duży jest Gilead. Jak daleko sięgał, gdzie się kończył? Dręczyły mnie też bardziej praktyczne pytania: jak podróżować, co jeść, gdzie spać? Jeśli faktycznie ucieknę, czy Bóg mnie znienawidzi? Z pewnością ruszą za mną w pościg. Czy sprowadzę cierpienie na innych, jak konkubina pocięta na dwanaście kawałków?

Świat wprost roił się od mężczyzn, których niewątpliwie kuszą zabłąkane dziewczęta. Na pewno uważali, że się lekko prowadzą. Kto wie, może zdołałabym dotrzeć najwyżej do następnej przecznicy, zanim rozszarpią mnie na kawałki, zbrukają i zostanie po mnie tylko kupka zwiędłych zielonych płatków.

Tydzień wyznaczony na wybór męża dobiegał końca. Paula i Komendant Kyle skłaniali się ku Komendantowi Juddowi, bo dysponował największą władzą. Udawali, że mnie przekonują, ponieważ chętna panna młoda była lepiej widziana. Krążyły plotki o ślubach, które przebiegły fatalnie: płacze, omdlenia, policzki wymierzane pannie młodej przez jej matkę. Marty opowiadały, że niekiedy przed ślubem pannie młodej wstrzykiwano środki uspokajające. Należało zwracać pilną uwagę na dawkę: lekkie zataczanie się i niewyraźną mowę dało się złożyć na karb emocji, bo przecież ślub to ogromnie ważne wydarzenie w życiu dziewczyny, ale ceremonia zaślubin z nieprzytomną panną młodą się nie liczyła.

Było jasne, że mam poślubić Komendanta Judda, czy mi się to podoba, czy nie. Czy czuję do tego wstręt, czy nie. Zachowałam jednak swoją awersję dla siebie i udawałam, że sama decyduję. Jak już wspomniałam, nauczyłam się grać.

„Pomyśl o pozycji, jaką zajmiesz – mówiła Paula. – Nie mogłabyś marzyć o niczym lepszym”. Komendant Judd nie jest młodzieniaszkiem i nie może żyć wiecznie, chociaż ona życzy mu jak najlepiej, mówiła, więc najpewniej pożyję znacznie dłużej niż on. Jako wdowa zyskam o wiele większą swobodę w wyborze nowego męża. Pomyśl tylko, jaka to gratka! Oczywiście moi męscy krewni i powinowaci będą mieli wpływ na mój wybór drugiego męża.

Następnie Paula zaczęła umniejszać walory dwóch pozostałych kandydatów, krytykując ich wygląd, charaktery, pozycję. Mogła sobie oszczędzić: nie cierpiałam ich obu.

Zastanawiałam się, jakie kroki mogłabym podjąć. Paula miała sekator, podobny do tego, którego Becka użyła na lekcji układania kwiatów w stylu francuskim, ale leżał w zamkniętej na klucz szopie ogrodowej. Słyszałam o dziewczynie, która powiesiła się na pasku od szlafroka, aby uniknąć ślubu. Wera opowiadała o tym rok temu, a dwie pozostałe Marty ze smutkiem potrząsały głowami.

– Samobójstwo jest załamaniem się wiary – stwierdziła Zilla.

– Zostaje po nim taki nieporządek – dodała Rosa.

– Rzuca cień na całą rodzinę – dorzuciła Wera.

Pozostawał chlor do czyszczenia, ale trzymano go w kuchni, podobnie jak noże, a Marty – bynajmniej nie głupie i z oczami dokoła głowy – doskonale wyczuwały moją desperację. Niby mimochodem zaczęły raczyć mnie aforyzmami w rodzaju: „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”, „Im twardsza skorupka, tym słodszy orzech”, a nawet: „Diamenty to najlepszy przyjaciel dziewczyny”. Rosa posunęła się do stwierdzenia, jak gdyby mówiła do siebie: „Kiedy umrzesz, będzie z ciebie zimny trup”, zerkając na mnie z ukosa.

Prośenie Mart, nawet Zilli, o pomoc mijało się z celem. Chociaż mi współczuły i dobrze życzyły, nie miały wpływu na bieg wydarzeń.

Pod koniec tygodnia ogłoszono moje zaręczyny z Komendantem Juddem, bo też nigdy nie miało być inaczej. W mundurze, z medalami, przyszedł do nas, uścisnął dłoń Komendantowi Kyle’owi, uklonił się Pauli i spojrzał na czubek mojej głowy. Paula stanęła przy mnie, objęła mnie i delikatnie położyła dłoń na mojej talii, czego nigdy wcześniej nie robiła. Czyżby obawiała się, że ucieknę?

– Dobry wieczór, droga Agnes – odezwał się Komendant Judd.

Skoncentrowałam się na jego medalach, bo łatwiej było patrzeć na nie niż na niego.

– Możesz odpowiedzieć „Dobry wieczór” – powiedziała cicho Paula i lekko uszczypnęła mnie w plecy. – Dobry wieczór panu.

– Dobry wieczór – zdołałam wyszeptać. – Panu.

Komendant podszedł, rozciągnął twarz w uśmiechu, po czym przytknął usta do mojego czoła i złożył niewinny pocałunek – jego wargi były nieprzyjemnie ciepłe. Gdy je oderwał, wydały odgłos zasysania. Wyobraziłam sobie, jak przez skórę na czole wysysają mi kawałeczek mózgu. Jeszcze tysiąc takich pocałunków, a mózg zniknie z mojej czaszki.

– Mam nadzieję bardzo cię uszczęśliwić, moja droga – powiedział.

Poczułam jego oddech – mieszanek alkoholu, miętowego płynu do płukania ust, jak u dentysty, oraz psujących się zębów. Mimo woli stanęła mi przed oczami noc poślubna: olbrzymia biała plama zbliża się do mnie w mrocznym obcym pokoju. Plama ma głowę, ale w miejscu twarzy ziele tylko otwór, jak otwór gębowy pijawki. W połowie plamy sterczy trzecia macka, wijąca się w powietrzu. Sięga łóżka, gdzie leżę sparaliżowana z przerażenia i naga – musisz być naga, mówiła Shunemit, albo przynajmniej wystarczająco naga. Co się dzieje później? Próbując uwolnić się od tej wizji, zamknęłam oczy, po czym znów je otworzyłam.

Komendant Judd cofnął się, łypiąc na mnie chytrze. Czy wzdrygnęłam się, gdy mnie całował? Staralam się tego nie zrobić. Paula szczypała mnie coraz mocniej. Wiedziałam, że powinnam coś powiedzieć, na przykład: „Dziękuję” albo: „Ja też mam taką nadzieję”, albo: „Na pewno tak będzie”, ale nie mogłam wykrztusić słowa. Poczułam mdłości – a jeśli zwymiotuję, właśnie teraz, na dywan? Cóż to byłby za wstyd.

– Ona jest wyjątkowo skromna – wycodziła Paula przez zaciśnięte zęby, zerkając na mnie z ukosa.

– To niezwykle urocza cecha – zauważył Komendant Judd.

– Możesz odejść, Agnes Jemimo – powiedziała Paula. – Twój ojciec i Komendant mają do omówienia pewne sprawy.

Ruszyłam do drzwi. Trochę kręciło mi się w głowie.

– Wygląda na posłuszną – stwierdził Komendant Judd, gdy wychodziłam z pokoju.

– O tak – zapewniła go Paula. – Zawsze okazuje należyty szacunek.

Ależ z niej była kłamczucha. Dobrze wiedziała, że gotuję się z wściekłości.

Trzy organizatorki ślubu, Ciotka Lorna, Ciotka Sara Lee oraz Ciotka Betty, wróciły, tym razem żeby wziąć miarę na suknię ślubną; przyniosły też projekty. Spytano mnie, która suknia podoba mi się najbardziej. Wskazałam pierwszą z brzegu.

– Czy ona dobrze się czuje? – zwróciła się Ciotka Betty do Pauli cichym głosem. – Wygląda na zmęczoną.

– To dla niej bardzo emocjonalny czas – odparła Paula.

– Powinnaś kazać Martom dać jej coś do picia – poradziła Ciotka Lorna. – Coś z rumiankiem. Albo coś na uspokojenie.

Oprócz sukni miałam dostać nową bieliznę oraz specjalną koszulę nocną na noc poślubną, z kokardkami na przodzie, które łatwo dawały się rozwiązać, jak prezent.

– Nie wiem, po co zawracamy sobie głowę tymi kokardkami – powiedziała Paula do Ciołek, jakbym była powietrzem. – Ona i tak ich nie doceni.

– To nie ona ma je oglądać – zauważyła Ciotka Sara Lee z nieoczekiwaną obcesowością, a Ciotka Lorna stłumiła prychnięcie.

Co do sukni ślubnej, miała być „klasyczna”, jak to określiła Ciotka Sara Lee. Styl klasyczny był najlepszy: jej zdaniem proste linie miały w sobie elegancję. Welon z prostym wiankiem z materiałowych przebiśniegów i niezapominajek. Wyrób sztucznych kwiatów był jedną z form rękodzieła, do jakich zachęcano Ekonożony.

Później odbyła się przyciszona rozmowa o koronkowym rąbku. Ciotka Betty opowiadała się za jego dodaniem, ponieważ wyglądał atrakcyjnie, ale zdaniem Pauli był niepotrzebny, bo atrakcyjny wygląd nie jest najważniejszy. Podtekst: najważniejsze to uporać się ze ślubem i odesłać mnie w przeszłość, gdzie pozostanę, niereaktywna jak ołów, już niepalna. Nikt nie zarzuci Pauli, że nie spełniła swego obowiązku jako Żona Komendanta i praworządna obywatelka Gileadu.

Sam ślub miał się odbyć po uszyciu sukni – czyli najbezpieczniej będzie go zaplanować za dwa tygodnie od dzisiaj. Czy Paula ma nazwiska gości, których chciała zaprosić, spytała Ciotka Sara Lee. Obie poszły na dół, by sporządzić listę: Paula miała wymieniać nazwiska, a Ciotka Sara Lee zapisywać. Ciotki przygotują i osobiście dostarczą słowne zaproszenia: ich rola polegała między innymi na przekazywaniu zatrutych wiadomości.

– Czy nie jesteś podekscytowana? – spytała Ciotka Betty, kiedy razem z Ciotką Lorną pakowały projekty, a ja na powrót się ubierałam. – Za dwa tygodnie będziesz miała własny dom!

W jej głosie pobrzmiwała tęsknota – ona sama nigdy nie będzie miała domu – ale nie zwracałam na to uwagi. Dwa tygodnie, myślałam. Zostało mi zaledwie czternaście dni życia na tej ziemi. Jak je spędzę?

Dni mijaly, a moja desperacja coraz bardziej się pogłębiała. Gdzie było wyjście? Nie miałam broni ani zabójczych tabletek. Przypomniała mi się historia – rozpowszechniana w szkole przez Shunemit – o czyjejs Podręcznej, która połknęła środek do czyszczenia rur kanalizacyjnych.

„Cała dolna część jej twarzy spłynęła – szeptała z zachwytem Shunemit. – Po prostu się rozpuściła! Jak oranżada w proszku!” Wtedy jej nie wierzyłam, ale teraz już tak.

Wanna pełna wody? Jednak zaczęłabym się krztusić, chlapać i wystawiłabym głowę, żeby zaczerpnąć powietrza, a przecież w wannie nie mogłam przywiązać sobie kamienia, jak w jeziorze, rzece czy morzu. Ale nad jezioro, rzekę czy morze nie miałam szans dotrzeć.

Może powinnam wziąć ślub, a potem zabić Komendanta w noc poślubną. Wbić mu w szyję wykradziony nóż, a następnie tak samo skończyć ze sobą. Na pościeli będzie mnóstwo krwi, ale to nie ja będę ją prać. Wyobraziłam sobie obrzydzenie Pauli, kiedy w gabinecie znalazła zabitego męża. Co za jatka. To tyle, jeśli chodzi o jej pozycję społeczną.

Wszystkie te scenariusze były oczywiście czystą fantazją. Owszem, snułam w głowie najróżniejsze plany, ale wiedziałam, że nigdy się nie zabiję ani nikogo nie zamorduję. Pamiętałam zaciętą twarz Becki, kiedy podcinała sobie żyły: była poważna, naprawdę gotowa to zrobić. Miała siłę, jakiej mnie brakowało. Nigdy nie znajdę w sobie tyle determinacji.

Wieczorem, zasypiając, fantazjowałam na temat cudownych ucieczek, ale wszystkie one wymagały pomocy innych ludzi, a kto niby miał mi pomóc? Musiałby to być ktoś, kogo nie znałam: wybawiciel, strażnik ukrytych drzwi, posiadacz tajemnego hasła. Kiedy budziłam się rano, nic z tego nie wydawało

się możliwe. Myśli wirowały mi w głowie: co robić, co robić? Prawie nie mogłam myśleć, ledwie mogłam jeść.

„Nerwy przed ślubem, niech będzie pobłogosławiona jej dusza”, mówiła Zilla. Tak, chciałam, by moja dusza została pobłogosławiona, choć nie miałam pojęcia, jak mogłoby do tego dojść.

Na trzy dni przed ślubem odwiedził mnie niespodziewany gość. Zilla przysłała do mojego pokoju, by wezwać mnie na dół.

– Ciotka Lidia chce się z tobą zobaczyć – oznajmiła przyciszonym głosem. – Powodzenia. Wszystkie ci tego życzymy.

Ciotka Lidia! Główna Założycielka, portret w złotej ramie z tyłu każdej klasy, najwyższa Ciotka... chce mnie widzieć? Co takiego zrobiłam? Schodząc po schodach, drżałam jak osika.

Paula była poza domem, na szczęście, chociaż kiedy lepiej poznałam Ciotkę Lidie, zrozumiałam, że szczęście nie miało tu nic do rzeczy. Ciotka Lidia siedziała na sofie w salonie. Drobniejsza niż na pogrzebie Kyli, ale może tak mi się tylko zdawało, bo urosłam. Na jej pomarszczonej twarzy pojawił się uśmiech, który odsłonił żółte zęby.

– Agnes, kochanie – odezwała się. – Pomyślałam, że chciałabyś usłyszeć, co się dzieje z twoją przyjaciółką Becką.

Ciotka Lidia wzbudzała we mnie tak wielki respekt, że ledwo mogłam mówić.

– Czy umarła? – wyszeptałam z zamierającym sercem.

– Ależ nie. Jest bezpieczna i szczęśliwa.

– Gdzie ona jest? – zdołałam wyjąkać.

– U nas, w Ardua Hall. Pragnie zostać Ciotką i została przyjęta na Suplikantkę.

– Ach tak... – W końcu zajaśniało światło, otwierały się drzwi.

– Nie każda dziewczyna nadaje się do małżeństwa – ciągnęła Ciotka Lidia. – W przypadku niektórych to zwykła strata potencjału. Dziewczęta i kobiety mają też inne sposoby, by wspomagać Boski plan. Mały ptaszek zaćwierkał mi, że możesz się z tym zgodzić.

Kto jej powiedział? Zilla? Na pewno wyczuła, jak bardzo jestem nieszczęśliwa.

– Tak – potwierdziłam.

Kto wie, może moje dawne modlitwy do Ciotki Lidii zostały wysłuchane, chociaż inaczej, niż się spodziewałam.

– Becka otrzymała powołanie do wyższej służby. Jeśli ty też masz takie powołanie, jest jeszcze czas, by nam o tym powiedzieć.

– Ale jak... Nie wiem jak...

– Ja nie mogę bezpośrednio wskazywać ci, co masz robić – odparła Ciotka Lidia. – Byłoby to sprzeczne z ojcowskim prawem wydania córki za męża. Powołanie może przewyższyć prawo ojcowskie, ale musisz sama się do nas zwrócić. Przypuszczam, że Ciotka Estée chętnie cię wysłucha. Jeśli twoje powołanie okaże się wystarczająco silne, znajdziesz sposób, by nawiązać z nami kontakt.

– Ale co z Komendantem Juddem? – zapytałam bojaźliwie.

Był tak potężny: jeśli uchylę się przed ślubem, na pewno strasznie się rozgniewa, pomyślałam.

– Och, Komendant Judd zawsze ma z czego wybierać – odrzekła Ciotka Lidia z wyrazem twarzy, którego nie umiałam odczytać.

Moje następne zadanie polegało na dotarciu do Ciotki Estée. Nie mogłam od razu wyjawiać swoich intencji, bo Paula na pewno by mi przeszkodziła. Zamknęłaby mnie na klucz w pokoju, podała narkotyki. Była gotowa zaprzedać duszę diabłu, aby doprowadzić do tego małżeństwa. Później dowiedziałam się, że jej dusza już wtedy płonęła.

Nazajutrz po wizycie Ciotki Lidii powiedziałam Pauli, że chciałabym porozmawiać z Ciotką Lorną o mojej sukni ślubnej, którą po dwóch przymiarkach jeszcze poprawiano. Pragnę, żeby w tym wyjątkowym dniu wszystko było idealne, powiedziałam z uśmiechem. Według mnie suknia przypominała klosz od lampy, ale postanowiłam okazywać radość i zachwyt.

Paula zerknęła na mnie podejrzliwie. Wątpię, żeby uwierzyła w mój uśmiech, ale pewnie uznała, że nawet jeśli gram, to tym lepiej – pod warunkiem, że grałam po jej myśli.

– Cieszę się, że przejawiasz zainteresowanie – rzuciła oschle. – To dobrze, że Ciotka Lidia cię odwiedziła.

Oczywiście Paula dowiedziała się o tym, choć nie miała pojęcia, czego dotyczyła rozmowa.

Wizyta Ciotki Lorny byłaby jednak dużym kłopotem, stwierdziła Paula. Należałoby zamówić jedzenie, zadbać o kwiaty; Paula nie mogła tracić czasu na takie sprawy.

– Ciotka Lorna jest u Shunemit – podsunęłam.

Wiedziałam o tym od Zilli: wkrótce miał się też odbyć ślub Shunemit. W takim razie nasz Strażnik mógłby mnie tam podwieźć, uznała Paula. Serce zabiło mi szybciej, częściowo z ulgi, częściowo ze strachu: teraz będę musiała wcielić w życie mój ryzykowny plan.

Skąd Marty wiedziały, kto gdzie jest? Nie wolno im było nosić kompufonów, nie miały prawa odbierać listów. Musiały się dowiadywać od innych Mart, a może także od Ciołek i niektórych Żon. Ciotki, Marty, Żony – wprawdzie często sobie zazdrościły i czuły do siebie antypatię, a nawet nienawiść, ale wiadomości rozchodziły się wśród nich jak po niewidzialnych niciach pajęczyn.

Wezwano naszego Strażnika kierowcę, któremu Paula udzieliła instrukcji. Przypuszczam, że z radością pozbywała się mnie z domu: moja zgryzota wydzielala przykrą woń, która zaczynała ją irytować. Shunemit mówiła, że dziewczętom, które miały wyjść za mąż, wrzucano do ciepłego mleka pigułki szczęścia, ale mnie najwidoczniej nikt takich nie wrzucał.

Strażnik przytrzymał mi drzwi samochodu i zajęłam miejsce z tyłu. Wzięłam głęboki wdech, czując zarówno podniecenie, jak i przerażenie. A jeśli mój wybieg się nie powiedzie? A jeżeli się powiedzie? Tak czy inaczej, ruszałam w nieznaną.

Faktycznie porozmawiałam z Ciotką Lorną, która naprawdę była w domu Shunemit. A Shunemit ucieszyła się na mój widok, mówiąc, że po ślubie będziemy mogły często się spotykać! Szybko wprowadziła mnie do środka, pokazała mi swoją suknię ślubną i opowiedziała o przyszłym mężu, który (szeptała, chichocząc) z cofniętym podbródkiem i wylupiastymi oczami

wyglądał jak karp, ale piastował stanowisko średniego szczebla wśród Komendantów.

Czy to nie ekscytujące, powiedziałam. Wyraziłam podziw dla jej sukni, zapewniając, że jest o wiele wytworniejsza niż moja, na co Shunemit zaśmiała się i odparła, że z tego, co słyszała, mój przyszły mąż jest tak ważny, że poślubiam praktycznie Boga, ależ ze mnie szczęściara. Spuściłam wzrok i stwierdziłam, że jej suknia i tak jest ładniejsza. To sprawiło Shunemit dużą przyjemność. Powiedziała, że na pewno obie uporam się z seksem raz-dwa. Zgodnie z zaleceniami Ciotki Lisy będziemy wtedy myślały o układaniu kwiatów i wszystko szybko się skończy, i może nawet urodzimy dzieci, same, bez Podręcznych. Spytała, czy mam ochotę na owsiane ciasteczko, po czym kazała Marcie kilka przynieść. Wzięłam jedno i zaczęłam żuć, chociaż nie byłam głodna.

Nie mogę zostać długo, powiedziałam, ale czy mogłabym porozmawiać z Ciotką Lorną? Znalazłyśmy ją w jednym z pokojów po drugiej stronie holu, gdzie ślęczała nad notesem. Poprosiłam ją, by dodała coś do mojej sukni – białą kokardę, białe falbanki, już nie pamiętam. Pożegnałam się z Shunemit, podziękowałam za ciastko i raz jeszcze pochwaliłam suknię. Potem wyszłam, machając wesoło do Shunemit, jak prawdziwa dziewczyna, i ruszyłam do samochodu.

Z bijącym sercem spytałam kierowcę, czy mógłby zatrzymać się przy mojej dawnej szkole, bo chcę podziękować Ciotce Estée za wszystko, czego mnie nauczyła.

Strażnik kierowca stał obok samochodu, trzymając dla mnie otwarte drzwi.

– Nie takie instrukcje otrzymałem – powiedział, zerkając na mnie podejrzliwie.

Uśmiechnęłam się z nadzieją, że wypadło to uroczo. Twarz miałam sztywną, jak powleczoną zastygającym klejem.

– To całkiem bezpieczne – zapewniłam. – Żona Komendanta Kyle’a nie będzie miała nic przeciwko temu. Ciotka Estée jest Ciotką! Jej praca polega na tym, by się mną opiekować!

– No nie wiem – odparł z powątpiewaniem.

Uważniej mu się przyjrzałam. Nigdy nie zwracałam na niego szczególnej uwagi, bo zazwyczaj oglądałam go od tyłu. Przypominał torpedę: wąski u góry, szeroki w pasie. Niezbyt starannie się ogolił: twarz pokrywały mu kępki zarostu i wysypka.

– Niedługo wyjdę za mąż – oznajmiłam. – Za bardzo wpływowego Komendanta. Bardziej wpływowego niż mąż Pauli, Komendant Kyle. – Urwałam, żeby moje słowa do niego dotarły, a potem, wstyd mi przyznać, lekko położyłam dłoń na ręce kierowcy trzymającej drzwi samochodu. – Dopilnuję, żeby cię nagrodzono – obiecałam.

Kierowca drgnął i lekko się zarumienił.

– No dobrze – rzucił, choć bez uśmiechu.

A więc to tak kobiety załatwiają sprawy, pomyślałam. Jeśli tylko są gotowe bałamucić, kłamać, nie dotrzymywać słowa. Czułam obrzydzenie do samej siebie, ale jak zobaczycie, to mnie nie powstrzymało. Znowu się uśmiechnęłam i wsiadłam do samochodu, lekko unosząc spódnicę i odsłaniając kostkę.

– Dziękuję – powiedziałam. – Nie będziesz żałował.

Tak jak prosiłam, zawiózł mnie do mojej starej szkoły, porozmawiał z pilnującymi jej Aniołami, podwójna brama otworzyła się i wjechaliśmy. Kierowcy kazałam poczekać: to nie potrwa długo. Spokojnie ruszyłam w stronę szkolnego budynku, który wydał mi się znacznie mniejszy niż wtedy, gdy go opuszczałam.

Było już po lekcjach; miałam szczęście, że zastałam Ciotkę Estée, choć i w tym przypadku szczęście mogło nie mieć nic do rzeczy. W tej samej klasie co zawsze siedziała przy biurku i pisała coś w notesie. Kiedy weszłam, podniosła wzrok.

– Agnes! Ależ ty urosłaś!

Mój plan nie sięgał poza ten moment. Chciałam rzucić się do jej stóp i wybuchnąć płaczem. Ciotka Estée zawsze była dla mnie dobra.

– Każą mi wyjść za okropnego, odrażającego człowieka! – wykrzyknęłam. – Prędzej się zabiję! – Naprawdę wybuchłam płaczem i osunęłam się na biurko.

W pewnym sensie była to gra aktorska, w dodatku nie najwyższych lotów, ale szczerza, jeśli wiecie, co mam na myśli.

Ciotka Estée podniosła mnie i doprowadziła do krzesła.

– Usiądź, kochanie, i wszystko mi opowiedz.

Ciotka Estée zadała mi wszelkie pytania, jakie była zobowiązana zadać. Czy wzięłam pod uwagę, jak pozytywnie to małżeństwo wpłynie na moją przyszłość? Odparłam, że nie wiem nic o korzyściach, ale nie dbam o nie, bo tego rodzaju przyszłość jest przede mną zamknięta. Co z innymi kandydatami? – spytała. Czy jest ktoś bardziej odpowiedni? Inni wcale nie są lepsi, odrzekłam, zresztą Paula już zdecydowała, że to będzie Komendant Judd. Czy naprawdę chcę się zabić? Zapewniłam, że tak, a w dodatku zabiję Komendanta Judda, jeśli tylko mnie tknie. Zrobię to nożem, dodałam. Poderżnę mu gardło.

Oświadczyłam to z przekonaniem, żeby Ciotka Estée uwierzyła, że jestem do tego zdolna, i przez chwilę sama w to wierzyłam. Niemal czułam jego wyciekającą krew. Potem swoją. Prawie to widziałam: czerwoną mgielkę.

Ciotka Estée nie powiedziała, że jestem zła, co z pewnością usłyszałabym od Ciotki Widali. Zapewniła mnie natomiast, że rozumie moją rozpacz.

– Czy istnieje inny sposób, w jaki mogłabyś się przyczynić do tworzenia większego dobra? Może czujesz powołanie?

Wyleciało mi to z pamięci, ale teraz sobie przypominałam.

– Och, tak – zapewniłam. – Czuję powołanie do wyższej służby.

Ciotka Estée spojrzała na mnie uważnie. Potem spytała, czy mogłaby się pomodlić w milczeniu: potrzebuje przewodnictwa, by wiedzieć, jak ma postąpić. Patrzyłam, jak składa dłonie, zamyka oczy i pochyla głowę. Wstrzymałam oddech. Proszę, Boże, ześlij jej właściwy przekaz, modliłam się.

W końcu otworzyła oczy i uśmiechnęła się do mnie.

– Porozmawiam z twoimi rodzicami – oznajmiła. – I z Ciotką Lidią.

– Dziękuję. – Znowu zaczęłam płakać, tym razem z ulgi.

– Chcesz mi towarzyszyć? – spytała. – W rozmowie z twoimi rodzicami?

– Nie mogę – odparłam. – Złapią mnie, zamkną w pokoju i podadzą mi narkotyki. Wiesz, że to zrobią.

Ciotka Estée nie zaprzeczyła.

– Czasami to najlepsze rozwiązanie, ale nie dla ciebie – powiedziała. – Raczej nie. Jednak nie możesz zostać w szkole. Nie mogłabym powstrzymać Oczu

przed wejściem tutaj, zabraniam cię i nakłonieniem do zmiany zdania. Wierz mi, nie chciałabyś, żeby do tego doszło. Lepiej chodź ze mną.

Ciotka Estée musiała oszacować Paulę i stwierdzić, że jest ona zdolna do wszystkiego. Wtedy nie wiedziałam, w jaki sposób uzyskała takie informacje o Pauli, ale teraz już wiem. Ciotki miały swoje metody i swoich informatorów. Ściany nie były dla nich przeszkodą, podobnie jak drzwi zamknięte na klucz.

Wyszliśmy ze szkoły i Ciotka Estée powiedziała kierowcy, by powtórzył Żonie Komendanta, że jest jej przykro, iż tak długo zatrzymała Agnes Jemimę, i ma nadzieję, że nie spowodowało to niepotrzebnego zamieszania. Kierowca miał też przekazać, że ona, Ciotka Estée, wkrótce złoży Żonie Komendanta wizytę w ważnej sprawie.

– A co z nią? – spytał kierowca, mając mnie na myśli.

Ciotka Estée odparła, że weźmie za mnie odpowiedzialność, więc on nie musi sobie tym zaprzętać głowy. Kierowca spojrzał na mnie z wyrzutem, a właściwie ze złością: wiedział, że go wykiwałam i że teraz będzie miał kłopoty. Wsiadł jednak do samochodu i wyjechał przez bramę. Aniołowie służyli w Szkole Widali: byli posłuszni Ciotce Estée.

Ciotka Estée wezwała przez pager własnego Strażnika kierowcę i wsiadliśmy do samochodu.

– Zabieram cię w bezpieczne miejsce – powiedziała. – Masz tam zostać do czasu, gdy pomówię z twoimi rodzicami. Musisz mi obiecać, że coś zjesz, kiedy już dotrzemy w to miejsce. Obiecujesz?

– Nie będę głodna – odparłam, wciąż tłumiąc łzy.

– Jak się rozgościsz, na pewno zgłodniejesz – powiedziała Ciotka Estée. – Przynajmniej wypijesz szklankę ciepłego mleka. – Uścisnęła mnie za rękę. – Wszystko będzie dobrze. Wszystko się ułoży. – Puściła moją dłoń i delikatnie ją poklepała.

Trochę mnie to pocieszyło, ale znowu zebrało mi się na płacz. Dobro czasem ma taki efekt.

– Jak? – spytałam. – Jakim cudem może jeszcze być dobrze?

– Nie wiem – przyznała Ciotka Estée. – Ale będzie. Wierzę w to. – Westchnęła. – Czasami wiara to ciężka praca.

Słońce zachodziło. W wiosennym powietrzu unosiła się złocista mgielka, jaka często bywa o tej porze roku: kurz lub pyłki. Liście drzew nabierają połysku, tak świeże, dopiero co rozwinięte, jak gdyby każdy był rozpakowującym się prezentem. Jakby Bóg właśnie je stworzył, mówiła Ciotka Estée na lekcjach przyrody, przywołując obraz Boga machającego ręką nad martwymi zimowymi drzewami, dzięki czemu wypuszczają listki. Każdy liść jest wyjątkowy, dodawała Ciotka Estée, tak jak wy! To była piękna myśl.

Kierowca wiózł Ciotkę Estée i mnie złocistymi ulicami. Czy jeszcze kiedyś zobaczę te domy, drzewa, chodniki? Puste chodniki, ciche ulice. W domach zapalano światła. Musieli tam mieszkać szczęśliwi ludzie, ludzie wiedzący, gdzie jest ich miejsce. Już czułam się jak banitka, ale przecież sama się wygnałam, więc nie powinnam się nad sobą użalać.

– Dokąd jedziemy? – spytałam Ciotkę Estée.

– Do Ardua Hall – odparła. – Możesz tam zostać do czasu, gdy porozmawiam z twoimi rodzicami.

Słyszałam, jak wspominalo o Ardua Hall, zawsze przyciszonym głosem, było to bowiem specjalne miejsce dla Ciołek. Cokolwiek robiły, kiedy nie patrzyłyśmy, to nie nasza sprawa, mówiła Zilla. Kiszą się we własnym sosie, więc nie powinnyśmy wściubiać nosa. „Ale nie chciałabym być jedną z nich”, dodawała Zilla.

– Dlaczego? – spytałam pewnego razu.

– Brzydkie sprawki – powiedziała Wera, która miała wieprzowinę na zapiekankę. – Brudzą sobie ręce.

– Po to, żebyśmy my nie musiały – dodała łagodnie Zilla, wałkując ciasto.

– Brudzą też sobie umysły. Czy tego chcą, czy nie – dorzuciła Rosa, siekająca cebulę dużym tasakiem. – Czytanie! – Donośnie łupnęła tasakiem. – Nigdy mi

się to nie podobało.

– Mnie też nie – powiedziała Wera. – Kto wie, w czym się muszą grzebać. Brudy i nieczystości.

– Lepiej, że robią to Ciotki, a nie my – stwierdziła Zilla.

– Nie mogą mieć mężów – dodała Rosa. – Co nie znaczy, że ja chciałabym takiego mieć, ale jednak. Ani dzieci.

– I tak są za stare – zauważyła Wera. – Wysznięte na wiór.

– Ciasto jest gotowe – oznajmiła Zilla. – Mamy seler?

Pomimo zniechęcającego obrazu Ciotek Ardua Hall zawsze mnie intrygował. Odkąd dowiedziałam się, że Tabitha nie jest moją matką, pociągały mnie wszystkie sekrety. Gdy byłam młodsza, w myślach ozdobiłam Ardua Hall, nadałam mu olbrzymie rozmiary i magiczne właściwości: siedziba podziemnych, lecz opacznie pojmowanych mocy musiała być imponująca. Czy Ardua Hall przypominał ogromne zamczysko, czy raczej więzienie? A może był podobny do naszej szkoły? Najpewniej były tam w drzwiach masywne mosiężne zamki, które jedynie Ciotki potrafiły otwierać.

Tam, gdzie jest pustka, umysł szybko ją wypełnia. Lęk zawsze ochoczo zajmuje puste miejsca, podobnie jak ciekawość. Poznałam jedno i drugie.

– Czy ty tu mieszkasz? – spytałam Ciotkę Estée. – W Ardua Hall?

– Mieszkają tu wszystkie Ciotki z miasta – odparła. – Choć przychodzimy i odchodzimy.

Gdy zapaliły się latarnie, nadając powietrzu matową pomarańczową barwę, dotarliśmy do bramy w wysokim murze z czerwonej cegły. Żelazna brama była zamknięta. Nasz samochód zahamował, brama się otworzyła. Zobaczyłam reflektory i drzewa. W oddali grupa mężczyzn w ciemnych mundurach Oczu stała na szerokich schodach przed jasno oświetlonym pałacem z białymi filarami, w każdym razie wyglądało to jak pałac. Wkrótce miałam się dowiedzieć, że kiedyś mieściła się tu biblioteka.

Nasz samochód stanął, kierowca otworzył drzwi, najpierw Ciotce Estée, potem mnie.

– Dziękuję – rzuciła do niego Ciotka Estée. – Poczekaj tu, proszę. Niedługo wrócę.

Wzięła mnie za rękę i ruszyliśmy wzdłuż dużego szarego budynku, a potem minęliśmy pomnik kobiety, otoczony postaciami innych kobiet. W Gileadzie zwykle nie widywało się pomników kobiet – były tylko pomniki mężczyzn.

– To jest Ciotka Lidia – powiedziała Ciotka Estée. – A raczej jej pomnik.

Wydawało mi się, czy też Ciotka Estée lekko dygnęła przed pomnikiem?

– Wygląda inaczej niż w prawdziwym życiu – stwierdziłam. Nie wiedziałam, czy wizyta Ciotki Lidii w moim domu miała pozostać sekretem, więc dodałam: – Zobaczyłam ją na pogrzebie. Nie jest aż taka duża.

Ciotka Estée nie odpowiedziała od razu. W retrospekcji widzę, że postawiłam ją w trudnym położeniu: człowiek nie chce zostać przyłapany na tym, jak mówi, że potężna osoba jest mała.

– Nie – przyznała. – Ale pomniki nie są prawdziwymi ludźmi.

Skręciliśmy w wyłożoną płytami chodnikowymi ścieżkę. Po jednej stronie stał długi, trzypiętrowy budynek z czerwonej cegły, z szeregiem identycznych drzwi. Do każdych drzwi, zwieńczonych białym trójkątem, prowadziło kilka stopni. W trójkącie widniał napis, którego wtedy nie potrafiłam jeszcze przeczytać. Niemniej zdziwiła mnie obecność słowa pisanego w miejscu publicznym.

– Oto Ardua Hall – powiedziała Ciotka Estée. Poczułam zawód, bo spodziewałam się czegoś okazalszego. – Wejdz. Tutaj będziesz bezpieczna.

– Bezpieczna?

– Przez chwilę – odparła. – Mam też nadzieję, że przez pewien czas. – Uśmiechnęła się łagodnie. – Bez zgody Ciotek żadnemu mężczyźnie nie wolno tutaj wejść. Takie jest prawo. Możesz tu odpocząć, dopóki nie wrócę.

Może i będę chroniona przed mężczyznami, pomyślałam, ale co, jeśli chodzi o kobiety? Paula mogła się tu wdrzeć, wyciągnąć mnie i zawlec z powrotem tam, gdzie byli mężowie.

Ciotka Estée wprowadziła mnie do średniej wielkości pomieszczenia z sofą.

– To nasz wspólny salon. Za tamtymi drzwiami jest łazienka. – Zaprowadziła mnie po schodach do niewielkiego pokoju z pojedynczym łóżkiem oraz biurkiem. – Jedna z Ciotek przyniesie ci ciepłe mleko. Potem powinnaś się zdrzemnąć. O nic się nie martw, proszę. Bóg powiedział mi, że wszystko będzie dobrze.

Nie miałam tak silnego przekonania jak ona, jednak dodało mi to otuchy.

Ciotka Estée poczekała, aż milcząca Ciotka przyniosła kubek ciepłego mleka.

– Dziękuję, Ciotko Silhouette – powiedziała.

Tamta skinęła głową i oddaliła się posuwistym krokiem. Ciotka Estée poklepała mnie po ramieniu i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Wypiłam tylko mały łyżeczek mleka: nie ufałam mu. Może Ciotki zamierzały podać mi narkotyki, a następnie mnie porwać i odstawić z powrotem do Pauli? Nie sądziłam, że Ciotka Estée jest do tego zdolna, ale ta Silhouette wyglądała, jakby mogła to zrobić. Ciotki stały po stronie Żon, tak przynajmniej mówiły dziewczyny w szkole.

Chodziłam tam i z powrotem po tym małym pokoju; położyłam się na wąskim łóżku, ale byłam zbyt pobudzona, żeby zasnąć, więc znowu wstałam. Na ścianie wisiał obrazek: Ciotka Lidia z tym swoim nieprzeniknionym uśmiechem na twarzy. Na przeciwległej ścianie był obrazek Małej Nicole. Znajomy – taki sam wisiał w każdej klasie w Szkole Widali; przyniosło mi to dziwną ulgę.

Na biurku leżała książka.

Tego dnia zrobiłam już tyle zakazanych rzeczy, że jedna więcej nie czyniła różnicy. Podeszłam do biurka i spojrzałam na książkę. Co w niej było, że miała być tak niebezpieczna dla dziewcząt? Tak łatwopalna? Tak niszcząca?

Wyciągnęłam rękę. Chwyciłam książkę.

Otworzyłam ją. Nie buchnęły żadne płomienie.

W środku znajdowało się wiele białych stron wypełnionych znaczkami. Wyglądały jak małe robaczki, czarne połamane robaczki ustawione w rzędkach, jak mrówki. Niby wiedziałam, że w znaczkach kryją się dźwięki i znaczenia, ale nie pamiętałam, jak je rozszyfrować.

– Na początku to bardzo trudne – odezwał się za mną głos.

Nie słyszałam otwieranych drzwi. Drgnęłam i się odwróciłam.

– Becka! – wykrzyknęłam.

Ostatnim razem widziałam ją na prowadzonej przez Ciotkę Lisę lekcji układania kwiatów – jak z jej rozciętego nadgarstka tryskała krew. Wtedy miała bardzo bladą, zaciętą i smutną twarz. Teraz wyglądała znacznie lepiej. Brązowa sukienka, luźna na górze, ściągnięta paskiem w talii; włosy z przedziałkiem, zaczesane do tyłu.

– Już nie mam na imię Becka – wyjaśniła. – Jestem Ciotka Immortella, Suplikantka. Ale kiedy jesteśmy same, możesz mówić do mnie „Becka”.

– Czyli jednak nie wyszłaś za mąż – stwierdziłam. – Ciotka Lidia powiedziała mi, że dostałaś powołanie.

– Tak. Już nigdy nie będę musiała za nikogo wychodzić. Ale co z tobą? Słyszałam, że masz poślubić kogoś wysoko postawionego.

– No właśnie. – Zaczęłam płakać. – Ale nie mogę, po prostu nie mogę! – Wytarłam nos rękawem.

– Rozumiem – rzuciła Becka. – Oświadczyłam im, że wolę umrzeć. Musiałaś im powiedzieć to samo. – Skinęłam głową. – Czy powiedziałaś, że masz powołanie? Żeby zostać Ciotką? – Ponownie skinęłam głową. – Naprawdę masz?

– Sama nie wiem – wyznałam.

– Ja też nie – odparła Becka. – Ale przeszłam sześciomiesięczny okres próbny. Po dziewięciu latach, kiedy będę wystarczająco dorosła, mogę złożyć wniosek o przyjęcie do Perłowych Dziewcząt i pracować jako misjonarka. Potem zostanę prawdziwą Ciotką. Może wtedy otrzymam powołanie. Modłę się o nie.

Przestałam płakać.

– Co muszę zrobić? Żeby przejść okres próbny?

– Na początku będziesz zmywać naczynia, szorować podłogi, czyścić toalety, pomagać przy praniu i gotowaniu, jak Marty – wyjaśniła Becka. – Musisz też zacząć naukę czytania. Czytanie jest o wiele trudniejsze niż mycie toalet. Ale ja trochę już umiem czytać.

– Pokaż mi! – Podałam jej książkę. – Czy ta książka jest zła? Pełna zakazanych rzeczy, jak mówiła Ciotka Widala?

– To? – Becka się uśmiechnęła. – Skądże. To tylko *Spis reguł Ardua Hall*, z historią, ślubami i hymnami. Jest tu też tygodniowy harmonogram prania.

– Dalej! Czytaj!

Chciałam się przekonać, czy Becka faktycznie umie przemieniać czarne robaczki w słowa. Chociaż skąd niby mogłabym wiedzieć, czy to właściwe słowa, skoro sama nie umiałam czytać?

Becka otworzyła książkę.

– Proszę, na pierwszej stronie. „Ardua Hall. Teoria i praktyka, protokoły i procedury, *Per ardua cum estrus*”. – Pokazała mi. – Widzisz? To jest A.

– Co to jest A?

Becka westchnęła.

– Dzisiaj nie możemy tego robić, bo muszę iść do Biblioteki Hildegardy. Mam nocny dyżur, ale obiecuję, że jeśli pozwolą ci zostać, to później ci pomogę. Możemy spytać Ciotkę Lidę, czy mogłabyś zamieszkać tutaj, ze mną. Są tu dwie wolne sypialnie.

– Myślisz, że pozwoli?

– Nie wiem – odparła Becka, ścisząc głos. – Ale nigdy, przenigdy nie mów o niej nic złego, nawet jeśli sądzisz, że jesteś w ustronnym miejscu, jak tutaj.

Ona ma swoje sposoby, żeby się dowiedzieć. Jest najstraszniejsza ze wszystkich Ciotek! – dokończyła szeptem.

– Straszniejsza niż Ciotka Widala? – odszepnęłam.

– Ciotka Widala chce, żebyś popełniała błędy – powiedziała Becka. – Ale Ciotka Lidia... Trudno to opisać. Odnosisz wrażenie, że chce, żebyś stała się lepsza, niż jesteś.

– To chyba inspirujące – zauważyłam.

„Inspirujące” było ulubionym słowem Ciotki Lisy, która używała go w odniesieniu do układania kwiatów.

– Ona patrzy na ciebie tak, jakby naprawdę cię widziała.

Tak wiele osób patrzyło na mnie jak na powietrze.

– Myślę, że to by mi się podobało – stwierdziłam.

– Na pewno nie – powiedziała Becka. – Właśnie dlatego ona jest taka straszna.

Paula przyszła do Ardua Hall, żeby skłonić mnie do zmiany zdania. Ciotka Lidia stwierdziła, że wypada, abym się z nią spotkała i osobiście przekonała ją o słuszności i pobożności mojej decyzji, więc tak zrobiłam.

Paula siedziała przy różowym stoliku w Schlafly Café, gdzie my, dziewczęta z Ardua Hall, mogłyśmy przyjmować gości. Była wściekła.

– Czy masz pojęcie, ile trudu kosztowało twojego ojca i mnie nawiązanie kontaktu z Komendantem Juddem? – spytała. – Okryłaś hańbą swego ojca.

– Przynależność do Ciotek w żadnym razie nie jest haniebna – odparłam świętoszkowato. – Otrzymałam powołanie do wyższej służby. Nie mogłam go odrzucić.

– Kłamiesz – rzuciła Paula. – Nie jesteś dziewczyną, którą wybrałby Bóg. Żądam, abyś niezwłocznie wróciła do domu.

Nagle wstałam i cisnęłam filiżankę z herbatą na podłogę.

– Jak śmiesz kwestionować wolę Boską! – Prawie to wykrzyczałam. – Twój grzech cię odnajdzie! – Nie wiedziałam, jaki grzech, ale każdy jakiś miał.

„Zachowuj się jak szalona – poradziła mi wcześniej Becka. – Wtedy przestaną nalegać, żebyś wyszła za męża. Jeśli dopuścisz się gwałtownego czynu, odpowiedzialność spadnie na nich”.

Paula była tak zaskoczona, że przez chwilę nie wiedziała, jak zareagować. Zaraz jednak odzyskała rezon.

– Ciotki potrzebują zgody Komendanta Kyle’a, a on nigdy jej nie udzieli. Dlatego pakuj się, wracasz do domu.

W tym momencie do kafejki weszła Ciotka Lidia.

– Czy mogę zamienić z tobą słowo? – zwróciła się do Pauli.

Obie przeszły do stolika nieco oddalonego ode mnie. Wyteżałam słuch, ale nie słyszałam, co mówią. Kiedy Paula wstała, wyglądała jak chora. Nie

powiedziawszy już do mnie ani słowa, wyszła z kafejki, a po południu Komendant Kyle podpisał formalną zgodę, przekazując Ciotkom pełną władzę nade mną. Dopiero wiele lat później dowiedziałam się, w jaki sposób Ciotka Lidia skłoniła Paulę do zmiany stanowiska.

Następnie musiałam odbyć rozmowy z Ciotkami Założycielkami. Becka poradziła mi, jak postępować z każdą z nich: dla Ciotki Elizabeth liczyło się poświęcenie dla wyższego dobra, Ciotka Helena zechce jak najszybciej zakończyć całą sprawę, a Ciotka Widala lubiła, gdy człowiek się płaszczył i poniżał – byłam więc dobrze przygotowana.

Pierwszą rozmowę odbyłam z Ciotką Elizabeth. Zapytała, czy jestem przeciwna małżeństwu, czy tylko przeciwna małżeństwu z Komendantem Juddem. Odparłam, że sprzeciwiam się małżeństwu jako takiemu, co wyraźnie jej się spodobało. Czy zastanawiałam się, jak bardzo moja decyzja dotknie Komendanta Judda, zrani jego uczucia? O mały włos nie odparłam, że Komendant Judd chyba nie posiada żadnych uczuć, ale Becka przestrzegła mnie przed okazywaniem braku szacunku, ponieważ Ciotki tego nie tolerowały.

Zapewniłam, że modłę się o dobre samopoczucie Komendanta Judda, bo zasługuje na wszelkie szczęście, które z całą pewnością da mu inna Żona, jednak Boskie Przewodnictwo podszeptęło mi, że ja takiego szczęścia nie potrafię dać ani jemu, ani żadnemu innemu mężczyźnie. Pragnę poświęcić się służbie wszystkim kobietom Gileadu, oświadczyłam, a nie tylko jednemu mężczyźnie i jednej rodzinie.

– Jeśli mówisz prawdę, twoje predyspozycje duchowe sprawią, że tu, w Ardua Hall, będzie ci się dobrze wiodło – powiedziała Ciotka Elizabeth. – Zamierzam głosować za twoim warunkowym przyjęciem. Po sześciu miesiącach zobaczymy, czy to życie faktycznie jest drogą, do której zostałeś wybrana.

Gorąco jej podziękowałam, mówiąc, jak bardzo jestem wdzięczna, co chyba sprawiło jej radość.

O mojej rozmowie z Ciotką Heleną właściwie nie warto wspominać. Przez cały czas pisała coś w notesie, nie podnosząc na mnie wzroku. Powiedziała, że

skoro Ciotka Lidia podjęła już decyzję, ona oczywiście musi się zgodzić. Dała mi do zrozumienia, że jestem nudziarą i marnuję jej czas.

Rozmowa z Ciotką Widalą okazała się znacznie trudniejsza. Dawniej była jedną z moich nauczycielek i nie darzyła mnie sympatią. Oświadczyła, że uchylam się od swego obowiązku, bo każda dziewczyna obdarzona kobiecym ciałem winna złożyć je w świętej ofierze Bogu, ku chwale Gileadu i ludzkości, a także wypełnić funkcję, jaką to ciało ma przypisaną od chwili Stworzenia, takie bowiem jest prawo natury.

Zauważyłam, że Bóg dał kobietom również inne dary, na przykład takie, jakie ofiarował jej samej. Spytała, co mam na myśli. Wyjaśniłam, że chodzi mi o umiejętność czytania, bo przecież wszystkie Ciotki posiadają tę zdolność. Ciotka Widala odparła, że czytanie Ciołek ma charakter święty i czynią to w służbie wyżej wymienionych rzeczy – raz jeszcze wszystkie powtórzyła – i czy sądzę, że mam w sobie wystarczającą świętość?

Zapewniłam, że podejmę się ciężkiej pracy, aby zostać Ciotką, jak ona, albowiem stanowi dla mnie świetlany przykład, i wcale nie mam w sobie jeszcze świętości, ale może dzięki łasce i modlitwie dostąpię świętości w należyтым stopniu. Nie mogę mieć jednak nadziei, że osiągnę poziom świętości, na jaki ona sama się wzniosła.

Ciotka Widala stwierdziła, że wykazuję stosowną pokorę, która dobrze wróży mojej integracji ze służebną społecznością Ardua Hall. Zanim odeszłam, obdarzyła mnie nawet swoim kwaśnym uśmiechem.

Ostatnią rozmowę miałam odbyć z Ciotką Lidią. Poprzednie wzbudzały we mnie niepokój, ale teraz, stojąc przed drzwiami gabinetu Ciotki Lidii, byłam przerażona. A jeśli zmieniła zdanie? Cieszyła się reputacją osoby nie tylko budzącej strach, ale i nieprzewidywalnej. Właśnie unosiłam dłoń, by zapukać, gdy ze środka dobiegł głos Ciotki Lidii:

– Nie stercz tam cały dzień. Wejdz.

Czyżby podglądała mnie przez miniaturową ukrytą kamerę? Becka twierdziła, że Ciotka Lidia używa wielu takich urządzeń, w każdym razie tak głośno plotki. Jak miałam się wkrótce przekonać, Ardua Hall był istną komorą pogłosową: plotki napędzały się nawzajem, tak że nigdy nie było się pewnym ich źródła.

Weszłam do gabinetu. Ciotka Lidia siedziała przy biurku zawalonym wysoką stertą teczek.

– Agnes – odezwała się. – Muszę ci pogratulować. Mimo licznych przeszkód zdołałaś tu dotrzeć i odpowiedziałaś na powołanie, by do nas dołączyć.

Skinęłam głową. Bałam się, że zapyta o charakter powołania: czy usłyszałam głos? Ale nie drażyła tego.

– Masz pewność, że nie chcesz wychodzić za Komendanta Judda? – spytała, a ja znów skinęłam głową.

– Mądra decyzja – pochwaliła.

– Co? – Nie kryłam zdziwienia. Sądziłam, że Ciotka Lidia wygłosi umoralniający wykład na temat prawdziwych powinności kobiety lub czegoś podobnego. – To znaczy... słucham?

– Jestem przekonana, że nie byłabyś dla niego odpowiednią Żoną.

Odetchnęłam z ulgą.

– Nie, Ciotko Lidio. Nie byłabym. Mam nadzieję, że nie będzie zbyt rozczarowany.

– Już zaproponowałam mu bardziej stosowną kandydatkę – oznajmiła Ciotka Lidia. – To twoja dawna koleżanka szkolna, Shunemit.

– Shunemit? Przecież ona wychodzi za kogoś innego!

– Takie ustalenia zawsze można skorygować. Sądzisz, że Shunemit przypadłaby do gustu taka zmiana mężów?

Przypomniałam sobie, jak Shunemit z trudem ukrywała, że mi zazdrości, i jak ją cieszyły korzyści materialne płynące ze ślubu. Pod tym względem Komendant Judd był dziesięć razy atrakcyjniejszy.

– Jestem pewna, że Shunemit będzie głęboko wdzięczna – powiedziałam.

– Też tak uważam. – Ciotka Lidia się uśmiechnęła. Wyglądała jak uśmiechająca się stara, wysuszona rzepa, w rodzaju tych, które nasze Marty wrzucały do rosołu. – Witaj w Ardua Hall – ciągnęła. – Zostałaś przyjęta. Mam nadzieję, że jesteś wdzięczna za tę szansę i za pomoc, jakiej ci udzieliłam.

– Jestem, Ciotko Lidio – zdołałam wykrztusić. – Jestem szczerze wdzięczna.

– Miło mi to słyszeć – odrzekła. – Może pewnego dnia będziesz mogła mi pomóc, tak jak ja pomogłam tobie. Za dobro powinno się odpłacać dobrem. To

jedna z naszych zasad tutaj, w Ardua Hall.

XV

Lis i kot

Holografz Ardua Hall

41

Do cierpliwych świat należy. Czas leczy rany. Cierpliwość jest cnotą. Zemsta jest moja.

Te stare jak świat powiedzonka nie zawsze są prawdziwe, ale czasem tak. Oto jedno, które zawsze się sprawdza: Wszystko w swoim czasie. Na przykład dowcipy.

Co nie znaczy, że mamy tu wiele dowcipów. Nie chciałybyśmy zostać posądzone o zły gust czy frywolność. W hierarchii możnowładców jedynymi ludźmi, którym wolno opowiadać dowcipy, są ci na samym szczycie, a nawet oni robią to prywatnie.

Ale do rzeczy.

Dla mojego rozwoju umysłowego kluczowy okazał się przywilej bycia muchą na ścianie czy też, ściślej mówiąc, uchem w ścianie. Tajemnice, jakie powierzają sobie młode kobiety, sądząc, że nikt ich nie podsłuchuje, są niezwykle pouczające. Przez lata zwiększyłam czułość mikrofonów, dostroiłam je do szeptów i wstrzymywałam oddech, by sprawdzić, która ze świeżo przyjętych dziewcząt dostarczy mi wstydlivych informacji, jakich pragnęłam i jakie kolekcjonowałam. Moje akta stopniowo pęczniały, niczym balon z gorącym powietrzem szykujący się do startu.

W przypadku Becki zajęło to całe lata. Nigdy nie chciała mówić o przyczynie swojej udręki, nawet swej szkolnej przyjaciółce Agnes. Musiałam czekać, aż rozwinie się między nimi wystarczające zaufanie.

Pytanie zadała w końcu Agnes. Posługuję się ich wcześniejszymi imionami – Agnes, Becka – ponieważ to ich używają dziewczęta między sobą. Ich

przeobrażenie się w idealne Ciotki było jeszcze odległe, co mnie cieszyło. Gdy przychodzi co do czego, okazuje się, że nikt nie jest idealną Ciotką.

– Co tak naprawdę ci się przytrafiło, Becko? – spytała pewnego dnia Agnes, gdy obie studiowały Biblię. – Co sprawiło, że stałaś się tak przeciwna małżeństwu? – Milczenie. – Wiem, że coś się wydarzyło. Proszę, nie chciałabyś się tym ze mną podzielić?

– Nie mogę powiedzieć.

– Możesz mi zaufać. Nikomu nie powtórzę.

Wtedy, fragmentarycznie i w sposób urywany, Becka ujawniła swoją historię. Nikczemny doktor Grove nie poprzestawał na obmacywaniu swych młodych pacjentek na fotelu dentystycznym. Wiedziałam o tym już od pewnego czasu. Na dowód miałam nawet zdjęcia, ale nic z nimi nie zrobiłam, ponieważ zeznania młodych dziewcząt – jeśli udałoby się wydobyć z nich zeznania, w co wątpiłam – na nic by się nie zdały. Tu, w Gileadzie, nawet w przypadku dorosłych kobiet cztery kobiety świadkowie to tyle co jeden męski świadek.

Właśnie na tym opierał się Grove. Poza tym cieszył się zaufaniem Komendantów. Był wyśmienitym dentystą, a ludzie sprawujący władzę są skłonni łagodnie traktować tych, którzy potrafią uśmierzać ich ból. Lekarzom, dentystom, prawnikom, księgowym często wybacza się grzechy w nowym świecie Gileadu, podobnie jak czyniono w tym starym.

Uważałam jednak, że to, co Grove zrobił młodej Becce, bardzo młodej, a potem starszej, lecz wciąż jeszcze młodej, wymaga kary.

Na samą Beckę nie można było liczyć. Wiedziałam, że nie zgodzi się zeznawać przeciwko Grove'owi. Potwierdziła to jej rozmowa z Agnes.

AGNES: Musimy komuś powiedzieć.

BECKA: Nie, nie ma komu.

AGNES: Może Ciotce Lidii.

BECKA: Powiedziałyby, że on był moim rodzicem, a wobec rodziców powinniśmy być posłuszne, taki jest Boski Plan. Sam mój ojciec tak mówił.

AGNES: Ale on tak naprawdę nie jest twoim ojcem. Jeśli zrobił ci coś takiego. Wykradziono cię twojej matce, oddano cię jako małą dziewczynkę...

BECKA: Oświadczył, że Bóg dał mu władzę nade mną.

AGNES: A co z twoją tak zwaną matką?

BECKA: Nie uwierzyłyby mi. A nawet gdyby, to powiedziałyby, że go sprowokowałam. Wszyscy by tak powiedzieli.

AGNES: Przecież miałaś cztery lata!

BECKA: I tak by to powiedzieli. Wiesz, że tak. Nigdy nie zaczęły liczyć się ze słowem... takich ludzi jak ja. Ale przypuśćmy, że by mi uwierzono. Wtedy zostałyby zabity, Podręczne rozerwałyby go na strzępy podczas Rozdzierania, i to byłaby moja wina. Nie mogłabym żyć z czymś takim. To byłoby jak morderstwo.

Pomięłam tu łzy, słowa pociechy ze strony Agnes, zapewnienia o wiecznej przyjaźni, modlitwy. Ale to wszystko zostało powiedziane. Dość, by stopić najtwardsze serce. Prawie stopiło moje.

Korzyść z tego taka, że Becka postanowiła złożyć Bogu w ofierze swe milczące cierpienie. Nie wiem, co Bóg o tym myśli, ale ja nie dałam się oszukać. Sędziną jest się raz na zawsze. Osądziłam, wydałam wyrok. Tylko jak go wyegzekwować?

Rozważyłam sprawę i w zeszłym tygodniu postanowiłam działać. Zaprosiłam Ciotkę Elizabeth do Schlafly Café na herbatę miętową.

Wprost rozplywała się w uśmiechach: oto wybrałam ją, by wyświadczyła mi przysługę.

– Ciotko Lidio! To niespodziewana przyjemność!

Miała doskonałe maniery, pod warunkiem że chciała zrobić z nich użytek. Dziewczyna z Vassar na zawsze pozostanie dziewczyną z Vassar, jak czasem mówiłam do siebie zgryźliwie, patrząc, jak Ciotka Elizabeth tłucze na miazgę stopy odpornej Podręcznej w Centrum Racheli i Lei.

– Uznałam, że powinniśmy uciąć sobie pogawędkę – zaczęłam.

Ciotka Elizabeth nachyliła się ku mnie, spodziewając się plotek.

– Zamieniam się w słuch – odrzekła.

– Często tak się zastanawiałam... Gdybyś była zwierzęciem, to jakim chciałabyś być?

– Nie mogę powiedzieć, że zaprzętałam sobie tym głowę – odparła Ciotka Elizabeth, wyraźnie zaskoczona – skoro Bóg nie uczynił mnie zwierzęciem.

– Spraw mi przyjemność – poprosiłam. – Na przykład: lisem czy kotem?

W tym miejscu, mój czytelniku, należy ci się wyjaśnienie. W dzieciństwie czytałam książkę zatytułowaną *Bajki Ezopa*. Wypożyczyłam ją ze szkolnej biblioteki: moja rodzina nie wydawała pieniędzy na książki. Jedna z bajek dała mi sporo do myślenia i często do niej wracałam. Oto ona.

Lis i Kot rozmawiali o metodach radzenia sobie z myśliwymi i ich psami. Lis powiedział, że ma w zanadrzu cały worek sztuczek, a kiedy zjawiali się myśliwi z psami, stosował je wszystkie po kolei. Wracał po własnych śladach, biegł przez wodę, aby ukryć swoją woń, dawał susa do nory z kilkoma wyjściami. W końcu myśliwi, zmęczeni chytrą Lisa, odpuszczali, a on mógł kontynuować swoją karierę złodziejstwa i kurnikowego włamywacza.

– A co z tobą, drogi Kocie? – zapytał Lis. – Jakie są twoje sztuczki?

– Mam tylko jedną – odparł Kot. – W skrajnej sytuacji wspinam się na drzewo.

Lis podziękował Kotu za zajmującą przedobiednią konwersację i oznajmił, że właśnie przyszła pora obiadu, a w menu figuruje Kot. Lisie zęby kłapnęły, wyrrywając nieco kociej sierści. Lis wypluł wywieszkę z imieniem. Na słupach telegraficznych pojawiły się ogłoszenia o zaginięciu Kota z gorącymi prośbami zrozpaczonych dzieci.

Przepraszam, odchodzę od tematu. Bajka ciągnie się dalej, jak następuje:

Na miejsce przybywają myśliwi z psami. Lis próbuje wszelkich sztuczek, w końcu jednak brakuje mu wybiegów i zostaje zabity. Tymczasem Kot wdrapuje się na drzewo, skąd spokojnie wszystko obserwuje.

– Jednak nie był aż takim spryciarzem! – prychnął.

Lub wygłasza podobną małosłowną uwagę.

W początkowych dniach Gileadu pytałam siebie, czy jestem Lisem, czy Kotem. Czy powinnam kręcić, manipulować innymi za pomocą znanych mi sekretów, czy też raczej nabrać wody w usta i weselić się, podczas gdy inni sami się przechytrzali? Najwyraźniej jestem jednym i drugim, ponieważ –

w przeciwieństwie do wielu – wciąż tu pozostaję. Nadal posiadam cały worek sztuczek. I nadal siedzę wysoko na drzewie.

Ciotka Elizabeth nie miała jednak pojęcia o moich przemyśleniach.

– Naprawdę nie wiem – odparła. – Może kotem.

– Tak – przyznałam. – Pasujesz mi do kota. Teraz jednak powinnaś może odwołać się do swego wewnętrznego lisa. – Zamilkłam na chwilę. – Ciotka Widala próbuje cię oskarżać – podjęłam. – Twierdzi, że zarzucasz mi bałwochwalstwo i herezję, ponieważ rzekomo kładę jajka i pomarańcze pod własnym pomnikiem.

– To nieprawda! – wykrzyknęła Ciotka Elizabeth. – Czemu Widala miałaby mówić coś podobnego? Nigdy nie wyrządziłam jej krzywdy!

– Któż zgłębi sekrety ludzkiej duszy? – powiedziałam. – Nikt z nas nie jest wolny od grzechu. Ciotka Widala jest ambitna. Mogła odkryć, że jesteś druga za mną w hierarchii ważności. – Tu Elizabeth się rozpromieniła, bo nigdy wcześniej o tym nie myślała. – Doszła więc do wniosku, że jesteś następczynią tu, w Ardua Hall. Z pewnością nie może się z tym pogodzić, ponieważ uważa się za osobę wyższą rangą od ciebie, zresztą ode mnie również, jako wczesna wyznawczyni Gileadu. Nie jestem młoda, nie cieszę się najlepszym zdrowiem; Widala pewnie czuje, że jeśli chce zająć należną jej pozycję, musi wyeliminować ciebie. Stąd jej chęć wprowadzenia nowych praw, zakazujących składania darów pod moim pomnikiem. Pod groźbą kary – dodałam. – Niewątpliwie dążą do wykluczenia mnie z grona Ciotek, ciebie zresztą też.

– Jak ona może być taka mściwa? – Elizabeth zaczęła płakać. – Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami.

– Niestety przyjaźń bywa bardzo powierzchowna. Nie martw się. Będę cię chronić.

– Jestem ci bezbrzeżnie wdzięczna, Ciotko Lidio. Jesteś taka prawa!

– Dziękuję – odrzekłam. – Ale chciałabym, żebyś w zamian wyświadczyła mi pewną drobną przysługę.

– Ach, tak! Oczywiście. Czego sobie życzysz?

– Chcę, żebyś złożyła fałszywe świadectwo.

Nie była to błaha prośba. Elizabeth będzie sporo ryzykować. Gilead surowo traktuje składanie fałszywego świadectwa, chociaż całkiem często do tego dochodzi.

XVI

Perłowe Dziewczęta

Zapis zeznania świadka 369B

42

Mój pierwszy dzień jako uciekiniarki Gemmy wypadł w czwartek. Melanie twierdziła zawsze, że urodziłam się w czwartek, co znaczyło, że daleko zajdę. To było z takiej starej rymowanki, według której dziecko urodzone w środę jest pełne smutku, więc gdy miałam zły humor, mówiłam, że się pomyliła i tak naprawdę przyszedłam na świat w środę, na co Melanie odpowiadała, że z pewnością nie, przecież wie dokładnie, kiedy się urodziłam, jak mogłaby zapomnieć?

Tak czy inaczej, był czwartek. Siedziałam po turecku na chodniku obok Gartha ubrana w czarne rozdarte legginsy – dostarczyła je Ada, ale rozdarcie zrobiłam sama – jaskrawoliliowe szorty oraz znoszone srebrne tenisówki, wyglądające, jakby zostały przetrawione przez szopa. Do tego różowy top bez rękawów, bo Ada uznała, że powinnam odsłonić mój nowy tatuaż. W pasie zawiązałam sobie szarą bluzę z kapturem, na głowie miałam czarną baseballówkę. Wszystkie ciuchy były kompletnie niedopasowane, żeby wyglądało to, jakbym powyciągała je ze śmietników. Nowe zielone włosy pobrudziłam, by sprawiać wrażenie osoby śpiącej gdzie popadnie. Zieleń już blakła.

– Wyglądasz zdumiewająco – stwierdził Garth, gdy ujrzał mnie w pełnym rynsztunku, gotową do drogi.

– Zdumiewająco przypominam gówno – odparłam.

– Świetne gówno – skwitował Garth. Uznałam, że tylko stara się być dla mnie miły, co mi się nie podobało. Wolałabym, żeby mówił prawdę. – Ale jak

znajdziesz się już w Gileadzie, naprawdę musisz przestać przeklinać. Może nawet pozwól, żeby cię nawróciły.

Tyle rzeczy musiałam zapamiętać. Byłam zdenerwowana – na pewno coś schrzanię – ale Garth powiedział tylko, żebym udawała głupią. Podziękowałam mu za to „udawała”.

Flirtowanie niezbyt mi wychodziło. Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

Usytuowaliśmy się przed bankiem, ponieważ zdaniem Gartha była to najlepsza lokalizacja, jeśli polowało się na gotówkę: ludzie wychodzący z banku byli bardziej skłonni coś dawać. Miejsce przed bankiem zajmowała zwykle inna osoba – kobieta na wózku inwalidzkim – ale Mayday zapłaciła jej, żeby przeniosła się gdzie indziej na jakiś czas, dopóki będzie nam to potrzebne. Perłowe Dziewczęta kursowały określoną trasą i nasze miejsce leżało właśnie na niej.

Słońce mocno prażyło, więc usiedliśmy pod ścianą, w wąskiej smudze cienia. Położyłam przed sobą stary słomkowy kapelusz oraz tekturową tabliczkę z wykonanym kredką świecową napisem BEZDOMNA PROSI O POMOC. W kapeluszu leżała garść monet: Garth twierdził, że gdy ludzie widzieli, że ktoś inny dał pieniądze, byli bardziej skorzy, by też to zrobić. Miałam sprawiać wrażenie zagubionej i zdezorientowanej, co przychodziło mi bez trudu, bo tak najczęściej się czułam.

Przecznicę dalej na wschód George usadowił się na innym rogu. Miał powiadomić Adę i Eliasza, gdyby doszło do kłopotów z Perłowymi Dziewczętami lub policją. Oboje krążyli furgonetką po okolicy.

Garth nie mówił wiele. Uznałam, że jest kimś pomiędzy opiekunem do dziecka a ochroniarzem, więc prowadzenie rozmowy nie należało do jego obowiązków, a żadna reguła nie nakazywała mu być sympatycznym. Czarna koszula odsłaniała jego tatuaże: mątwe na jednym bicepsie, nietoperza na drugim, oba czarne. Na głowie miał włóczkową czapkę, również czarną.

– Kiedy ludzie wrzucają ci pieniądze, uśmiechaj się – polecił, gdy nie robiłam tego wobec siwowłosej staruszki. – Powiedz coś.

– Na przykład co? – spytałam.

– Niektórzy mówią: „Niech cię Bóg błogosławi”.

Neil doznałby szoku, gdybym powiedziała coś podobnego.

– To byłoby kłamstwo, skoro nie wierzę w Boga.

– Dobrze, to wystarczy: „Dzięki” – odparł cierpliwie. – Albo: „Miłego dnia”.

– Nie powiem niczego takiego – zaprotestowałam. – To byłaby hipokryzja. Nie czuję wdzięczności i mam gdzieś, jaki pieprzony dzień będą mieli.

– Teraz przejmujesz się kłamstwem? – spytał ze śmiechem Garth. – To czemu nie wrócisz do imienia Nicole?

– To nie jest moje ulubione imię. Wiesz dobrze, że jest najbardziej beznadziejne z wszelkich możliwych.

Zaplotłam ręce na kolanach i odwróciłam się od Gartha. Z każdą minutą zachowywałam się coraz dziecinniej: to on tak na mnie wpływał.

– Nie marnuj gniewu na mnie – poradził. – Ja jestem tylko meblem. Zachowaj gniew na Gilead.

– Wszyscy mówiliście, że mam być krnąbrna. No więc jestem.

– Idą Perłowe Dziewczęta – powiedział Garth. – Nie gap się na nie. Jakbyś w ogóle ich nie dostrzegła. Zachowuj się jak naćpana.

Nie wiem, jak je zauważył, skoro wcale się nie rozglądał – były jeszcze daleko od nas. Wkrótce zrównały się z nami: dwie kobiety w długich srebrzystoszarych sukniach z białymi kołnierzykami i w białych kapeluszach. Jedna ruda, sądząc po opadających kosmykach włosów, druga brunetka, na co wskazywały brwi. Uśmiechnęły się, patrząc na mnie siedzącą pod murem.

– Dzień dobry, kochanie – odezwała się rudowłosa. – Jak ci na imię?

– Możemy ci pomóc – dodała brunetka. – W Gileadzie nie ma bezdomnych.

Podniosłam na nią wzrok z nadzieją, że wyglądam równie żałośnie, jak się czuję. Obie były tak wymuskane i eleganckie, że poczułam się potrójnie zaniedbana.

Garth położył mi rękę na prawym ramieniu i ścisnął zaborczo.

– Ona nie chce z wami rozmawiać – oznajmił.

– Czy to nie ona sama powinna zdecydować? – zapytała ruda.

Zerknęłam na Gartha, jakby prosząc o pozwolenie.

– Co masz na ręku? – zapytała wyższa, brunetka, przyglądając się dokładniej.

– Czy on cię maltretuje? – zapytała ruda.

Brunetka się uśmiechnęła.

– Czy on cię sprzedaje? Możemy poprawić twój los.

– Odpieprzcie się, gileadzkie dziwki – warknął Garth z imponującą gwałtownością.

Spojrzałam na nie, w schludnych perłowych sukniach i naszyjnikach, i – wierście lub nie – uroniłam łzę. Wiedziałam, że działają według ustalonego planu i mają gdzieś mój los – chciały tylko mnie zgarnąć i dodać do swoich zdobyczy – ale ich dobroć sprawiła, że zaczęłam drzeć. Pragnęłam, żeby ktoś mnie objął i przytulił.

– Proszę, proszę, prawdziwy bohater – powiedziała rudowłosa. – Pozwól jej przynajmniej to wziąć. – Rzuciła mi broszurę.

Na pierwszej stronie widniały słowa: „W Gileadzie jest twój dom! Niech Bóg cię błogosławi”. Perłowe Dziewczęta odeszły, zerkając za siebie.

– Nie powinnam pozwolić, żeby mnie zabrały? – spytałam. – Nie powinnam z nimi pójść?

– Nie tak od razu. Nie możemy za bardzo ułatwiać im zadania – odparł Garth. – Gdyby ktoś z Gileadu nas obserwował, wydałoby się to zbyt podejrzane. Nie martw się, one wrócą.

Tę noc spędziliśmy pod mostem. W dole płynął strumyk. Podnosiła się mgła: po upalnym dniu zrobiło się chłodno i wilgotno. Ziemia cuchnęła kocimi szczynami, a może skunksem. Włożyłam szarą bluzę z kapturem, naciągając rękaw na tatuaż. Ręka wciąż trochę mnie bolała.

Pod mostem siedziało oprócz nas jeszcze cztery czy pięć osób, chyba trzech mężczyzn i dwie kobiety, ale w ciemności trudno było rozpoznać. Jednym z mężczyzn był George, zachowujący się tak, jakby nas nie znał. Jedna z kobiet częstowała papierosami, ale miałam dość rozumu, żeby nie przyjąć – kaszel by mnie zdradził. Poza tym krążyła flaszka. Garth uprzedził mnie, żebym niczego nie paliła ani nie piła, bo kto wie, co to może być za świństwo?

Poradził mi też, żebym z nikim nie rozmawiała: każda z tych osób mogła być szpiegiem z Gileadu, a gdyby ktoś próbował wyciągnąć ode mnie moją historię i bym się na czymś potknęła, domyśliłby się, że coś śmierdzi, i ostrzegłby Perłowe Dziewczęta. Rozmawiał tylko Garth, co zresztą sprowadzało się do zdawkowych stęknień. Najwyraźniej znał parę osób spod mostu. Ktoś zapytał:

– Co z nią jest, niedorozwinięta? Dlaczego nic nie mówi?

– Ona rozmawia tylko ze mną – odparł Garth.

– Dobra robota – rzucił ktoś inny. – Jak to załatwiłeś?

Położyliśmy się na zielonych plastikowych torbach. Garth objął mnie i zrobiło mi się cieplej. Początkowo odepchnęłam jego rękę, ale szepnął mi do ucha: „Pamiętaj, że jesteś moją dziewczyną”, więc przestałam się wiercić. Wiedziałam, że obejmuje mnie na niby, ale w tamtej chwili nie przejmowałam się tym. Naprawdę czułam, jakby był moim pierwszym chłopakiem. Niewiele, ale zawsze coś.

Następnej nocy Garth wdał się w bójkę z jednym z facetów spod mostu. Walka trwała krótko i Garth zwyciężył. Nie widziałam jak – to był jeden szybki

ruch. Potem stwierdził, że powinniśmy się przenieść, więc kolejną noc spędziliśmy w kościele w centrum miasta. Garth miał klucz, nie wiem skąd. Sądząc po śmieciach i odchodach wśród ławek, nie byliśmy jedynymi śpiącymi tam ludźmi. W kościele wały się porzucone plecaki, puste butelki, strzykawki.

Jadaliśmy w barach szybkiej obsługi, które wyleczyły mnie ze śmieciowego żarcia. Dawniej uważałam, że śmieciowe jedzenie to szpan, pewnie dlatego, że Melanie go nie aprobowała, ale gdy jesz je bez przerwy, zaczynasz się czuć chorobliwie wzdęta. Również w barach, za dnia, chodziłam do toalety, kiedy nie kucalam w wąwozach.

Czwartą noc spędziliśmy na cmentarzu. Garth wyjaśnił, że cmentarze są dobre, chociaż często koczują tam za dużo ludzi. Niektórzy uważali, że zabawnie jest wyskakiwać na ciebie zza nagrobka, ale to były tylko dzieciaki na gigancie. Prawdziwi bezdomni wiedzieli, że takie straszenie ludzi w ciemności można przypłacić życiem, bo nie wszyscy włóczędzy mają równo pod sufitem.

– Tak jak ty – zauważyłam.

Garth nie odpowiedział. Pewnie zaczynałam mu grać na nerwach.

Muszę tu zaznaczyć, że Garth nigdy nie wykorzystał sytuacji, chociaż musiał zdawać sobie sprawę, że robię do niego maślane oczy. Miał mnie chronić i chronił – również przed samym sobą. Lubię myśleć, że przychodziło mu to z trudem.

– Kiedy znowu pojawią się Perłowe Dziewczęta? – zapytałam piątego dnia rano. – Może mnie odrzuciły?

– Spokojnie – odparł Garth. – Jak powiedziała Ada, już wcześniej przemycaliśmy tak ludzi do Gileadu. Niektórym się udało, ale paru osobom zabrakło cierpliwości i dały się zgarnąć za pierwszym razem. Zanim jeszcze przekroczyły granicę, było po nich.

– Dzięki – mruknęłam ponuro. – Dodałeś mi pewności siebie. Dobrze wiem, że to spieprzę.

– Na pewno dasz radę – zapewnił Garth. – Liczymy na ciebie.

– Zero presji, co? Ty mówisz: skacz, ja pytam: jak wysoko? – Byłam nieznośnie marudna, ale nie mogłam się powstrzymać.

Później tego dnia Perłowe Dziewczęta znowu się pojawiły. Snuły się wokół, minęły nas, przeszły przez ulicę i ruszyły w przeciwnym kierunku, oglądając wystawy sklepowe. Kiedy Garth skoczył kupić nam burgery, podeszły i zaczęły ze mną rozmawiać.

Spytały, jak mi na imię, odpowiedziałam, że Gemma. Potem się przedstawiły: Ciotka Beatrice to była brunetka, Ciotka Dove – piegowata ruda.

Zapytały, czy jestem szczęśliwa, na co potrząsnęłam głową. Dokładnie obejrzały mój tatuaż i oświadczyły, że jestem wyjątkowa, skoro przeszłam całe to cierpienie dla Boga, i cieszą się, że wiem, iż Bóg mnie ceni. Gilead również będzie mnie cenił, ponieważ jestem cennym kwiatem, każda kobieta jest cennym kwiatem, zwłaszcza dziewczyna w moim wieku. Jeśli znajdę się w Gileadzie, spotkam się z traktowaniem należnym takiej wyjątkowej dziewczynie, będę chroniona i nikt, żaden mężczyzna, nigdy mnie nie skrzywdzi. Ten mężczyzna, który mi towarzyszy, czy on mnie bije?

Nie chciałam kłamać w ten sposób o Garcie, ale skinęłam głową.

– Czy zmusza cię do złych rzeczy?

Zrobiłam głupawą minę, więc Ciotka Beatrice, wyższa, zapytała:

– Czy zmusza cię do seksu?

Odpowiedziałam nieznacznym skinieniem głowy, jakbym wstydziła się tych rzeczy.

– Czy podszyła cię innym mężczyznom?

To szło za daleko – nie mogłam sobie wyobrazić, by Garth robił podobne rzeczy, więc potrząsnęłam głową. Ciotka Beatrice odparła, że może jeszcze tego nie próbował, ale jeśli z nim zostanę, zrobi to, ponieważ tacy już byli tego rodzaju mężczyźni. Przywiązywali do siebie młode dziewczęta, udawali, że je kochają, ale wkrótce podsuwali je każdemu, kto płacił.

– Wolna miłość – prychnęła pogardliwie Ciotka Beatrice. – Nigdy nie jest wolna od zapłaty. Zawsze jest cena.

– Zresztą to nigdy nie jest miłość – dodała Ciotka Dove. – Dlaczego z nim jesteś?

– Nie miałam dokąd pójść – odparłam i wybuchłam płaczem. – W domu była przemoc!

– W naszych domach w Gileadzie nigdy nie ma przemocy – zapewniła Ciotka Beatrice.

Wtedy wrócił Garth i zaczął udawać gniew. Szarpnął mnie za rękę – lewą, z tatuażem – i poderwał z ziemi, a ja krzyknęłam z bólu. Kazał mi się zamknąć i oznajmił, że idziemy.

– Czy mogę zamienić z tobą słowo? – zwróciła się do niego Ciotka Beatrice.

Oddalili się poza zasięg mojego słuchu, a Ciotka Dove podała mi chusteczkę, bo zaczęłam płakać.

– Czy mogę cię przytulić w imię Boże? – zapytała, a ja skinęłam głową.

Tymczasem wróciła Ciotka Beatrice.

– Możemy ruszać – oświadczyła.

– Chwała Bogu – powiedziała Ciotka Dove.

Garth odszedł i ani razu się nie obejrzał. Nie mogłam nawet się z nim pożegnać, przez co rozplakałam się jeszcze bardziej.

– W porządku, jesteś już bezpieczna – zapewniła mnie Ciotka Dove. – Bądź silna.

To samo słyszały w SanctuCare uciekinierki z Gileadu, tyle że one podróżowały w przeciwnym kierunku.

Ciotka Beatrice i Ciotka Dove szły po obu stronach, bardzo blisko mnie, żeby nikt mnie nie zaczepił, jak wyjaśniły.

– Ten młody człowiek cię sprzedał – oznajmiła Ciotka Dove z pogardą.

– Naprawdę? – Garth nigdy nie wspominał, że ma taki zamiar.

– Wystarczyło, że go zapytałam. Oto jak bardzo cię cenił. Masz szczęście, że sprzedał cię nam, a nie jakiemuś gangowi seksualnemu – powiedziała Ciotka Beatrice. – Chciał dużo pieniędzy, ale się targowałam. W końcu wziął połowę.

– Śmierdzący niewierny – prychnęła Ciotka Dove.

– Powiedział, że jesteś dziewicą, co podbiłoby cenę – oznajmiła Ciotka Beatrice. – Ale ty mówiłaś nam coś innego, prawda?

Myślałam błyskawicznie.

– Chciałam wzbudzić w was litość, żebyście wzięły mnie ze sobą – szepnęłam.

Ciotki spojrzały po sobie.

– Rozumiemy – rzekła Ciotka Dove. – Ale od tej pory musisz zawsze mówić prawdę.

Skinęłam głową i obiecałam, że tak będzie.



Zabrały mnie do mieszkania, gdzie się zatrzymały. Zastanawiałam się, czy właśnie tam znaleziono martwą Perłową Dziewczynę. Na razie jednak uznałam, że będę mówić jak najmniej. Nie chciałam nic spieprzyć. Nie chciałam też, by znaleziono mnie martwą, przywiązaną do kłamki.

Mieszkanie było bardzo nowoczesne. Dwie łazienki, każda z wanną i prysznicem, wielkie przeszklone okna, duży balkon z prawdziwymi drzewami w betonowych donicach. Wkrótce się przekonałam, że drzwi balkonowe są zamknięte na klucz.

Marzyłam o prysznicu. Cuchnęłam warstwami własnej brudnej skóry, potem, stopami w starych skarpetkach, śmierdzącym błotem spod mostu i smażonym olejem z barów szybkiej obsługi. Obawiałam się, że w tym nieskazitelnie czystym mieszkaniu, pachnącym cytrusowym odświeżaczem powietrza, mój odór musi być bardzo wyraźny.

Kiedy Ciotka Beatrice zapytała, czy mam ochotę wziąć prysznic, szybko skinęłam głową. Powinnam jednak uważać na ramię, powiedziała Ciotka Dove: lepiej go nie moczyć, ponieważ strupy mogłyby zejść. Muszę przyznać, że ich troska, chociaż udawana, mnie poruszyła: nie chciały sprowadzać do Gileadu zaropiałej niebogi zamiast Perły.

Kiedy wyszłam spod prysznic, owinięta w mięciutki biały ręcznik, moje ubranie już znikło – było tak brudne, że nie nadawało się nawet do prania, wyjaśniła Ciotka Beatrice – a one przygotowały dla mnie srebrzystą suknię, taką jak same nosiły.

– Mam to włożyć? – spytałam. – Przecież nie jestem Perłową Dziewczyną. Sądziłam, że Perłowe Dziewczęta to wy.

– Wszystkie są Perłami: i te, które pozyskują, i te pozyskiwane – wyjaśniła Ciotka Dove. – Jesteś cenną Perłą. Perłą wielkiej wartości.

– Właśnie dlatego podjęliśmy dla ciebie tak duże ryzyko – oświadczyła Ciotka Beatrice. – Mamy tu mnóstwo wrogów. Ale nie martw się, Gemmo. Z nami będziesz bezpieczna.

Tak czy inaczej, choć oficjalnie nie jestem Perłową Dziewczyną, powiedziała, muszę włożyć srebrną suknię, aby wyjechać z Kanady, ponieważ władze kanadyjskie ograniczają wywóz nieletnich konwertytek. Uważają to za handel ludźmi, w czym całkowicie się mylą, dodała.

Ciotka Dove zwróciła jej uwagę, że nie powinna używać słowa „wywóz”, bo dziewczęta nie są towarami, na co Ciotka Beatrice przeprosiła, tłumacząc, że miała na myśli „umożliwianie ruchu granicznego”. Obie się uśmiechnęły.

– Nie jestem nieletnia – sprostowałam. – Mam szesnaście lat.

– Czy masz dowód tożsamości? – spytała Ciotka Beatrice, a ja pokręciłam głową.

– Tak myślałyśmy – powiedziała Ciotka Dove. – Załatwimy go.

– Aby uniknąć problemów, wyrobimy ci dokumenty na Ciotkę Dove – oznajmiła Ciotka Beatrice. – Kanadyjczycy wiedzą, że wjechała, więc kiedy będziesz przekraczać granicę, uznają, że to ona.

– Przecież jestem młodsza – zauważyłam. – Nie jestem do niej podobna.

– W dokumentach będzie twoje zdjęcie – wyjaśniła Ciotka Beatrice.

Dodała, że prawdziwa Ciotka Dove zostanie w Kanadzie i wyjedzie z kolejną pozyskaną dziewczyną, przejmując imię nowej Perłowej Dziewczyny, która tu przybędzie. Często w ten właśnie sposób wymieniały się tożsamością.

– Kanadyjczycy nie potrafią nas odróżnić – stwierdziła Ciotka Dove. – Dla nich wszystkie wyglądamy jednakowo. – Roześmiały się zachwycone, że udaje im się ta sztuczka.

Następnie Ciotka Dove powiedziała, że najważniejszym powodem, dla którego mam nosić srebrną suknię, jest ułatwienie mi wjazdu do Gileadu, ponieważ tam kobiety nie noszą męskich strojów. Sprostowałam, że legginsy nie są męskim strojem, ale one spokojnie, lecz stanowczo oznajmiły, że owszem, są, i jeśli chcę zamieszkać w Gileadzie, muszę to zaakceptować.

Przypomniałam sobie, że mam się z nimi nie sprzeczać, więc już bez słowa włożyłam suknię i perłowy naszyjnik, jak słusznie mówiła Melanie, fałszywy. Białe kapelusze przeciwsłoneczne muszę nosić tylko na dworze, powiedziały Ciotki. W domu odkryta głowa jest dozwolona, chyba że w pobliżu znajdują się mężczyźni, bo mają oni obsesję na punkcie włosów. Na ich widok tracą kontrolę nad sobą. Moje włosy, stwierdziły Ciotki, są szczególnie wyzywające z powodu zielonkawego odcienia.

– To tylko taki szampon, zmyje się – rzuciłam przepraszająco, żeby wiedziały, że już wyrzekłam się pochopnego wyboru barwy włosów.

– W porządku, kochanie – uspokoiła mnie Ciotka Dove. – Nikt nie zauważy.

Po tamtych starych brudnych łachach przyjemnie się czułam w chłodnej jedwabistej sukni.

Ciotka Beatrice zamówiła na lunch pizzę, po której uraczyłyśmy się lodami z zamrażalnika. Zdziwiłam się, widząc to śmieciowe jedzenie: czy Gilead nie był mu przeciwny, zwłaszcza w przypadku kobiet?

– To część naszego sprawdzianu jako Perłowych Dziewcząt – wyjaśniła Ciotka Dove. – Mamy próbować pokus zewnętrznego świata, aby je zrozumieć,

a następnie wyrzec się ich w swoich sercach. – Ugryzła kęs pizzy.

– Dla mnie będzie to zresztą ostatnia okazja, by tego spróbować – powiedziała Ciotka Beatrice, która uporała się z pizzą i pałaszowała lody. – Naprawdę nie wiem, co jest nie w porządku z lodami, jeśli tylko nie mają środków chemicznych.

Ciotka Dove upomniała ją wzrokiem. Ciotka Beatrice oblizwała łyżkę.

Podziękowałam za lody. Byłam zbyt zdenerwowana. Poza tym przestałam je lubić, bo za bardzo przypominały mi Melanie.

Tego wieczoru przed pójściem spać przejrzałam się w łazienkowym lustrze. Mimo że byłam czysta i najedzona, wyglądałam fatalnie. Z podkrążonymi oczami, wychudła, naprawdę sprawiałam wrażenie bezdomnego dziecka, które potrzebuje ratunku.

Cudownie było spać w prawdziwym łóżku zamiast pod mostem, ale brakowało mi Gartha.

Kiedy szłam na noc do sypialni, Ciotki zamykały moje drzwi na klucz. Pilnowały też, żebym w ciągu dnia nigdy nie zostawała sama.

Następne dni były poświęcone na przygotowanie dla mnie dokumentów na nazwisko Ciotki Dove. Zrobiono mi zdjęcie i wzięto odciski palców, potrzebne do paszportu. Poświadczono go w ambasadzie Gileadu w Ottawie i przez specjalnego kuriera przesłano do Konsulatu. W paszporcie był numer identyfikacyjny Ciotki Dove, ale moje zdjęcie i opis cech zewnętrznych. Ciotki zdołały nawet wejść do kanadyjskiej imigracyjnej bazy danych, gdzie zaznaczono wjazd Ciotki Dove, i tymczasowo usunęły Ciotkę Dove, a na jej miejsce wstawiły moje dane wraz ze skanem tęczęwki i odciskiem kciuka.

– Mamy wielu przyjaciół w kanadyjskiej infrastrukturze rządowej – oznajmiła Ciotka Beatrice. – Zdziwiłabyś się.

– Tylu ludzi dobrze nam życzy – dodała Ciotka Dove, po czym obie powiedziały: – Chwała Bogu.

Na jednej ze stron paszportu przystawiły wypukłą pieczęć z napisem PERŁOWA DZIEWCZYNA. Ciotka Beatrice wyjaśniła, że dzięki temu będę natychmiast wpuszczona do Gileadu, bez żadnych pytań, tak jak dzieje się to w przypadku dyplomatów.

Tak oto zostałam Ciotką Dove, ale inną Ciotką Dove. Miałam tymczasową wizę misjonarską Perłowych Dziewcząt, którą muszę zwrócić urzędnikom, wyjeżdżając z Kanady. Proste jak drut, powiedziała Ciotka Beatrice.

– Kiedy będziesz przekraczała granicę, spuść głowę – poleciła mi Ciotka Dove. – W ten sposób ukryjesz rysy twarzy, no i tak nakazuje skromność.



Czarny rządowy samochód Gileadu zawiózł mnie i Ciotkę Beatrice na lotnisko, gdzie bez problemów przeszłam przez kontrolę paszportową. Nawet nie zrobili nam rewizji osobistej.

Miałam lecieć prywatnym odrzutowcem, na którym widniało oko ze skrzydłami. Samolot był srebrny, ale mnie wydał się czarny, jak czarny ptak zabierający mnie... dokąd? W pustkę. Ada i Eliasz starali się jak najwięcej nauczyć mnie o Gileadzie, oglądałam filmy dokumentalne i programy telewizyjne, ale i tak nie potrafiłam sobie wyobrazić, co może mnie tam czekać. Zupełnie nie czułam się na to wszystko gotowa.

Przypomniałam sobie SanctuCare i uciekinierki. Patrzyłam na nie, ale tak naprawdę ich nie widziałam. Nie zastanawiałam się, jakie to uczucie opuścić miejsce, które się znało, stracić wszystko i ruszyć w nieznaną. To pewnie tak, jakby wchłaniała cię czarna pustka, choć może jest ten maleńki promyczek nadziei, który w ogóle pozwolił ci poważnie się na coś takiego.

Wkrótce sama miałam tak się poczuć. Znajdę się w mrocznym miejscu, niosąc drobniutką iskierkę nadziei, szukając swojej drogi.

Start się opóźniał, więc zaczęłam się obawiać, że mnie nakryli i nas zatrzymają. Kiedy jednak znaleźliśmy się w powietrzu, trochę mi ulżyło. Nigdy wcześniej nie leciałam samolotem i początkowo czułam ogromne podniecenie. Ale potem niebo się zachmurzyło i widok stał się monotony. Musiałam zasnąć, bo nagle Ciotka Beatrice szturchnęła mnie delikatnie i oznajmiła:

– Jesteśmy już prawie na miejscu.

Wyjrzałam przez okienko. Samolot obniżył lot, widziałam w dole ładne budynki z wieżami i iglicami, krętą rzekę i morze.

Wreszcie wylądowałyśmy. Zeszłyśmy po schodkach, które wysunięto od drzwi samolotu. Dzień był gorący i suchy, wiatr miotał naszymi srebrzystymi sukniami, aż przywierały nam do nóg. Na płycie lotniska stali po obu stronach mężczyźni w czarnych mundurach – ramię w ramię przeszliśmy przez ten szpaler.

– Nie patrz na ich twarze – poleciła Ciotka Beatrice.

Skoncentrowałam się więc na mundurach, ale wyczuwałam oczy, oczy, oczy obmacujące mnie niczym dłonie. Nigdy wcześniej nie czułam tak silnego zagrożenia, nawet z Garthem pod mostem, w otoczeniu obcych.

Nagle wszyscy mężczyźni zasalutowali.

– Co się dzieje? – spytałam. – Dlaczego oni salutują?

– Dlatego, że moja misja się powiodła – odparła Ciotka Beatrice. – Przywiozłam tu drogocenną Perłę. Ciebie.



Czarny samochód zawiózł nas do miasta. Na ulicach nie było wielu ludzi, a wszystkie kobiety nosiły długie suknie w różnych kolorach, jak to widziałam na filmach dokumentalnych. Spozrzegłam nawet kilka Podręcznych idących

w parach. Na sklepach zamiast napisów były tylko szyldy z obrazkami. But, ryba, ząb.

Auto zatrzymało się przed bramą w ceglany murze. Dwaj strażnicy machnęli, żebyśmy przejechali. Samochód ruszył i znów stanął, a oni otworzyli nam drzwi. Wsiadaliśmy. Ciotka Beatrice wzięła mnie pod ramię i oznajmiła:

– Nie ma czasu pokazywać ci, gdzie będziesz spała, samolot się spóźnił. Teraz musimy udać się prosto do kaplicy na Dziękczynienie. Rób to co ja.

Rozumiałam, że teraz nastąpi ceremonia związana z Perłowymi Dziewczętami – Ada mnie o tym uprzedzała, Ciotka Dove tłumaczyła, ale słuchałam niezbyt uważnie, więc właściwie nie wiedziałam, co mnie czeka.

Weszliśmy do kaplicy. Wypełniały ją kobiety: starsze, w brązowych uniformach Ciotek, oraz młodsze, w sukniach Perłowych Dziewcząt. Każda Perłowa Dziewczyna miała przy sobie młodą dziewczynę mniej więcej w moim wieku, również w tymczasowej srebrzystej sukni. Z przodu, na honorowym miejscu, stało duże, oprawione w złotą ramę zdjęcie Małej Nicole, co wcale nie podniosło mnie na duchu.

Ciotka Beatrice poprowadziła mnie przez nawę, a kobiety śpiewały:

*Przynosimy Perły,
Przynosimy Perły,
Z ogromną radością
Przynosimy Perły.*

Uśmiechały się, pozdrawiając mnie skinieniem głowy; wyglądały na bardzo szczęśliwe. Może nie będzie tak źle, pomyślałam.

Usiadliśmy. Na ambonę weszła starsza kobieta.

– Ciotka Lidia – szepnęła Ciotka Beatrice. – Nasza główna Założycielka.

Poznałam ją ze zdjęcia, które pokazała mi Ada, ale w rzeczywistości była znacznie starsza, a przynajmniej tak mi się wydawało.

– Zebrałyśmy się tu, by podziękować za bezpieczny powrót Perłowych Dziewcząt z misji, gdziekolwiek przebywały na świecie, dokonując zbożnego dzieła dla Gileadu. Oddajemy cześć ich fizycznej odwadze i duchowej dzielności i dziękujemy im z całego serca. Niniejszym ogłaszam, że

powracające Perłowe Dziewczęta przestają być Suplikantkami i zostają pełnoprawnymi Ciotkami, uzyskując wszelkie przywileje i uprawnienia, jakie się z tym wiążą. Wiemy, że zawsze i wszędzie spełnią swój obowiązek.

– Amen – odpowiedziała cała kongregacja.

– Perłowe Dziewczęta, zaprezentujcie zebrane Perły – rozkazała Ciotka Lidia. – Na początek misja do Kanady.

– Wstań – szepnęła Ciotka Beatrice.

Chwyła mnie za lewą rękę i poprowadziła do przodu, zaciskając dłoń na moim tatuażu tak mocno, aż mnie zabolalo. Następnie zdjęła perłowy naszyjnik i złożyła go w dużej płytkiej tacy przed Ciotką Lidią.

– Oto zwracam ci te perły – odezwała się – równie czyste jak w chwili, gdy je otrzymałam, niechaj błogosławią służbę następnej Perłowej Dziewczyny, która będzie je nosić z dumą podczas swojej misji. Dzięki Boskiej Woli powiększyłam gileadzki skarbiec drogocennych klejnotów. Pozwalam sobie przedstawić Gemmę, cenną Perłę ocaloną od nieuchronnej zagłady. Niechaj zostanie oczyszczona z doczesnego skalania, uwolniona od nieczystych pragnień, wypalona z grzechu i poświęcona służbie, jaka przydzielona jej będzie w Gileadzie. – Złapała mnie za ramiona i pchnęła, żebym uklękła.

Nie spodziewałam się tego i o mały włos nie upadłam.

– Co robisz? – szepnęłam.

– Cicho – odparła Ciotka Beatrice. – Nic nie mów.

Wtedy głos zabrała Ciotka Lidia:

– Witaj w Ardua Hall, Gemmo, niech będzie błogosławiony wybór, jakiego dokonałaś, Pod Jego Okiem, *Per ardua cum estrus*. – Położyła mi rękę na głowie, potem cofnęła dłoń i uśmiechnęła się sucho.

– Witaj, Drogocenna Perło – powiedziały chórem kobiety. – *Per ardua cum estrus*, amen.

Co ja tu robię? pomyślałam. To miejsce jest totalnie popieprzone.

XVII

Idealne zęby

Holografz Ardua Hall

46

Moja flaszeczka z niebieskim tuszem, wieczne pióro, kartki notesu z marginesami ustawionymi tak, by pasowały do kryjówki: za ich pośrednictwem powierzam ci, czytelniku, moją wiadomość. Ale co to jest właściwie za wiadomość? Czasami postrzegam siebie jako zapisującego Anioła, gromadzącego wszystkie grzechy Gileadu, włącznie z własnymi; kiedy indziej rezygnuję z moralizatorskiego tonu. Czy w sumie nie jestem handlarką brudnych plotek? Obawiam się, że nigdy nie poznam twojego zdania na ten temat.

Ale jeszcze bardziej się obawiam, że wszelkie moje wysiłki spełzną na niczym, a Gilead przetrwa tysiąc lat. Najczęściej tak właśnie czujemy się tutaj, z dala od wojny, choć w oku cyklonu. Ulice są takie spokojne, ciche, uporządkowane, jednak pod pozornie niezmaconą powierzchnią czuć drgania, jak w pobliżu linii wysokiego napięcia. Wszyscy jesteśmy napięci; wibrujemy, drżymy, nieustannie mamy się na baczności. „Rządy terroru”, mawiano kiedyś, ale terror nie tyle rządzi, ile paraliżuje. Stąd ta nienaturalna cisza.

Mimo to nie brakuje drobnych przyjemności. Wczoraj w telewizji kablowej w gabinecie Komendanta Judda oglądałam Rozdzieranie, któremu przewodniczyła Ciotka Elizabeth. Komendant Judd zamówił kawę – wyborną, jakiej zazwyczaj nie sposób dostać, ale powstrzymałam się przed pytaniem, jak ją zdobył. Do swojej kawy dolał nieco rumu i spytał, czy też bym chciała. Odmówiłam. Wtedy oznajmił, że ma słabe serce i nerwy, więc musi się wzmocnić przed oglądaniem krwiożerczego widowiska.

– Rozumiem – powiedziałam. – Mamy jednak obowiązek oglądać wymierzanie sprawiedliwości.

Komendant Judd westchnął, wypił łyk i dolał sobie rumu.

Na Rozdzieranie skazano dwóch ludzi: Anioła przyłapanego na handlowaniu czarnorynkowymi cytrynami przemycanymi z Maine oraz doktora Grove'a, dentystę. Ale prawdziwe przestępstwo Anioła nie było związane z cytrynami: oskarżono go o to, że przyjmował łapówki od Mayday, w zamian pomagając kilku Podręcznym przekroczyć granice. Komendanci nie chcieli jednak upubliczniać tego faktu, żeby ludziom nie przyszło nic podejrzanego do głowy. Według oficjalnej wersji nie było skorumpowanych Aniołów, a już na pewno uciekających Podręcznych, bo któż chciałby rezygnować z królestwa Bożego, aby rzucać się w płonąca otchłań?

Podczas całego procesu, który wkrótce miał położyć kres życiu doktora Grove'a, Ciotka Elizabeth była wspaniała. Studiowała aktorstwo, grała Hekubę w *Trojankach*, co udało mi się ustalić w trakcie naszych wczesnych posiedzeń, kiedy ona, Helena, Widala i ja wykuwałyśmy kształt sfery kobiecej powstającego Gileadu. W takich warunkach nawiązuje się koleżeństwo, ludzie mówią coś o swym dawnym życiu. Pilnowałam, by nie ujawniać zbyt wiele ze swojego.

Doświadczenie teatralne nie zawiodło Elizabeth. Zgodnie z moim poleceniem umówiła się na wizytę u doktora Grove'a. W odpowiednim momencie zeszła z fotela dentystycznego, rozerwała ubranie i wrzasnęła, że doktor Grove usiłował ją zgwałcić. Zanosząc się płaczem, wypadła do poczekalni, gdzie asystent, pan William, mógł zobaczyć oplakany stan jej stroju i duszy.

Osoba Ciotki powinna być święta. Nic dziwnego, że atak tak bardzo wzburzył Ciotkę Elizabeth, mówiono powszechnie. Ten człowiek musi być niebezpiecznym szaleńcem.

Dzięki miniaturowej kamerze zainstalowanej w diagramie uzębienia zdobyłam nagranie. Gdyby Elizabeth próbowała się zerwać ze smyczy, mogłam zagrozić jego ujawnieniem na dowód, że skłamała.

Podczas procesu pan William zeznawał przeciwko doktorowi Grove'owi. Nie był głupcem: natychmiast pojął, że jego szef jest zgubiony. Obrazowo opisał

wściekłość doktora Grove'a w chwili zdemaskowania. „Pierdolona suka”, miał nazwać Ciotkę Elizabeth zdeprawowany dentysta. W istocie takie słowa nie padły. „Dlaczego to robisz?”, spytał doktor Grove, lecz relacja Williama przyniosła efekt. Okrzyki wyrywały się z ust słuchaczy, do których należały wszystkie mieszkanki Ardua Hall: tak wulgarne słowa pod adresem Ciotki zakrawały na bluźnierstwo! W toku przesłuchania William wyznał niechętnie, że już dawniej miał powody, by podejrzewać swego pracodawcę. Środki znieczulające, stwierdził ze smutkiem, mogą być ogromną pokusą w niewłaściwych rękach.

Cóż mógł powiedzieć Grove na swoją obronę poza tym, że zapewnił o swej niewinności i przypomniał znaną biblijną krzywoprzysięczynię w sprawie gwałtu, żonę Putyfara? Niewinni ludzie zaprzeczający swojej winie mówią dokładnie tak jak winni, co z pewnością zauważyłeś, mój czytelniku. Słuchacze zazwyczaj nie wierzą ani jednym, ani drugim.

Grove'owi trudno było użyć argumentu, że nie mógł tknąć lubieżnym palcem Ciotki Elizabeth, bo podniecały go wyłącznie nieletnie dziewczęta.

Z uwagi na wybitną postawę Ciotki Elizabeth uznałam, że powinno się jej pozwolić, by poprowadziła Rozdzieranie na stadionie. Grove miał zostać stracony w drugiej kolejności. Nieszczęśnik musiał patrzeć, jak siedemdziesiąt wrzeszczących Podręcznych skopuje Anioła na śmierć, a następnie dosłownie rozrywa na kawałki.

Kiedy wprowadzano go na stadion, ze związanymi rękami, zawołał: „Nie zrobiłem tego!”. Ciotka Elizabeth, uosobienie obrażonej cnoty, surowo zadęła w gwizdek. Dwie minuty później było już po doktorze Grovie. Zaciśnięte palce wyrywały z korzeniami kępki zakrwawionych włosów.

Ciotki i Suplikantki były obecne podczas uroczystego pomszczenia jednej z czcigodnych Założycielek Ardua Hall. Po jednej stronie stały świeżo skaptowane Perły – przybyły dopiero wczoraj, więc był to dla nich prawdziwy chrzest. Obserwowałam ich twarze, lecz z tej odległości nie potrafiłam odczytać emocji. Odraza? Ulga? Wstręt? Zawsze dobrze jest wiedzieć. Wśród dziewcząt stała najcenniejsza z Pereł; tuż po widowisku zamierzałam umieścić ją w domu, który najbardziej odpowiadał moim zamiarom.

Kiedy Podręczne rozdzierały doktora Grove'a, Ciotka Immortella zemdlą, czego należało się spodziewać po tej wrażliwej dziewczynie. Przypuszczam, że teraz będzie się obwiniać: chociaż Grove postępował nikczemnie, mimo wszystko występował w roli jej ojca.

Komendant Judd wyłączył telewizor i westchnął.

– Szkoda. To był dobry dentysta.

– Owszem – przyznałam. – Jednak grzechów nie wolno lekceważyć tylko z uwagi na umiejętności grzesznika.

– Naprawdę był winny? – spytał Komendant Judd z niejakim zainteresowaniem.

– Tak, ale nie tej zbrodni. Nigdy nie byłby zdolny do zgwałcenia Ciotki Elizabeth. Był pedofilem.

– Biedny człowiek. – Ponownie westchnął. – To poważna przypadłość. Musimy się modlić za jego duszę.

– W rzeczy samej. Jednak zbyt wiele dziewcząt stawało się przez niego niezdolnych do zamążpójścia. Zamiast wychodzić za mąż, cenne kwiaty wołały wstąpić w szeregi Ciotek.

– Aha. Czy tak właśnie wyglądała sprawa z Agnes? Wyczuwałem coś podobnego.

Pragnął, bym potwierdziła, ponieważ wtedy awersja Agnes nie byłaby dla niego niczym osobistym.

– Nie jestem pewna – powiedziałam, a jemu zrzęda mina. – Chyba tak. – Komendanta Judda nie powinno się nadto prowokować.

– Zawsze można polegać na twojej opinii, Ciotko Lidio – stwierdził. – W kwestii tego Grove'a podjęłaś jak najlepszą decyzję dla dobra Gileadu.

– Dziękuję. Modłę się o przewodnictwo – powiedziałam. – A zmieniając temat, z radością donoszę, że Małą Nicole bezpiecznie sprowadzono z powrotem do Gileadu.

– Co za sukces! Świetna robota! – pochwalił.

– Moje Perłowe Dziewczęta okazały się bardzo skuteczne. Wypełniły moje rozkazy. Wzięły ją pod swe skrzydła jako nowo nawróconą i przekonały, aby do nas dołączyła. Zdołały spłacić młodego mężczyznę, który uzyskał nad nią

kontrolę. Targowała się Ciotka Beatrice, choć oczywiście nie знаła prawdziwej tożsamości Małej Nicole.

– Ty jednak ją znałaś, Ciotko Lidio – zauważył Judd. – Jak zdołałaś ją zidentyfikować? Moje Oczy próbowały tego dokonać całymi latami.

Czyżbym wyczuła cień zazdrości albo, co gorsza, podejrzliwości? Postanowiłam zbyć całą sprawę.

– Mam swoje sposoby. Oraz pomocnych informatorów – skłamałam. – Dwa plus dwa czasem daje cztery. My, kobiety, choć jesteśmy krótkowidzami, często dostrzegamy drobne szczegóły umykające uwadze mężczyzn, skłonnych do widzenia spraw w szerokiej perspektywie. Jednak Ciotka Beatrice i Ciotka Dove miały przykazane, żeby rozglądać się za konkretnym tatuażem, jaki ta biedna dziewczyna sama sobie zrobiła. Na szczęście ją znalazły.

– Sama zrobiła sobie tatuaż? Zdeprawowana, jak wszystkie. Na jakiej części ciała? – zainteresował się Komendant Judd.

– Tylko na ręce. Twarz pozostała czysta.

– Podczas publicznej prezentacji Mała Nicole będzie miała zakryte ręce – powiedział.

– Przedstawia się jako Gemma. Może nawet wierzy, że to jej prawdziwe imię. Do czasu konsultacji z tobą nie chciałam wyjawiać dziewczynie jej prawdziwej tożsamości.

– Znakomita decyzja – stwierdził. – Czy wolno spytać... Co łączyło małą z tym młodym mężczyzną? Lepiej by było, gdyby okazała się, że tak powiem, nietknięta, chociaż w jej przypadku przymknęlibyśmy oko na zasady. Zmarnowałyby się jako Podręczna.

– Jej dziewictwo nie zostało jeszcze potwierdzone, ale przypuszczam, że jest czysta. Umieściłam ją z dwiema młodszymi Ciotkami, serdecznymi i pełnymi współczucia. Gemma zwierzy im się ze swych nadziei i lęków, podobnie jak ze swoich przekonań, które z całą pewnością zdołamy dostosować do naszych.

– Znowu znakomicie, Ciotko Lidio. Prawdziwy z ciebie skarb. Kiedy możemy pokazać Małą Nicole Gileadowi i światu?

– Najpierw musimy się upewnić, że jej nawrócenie jest autentyczne – odparłam. – Umocnić ją w wierze. Co wymaga ostrożności i taktu. Nowo przybyłe często dają się ponieść entuzjazmowi, mają zupełnie nierealistyczne

oczekiwania. Musimy sprowadzić ją na ziemię, poinformować o czekających ją obowiązkach. Tutejsze życie to nie tylko śpiewanie hymnów i religijne uniesienia. Poza tym należy ją zapoznać z jej własną historią. Z pewnością dozna szoku na wieść o tym, że jest powszechnie znaną i kochaną Małą Nicole.

– Zostawię te sprawy w twoich umiejętnych rękach – oznajmił Komendant Judd. – Na pewno nie masz ochoty na kropelkę rumu do kawy? Poprawia krążenie.

– Może łyżeczkę – powiedziałam.

Nalał i trąciliśmy się kubkami.

– Niech nasze wysiłki będą błogosławione – wzniósł toast. – Zresztą nie wątpię, że tak właśnie się stanie.

– Kiedy czas się wypełni – odparłam z uśmiechem.



Po wysiłkach w gabinecie dentystycznym, procesie i Rozdzieraniu Ciotka Elizabeth załamała się nerwowo. Razem z Ciotką Widalą i Ciotką Heleną poszłam ją odwiedzić w Domu Odosobnień. Powitała nas cała we łzach.

– Sama nie wiem, co mi jest – wyznała. – Uszła ze mnie cała energia.

– Nic dziwnego po tym wszystkim, co przeszłaś – odparła Helena.

– W Ardua Hall uchodzisz praktycznie za świętą – oznajmiłam.

Dobrze wiedziałam, co ją gnębi: krzywoprzysięstwo okryło ją nieusuwalnym cieniem. Gdyby je odkryto, byłby to koniec Ciotki Elizabeth.

– Tak bardzo jestem ci wdzięczna za przewodnictwo, Ciotko Lidio – zwróciła się do mnie, zerkając kątem oka na Widalę.

Teraz, gdy spełniła moją nietypową prośbę, zostałam jej zagorzałą sojuszniczką i musiała poczuć, że Widala nie może jej tknąć.

– Z radością pomogłam – odrzekłam.

XVIII

Czytelnia

Zapis zeznania świadka 369A

47

Becka i ja po raz pierwszy zobaczyłyśmy Gemmę podczas uroczystości Dziękczynienia, zorganizowanej na powitanie powracających Perłowych Dziewcząt i ich nawróconych. Była wysoką, odrobinę niezgrabną dziewczyną i wodziła dokoła wzrokiem, nieco zbyt śmiałym. Już wtedy poczułam, że niełatwo będzie jej się przystosować do Ardua Hall, nie wspominając o samym Gileadzie. Nie poświęcałam jej jednak więcej myśli, bo w pełni pochłonęła mnie przepiękna uroczystość.

Wkrótce to będziemy my, myślałam. Becka i ja kończyłyśmy szkolenie na Suplikantki; niebawem miałyśmy zostać pełnoprawnymi Ciotkami. Już niedługo otrzymamy srebrzyste suknie Perłowych Dziewcząt, o niebo piękniejsze niż nasze brązowe. Dostaniemy perłowe naszyjniki, ruszymy na misję i każda z nas przywiedzie do kraju nawróconą Perłę.

W pierwszych latach spędzonych w Ardua Hall żyłam tą perspektywą. Wierzyłam wtedy całym sercem, jeśli nie we wszystko w Gileadzie, to na pewno w altruistyczną służbę Ciotek. Teraz jednak nie byłam już taka pewna.

Gemmę zobaczyłyśmy powtórnie dopiero nazajutrz. Podobnie jak wszystkie nowe Perły uczestniczyła w całonocnym czuwaniu w kaplicy, pogrążona w cichej medytacji i modlitwie. Następnie miała zamienić srebrną suknię na brązową, jakie wszystkie nosiłyśmy. Co nie znaczyło, że na pewno zostanie Ciotką. Nowo przybyte Perły poddawano pilnej obserwacji, zanim kwalifikowano je jako potencjalne Żony, Ekonożony, Suplikantki lub, w nieszczęśliwych przypadkach, Podręczne – jednak przebywając wśród nas,

musiały się ubierać tak jak my, z dodatkiem dużej broszy w kształcie księżycy w nowiu wykonanej z imitacji perły.

Przywitanie Gemmy z Gileadem okazało się nieco szorstkie, bo już nazajutrz musiała uczestniczyć w Rozdzieraniu. Widok dwóch mężczyzn dosłownie rozrywanych na strzępy przez Podręczne jest szokujący, nawet dla mnie, choć przez lata widziałam to już wielokrotnie. Podręczne są zazwyczaj tak przygaszone, że przejaw podobnej wściekłości może zaniepokoić.

Powyzsze reguły ustanowiły Ciotki Założycielki. Becka i ja opowiedziałybyśmy się za mniej drastyczną metodą.

Jednym z mężczyzn skazanych na Rozdzieranie był doktor Grove, dentysta, niegdysiejszy ojciec Becki, oskarżony o zgwałcenie Ciotki Elizabeth. Czy raczej próbę gwałtu. Zważywszy na moje własne przeżycia związane z tym człowiekiem, nie bardzo o to dbałam. Przykro mi to wyznać, ale z radością przyjąłam wiadomość o tym, że poniesie karę.

Co innego Becka. Gdy była mała, doktor Grove potraktował ją haniebnie, czego nie potrafiłam wybaczyć, ona jednak była skłonna to zrobić. Becka miała bardziej miłosierne serce niż ja, za co ją podziwiałam, lecz nie potrafiłam jej naśladować.

Kiedy Podręczne rozerwały doktora Grove'a, Becka straciła przytomność. Niektóre Ciotki złożyły tę reakcję na karb miłości córki: doktor Grove okazał się szubrawcem, wciąż jednak był człowiekiem, w dodatku piastującym wysokie stanowisko. Ponadto był ojcem, któremu posłuszna córka winna szacunek. Wiedziałam, że prawda wygląda inaczej: Becka winiła się za jego śmierć. Uważała, że nigdy nie powinna była mówić mi o jego przestępstwie. Zapewniłam ją, że nikomu nie zdradziłam jej sekretów, i uwierzyła mi, jednak Ciotka Lidia musiała jakoś to odkryć. Właśnie w taki sposób Ciotki zdobywały władzę: dowiadując się o różnych sprawach. Sprawach, o których należało milczeć.

Becka i ja wróciłyśmy z Rozdzierania. Zaparzyłam jej herbatę i poradziłam, by się położyła – wciąż była blada – ale odparła, że doszła już do siebie i nic jej nie będzie. Właśnie oddawałyśmy się wieczornej lekturze Biblii, gdy ktoś zapukał do drzwi. Ze zdziwieniem ujrzałyśmy na progu Ciotkę Lidię z nową Perłą, Gemmą.

– Ciotko Wiktorio, Ciotko Immortello, przydzielono wam specjalne zadanie – oznajmiła Ciotka Lidia. – Naszą najnowszą Perłę, Gemmę, powierzono waszej opiece. Będzie spała w trzeciej sypialni, która, jak rozumiem, jest wolna. Musicie pomagać jej na wszelkie możliwe sposoby i objaśniać szczegóły naszego życia w służbie dla Gileadu. Czy macie dość pościeli i ręczników? Jeśli nie, każę donieść.

– Tak, Ciotko Lidio, chwała Bogu – powiedziałam, a Becka mi zawtórowała.

Gemma posłała nam uśmiech zarówno drżący, jak i krnąbrny. Nie przypominała przeciętnej nawróconej z zagranicy: te zazwyczaj były albo przybite, albo wprost kipiały żarliwością.

– Witaj – zwróciłam się do niej. – Wejdz, proszę.

– Dobra – odparła i przestąpiła nasz próg.

Serce we mnie zamarło: zrozumiałam, że na pozór spokojne życie, jakie od dziewięciu lat wiodłyśmy z Becką w Ardua Hall, dobiega końca – nadeszła zmiana, choć jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, jak będzie bolesna.

Nazwałam nasze życie spokojnym, ale może nie jest to trafny dobór słowa. Na pewno było uporządkowane, choć nieco monotonne. Mimo że miałyśmy wypełniony czas, w osobliwy sposób zdawał się nie płynąć. Na Suplikantkę przyjęto mnie w wieku czternastu lat, jednak nie odnosiłam wrażenia, że dorosłam. Podobnie było z Becką: jakbyśmy zastygły w lodzie.

Założycielki i starsze Ciotki były szorstkie. Zostały ukształtowane w czasach przed Gileadem, toczyły walki, jakich nam oszczędzono, i walki te odebrały im łagodność, która mogła być dawniej ich udziałem. My nie musiałyśmy wojować. Dorastałyśmy pod kloszem, nie musiałyśmy się borykać z surowym światem zewnętrznym. Byłyśmy beneficjentkami ofiar złożonych przez nasze poprzedniczki. Nieustannie nam o tym przypominano i nakazywano wdzięczność. Trudno jednak czuć wdzięczność za brak tego, co nieznanne. Przypuszczam, że nie w pełni doceniałyśmy, do jakiego stopnia pokolenie Ciotki Lidii zostało zahartowane w ogniu. Te kobiety miały w sobie bezwzględność, jakiej nam brakowało.

Mimo poczucia, że czas zastygł w miejscu, zmieniłam się. Nie byłam już tą samą osobą co w chwili wstępowania do Ardua Hall. Teraz byłam kobietą, co prawda niedoświadczoną; wtedy byłam dzieckiem.

– Bardzo się cieszę, że Ciotki pozwoliły ci zostać – powiedziała Becka tamtego pierwszego dnia i spojrzała na mnie nieśmiało.

– Ja też się cieszę – odrzekłam.

– Zawsze imponowałaś mi w szkole. Nie tylko z powodu waszych trzech Mart i komendanckiej rodziny. Kłamałaś mniej niż inne. I byłaś dla mnie miła.

– Nie byłam taka znów miła.

– Milsza niż inne – uściśliła.

Ciotka Lidia pozwoliła mi mieszkać w tej samej części co Becka. Ardua Hall podzielono na wiele mieszkań; nasze oznaczono literą C oraz mottem *Per ardua cum estrus*.

– To znaczy mniej więcej: „Przez poród z żeńskim cyklem rozrodczym” – wyjaśniła Becka.

– Ten napis znaczy to wszystko?

– Jest po łacinie. Po łacinie brzmi lepiej.

– Co to jest łacina? – spytałam.

Wyjaśniła mi, że jest to dawny język, którym nikt już nie mówi, ale ludzie piszą w nim motta. Na przykład motto wszystkiego w obrębie Muru brzmiało dawniej *Veritas*, co znaczy „prawda”.

– Ale skuli to słowo i zamalowali.

– Skoro znikło, skąd o nim wiesz? – spytałam.

– Z Biblioteki Hildegardy – odparła Becka. – Jest przeznaczona wyłącznie dla Ciotek.

– Co to jest biblioteka?

– Miejsce, gdzie przechowują książki. Jest tam wiele sal pełnych książek.

– Czy są grzeszne? – Wyobraziłam sobie cały ten materiał wybuchowy upakowany w jednym pomieszczeniu.

– Nie te, które czytałam. Bardziej niebezpieczne książki przechowują w Czytelni. Żeby tam wejść, potrzebujesz specjalnego pozwolenia. Ale możesz czytać inne książki.

– I wpuszczają cię tam? Tak po prostu wchodzisz i czytasz?

– Jeśli masz pozwolenie. Z wyjątkiem Czytelni. Gdybyś zrobiła to bez pozwolenia, czekałaby cię Poprawa w jednej z piwnic.

Becka wyjaśniła, że każde mieszkanie w Ardua Hall ma dźwiękoszczelną piwnicę, dawniej używaną na przykład do ćwiczeń fortepianowych. Teraz jednak w piwnicy Ciotka Widala przeprowadza Poprawy. To swego rodzaju kary za złamanie reguł.

– Przecież kary wymierza się publicznie – zauważyłam. – I stosuje się je wobec przestępców. No wiesz, Rozdzieranie, wieszanie ludzi i zostawianie ich na Murze.

– Tak, wiem – powiedziała Becka. – Wolałabym, żeby nie zostawiali ich tam aż tak długo. Smród przenika do naszych sypialni, niedobrze mi się robi. Jednak Poprawy w piwnicy to coś innego, są dla twojego dobra. Chodź, znajdziemy ci strój i wybierzesz sobie imię.

Ciotka Lidia i inne starsze Ciotki sporządziły listę dozwolonych imion. Becka wyjaśniła, że pochodzą one od produktów, które kobiety dawniej lubiły, i teraz mogą czerpać z nich otuchę, choć sama Becka nie wiedziała, co to były za produkty. Nikt z naszego pokolenia tego nie wiedział.

Ponieważ jeszcze nie umiałam czytać, Becka przeczytała mi listę imion.

– A co z Maybelline? – spytała. – Ładnie brzmi. Ciotka Maybelline.

– Nie – odparłam. – Zbyt frywolne.

– To może Ciotka Ivory?

– Za zimne – stwierdziłam.

– Tu jest jedno: Wiktoria. Chyba była kiedyś królowa Wiktoria. Nazywałabyś się Ciotka Wiktoria, chociaż na etapie Suplikantek nie wolno nam używać

tytułu Ciotki. Kiedy jednak ukończymy pracę misyjną Perłowych Dziewcząt w krajach za granicami Gileadu, awansujemy na pełnoprawne Ciotki.

W Szkole Widali nie mówiono nam wiele o Perłowych Dziewczętach – tyle tylko, że były odważne i podejmowały ryzyko, poświęcając się dla Gileadu, i powinnyśmy je szanować.

– Wyprawimy się poza granice Gileadu? Czy to nie straszne znaleźć się tak daleko? Czy Gilead nie jest bardzo duży? – To byłoby jak wypadnięcie ze świata, bo Gilead z pewnością nie miał granic.

– Gilead jest mniejszy, niż myślisz – odparła Becka. – Wokół niego są inne kraje. Pokażę ci na mapie.

Musiałam zrobić niemądrą minę, bo Becka się uśmiechnęła.

– Mapa jest jak obrazek. Uczymy się tu czytać mapy.

– Czytać obrazki? Jak można to robić? Obrazki nie są pismem.

– Zobaczysz. Ja też początkowo nie umiałam. – Znowu się uśmiechnęła. – Z tobą nie będę już się czuła taka samotna.

Niepokoiliam się, co będzie ze mną dalej, po tych sześciu miesiącach. Czy pozwolą mi tutaj zostać? Nieswojo się czułam w obecności Ciotek, które obserwowały mnie bacznie, jakby doglądały rosnącego warzywa. Z trudem utrzymywałam wzrok wbity w ziemię, jak należało: odrobinę wyżej, a patrzyłabym na ich tułowia, co byłoby niegrzeczne, lub w oczy – zgoła niestosownie. Trudno było milczeć, czekając, aż jedna ze starszych Ciotek odezwie się pierwsza. Posłuszeństwo, uległość, potulność: tych cnót wymagano.

Do tego dochodziło czytanie, które mocno mnie frustrowało. Może byłam już za stara, by się tego nauczyć? Może z czytaniem było jak z haftowaniem: powinnaś zaczynać w młodym wieku, bo inaczej na zawsze pozostaniesz niezdarna? Stopniowo jednak chwytalam coraz więcej. „Masz dryg – mówiła Becka. – Jesteś lepsza, niż ja byłam na początku!”.

Uczyłam się z książek o chłopcu i dziewczynce, którzy nazywali się Dick i Jane. Książki były bardzo stare, a obrazki zmieniono w Ardua Hall. Jane nosiła długie spódnice i długie rękawy, ale po nałożonej farbie można było poznać, że

spódnica sięgała kiedyś przed kolana, a rękawy kończyły się nad łokciami. I kiedyś Jane miała rozpuszczone włosy.

Najbardziej zdumiewał w tych książkach fakt, że Dick, Jane i Mała Sally mieszkali w domu otoczonym jedynie białym drewnianym płotem, tak niskim i lichym, że każdy mógł go przeskoczyć. Żadnych Aniołów, żadnych Strażników. Dick, Jane i Mała Sally bawili się na widoku wszystkich. Terrorysty w każdej chwili mogli porwać Małą Sally i przemycić ją do Kanady, tak jak Małą Nicole i inne niewinne dziewczynki. Kolana Jane mogły rozniecić żądze przechodzących mężczyzn, mimo że całe jej ciało, oprócz twarzy, pokrywała farba. Becka wyjaśniła, że wkrótce zlecą mi malowanie obrazków w takich książkach, należało to bowiem do zadań Suplikantek. Ona sama pomalowała już wiele książek.

Powiedziała też, że nie ma pewności, czy pozwolą mi zostać: nie każdy nadawał się na Ciotkę. Przed zamieszkaniem w Ardua Hall знаła dwie dziewczyny, które zostały zaakceptowane, ale jedna zmieniła zdanie już po trzech miesiącach, rodzina zabrała ją i w końcu wydała za mąż.

– Co się stało z drugą? – spytałam.

– Coś niedobrego – odparła Becka. – Nazywała się Ciotka Lily. Początkowo nic jej nie dolegało. Wszyscy mówili, że dobrze sobie radzi, potem jednak otrzymała Poprawę za niegrzeczne odpowiadanie. Nie sądzę, żeby to była najgorsza Poprawa, bo Ciotka Widala potrafi być naprawdę wredna. Podczas wymierzania Poprawy pyta: „Podoba ci się?”, na co nie ma dobrej odpowiedzi.

– Co się stało z Ciotką Lily?

– Później nie była już tą samą osobą. Chciała opuścić Ardua Hall, mówiła, że tu nie pasuje, a wtedy Ciotki powiedziały, że w takim razie musi wyjść za mąż, ale tego też nie chciała.

– To czego chciała? – zapytałam, czując nagle żywe zainteresowanie Ciotką Lily.

– Chciała żyć na własną rękę i pracować na farmie. Ciotka Elizabeth i Ciotka Widala stwierdziły, że tak to bywa, jak ktoś zbyt wcześnie bierze się do czytania: w Bibliotece Hildegardy nasiąkła niewłaściwymi ideami, zanim jej umysł stał się wystarczająco silny, by je odrzucić, a znajduje się tam wiele

wątpliwych ksiązek, które należałoby zniszczyć. Ciotki orzekły, że Lily potrzebuje więcej Popraw, które pozwolą jej skoncentrować myśli.

– Na czym one polegały? – Zastanawiałam się, czy mam wystarczająco silny umysł i czy ja też otrzymam wiele Popraw.

– Musiała spędzić samotnie miesiąc w piwnicy o chlebie i wodzie. Kiedy ją wypuszczono, mówiła tylko „tak” lub „nie”. Ciotka Widala uznała, że Lily jest za słaba na Ciotkę i należy ją jednak wydać za męża. W przeddzień planowanego opuszczenia Ardua Hall Lily nie pojawiła się na śniadaniu, a potem na lunchu. Nikt nie wiedział, gdzie się podziała. Ciotka Elizabeth i Ciotka Widala doszły do wniosku, że musiała uciec, co stanowiło złamanie zasad bezpieczeństwa, i zorganizowano wielkie poszukiwania. Nie znaleziono jej. Potem woda pod prysznicami zaczęła dziwnie pachnieć. Podczas kolejnych poszukiwań otwarto stojący na dachu zbiornik z deszczówką, używany do pryszniców, i tam ją znaleźli.

– To okropne! – zawołałam. – Czy ona... Czy ktoś ją zamordował?

– Ciotki początkowo tak sądziły. Ciotka Helena wpadła w histerię. Zezwolono Oczom wkroczyć do Ardua Hall i wszystko sprawdzić, ale nie znaleziono żadnych tropów. Kilka Suplikantek weszło na górę i obejrzało zbiornik. Lily nie mogła tak po prostu wpaść: do zbiornika prowadzi drabina i małe drzwiczki.

– Widziałaś ją? – spytałam.

– Leżała w zamkniętej trumnie – odparła Becka. – Musiała to zrobić celowo. Mówiono, że włożyła sobie kamienie do kieszeni. Nie zostawiła listu, a jeśli nawet tak, to Ciotka Widala go podarła. Na pogrzebie powiedzieli, że przyczyną jej śmierci był tętniak mózgu. Nie chcieli rozgłaszać, że Suplikantka tak nisko upadła. Wszystkie się za nią modliłyśmy; jestem pewna, że Bóg jej wybaczył.

– Ale czemu to zrobiła? – spytałam. – Chciała umrzeć?

– Nikt nie chce umierać – oświadczyła Becka. – Jednak niektórzy ludzie nie chcą żyć w żaden z dostępnych im sposobów.

– Ale żeby się topić! – wykrzyknęłam.

– To podobno spokojna śmierć. Słyszysz się dzwony i śpiewy, jak anielskie. Tak powiedziała nam wtedy Ciotka Helena, żeby nas pocieszyć.

Kiedy opanowałam książki o Dicku i Jane, Ciotka Widala dała mi zbiór rymowanek pod tytułem *Dziesięć opowieści dla młodych panien*. Zapamiętałam następującą:

*Znacie, miłe, Tirzy losy?
Rozpuściła długie włosy,
Po chodniku paraduje,
Nos zadziera, dumę czuje.
Wprost z chodnika na Strażnika
Zerka, pokus nie unika.
Jak bardzo Tirza się podli,
Nie klęka i się nie modli!
Grzechy jej są takie duże,
Wkrótce zawisnie na Murze.*

Historie Ciotki Widali dotyczyły rzeczy, których dziewczęta nie powinny robić, oraz okropności, jakie miały je spotkać, jeśli okażą się nieposłuszne. Obecnie rozumiem, że nie była to poezja najwyższego lotu, i nawet wtedy przykro mi się słuchało o biedaczkach, które popełniły błędy, za co spotkała je surowa kara, nawet śmierć; ale ekscytował mnie fakt, że umiałam to sama przeczytać.

Pewnego dnia czytałam na głos historię Tirzy, żeby Becka mogła poprawić moje błędy.

– Coś podobnego nigdy by mnie nie spotkało – stwierdziła.

– Co takiego? – spytałam.

– Nigdy nie kusiłabym tak Strażników. Nie chwyciłabym ich spojrzeń. I w ogóle nie chcę na nich patrzeć. Na mężczyzn. Są okropni. Nawet Bóg czczony w Gileadzie.

– Becko! Czemu to mówisz? Co to znaczy: Bóg czczony w Gileadzie?

– Oni chcą, żeby Bóg był tylko jedną rzeczą – wyjaśniła. – Wszystko inne odrzucają. Biblia mówi, że jesteśmy stworzeni na Boskie podobieństwo,

zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Sama zobaczysz, jak Ciotki pozwolą ci o tym przeczytać.

– Nie opowiadaj takich rzeczy, Becko. Ciotka Widala... uzna to za herezję.

– Tobie mogę to mówić, Agnes – odparła Becka. – Zawierzyłabym ci swoje życie.

– Nie rób tego – uprzedziłam. – Nie jestem dobrą osobą, taką jak ty.

W drugim miesiącu mojego pobytu w Ardua Hall odwiedziła mnie Shunemit. Spotkałyśmy się w Schlafly Café. Shunemit miała na sobie niebieską suknię oficjalnej Żony.

– Agnes! – wykrzyknęła. – Tak się cieszę, że cię widzę. Wszystko dobrze u ciebie?

– Naturalnie – odrzekłam. – Teraz nazywam się Ciotka Wiktorja. Masz ochotę na herbatę miętową?

– Paula sugerowała, że może... Że coś jest z tobą nie tak.

– Że zwariowałam – powiedziałam z uśmiechem. Zauważyłam poufałą nutę w głosie Shunemit, gdy wspomniała o Pauli. Teraz zajmowała wyższą pozycję niż Paula, co tamtą musiało mocno irytować: żeby taka młoda dziewczyna awansowała wyżej niż ona. – Wiem, że tak o mnie myśli. Przy okazji powinnam ci pogratulować małżeństwa.

– Nie jesteś na mnie wściekła? – spytała tonem dawnej szkolnej kumpelki.

– Dlaczego niby miałabym być „wściekła”, jak to ujmujesz?

– Dlatego, że skradłam ci męża.

Tak właśnie uważała? Że zwyciężyła w rywalizacji? Jak mogłam zaprzeczyć, nie obrażając przy tym Komendanta Judda?

– Otrzymałam powołanie do wyższej służby – powiedziałam najskromniej, jak potrafiłam.

– Serio? – Shunemit zachichotała. – Cóż, ja otrzymałam powołanie do niższej. Mam cztery Marty! Tak bym chciała pokazać ci mój dom!

– Na pewno jest uroczy – rzuciłam.

– Naprawdę wszystko w porządku? – Jej niepokój o mnie mógł być nawet po części autentyczny. – Czy to miejsce cię nie przygnębia? Jest takie posępne.

- Mam się dobrze – zapewniłam ją. – I życzę ci pełni szczęścia.
- Becka też jest w tym lochu, prawda?
- To nie jest loch – odparłam. – Tak, mieszkamy razem.
- Nie boisz się, że rzuci się na ciebie z sekatorem? Ciągle jest szalona?
- Becka nigdy nie była szalona, tylko nieszczęśliwa – sprostowałam. –
Ogromnie się cieszę, że mogłam cię zobaczyć, Shunemit, ale muszę wracać do
swoich obowiązków.
- Ty już mnie nie lubisz – stwierdziła półserio.
- Szkolę się, żeby zostać Ciotką – wyjaśniłam. – Tak naprawdę nikogo nie
powinnam lubić.

Moja umiejętność czytania rozwijała się powoli, z licznymi przeszkodami. Becka bardzo mi pomagała. Do ćwiczeń używałyśmy fragmentów Biblii dostępnych Suplikantkom. Sama mogłam już czytać ustępy Pisma, które dotychczas jedynie słyszałam. Becka pomogła mi znaleźć fragment, który często wracał do mnie, gdy odeszła Tabitha:

Bo tysiąc lat w Twoich oczach jest jak wczorajszy dzień, który minął, niby straż nocna. Porywasz ich: stają się jak sen poranny, jak trawa, co rośnie: rankiem kwitnie i jest zielona, wieczorem więdnie i usycha.

Mozolnie literowałam słowa. Na stronie wydawały się inne: nie tak potoczyste i dźwięczne jak podczas recytowania ich w myślach, ale suche i płaskie.

Becka wyjaśniła, że sylabizowanie nie jest właściwie czytaniem. Kiedy naprawdę czytasz, słyszysz słowa, jakby były pieśnią.

– Może nigdy nie dojdę do tego etapu – powiedziałam.

– Dojdiesz – zapewniła mnie Becka. – Chodź, spróbujmy poczytać prawdziwe pieśni.

Poszła do biblioteki – gdzie ja jeszcze nie miałam wstępu – i przyniosła jedną z używanych w Ardua Hall ksiąg hymnów. Była tam kołysanka, którą Tabitha nuciła mi swoim srebrzystym głosem:

*Teraz, gdy już zasnąć muszę,
Panu swą powierzam duszę...*

Zaśpiewałam ją dla Becki, a po pewnym czasie umiałam ją już przeczytać.

– Tyle w tych słowach nadziei – stwierdziła Becka. – Chciałabym wierzyć, że dwa anioły stale czekają, żeby ze mną odlecieć. – Po chwili dodała: – Ja nie miałam nikogo, kto śpiewałby mi do snu. Jesteś szczęściarą.

Oprócz czytania musiałam też uczyć się pisać. Pod jednym względem było to trudniejsze, pod innym łatwiejsze. Używałyśmy tuszu kreślarskiego i prostych piór ze stalówką, czasem także ołówków. To zależało od tego, co nam akurat dostarczono z magazynu produktów importowanych.

Używanie materiałów piśmienniczych stanowiło prerogatywę Komendantów i Ciotek. Poza tym raczej nie były dostępne w Gileadzie; były kompletnie nieprzydatne dla kobiet, podobnie zresztą jak dla większości mężczyzn, którzy korzystali z nich tylko przy składaniu raportów i sporządzaniu spisów inwentaryzacyjnych. O czym niby ludzie mieli jeszcze pisać?

W Szkole Widali nauczyłyśmy się haftowania i malowania. Becka wyjaśniła mi, że z pisanem jest niemal tak samo: każda litera przypomina obrazek lub rząddek haftu, jest też jakby nutą; trzeba nauczyć się kształtować litery i łączyć je, jak gdyby nizało się perły na nitkę.

Sama Becka miała piękne pismo. Uczyła mnie często i cierpliwie. Potem, gdy już umiałam pisać, choć kostropato, wybierała dla mnie fragmenty Biblii do przepisywania.

*Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość – te trzy: z nich zaś największa jest miłość^[9].
Bo jak śmierć potężna jest miłość^[10].*

Ptactwo powietrzne zanieś głos, a to, co skrzydlate, doniesie słowa^[11].

W kółko pisałam te słowa. Porównując różne wersje tego samego zdania, będę mogła zobaczyć swoją poprawę, tłumaczyła Becka.

Rozmyślałam o tych przepisywanych słowach. Czy miłość naprawdę przewyższa wiarę; czy mam jedną bądź drugą? Czy miłość jest równie potężna jak śmierć? Czyj głos ma zanieść ptactwo?

Umiejętność czytania i pisanie nie dostarczała odpowiedzi na te pytania. One tylko rodziły następne, te zaś kolejne.

Poza tym, że uczyłam się czytać, z powodzeniem wykonywałam też inne zadania, jakie przydzielano mi w tych pierwszych miesiącach. Niektóre z nich wcale nie były uciążliwe. Lubiłam malować spódnice, rękawy i nakrycia głowy dziewczynek w książkach o Dicku i Jane; nie miałam nic przeciwko pracy w kuchni, gdzie siekałam rzepy i cebule dla kucharek oraz zmywałam naczynia. Wszyscy w Ardua Hall musieli pracować na rzecz wspólnego dobra i nie należało kręcić nosem na pracę fizyczną. Żadna Ciotka nie stała ponad nią, choć w rzeczywistości gros ciężkich zadań spadało na Suplikantki. Ale czemu nie? Przecież byłyśmy młodsze.

Mycie toalet nie należało jednak do przyjemności, zwłaszcza że kiedy się je wyczyściło, trzeba to było zrobić powtórnie, a następnie po raz trzeci. Becka przestrzegła mnie, że Ciotki wymagają tych powtórzeń: chodziło nie o czystość toalet, lecz o test posłuszeństwa.

– Ale trzykrotne mycie czystej toalety nie ma sensu – zaprotestowałam. – To marnowanie cennych surowców naturalnych.

– Osoba myjąca toalety nie jest cennym surowcem naturalnym – sprostowała Becka. – W odróżnieniu od ciężarnych kobiet. Jednak masz rację, to nie ma sensu, dlatego właśnie jest to sprawdzian. Chcą zobaczyć, czy bez narzekania będziesz wypełniać bezsensowne nakazy.

Aby dodatkowo utrudnić test, Ciotki kazały najmłodszej z nas nadzorować pracę. Kiedy polecenia wydaje ci osoba praktycznie w twoim wieku, jest to znacznie bardziej irytujące, niż gdyby wydawał je ktoś starszy.

– Nie cierpię tego! – wybuchłam w czwartym z kolei tygodniu czyszczenia toalet. – Nienawidzę Ciotki Abby! Jest wredna, nadęta i...

– To jest sprawdzian – przypomniała mi Becka. – Jak w przypadku Hioba, którego sprawdzał Bóg.

– Ciotka Abby nie jest Bogiem. Tak jej się tylko wydaje – odparłam.

– Musimy się starać być serdeczne – powiedziała Becka. – Powinnaś się modlić, żeby twoja nienawiść odeszła. Pomyśl, że wypływa z ciebie przez nos, jak wydech.

Becka miała mnóstwo podobnych technik samokontroli. Próbowalam wcielać je w życie. Niektóre z nich przynosiły skutek.

Po zdaniu tego trwającego sześć miesięcy egzaminu zostałam przyjęta na stałą Suplikantkę i otrzymałam prawo wstępu do Biblioteki Hildegardy. Nie potrafię wprost opisać swoich uczuć. Kiedy pierwszy raz przekroczyłam próg Biblioteki, poczułam się, jakbym dostała złoty klucz, który otworzy kolejne drzwi, odsłaniając kryjące się tam tajemnice.

Początkowo wolno mi było wchodzić jedynie do sali zewnętrznej, później pozwolono mi korzystać z Czytelni, gdzie miałam własne biurko. Jedno z przydzielonych mi zadań polegało na sporządzaniu wiernych kopii mów – czy raczej kazań – wygłaszanych przez Ciotkę Lidię przy specjalnych okazjach. Wielokrotnie używała tych samych mów, choć zawsze ze zmianami, my zaś miałyśmy przepisywać na maszynie jej odręczne notatki. Potrafiłam już pisać na maszynie, choć powoli.

Kiedy siedziałam przy biurku, czasami mijała mnie Ciotka Lidia, zmierzając do swojego gabinetu, gdzie ponoć prowadziła badania mające uczynić Gilead lepszym miejscem na ziemi: to była jej życiowa misja, jak mówiły starsze Ciotki. Cenne Rodowody, Archiwa Genealogiczne prowadzone sumiennie przez starsze Ciotki, Biblie, odkrycia teologiczne, wywrotowe dzieła literatury światowej – wszystko znajdowało się za tymi zamkniętymi drzwiami. Dostęp do nich miałyśmy otrzymać dopiero, gdy nasze umysły należycie się umocnią.

Mijały miesiące i lata. Becka i ja bardzo się zaprzyjaźniłyśmy, mówiłyśmy sobie wiele rzeczy o nas i naszych rodzinach, rzeczy, których nie zdradzałyśmy nikomu innemu. Wyznałam jej, jak bardzo nienawidziłam macochy Pauli, chociaż starałam się pokonać to uczucie. Opowiedziałam jej o tragicznej śmierci naszej Podręcznej Crystal i o tym, jak bardzo to mną wstrząsnęło. A także o doktorze Grovie i o tym, co mi zrobił, co z kolei było wstrząsem dla Becki. Rozmawiałyśmy o swoich prawdziwych matkach i o tym, jak bardzo chciałybyśmy się dowiedzieć, kim były. Może nie powinnyśmy wyjawiać sobie tak dużo, ale przynosiło nam to ogromną pociechę.

– Szkoda, że nie mam siostry – powiedziała pewnego dnia Becka. – Gdybym ją miała, chciałabym, żebyś ty nią była.

Dotychczas opisywałam nasze życie jako spokojne i tak też musiało ono wyglądać dla osób z zewnątrz; ale nie brakowało wewnętrznych zamętów i burz, te jednak, jak z czasem pojęłam, nie są niczym niezwykłym wśród ludzi, którzy poświęcili się wyższej sprawie. Pierwsza z moich wewnętrznych burz przysłała, kiedy po czterech latach czytania tekstów podstawowych otrzymałam w końcu dostęp do całej Biblii. Podobnie jak wszędzie w Gileadzie, nasze Biblie leżały pod kluczem; można je było powierzyć wyłącznie ludziom o silnych umysłach i niezłomnych charakterach, co wykluczało kobiety – z wyjątkiem Ciotek.

Becka wcześniej rozpoczęła czytanie Biblii – wyprzedzała mnie zarówno w stopniu zaawansowania, jak i w biegłości – jednak osobom dopuszczonym do tych misteriów nie wolno było rozmawiać o przeżyciach związanych ze świętą lekturą, toteż nie rozmawialiśmy o tym, czego się nauczyła.

Wreszcie nadszedł dzień, gdy do Czytelni mieli przynieść zamkniętą drewnianą skrzynkę z przeznaczoną dla mnie Biblią i w końcu będę mogła otworzyć tę najbardziej zakazaną z ksiąg. Czułam się ogromnie podekscytowana, ale tego ranka Becka powiedziała:

– Muszę cię ostrzec.

– Ostrzec? – powtórzyłam ze zdziwieniem. – Przecież to święta księga.

– Nie mówi tego, co ludzie twierdzą.

– Jak to? – spytałam.

– Nie chcę, żebyś poczuła się zbyt rozczarowana. – Umilkła na chwilę, po czym dodała: – Ciotka Estée na pewno miała dobre chęci. *Księga Sędziów*, dziewiętnasty i dwudziesty rozdział.

Więcej nic mi nie zdradziła. Kiedy weszłam do Czytelni, wyjęłam z drewnianej skrzynki Biblię i otworzyłam ją właśnie w tym miejscu.

Znajdowała się tam opowieść o konkubinie pociętej na dwanaście kawałków, ta sama, którą Ciotka Widala opowiedziała nam przed laty w szkole, ta sama, która tak mocno poruszyła małą Beckę.

Dobrze zapamiętałam tę historię, podobnie jak wyjaśnienie Ciotki Estée. Powiedziała nam wtedy, że konkubinę zabito, ponieważ żałowała swego nieposłuszeństwa, więc wolała się poświęcić, niż dopuścić, by podli Beniaminici zgwałcili jej właściciela. Dokonując takiego wyboru, postąpiła szlachetnie i odważnie.

Teraz czytałam całą tę historię. Szukałam fragmentu o szlachetnym i odważnym wyborze, lecz niczego podobnego nie znalazłam. Dziewczynę po prostu wypchnięto za drzwi i zgwałcono na śmierć, a potem człowiek, który za życia kupił ją, jakby była zwierzęciem, pociął ją jak krowę. Nic dziwnego, że wcześniej chciała uciec.

Doznałam bolesnego szoku: dobra, pomocna Ciotka Estée okłamała nas. Prawda była straszna, a nie szlachetna. To właśnie miały na myśli Ciotki, twierdząc, że kobiety mają zbyt słabe umysły, żeby czytać. Nie wytrzymamy, załamamy się pod naporem sprzeczności, nie damy rady.

Dotychczas nie wątpiłam w rację, a już na pewno nie w prawdziwość teologii gileadzkiej. Jeśli zbywało mi na doskonałości, uznawałam, że wina leży po mojej stronie. Kiedy jednak odkryłam, co zmienił, co dodał, a co pominął Gilead, zaczęłam się obawiać, że stracę wiarę.

Jeśli nigdy nie wierzyłaś, to nie zrozumiesz, co to znaczy. Czujesz, jakby twoja najlepsza przyjaciółka umierała; jakby wszystko, co cię określało, ginęło w płomieniach; masz wrażenie, że zostaniesz sama. Czujesz się wygnana, jakbyś zabłądziła w ciemnym lesie. To samo uczucie ogarnęło mnie po śmierci Tabithy: świat tracił sens. Wszystko stało się jałowe. Wszystko więdło.

Trochę opowiedziałam Becce o tym, co się ze mną działo.

– Rozumiem. Tak samo było ze mną – wyznała. – Wszyscy ludzie na szczytach władzy Gileadu nas okłamali.

– Jak to?

– Bóg nie jest tym, czym twierdzą, że jest – odparła.

Dodała, że mogę wierzyć w Gilead lub w Boga, ale nie w jedno i drugie. W ten sposób ona przewyciężyła własny kryzys.

Stwierdziłam, że nie wiem, czy potrafię wybrać. Skrycie obawiałam się, że nie zdołam uwierzyć ani w Boga, ani w Gilead. Mimo to pragnęłam wierzyć; tęskniłam za wiarą, a jak duża część wiary bierze się właśnie z tęsknoty?

Trzy lata później wydarzyło się coś jeszcze bardziej niepokojącego. Jak wspomniałam, do moich zadań w Bibliotece Hildegardy należało przepisywanie mów Ciotki Lidii. Kartki z mową na dany dzień zostawiano na moim biurku w srebrnej teczce. Pewnego ranka pod srebrną teczką znalazłam drugą, niebieską. Kto ją tam położył? Czy ktoś się pomylił?

Otworzyłam teczkę. Na pierwszej stronie ujrzałam imię mojej macochy, Pauli. Dalej następowała relacja o śmierci jej pierwszego męża, którego miała, zanim wyszła za mojego tak zwanego ojca, Komendanta Kyle'a. Już wspominałam, że pierwszego męża Pauli, Komendanta Saundersa, zabiła w gabinecie ich Podręczna. Przynajmniej taka opowieść krążyła.

Paula mówiła, że dziewczyna okazała się poważnie nieźrównoważona: wykradła z kuchni rożen i znieńacka zadźgała Komendanta Saundersa. Podręczna co prawda uciekła, ale została schwytana i powieszona, a jej ciało wystawiono na Murze na widok publiczny. Shunemit twierdziła jednak, że według jej Marty doszło do bezprawnego, grzesznego związku – Podręczna i mąż cudzołożyli w jego gabinecie. Właśnie dzięki temu Podręczna miała sposobność, by go zabić, a zrobiła to dlatego, że jego żądania doprowadziły ją na skraj szaleństwa. Reszta opowieści Shunemit była taka sama: odkrycie ciała przez Paulę, schwytanie Podręcznej, powieszenie. Shunemit dodała szczegół o tym, że Paula poplamiała się krwią, gdy naciągała zmarłemu Komendantowi spodnie dla zachowania pozorów.

Jednak historia w niebieskiej teczce wyglądała całkiem inaczej. Potwierdzały ją zdjęcia oraz zapisy wielu potajemnie nagranych rozmów. Nie było żadnego nielegalnego związku Komendanta Saundersa z Podręczną – były jedynie regularne Uroczystości przewidziane prawem. Paula i Komendant Kyle – mój dawny ojciec – romansowali jeszcze przed śmiercią mojej matki, Tabithy.

Paula zaprzyjaźniła się z Podręczną i wiedząc, jak bardzo nieszczęśliwa jest ta dziewczyna, zaoferowała jej pomoc w ucieczce. Dostarczyła jej mapę z planem ucieczki oraz nazwiska kilku kontaktów z Mayday po drodze. Kiedy Podręczna wyruszyła, Paula sama zadźgała Komendanta Saundersa. To dlatego miała na sobie tyle jego krwi, nie z powodu naciągania mu spodni. W istocie wcale ich nie zdjęła, w każdym razie nie tamtej nocy.

Paula przekupiła swoją Martę, by poparła wersję o Podręcznej morderczyni, do łapówki dołączając groźby. Następnie powiadomiła Aniołów i oskarżyła Podręczną, a dalej wypadki potoczyły się znajomym trybem. Nieszczęsną dziewczynę złapano, gdy w rozpacz błędziła po mieście, ponieważ mapa okazała się niedokładna, a kontakty z Mayday nie istniały.

Podręczną przesłuchano. (Dołączony zapis przesłuchania nie był przyjemną lekturą). Choć przyznała się do próby ucieczki i wyjawiała udział Pauli, twierdziła, że nie jest winna zabójstwa, a wręcz o nim nie wiedziała. W końcu jednak ból okazał się zbyt silny i złożyła fałszywe zeznanie.

Podręczna była najwyraźniej niewinna, ale i tak ją powieszono.

Ciotki znały prawdę. W każdym razie jedna z nich. W teczce przede mną znajdowały się dowody. Jednak Pauli nic się nie stało. Za zbrodnię zapłaciła Podręczna.

Siedziałam w oszołomieniu, jak rażona piorunem. Zdumiała mnie sama historia, ale także byłam zdziwiona faktem, że ta teczka znalazła się na moim biurku. Czemu nieznana osoba podsunęła mi tak niebezpieczne informacje?

Kiedy historia, w którą wierzyłaś, okazuje się nieprawdziwa, zaczynasz wątpić we wszystkie inne. Czy ktoś próbował nastawić mnie przeciwko Gileadowi? Czy te dowody zostały sfałszowane? Czy to dlatego Paula zaniechała prób wydania mnie za Komendanta Judda, że Ciotka Lidia zagroziła, iż wyjawii jej zbrodnię? Czy właśnie ta straszna historia zapewniła mi miejsce w Ardua Hall? Czy chodziło o to, by dać mi do zrozumienia, że moja matka, Tabitha, nie umarła z powodu choroby, ale w niewiadomy sposób została zamordowana przez Paulę, a może wręcz przez samego Komendanta Kyle'a? Nie wiedziałam, co myśleć.

Nie miałam komu się zwierzyć. Odpadała nawet Becka. Nie chciałam jej narażać. Prawda potrafi przysporzyć wielu kłopotów ludziom, którzy nie

powinni jej znać.

Ukończyłam pracę na ten dzień, zostawiając niebieską teczkę tam, gdzie ją znalazłam. Nazajutrz zobaczyłam na biurku kolejną mowę do przepisania, a niebieska teczka znikła.

W następnych latach znajdowałam na biurku wiele podobnych teczek. Zawierały dowody rozmaitych zbrodni. Zbrodnie Żon były w niebieskich teczkach, zbrodnie Komendantów w czarnych, ludzi różnych zawodów – na przykład lekarzy – w szarych, Ekonożon w pasiastych, a Marty w ciemnozielonych. Nie było żadnych teczek z dowodami zbrodni popełnionych przez Podręczne czy przez Ciotki.

Większość teczek miała kolor niebieski lub czarny, a dotyczyły najróżniejszych przestępstw. Podręczne zmuszano do nieprawych czynów, o które je później obwiniano; Synowie Jakuba spiskowali przeciwko sobie; na najwyższych szczeblach władzy wręczano łapówki i świadczone sobie rozmaite usługi; Żony spiskowały przeciw innym Żonom; Marty podsłuchiwały i gromadziły informacje, które następnie sprzedawały; dochodziło do tajemniczych zatruć jedzenia; Żony wymieniały się niemowlętami na podstawie skandalicznych, całkowicie bezpodstawnych plotek. Żony wieszano pod pretekstem cudzołóstwa, ponieważ Komendant chciał poślubić inną, młodszą Żonę. Publiczne procesy – w zamyśle mające oczyszczać zdrajców i umacniać rządzących – prowadziły do składania fałszywych zeznań, wymuszonych torturami.

Składanie fałszywego świadectwa nie stanowiło wyjątku, ale było na porządku dziennym. Pod fasadą cnoty i czystości Gilead się rozkładał.

Oprócz teczki Pauli ta, która dotyczyła mnie bezpośrednio, zawierała informacje na temat Komendanta Judda. Znalazłam tam dowody jego rozlicznych przestępstw, w tym losów poprzednich Żon, które poślubił przed naszymi krótkotrwałymi zaręczynami.

Komendant Judd zlikwidował je wszystkie. Pierwszą zepchnięto ze schodów i skręciła kark. Potem stwierdzono, że się potknęła i upadła. Z lektury innych teczek wiedziałam, że takim zdarzeniom nietrudno jest nadać pozory wypadku. Dwie inne jego żony jakoby zmarły przy porodzie lub wkrótce potem;

niemowlęta okazały się Niedziećmi, ale śmierć Żon spowodowało rozmyślnie wprowadzone zakażenie bądź szok. W jednym przypadku Komendant Judd nie zgodził się na operację, kiedy Niedziecko z dwiema głowami utknęło w kanale rodym. Nic nie dało się zrobić, oświadczył świętoszkowato, ponieważ serce płodu wciąż biło.

Czwarta Żona, idąc za radą Komendanta Judda, który kupił jej farby, zajęła się malowaniem kwiatów dla rozrywki. Z czasem zaobserwowano u niej objawy wskazujące na zatrucie kadmem. W teczce przeczytałam, że kadm jest znaną substancją rakotwórczą. Niedługo potem ta Żona zmarła na raka żołądka.

Wyglądało na to, że o włos uniknęłam wyroku śmierci. Ktoś mi w tym zresztą pomógł. Tej nocy zmówiłam modlitwę dziękczynną: pomimo wątpliwości nie przestawałam się modlić. Dziękuję, mówiłam. Dopomóż mi, niewiernej. I pomóż Shunemit, bo z pewnością będzie tego potrzebowała.

Kiedy zaczęłam czytać teczki, ogarnęła mnie odraza i przerażenie. Czy ktoś celowo próbował mnie pognębić? A może teczki stanowiły część mego wykształcenia? Czy hartowano mój umysł? Przygotowywano mnie do zadań, które miałam wykonywać jako Ciotka?

Oto czym zajmowały się Ciotki, dowiadywałam się z lektury. Zapisywały. Czekwały. Posługiwały się informacjami, by osiągać sobie tylko znane cele. Ich bronią były potężne, lecz nieczyste sekrety, jak zawsze mówiły Marty. Sekrety, kłamstwa, spiski, zdrady dotyczące zarówno innych osób, jak i samych Ciołek.

Jeśli zostanę w Ardua Hall – jeśli ukończę pracę misyjną Perłowej Dziewczyny i wrócę jako pełnoprawna Ciotka – oto kim będę. Wszystkie sekrety, jakie poznałam, a także niewątpliwie wiele innych, staną się moją własnością i będę mogła posługiwać się nimi wedle własnej woli. Cała ta władza. Możliwość osądzania niegodziwych w ciszy, karania ich metodami, których nawet nie potrafią przewidzieć. Cała ta zemsta.

Jak już wspomniałam, miałam w sobie mściwość, której w przeszłości żałowałam. Żałowałam, ale wcale się jej nie wyzbyłam.

Skłamałabym, twierdząc, że nie czułam pokusy.

XIX

Gabinet

Holograf z Ardua Hall

52

Wczoraj wieczorem, mój czytelniku, spotkało mnie przykre zaskoczenie. W opustoszałej bibliotece, przy drzwiach otwartych dla przewiewu, szybko pisałam piórem z niebieskim tuszem, gdy do mojej prywatnej przegródki wsunęła się głowa Ciotki Widali. Nawet nie drgnęłam – mam nerwy z polimerów, niczym plastynowane zwłoki – ale zakaszlałam nerwowo i przykryłam stronę, na której pisałam, dziełem *Apologia pro vita sua*.

– O, Ciotka Lidia – odezwała się Ciotka Widala. – Mam nadzieję, że się nie przeziębisz. Czy nie powinnaś leżeć w łóżku?

I zapaść w wieczny sen, tego na pewno mi życzysz, pomyślałam.

– To zwykła alergia – wyjaśniłam. – Wiele osób cierpi na nią o tej porze roku.

Widala, prawdziwa alergiczka, nie mogła zaprzeczyć.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała nieszczerze i zerknęła na dzieło kardynała Newmana. – Widzę, że nie ustajesz w badaniach. To skończony heretyk.

– Trzeba poznać wroga – odparłam. – W czym mogę ci pomóc?

– Chciałabym omówić z tobą pewną istotną kwestię. Czy dasz się zaprosić do Schlafly Café na ciepłe mleko?

– To miłe z twojej strony – odrzekłam.

Dzieło kardynała Newmana odstawiłam na półkę, odwracając się plecami do Ciotki Widali, by wsunąć do książki kartkę zapisaną niebieskim tuszem.

Już wkrótce siedziałyśmy przy stoliku – ja z kubkiem ciepłego mleka, Ciotka Widala z herbatą miętową.

– W uroczystości Dziękczynienia dla Perłowych Dziewcząt było coś dziwnego – zaczęła.

– A co konkretnie? – spytałam. – Sądziłam, że przebiegła jak zwykle.

– Ta nowa dziewczyna, Gemma. Nie jestem co do niej przekonana – powiedziała Ciotka Widala. – Wydaje się nietypowa.

– Początkowo wszystkie są nietypowe – stwierdziłam. – Pragną azyłu, schronienia przed nędzą, wyzyskiem, grabieżą tak zwanego współczesnego życia. Pragną stabilizacji, ładu, jasnych reguł. Przystosowanie się zajmie jej trochę czasu.

– Ciotka Beatrice powiedziała mi o tym jej absurdalnym tatuażu na ręce. Tobie chyba też wspomniała. Doprawdy! Bóg i miłość! Jakbyśmy mogły się nabrać na taką tanią sztuczkę. Skąd wiesz, że ona nie jest wtyczką Mayday?

– W przeszłości udawało nam się ich wykrywać – odparłam. – Co się tyczy okaleczenia, kanadyjska młodzież to poganie; ozdabiają ciała najróżniejszymi barbarzyńskimi symbolami. I tak uważam, że jej tatuaż wskazuje na dobre intencje... Przynajmniej nie jest to ważka, czaszka czy podobne głupstwo. Ale będziemy ją miały na oku.

– Powinniśmy usunąć ten tatuaż. To bluźnierstwo. Słowo „Bóg” jest święte, jego miejsce nie jest na ręce.

– Usunięcie tatuażu byłoby teraz zbyt bolesne. To może poczekać. Nie chcemy zrażać naszej młodej Suplikantki.

– O ile jest autentyczna, w co szczerze wątpię. To pachnie typową zagrywką Mayday. Uważam, że tę dziewczynę należy przesłuchać.

Oczywiście sama aż się do tego paliła. Widala nieco za bardzo lubi przesłuchania.

– Pośpiech jest wskazany tylko w łapaniu pcheł – oznajmiłam. – Wolę subtelniejsze metody.

– Dawniej tak nie było – stwierdziła Ciotka Widala. – W pełni opowiadałaś się za kolorami podstawowymi. Nie miałaś nic przeciwko odrobinie krwi. – Kichnęła.

Może powinniśmy coś zrobić z wilgocią w tej kafeterii, pomyślałam. A może jednak nie.

Z uwagi na późną porę zadzwoniłam do Komendanta Judda do domu, prosząc o natychmiastowe spotkanie, na co wyraził zgodę. Kierowcy kazałam czekać przed domem.

Drzwi otworzyła Żona Komendanta Judda, Shunemit. Wcale nie wyglądała dobrze: wychudzona, blada, z podkrążonymi oczami. Jako jego Żona przetrwała stosunkowo długo, lecz przynajmniej urodziła dziecko. Co prawda było to Niedziecko. Teraz jednak jej czas się kończył. Zastanawiałam się, czego też Judd dosypuje jej do zupy.

– Och, Ciotka Lidia – odezwała się. – Proszę wejść. Komendant cię oczekuje.

Dlaczego sama otworzyła drzwi? To było zadanie Marty. Shunemit musiała czegoś ode mnie chcieć.

– Shunemit, kochanie – powiedziałam, ścisząc głos. – Jesteś chora?

Ta zwykle pełna życia dziewczyna, choć nieco zbyt irytująca i śmiała, zmieniła się w cień.

– Nie powinnam tak mówić – szepnęła. – Komendant twierdzi, że to nic takiego. Mówi, że wymyślam sobie choroby, ale ja wiem, że coś mi dolega.

– Mogę kazać, by przyjęto cię w naszej klinice w Ardua Hall – zaproponowałam. – Zrobiliby kilka badań.

– Musiałabym dostać jego pozwolenie – odparła. – A on mnie nie puści.

– Uzyskam dla ciebie jego zgodę – obiecałam. – O nic się nie martw.

Łzy i podziękowania. W innej epoce Shunemit ukłękłaby i pocałowała mnie w rękę.

Judd oczekiwał mnie w gabinecie. Wcześniej już odwiedzałam to miejsce, czasem gdy on tu był, czasem pod jego nieobecność. Z gabinetu wiele da się wyczytać. Judd nie powinien przynosić do domu dokumentów z siedziby Oczu i beztrzesko zostawiać ich na widoku.

Na ścianie po prawej stronie – niewidocznej od drzwi, by nie szokować odwiedzających go dam – widnieje dziewiętnastowieczny obraz przedstawiający młodziutką dziewczynę bez ubrania. Artysta domalował jej skrzydła ważki, by wyglądała niczym wróżka, a jak wiadomo, w tamtych czasach wróżki miały awersję do wszelkiego odzienia. Dziewczyna uśmiecha się figlarnie, wyuzdanie, unosząc się nad grzybem. Oto co lubi Judd: młode

dziewczątka, które wydają się nie całkiem ludźmi, z niesfornym charakterem. To tłumaczy, dlaczego tak je traktuje.

Gabinet, jak gabinety wszystkich Komendantów, jest pełen książek. Ci ludzie lubią gromadzić, a także przechwalać się swoimi nabytkami, chęć się przed innymi tym, co zdołali ukraść. Judd ma okazałą kolekcję książek historycznych i biografii: Napoleon, Stalin, Ceaușescu i inni przywódcy. Kilku cennych wydań mu zazdroszczę: to *Piekło* z ilustracjami Dorégo, *Przygody Alicji w Krainie Czarów* z Dalim, *Lizystrata* z Picassem. Judd posiada też książkę innego rodzaju, czysto pornograficzną, o czym wiem, bo ją oglądałam. Ten gatunek jest nader nużący. Znęcanie się nad ludzkim ciałem ma swoje granice.

– Ach, Ciotka Lidia – powiedział i lekko podniósł się z krzesła: echo dawnych manier. – Usiądź, proszę, i wyjaśnij, co też cię sprowadza o tak późnej porze. – Promienny uśmiech nie sięgał oczu, stalowych i jednocześnie zaniepokojonych.

– Mamy pewien problem – zaczęłam, zajmując krzesło naprzeciwko niego.

– Chyba nie krytyczny, mam nadzieję. – Uśmiech Komendanta wyparował.

– Uporamy się z nim. Ciotka Widala podejrzewa, że tak zwana Gemma jest informatorką, przysłaną tu, by wykraść informacje i postawić nas w niekorzystnym świetle. Miałoby to zgubny wpływ na przyszłe wykorzystanie Małej Nicole.

– To prawda – przyznał Judd. – Nie moglibyśmy pokazywać jej w telewizji. Jak mogę ci pomóc?

– Pomóc nam – uściśliłam. Zawsze dobrze mu przypomnieć, że oboje jedziemy na tym samym wózku. – Oczywiście wydaj nakaz ochrony tej dziewczyny do czasu, gdy wiarygodnie będziemy mogli ją przedstawić jako Małą Nicole. Ciotka Widala nie zna prawdziwej tożsamości Gemmy – dodałam. – I nie należy jej tego zdradzać. Nie mam już do niej pełnego zaufania.

– Czy mogłabyś to wyjaśnić?

– Na razie proszę, abyś mi zaufała – odparłam. – I jeszcze jedno. Twoja Żona, Shunemit, powinna udać się na badanie do Kliniki Zdrowia i Spokoju.

Zapadło długie milczenie – mierzyliśmy się wzrokiem.

– Czytasz w moich myślach, Ciotko Lidio – powiedział w końcu. – Faktycznie lepiej będzie, jeśli znajdzie się pod twoją opieką, nie moją. Gdyby coś się stało...

Gdyby zapadła na nieuleczalną chorobę...

Pozwolę sobie tutaj przypomnieć, że w Gileadzie nie było rozwodów.

– Mądra decyzja – stwierdziłam. – Musisz pozostać ponad wszelkim podejrzeniem.

– Ufam twojej dyskrecji. Jestem w twoich rękach, Ciotko Lidio – powiedział, wstając od biurka.

Szczerą prawdą, pomyślałam. Jak łatwo dłoń zaciska się w pięść.

Balansuję teraz na krawędzi, mój czytelniku. Mam dwa wyjścia: mogę kontynuować ryzykowny, wręcz szalony plan i spróbować przenieść mój ładunek wybuchowy przy pomocy młodej Nicole, a jeśli się to powiedzie, zepchnąć zarówno Judda, jak i cały Gilead do przepaści. W razie niepowodzenia uznają mnie oczywiście za zdrajczynię i przyjdzie mi żyć – czy raczej umrzeć – w niesławie.

Mogę też wybrać bezpieczniejsze rozwiązanie. Wydać Małą Nicole Komendantowi Juddowi, gdzie zabłyśnie na krótką chwilę, po czym zostanie zdmuchnięta jak świeczka, za niesubordynację, ponieważ szansa, że ta dziewczyna potulnie przyjmie wyznaczoną jej pozycję, jest zerowa. Wówczas otrzymałabym nagrodę, przypuszczalnie sowitą. Ciotka Widala zostałaby wyeliminowana; może nawet zdołałabym ją umieścić w szpitalu psychiatrycznym. Uzyskałabym pełną kontrolę nad Ardua Hall i bezpieczną, szacowną starość.

W takim wypadku musiałabym zrezygnować z zemsty na Juddzie, ponieważ bylibyśmy złączeni już na zawsze. Żona Judda, Shunemit, stałaby się przypadkową ofiarą. Gemnę umieściłam w jednym dormitorium z Ciotkami Immortellą i Wiktoria, tak więc po jej likwidacji odpowiedziałyby obie: kara za współudział obowiązuje w Gileadzie tak jak gdzie indziej.

Czy jestem zdolna do takiej nikczemności? Czy potrafię tak bez reszty zdradzić? Czy teraz, po wkopaniu się tak głęboko w fundamenty Gileadu z ładunkiem wybuchowym, mogę się zawahać? Ponieważ jestem człowiekiem, to całkowicie możliwe.

Wtedy zniszczę te strony, nad którymi tak mozolnie pracowałam; wraz z nimi zniszczę ciebie, mój przyszły czytelniku. Jeden błysk zapalki i po tobie –

zostaniesz wymazany, jakbyś nigdy nie istniał, jakbyś nigdy nie miał istnieć.
Zadam kłam twojemu istnieniu. Cóż za boskie uczucie! Co prawda mowa tu
o bogu zniszczenia.

Waham się, waham.

Ale jutro też jest dzień.

XX

Rodowody

Zapis zeznania świadka 369B

53

Udało mi się wjechać do Gileadu. Sądziłam, że sporo o nim wiem, ale w praktyce wszystko okazuje się inne. W Gileadzie człowiek żył, jakby ślizgał się po lodzie: brakowało mi poczucia równowagi. Nie potrafiłam odczytać ludzkich twarzy, często nie wiedziałam, co mówią. Owszem, słyszałam słowa, lecz nie umiałam nadać im znaczenia.

Podczas pierwszego spotkania w kaplicy – po tym, jak uklęknęłam, po śpiewach, gdy Ciotka Beatrice odprowadziła mnie do ławki – powiodłam wzrokiem po sali pełnej kobiet. Wszystkie patrzyły na mnie z uśmiechem, po części przyjaznym, po części wygłodniałym, jak na horrorach, kiedy wiesz, że mieszkańcy wioski okażą się wampirami.

Następnie odbyło się całonocne czuwanie dla nowych Pereł: na klęczkach miałyśmy się oddawać cichej medytacji. Nikt mnie o tym nie uprzedził: jakie tu obowiązywały zasady? Czy jeśli chciałaś pójść do toalety, należało podnieść rękę? Na wypadek gdybyście byli ciekawi, odpowiedź jest twierdząca. Po wielu godzinach – nogi całkiem mi zdrętwiały – jedna z nowych Pereł, chyba z Meksyku, zaczęła histerycznie płakać i wrzeszczeć. Dwie Ciotki wyprowadziły ją z kaplicy. Potem dowiedziałam się, że została Podręczną, dobrze więc, że trzymałam buzię na kłódkę.

Nazajutrz wydano nam ohydne brązowe stroje i zorientowałam się, że prowadzą nas na stadion, gdzie usadzono nas w rzędach. Nikt nie wspominał o sportach w Gileadzie – sądziłam, że ich nie mają – ale nie chodziło o sport. Miałyśmy być świadkami Rozdzierania. W szkole wspominało nam o tym, choć bez wgłębiania się w szczegóły, pewnie po to, żeby nas przesadnie nie szokować. Teraz zrozumiałam dlaczego.

Była to podwójna egzekucja: dwaj mężczyźni zostali dosłownie rozszarpani przez tłum rozszalałych kobiet. Wrzaski, kopniaki, bicie, wszędzie tryskała krew, zwłaszcza na Podręczne, które były nią całkowicie zbroczone. Niektóre unosiły co jakiś czas części ciała – strzępy włosów, coś na kształt palca – co inne witały gromkimi wiwatami.

To było obmierzłe i przerażające. Mój obraz Podręcznych wzbogacił się o nowy wymiar. Może moja matka była taka: zdziczała.

Zapis zeznania świadka 369A

54

Zgodnie z zaleceniem Ciotki Lidii Becka i ja robiłyśmy co w naszej mocy, żeby instruować nową Perłę, Gemmę, ale przypominało to gadanie do ściany. Nie umiała siedzieć cierpliwie, z prostymi plecami i dłońmi złożonymi na podołku; wierciła się, kręciła, przebierała nogami. „Oto jak siedzą kobiety”, mówiła Becka i demonstrowała. „Tak, Ciotko Immortello”, odpowiadała, udając, że próbuje. Jednak te próby nie trwały długo: wkrótce znów się garbiła i zakładała nogę na nogę.

Podczas pierwszej kolacji Gemmy w Ardua Hall usiadłyśmy, biorąc ją między siebie, dla jej własnego bezpieczeństwa, bo zachowywała się zupełnie bezmyślnie. Dostałyśmy chleb i jakąś nieokreśloną zupę – w poniedziałki często mieszano różne resztki i dodawano cebuli – oraz sałatkę z pędów groszku i białej rzepy.

– Ta zupa wygląda jak stara woda po myciu naczyń – stwierdziła Gemma. – Nie zamierzam jej jeść.

– Cicho... Bądź wdzięczna za to, co dostajesz – szepnęłam. – Na pewno jest pożywna.

Na deser znów podano tapiokę.

– Nie dam rady. – Gemma upuściła łyżkę z głośnym brzękiem. – Rybie oczy w kleju.

– Niekończenie posiłku to brak szacunku – upomniała ją Becka. – Chyba że pościsz.

– Możesz zjeść mój deser – odparła Gemma.

– Ludzie patrzą – powiedziałam.

Kiedy do nas przybyła, miała zielonkawe włosy – najwyraźniej w ten sposób oszpecały się w Kanadzie – ale poza mieszkaniem musiała zakrywać głowę, więc nikt tego nie widział. Potem zaczęła wrywać sobie włosy na karku. Tłumaczyła, że pomaga jej to w myśleniu.

– Zrobi ci się od tego łysy placek – przestrzegła ją Becka.

Ciotka Estée powtarzała nam to w Perłowej Szkole Przedmałżeńskiej: jeśli będziesz często wrywać sobie włosy, przestaną odrastać. To samo tyczy się brwi i rzęs.

– Wiem – odpowiedziała Gemma. – Ale tu i tak nikt nie widzi moich włosów. Pewnego dnia ogolę się na łyso – wyznała.

– Nie wolno ci! Włosy są chwałą kobiety – oznajmiła Becka. – Otrzymałaś je jako nakrycie głowy. Jest o tym mowa w Pierwszym Liście do Koryntian.

– Tylko jedna chwała? Włosy? – rzuciła ostro Gemma, ale chyba nie chciała być niegrzeczna.

– Dlaczego chciałabyś się oszpecać goleniem głowy? – zapytałam jak najłagodniej.

Dla kobiety brak włosów był znakiem hańby: zdarzało się, że Ciotki, na skutek skargi męża, obcinały włosy nieposłusznej lub utyskującej Ekonożonie, po czym publicznie zakuwały ją w dyby.

– Żeby zobaczyć, jak będę wyglądać łyśa – odparła Gemma. – To jedna z moich rzeczy z kalendarza.

– Musisz uważać, co mówisz innym – ostrzegłam ją. – Becka... Ciotka Immortella i ja jesteśmy pobłażliwe, rozumiemy, że dopiero co przybyłaś z kraju o zdegenerowanej kulturze, próbujemy ci pomóc. Ale inne Ciotki, zwłaszcza starsze, jak Ciotka Widala, nieustannie tropią wszelkie wykroczenia.

– Dobrze – odrzekła Gemma. – To znaczy dobrze, Ciotko Wiktorio.

- Co to znaczy: rzeczy z kalendarza? – spytała Becka.
- Rzeczy, które chcę zrobić przed śmiercią.
- Dlaczego tak się nazywają?
- Od „kopnąć w kalendarz” – wyjaśniła Gemma. – To takie powiedzenie. – Widząc nasze zdumione twarze, dodała: – Dawniej, kiedy ludzi wieszano, wyobrażano sobie, że kalendarz spada ze ściany i czas przestaje płynąć dla tej osoby. Chyba stąd pochodzi to sformułowanie.
- Tutaj, kiedy wieszają ludzi, nie ma żadnych kalendarzy – powiedziała Becka.

Zapis zeznania świadka 369B

55

Szybko zdałam sobie sprawę z faktu, że dwie młode Ciotki spod C mnie nie aprobują, ale poza nimi nie miałam nikogo, ponieważ z nikim innym praktycznie nie rozmawiałam. Ciotka Beatrice okazywała mi sympatię w Toronto, kiedy mnie nawracała, ale teraz kompletnie przestała się mną interesować. Gdy ją mijalam, uśmiechała się chłodno i to wszystko.

Kiedy zastanawiałam się nad tym, ogarniał mnie lęk, starałam się mu jednak nie poddawać. Tutaj nie miałam żadnych przyjaciół, a z nikim stamtąd nie mogłam się skontaktować. Ada i Eliaszy byli daleko. Nie miałam kogo prosić o radę; byłam zdana na siebie, bez żadnej instrukcji. Bardzo brakowało mi Gartha. Śniłam na jawie o tym, co razem robiliśmy: spanie na cmentarzu, uliczna zebranka. Tęskniłam nawet za śmieciowym jedzeniem. Czy kiedykolwiek uda mi się tam wrócić, a jeśli tak, co się stanie? Garth pewnie miał dziewczynę. Czy mogło być inaczej? Nigdy go nie pytałam, bo nie chciałam słyszeć odpowiedzi.

Najbardziej niepokoiłam się jednak o osobę, którą Ada i Eliaszy nazywali źródłem, kontaktem w Gileadzie. Kiedy ten ktoś zamierzał się ujawnić? A jeżeli

nie istniał? Jeśli nie było żadnego „źródła”? Utknęłabym tu na zawsze, ponieważ nie byłoby człowieka, który mógłby mnie stąd wyciągnąć.

Zapis zeznania świadka 369A

56

Gemma była bałaganiarą. W naszym wspólnym pokoju zostawiała rajstopy, pasek od nowego uniformu Suplikantki na okresie próbnym, czasem nawet buty. Nie zawsze spuszczała wodę. Na podłodze w łazience znajdowałyśmy jej wyczesane włosy, w umywalce pastę do zębów. Brała prysznic o niedozwolonych porach, aż stanowczo jej tego zabroniono. Wiem, że to błahostki, ale kiedy mieszka się razem, w sumie są uciążliwe.

Do tego dochodziła sprawa tatuażu na lewej ręce. Dwa słowa, BÓG i MIŁOŚĆ, tworzyły krzyż. Gemma twierdziła, że tatuaż upamiętnia jej nawrócenie, lecz mocno w to wątpiłam, tym bardziej że napomknęła w rozmowie, iż jej zdaniem Bóg jest „zmyślonym przyjacielem”.

– Bóg jest prawdziwym, a nie zmyślonym przyjacielem – poprawiła ją Becka tak gniewnym głosem, na jaki tylko potrafiła się zdobyć.

– Przepraszam, jeśli uraziłam twoje przekonania kulturowe – odpowiedziała Gemma, co raczej nie udobruchało Becki.

Nazwanie Boga „przekonaniem kulturowym” brzmiało jeszcze gorzej niż nazwanie Go „zmyślonym przyjacielem”. Zrozumiałyśmy, że Gemma uważa nas za głupie, a na pewno przesądne.

– Powinnaś usunąć ten tatuaż – powiedziała Becka. – To bluźnierstwo.

– Taa, może masz rację – rzuciła Gemma. – To znaczy tak, Ciotko Immortello, dziękuję za zwrócenie mi na to uwagi. Zresztą piekielnie swędzi.

– Piekło nie tylko swędzi – zauważyła Becka. – Będę się modlić o twoje odkupienie.

Kiedy Gemma przebywała u siebie na górze, często słyszałyśmy odgłosy uderzeń i przytłumione okrzyki. Czy była to barbarzyńska forma modlitwy? W końcu spytałam, co tam robi.

– Ćwiczę – wyjaśniła. – Trzeba utrzymywać formę.

– Mężczyźni są silni fizycznie oraz intelektualnie – zauważyła Becka. – Kobiety są silne duchowo. Co prawda kiedy kobieta jest w wieku rozrodczym, dozwolone są umiarkowane ćwiczenia, takie jak chodzenie.

– Dlaczego uważasz, że powinnaś być silna fizycznie? – zapytałam, coraz bardziej zaciekawiona jej pogańskimi przekonaniami.

– Na wypadek gdyby jakiś facet mnie napadł. Trzeba umieć wepchnąć kciuki do oczu, wałnąć kolanem w jaja, trzasnąć w splot słoneczny. Mogę wam pokazać. Tak robi się pięść: zgiąć palce, owinać kciuk wokół knykci, wyprostować rękę. Celujcie w serce. – Z całej siły uderzyła pięścią w sofę.

Becka ze zdumienia aż usiadła.

– Kobiety nie biją mężczyzn – powiedziała. – Nikogo nie biją, chyba że wymaga tego prawo, jak podczas Rozdzierania.

– To ci dopiero wygoda! – wykrzyknęła Gemma. – Czyli mamy im na wszystko pozwalać?

– Nie powinnaś kusić mężczyzn – wyjaśniła Becka. – Jeśli będziesz to robić, poniesiesz częściową winę za wszystko, co cię spotka.

– Obwinianie ofiary? – Gemma patrzyła to na mnie, to na Beckę. – Serio?

– Słucham? – spytała Becka.

– Nieważne. Czyli mówicie, że jesteśmy na przegranej pozycji. Cokolwiek byśmy zrobiły, i tak mamy przesrane. – Milczałyśmy: brak odpowiedzi również jest odpowiedzią, jak mawiała Ciotka Lisa. – No dobra. Ale i tak będę ćwiczyć – zakończyła Gemma.

Cztery dni po przybyciu Gemmy Ciotka Lidia wezwała Beckę i mnie do swego gabinetu.

– Jak sobie radzi nowa Perła? – zapytała, a ponieważ milczałyśmy, dodała: – No mówcie!

– Ona nie wie, jak się zachować – odparłam.

Ciotka Lidia obdarzyła nas swym uśmiechem starej pomarszczonej rzepy.

– Pamiętajcie, że dopiero co przyjechała z Kanady, więc skąd niby ma wiedzieć. Zagraniczne konwertytki często są takie po przyjeździe. I właśnie wasze zadanie polega na tym, by ją wdrożyć.

– Próbowaliśmy, Ciotko Lidio, ale ona jest taka... – zaczęła Becka.

– Uparta – dokończyła za nią Ciotka Lidia. – Wcale mnie to nie dziwi. Czas ją wyleczy. Róbcie co w waszej mocy. Możecie odejść.

Opuściłyśmy gabinet bokiem, jak zawsze, gdy wychodziłyśmy od Ciotki Lidii: niegrzecznie było odwracać się do niej plecami.

Na moim biurku w Bibliotece Hildegardy nadal pojawiały się teczki. Targały mną różne myśli i nastroje. Jednego dnia czułam, że kiedy zostanę pełnoprawną Ciotką, spłynie na mnie błogosławieństwo: znając wszystkie skrętnie gromadzone sekrety Ciołek, będę mogła rządzić z ukrycia, wymierzać kary. Następnego dnia myślałam jednak o własnej duszy – bo wierzyłam, że ją posiadam – i ogarniała mnie groza na myśl o tym, jak bardzo stanie się wypaczona i zepsuta, jeśli wybiorę taką drogę. Czy mój słaby, przyćmiony mózg zaczynał twardnieć? Czy zmieniałam się w bezlitosną osobę o kamiennym sercu? Czy troskliwą, miękką naturę kobiety wymieniałam na niedoskonałą kopię ostrej, bezlitosnej męskiej natury? Nie chciałam, by tak było, lecz jak mogłam tego uniknąć, skoro aspirowałam do roli Ciotki?

Wtedy wydarzyło się coś, co zmieniło mój sposób widzenia siebie we wszechświecie i sprawiło, że znów dziękowałam dobrej Opatrzności za jej działanie.

Chociaż uzyskałam dostęp do Biblii i pokazano mi szereg teczek z informacjami o zbrodniach, nadal nie miałam prawa wstępu do zamkniętych na klucz Archiwów Genealogicznych. Osoby, które tam weszły, opowiadały o niezliczonych półkach z teczkami. Teczki dotyczyły wyłącznie mężczyzn i ustawiono je według rangi: Ekonoludzie, Strażnicy, Aniołowie, Oczy, Komendanci. W obrębie każdej z tych kategorii Rodowody szeregowano według miejsca zamieszkania, wreszcie według nazwiska. Sprawy kobiet znajdowały się w teczkach mężczyzn. Ciotki nie posiadały teczek, ponieważ nie

miały dzieci. Czułam z tego powodu cichy smutek: lubiłam dzieci, zawsze chciałam je mieć, tylko odrzucałam to, co wiązało się z ich poczęciem.

Wszystkie Suplikantki informowano pokrótce o Archiwach oraz ich celach. Można tam było znaleźć informacje, kim były Podręczne, zanim zostały Podręcznymi, kim były ich dzieci oraz ich ojcowie: nie tylko oficjalni, ale także nielegalni, ci faktyczni, ponieważ wiele kobiet – zarówno Żon, jak i Podręcznych – pragnęło mieć dzieci w każdy dostępny sposób. Ciotki przechowywały wszystkie Rodowody: przy tak dużej liczbie starszych mężczyzn żeniących się z bardzo młodymi dziewczętami Gilead nie mógł ryzykować niebezpiecznych i grzesznych związków ojców i córek, do jakich mogłoby dochodzić, gdyby nikt nie pilnował porządku.

Dopiero po zakończeniu pracy misyjnej Perłowej Dziewczyny miałam otrzymać prawo dostępu do Archiwów. Marzyłam o chwili, gdy będę mogła odszukać moją matkę – nie Tabithę, ale matkę, która była Podręczną. Z tych tajnych akt może wreszcie się dowiem, kim jest lub była, bo czy jeszcze żyje? Wiedziałam, że ryzykuję – odkrycie mogło się okazać przykre – ale musiałam spróbować. Może nawet zdołam wytropić mojego prawdziwego ojca, co było jednak mniej prawdopodobne, ponieważ nie był Komendantem. Gdybym zdołała odnaleźć matkę, zamiast zera miałabym historię. Uzyskałabym przeszłość poprzedzającą moją przeszłość, choć niekoniecznie uzyskałabym przyszłość z tą nieznaną matką.

Pewnego ranka ujrzałam na swoim biurku teczkę z Archiwów. Dołączona była do niej karteczka z odręczną adnotacją: *Rodowód Agnes Jemimy*. Wstrzymując oddech, otworzyłam teczkę. Zobaczyłam Rodowód Komendanta Kyle'a. W teźce była mowa o Pauli oraz o ich synu Marku. Nie będąc częścią tego Rodowodu, nie zostałam wymieniona jako siostra Marka. Jednak śledząc Rodowód Komendanta Kyle'a, zdołałam odkryć prawdziwe imię biednej Crystal – Kyli, która zmarła przy porodzie – ponieważ mały Mark stanowił również część jej Rodowodu. Ciekawe, czy kiedykolwiek mu o niej powiedzą. Przypuszczałam, że raczej zrobią wszystko, by zataić przed nim prawdę.

W końcu znalazłam własny Rodowód. Nie leżał tam, gdzie powinien – w teźce Komendanta Kyle'a, w okresie dotyczącym jego pierwszej żony Tabithy. Był na samym końcu teźki, w oddzielnym folderze.

Ujrzałam zdjęcie mojej matki. Podwójna fotografia, w rodzaju tych, które umieszczano na listach gończych za zbiegłymi Podręcznymi: *en face* i z profilu. Matka miała jasne, ściągnięte do tyłu włosy, była młoda. Patrzyła prosto na mnie: co też usiłowała mi powiedzieć? Nie uśmiechała się, ale czemu niby miałyby to robić? Zdjęcie musiały zrobić Ciotki, a może Oczy.

Nazwisko pod spodem zamazano niebieskim tuszem. Natrafiłam jednak na świeży zapis: *Matka Agnes Jemimy, obecnie Ciotki Wiktorii. Uciekła do Kanady. Pracuje dla wywiadu terrorystycznego Mayday. Dwie próby eliminacji (nieskuteczne). Aktualne miejsce pobytu nieznane.*

Poniżej widniały słowa: *Ojciec biologiczny, również z wymazanym nazwiskiem. Żadnego zdjęcia. Dopisek: Aktualnie w Kanadzie. Ponoć działa w Mayday. Miejsce pobytu nieznane.*

Czy byłam podobna do matki? Pragnęłam tego.

Pamiętałam ją? Próbowałam coś sobie przypomnieć. Wiedziałam, że powinno to być możliwe, ale przeszłość skrywał mrok.

Pamięć to taka okrutna rzecz. Nie pamiętamy tego, co zapomnieliśmy. Co kazano nam zapomnieć. Co musieliśmy zapomnieć po to, abyśmy mogli udawać, że żyjemy tu normalnie.

Przepraszam, szepnęłam. Nie mogę sprowadzić cię z powrotem. Jeszcze nie.

Położyłam dłoń na zdjęciu matki. Czy poczułam ciepło? Pragnęłam go. Chciałam myśleć, że zdjęcie – niezbyt korzystne, lecz to nie miało znaczenia – promieniuje miłością i ciepłem. Chciałam myśleć, że ta miłość przepływa przez moją dłoń. Wiem, dziecinada. Ale dodawało mi to otuchy.

Przełożyłam kartkę: inny dokument. Moja matka urodziła drugie dziecko. Jako niemowlę przemycono je do Kanady. Miała na imię Nicole. Zamieszczono zdjęcie dziewczynki.

Mała Nicole.

Mała Nicole, za którą modliłyśmy się przy każdej uroczystej okazji w Ardua Hall. Mała Nicole, której promienna anielska twarzyczka tak często pojawiała się w telewizji gileadzkiej jako symbol niesprawiedliwego traktowania Gileadu na arenie międzynarodowej. Mała Nicole, praktycznie święta męczennica, ikona, była moją siostrą.

Pod ostatnim akapitem tekstu ktoś chwiejnie dopisał niebieskim tuszem: *Ściśle tajne. Mała Nicole jest tu, w Gileadzie.*

Nie mogłam w to uwierzyć.

Zalała mnie fala wdzięczności: miałam młodszą siostrę! Poczułam też lęk: skoro Mała Nicole była tu, w Gileadzie, dlaczego nie ogłoszono tego wszystkim? Ludzie oszaleliby z radości, świętowali. Dlaczego powiedziano tylko mnie? Miałam wrażenie, że pętają mnie niewidzialne sieci. Czy mojej siostrze groziło niebezpieczeństwo? Kto jeszcze wiedział, że ona jest tutaj, i co zamierzali z nią zrobić?

Nabrałam przekonania, że teczki podsuwa mi Ciotka Lidia. Czemu to robiła? Jakiej reakcji z mojej strony oczekiwała? Moja matka żyła, lecz wydano na nią wyrok śmierci. Uznano ją za przestępczynię – gorzej, za terrorystkę. Jak wiele po niej odziedziczyłam? Czy byłam w pewien sposób zbrukana? Czy to miała być wiadomość? Gilead usiłował zabić moją zbuntowaną matkę, ale poniósł klęskę. Powinno mnie to cieszyć czy martwić? Komu powinnam okazać lojalność?

Pod wpływem impulsu zrobiłam coś bardzo niebezpiecznego. Upewniwszy się, że nikt nie patrzy, wysunęłam z teczki Rodowodów dwie kartki z przyklejonymi zdjęciami, złożyłam kilkakrotnie i schowałam w rękawie. Nie mogłam się z nimi rozstać. To był niemądry, pochopny czyn, lecz nie pierwszy tego typu, jaki popełniłam w życiu.

Zapis zeznania świadka 369B

57

Środa, dzień smutku. Po typowym ohydny śniadaniu poinformowano mnie, że mam niezwłocznie stawić się w gabinecie Ciotki Lidii.

– Co to znaczy? – spytałam Ciotkę Wiktorię.

– Nikt nigdy nie wie, co Ciotce Lidii może chodzić po głowie.

– Zrobiłam coś złego? – Wybór był z pewnością szeroki.

– Niekoniecznie – odparła. – Mogłaś też zrobić coś dobrego.

Ciotka Lidia oczekiwała mnie w gabinecie przy otwartych drzwiach. Nim zdążyłam zapukać, kazała mi wejść.

– Zamknij za sobą drzwi i usiądź – poleciła.

Usiadłam. Ciotka Lidia spojrzała na mnie. A ja spojrzałam na nią. Dziwne, bo oto miałam przed sobą wszechpotężną, złą królową matkę Ardua Hall, ale wcale nie wzbudzała we mnie strachu. Na podbródku miała sporą brodawkę, na którą usilnie starałam się nie patrzeć. Zastanawiałam się, czemu jej nie usunie.

– Jak ci się u nas podoba, Gemmo? – zapytała. – Przystosowujesz się?

Powinnam odpowiedzieć twierdząco, zapewnić, że wszystko w porządku, tak jak mnie uczono. Zamiast tego wypaliłam:

– Nie bardzo.

Ciotka Lidia odsłoniła w uśmiechu żółte zęby.

– Wiele osób początkowo żałuje – powiedziała. – Chciałabyś wrócić?

– Niby jak? – spytałam. – Zaniósłoby mnie fruwające małpy?

– Radzę ci nie wygłaszać publicznie tego rodzaju uwag. Mogłoby przykro się to dla ciebie skończyć. Czy masz mi coś do pokazania?

– Niby co? – Popatrzyłam na nią ze zdziwieniem. – Nie, nie przyniosłam...

– Na przykład na rękę. Pod rękawem.

– A, o to chodzi. – Podwinęłam rękaw: tatuaż nie wyglądał zbyt ślicznie.

Ciotka Lidia uważnie mu się przyjrzała.

– Dziękuję, że wykonałaś go dokładnie tak, jak prosiłam – powiedziała.

To ona prosiła o tatuaż?

– Ty jesteś informatorką?

– Kim?

Czyżbym napytała sobie biedy?

– No wiesz, tą... To znaczy...

– Musisz się nauczyć kontrolować swoje myśli – przerwała mi Ciotka Lidia. – Kasuj je. Teraz do rzeczy. Jesteś Małą Nicole, o czym z pewnością powiedziano

ci w Kanadzie.

– Tak, chociaż wolałabym nią nie być – odparłam. – Nie jestem z tego powodu szczęśliwa.

– Wierzę ci. Wiele z nas wolałoby być kimś innym, ale w tej materii wybór jest ograniczony. Czy jesteś gotowa pomóc swoim przyjaciołom z Kanady?

– Co miałabym zrobić? – spytałam.

– Zbliź się i połóż rękę na biurku – poleciła. – To nie będzie bolało.

Wzięła cienki nóż i nakłuła tatuaż u podstawy litery O. Następnie, za pomocą szkła powiększającego i maleńkiej pincetki, umieściła mi pod skórą jakiś drobiazg. To nieprawda, że nie bolało.

– Nikomu nie przyjdzie do głowy tu zaglądać. Teraz jesteś gołębiem pocztowym, musimy tylko wyprawić cię w drogę. Jest trudniej niż dawniej, ale sobie poradzimy. Aha, nie wspominaj o tym nikomu, dopóki nie otrzymasz pozwolenia. Mowa jest srebrem, milczenie złotem. Tak?

– Tak. – Oto miałam teraz w ręce śmiercionośną broń.

– „Tak, Ciotko Lidio” – poprawiła mnie. – Nigdy nie zapominaj o manierach, również tutaj. Nawet z powodu takiej błahostki ktoś może na ciebie donieść. Ciotka Widala uwielbia Poprawy.

Zapis zeznania świadka 369A

58

Dwa dni po tym, jak przeczytałam swój Rodowód, zostałam wezwana do gabinetu Ciotki Lidii. Wezwano też Beckę; poszłyśmy razem. Sądziłyśmy, że Ciotka Lidia znów zapyta nas, jak sobie radzi Gemma, czy czuje się z nami szczęśliwa, czy jest gotowa do egzaminu z pisania i czytania, czy jej wiara jest silna. Becka stwierdziła, że poprosi o przeniesienie Gemmy, ponieważ niczego nie potrafimy jej nauczyć. Ta dziewczyna po prostu nie słuchała.

Kiedy jednak weszliśmy do gabinetu Ciotki Lidii, Gemma już tam siedziała. Rzuciła nam niespokojny uśmiech.

Ciotka Lidia wpuściła nas i zamknęła drzwi, wcześniej rozejrzawszy się uważnie po korytarzu.

– Dziękuję, że przyszłyście – odezwała się. – Możecie usiąść. – Zajęliśmy krzesła po obu stronach Gemmy. Ciotka Lidia usiadła za biurkiem, kładąc ręce na blacie. Zauważyłam, że dłonie lekko jej drżą. Ona się starzeje, pomyślałam, choć to wydawało się niemożliwe: Ciotka Lidia była ponadczasowa. – Chcę wam przekazać pewną wiadomość, która w znaczący sposób odmieni przyszłość Gileadu. Wy dwie macie tu do odegrania kluczową rolę. Czy wystarczy wam odwagi? Jesteście gotowe?

– Tak, Ciotko Lidio – powiedziałam, a Becka powtórzyła te słowa.

Młodsze Suplikantki nieustannie słyszały, że mają do odegrania kluczową rolę i że wymaga to od nich odwagi. Zazwyczaj chodziło o wyrzeczenie się czegoś – wolnego czasu lub jedzenia.

– Dobrze. Będę się streszczać. Po pierwsze, Ciotko Immortello, muszę powiadomić cię o czymś, co twoje dwie koleżanki już wiedzą. Mała Nicole jest w Gileadzie.

Poczułam zamęt w głowie: czemu Gemma miałaby znać tak ważną informację? Nie mogła mieć pojęcia, jaki wpływ wywarła na nas ta ikoniczna postać.

– Naprawdę? Och, Bogu niech będą dzięki, Ciotko Lidio! – wykrzyknęła Becka. – To cudowna wiadomość. Tu? W Gileadzie? Ale czemu nam nie powiedziano? To prawdziwy cud!

– Opanuj się, proszę, Ciotko Immortello. Muszę dodać, że Mała Nicole jest przyrodnią siostrą Ciotki Wiktorii.

– Pierdolenie! – zawołała Gemma. – Nie wierzę!

– Nie słyszałam tego, Gemmo – powiedziała Ciotka Lidia. – Godność, samowiedza, samokontrola.

– Przepraszam – mruknęła Gemma.

– Agnes! To znaczy Ciotko Wiktorio! – zwróciła się do mnie Becka. – Masz siostrę! W dodatku jest nią Mała Nicole! Ale z ciebie szczęściara, Mała Nicole jest taka urocza. – Na ścianie w gabinecie Ciotki Lidii wisiało standardowe

zdjęcie Małej Nicole: faktycznie była słodka, ale przecież wszystkie małe dzieci są słodkie. – Czy mogę cię przytulić? – Becka aż zerwała się z krzesła.

Usilnie starała się okazywać radość. A przecież na pewno zasmuciła ją nowina, że mam znaną krewną, podczas gdy ona była sama jak palec; nawet jej fałszywego ojca stracono w haniebny sposób.

– Proszę o spokój – powiedziała Ciotka Lidia. – Czas mija, Mała Nicole nie jest już dzieckiem. Jest dorosła.

– Naturalnie, Ciotko Lidio. – Becka z powrotem usiadła, składając dłonie na podolku.

– Jeśli jednak jest tutaj, w Gileadzie, Ciotko Lidio, to gdzie konkretnie? – zapytałam.

Gemma roześmiała się, co zabrzmiało jak szczeknięcie.

– Jest w Ardua Hall – odpowiedziała z uśmiechem Ciotka Lidia. Zagadki sprawiały jej wyraźną przyjemność. Na naszych twarzach musiało się malować bezbrzeżne zdumienie. Przecież znaliśmy wszystkich w Ardua Hall, gdzie zatem była Mała Nicole? – Ona jest w tym pokoju – oznajmiła Ciotka Lidia i wyciągnęła rękę. – Mała Nicole to Gemma.

– Niemożliwe! – wykrzyknęłam.

Gemma jest Małą Nicole? Czyli Gemma to moja siostra?

Becka aż rozdziawiła usta, wpatrując się w Gemmę.

– Nie – wyszeptała żałośnie.

– Przepraszam, że nie jestem urocza – odezwała się Gemma. – Próbowałam, ale kompletnie mi to nie wychodzi. – Chyba starała się tym żartem rozładować atmosferę.

– Nie miałam na myśli... – zaczęłam. – Po prostu nie jesteś podobna do Małej Nicole.

– To prawda – włączyła się Ciotka Lidia. – Jest za to podobna do ciebie.

Do pewnego stopnia tak było: oczy się zgadzały, ale nos już nie. Spojrzałam na dłonie Gemmy, wyjątkowo złożone na podolku. Chciałam ją poprosić, by rozprostowała palce, żebym mogła je porównać ze swoimi, ale uznałam, że może się poczuć urażona. Nie chciałam, by pomyślała, że szukam dowodów na to, że jest moją siostrą, a jeśli ich nie znajdę, to ją odrzucę.

– Bardzo się cieszę, że mam siostrę – powiedziałam grzecznie, gdy pierwszy szok minął.

Ta niezgrabna dziewczyna i ja miałyśmy wspólną matkę. Musiałam się postarać.

– Obie macie wielkie szczęście. – W głosie Becki zabrzmiał smutek.

– Jesteś dla mnie jak siostra – oświadczyłam – więc Gemma też jest jakby twoją siostrą. – Nie chciałam, żeby Becka poczuła się wykluczona.

– Mogę cię objąć? – zwróciła się Becka do Gemmy czy raczej do Nicole, jak powinnam ją od tej pory nazywać.

– Chyba tak – odrzekła Nicole. Becka pospiesznie ją objęła, ja zrobiłam to samo. – Dzięki – powiedziała.

– Dziękuję wam, Ciotko Immortello i Ciotko Wiktorio – odezwała się Ciotka Lidia. – Wykazujecie godną podziwu akceptację i tolerancję. A teraz muszę was prosić o pełne skupienie.

Wszystkie zwróciłyśmy ku niej twarze.

– Nicole nie zostanie z nami długo – oznajmiła Ciotka Lidia. – Wkrótce opuści Ardua Hall i wróci do Kanady z ważną wiadomością. Chcę, żebyście jej pomogły.

Byłam zdumiona. Dlaczego Ciotka Lidia pozwalała jej wrócić? Konwertytki nigdy nie wracały – to była zdrada, a w przypadku Małej Nicole zdrada dziesięciokrotna.

– Ależ, Ciotko Lidio – zaprotestowałam – to wbrew prawu, a także wbrew woli Boga proklamowanej przez Komendantów.

– Istotnie, Ciotko Wiktorio. Skoro jednak ty i Ciotka Immortella zapoznałyście się z licznymi dokumentami, które wam podsuwałam, czy nie zdajecie sobie sprawy z tego, jak wielka korupcja toczy obecnie Gilead?

– Tak, Ciotko Lidio, ale przecież... – zaczęłam.

Dotychczas nie miałam pewności, czy Becka również zapoznała się z tajnymi aktami. Obie przestrzegaliśmy klasyfikacji ŚCIŚLE TAJNE, ale także, co jeszcze ważniejsze, chciałyśmy się wzajemnie ochraniać.

– Wszyscy się zgadzamy, że początkowo Gileadowi przyświecały czyste, szlachetne cele – rzekła Ciotka Lidia. – Z czasem jednak, jak nieraz bywało

w historii, zostały one wypaczone i zbrukane przez samolubnych, oszalałych na punkcie władzy ludzi. Na pewno pragniecie to naprawić.

– Tak – potwierdziła Becka. – Pragniemy tego.

– Poza tym pamiętajcie o złożonych ślubach. Ślubowałyście nieść pomoc kobietom i dziewczętom. Ufam, że wasza przysięga była szczera.

– Tak, Ciotko Lidio – zapewniłam.

– W ten sposób im pomożecie. Nie chcę was nakłaniać, żebyście robiły cokolwiek wbrew własnej woli, ale muszę wam jasno przedstawić sytuację. Teraz, gdy wyjawiałam wam tajemnicę o pobycie Małej Nicole w Gileadzie i jej planowanej misji kurierskiej, każdą mijającą minutę, w której nie powiadomicie o tym władz, Oczy uznają za zdradę. Jednak nawet gdy doniesiecie, może was spotkać surowa kara, może wręcz zapłacicie życiem za zatajenie prawdy, choćby przez chwilę. Rozumie się, że sama zostanę stracona, a los Nicole wkrótce nie będzie lepszy niż los papugi w klatce. Jeżeli nie zgodzi się współpracować, zabiją ją w ten czy inny sposób. Nie zawahają się: czytałyście akta o zbrodniach.

– Nie możesz im tego robić! – zawołała Nicole. – To nieuczciwe, to szantaż emocjonalny!

– Doceniam te ideały, Nicole, ale twoje młodzieńcze wyobrażenia o uczciwości nie mają tu zastosowania – oświadczyła Ciotka Lidia. – Zachowaj sentymenty dla siebie, a jeśli chcesz jeszcze ujrzeć Kanadę, radzę ci potraktować moje słowa jako rozkaz.

Następnie Ciotka Lidia zwróciła się do Becki i do mnie.

– Decyzja oczywiście zależy od was. Teraz wyjdę z gabinetu, Nicole, proszę ze mną. Damy twojej siostrze i jej przyjaciółce odrobinę prywatności, żeby mogły wszystko sobie rozważyć. Za pięć minut wrócimy. Wtedy oczekuję prostej odpowiedzi: „tak” lub „nie”. Inne szczegóły dotyczące waszej misji otrzymacie w stosownym czasie. Chodź, Nicole. – Ujęła ją za ramię i wyprowadziła z gabinetu.

Becka miała oczy szeroko otwarte ze strachu, ja pewnie także.

– Musimy to zrobić – powiedziała. – Nie możemy pozwolić im zginąć. Nicole jest twoją siostrą, a Ciotka Lidia...

– Ale co mamy zrobić? – spytałam. – Nie wiemy, o co ona nas prosi.

– Prosi nas o posłuszeństwo i lojalność – odparła Becka. – Pamiętasz, jak nas uratowała? Nas obie. Musimy się zgodzić.

Kiedy opuściłyśmy gabinet Ciotki Lidii, Becka udała się do biblioteki, gdzie miała dyżur, a ja z Nicole wróciłam do mieszkania.

– Teraz, skoro jesteśmy siostrami, możesz mówić do mnie „Agnes”, jak będziemy same – powiedziałam.

– Dobrze, spróbuję – odrzekła Nicole.

– Chcę ci coś pokazać – oznajmiłam, kiedy weszłyśmy do głównego pomieszczenia. – Poczekaj chwilę.

Poszłam na górę. Pod materacem przechowywałam złożone dwie kartki Rodowodów. Zniosłam je na dół i rozprostowałam starannie. Kiedy położyłam kartki na stole, Nicole, podobnie jak ja, nie mogła się oprzeć, by nie dotknąć zdjęcia naszej matki.

– To niewiarygodne – powiedziała. Cofnęła dłoń i ponownie przyjrzała się fotografii. – Myślisz, że jestem do niej podobna?

– Sama też się nad tym zastanawiałam – odparłam.

– Czy w ogóle ją pamiętasz? Ja musiałam być za mała.

– Nie wiem – przyznałam. – Czasem wydaje mi się, że tak. Wydaje mi się, że coś pamiętam. Czy był jakiś inny dom? Czy dokądś podróżowałam? Może to tylko myślenie życzeniowe.

– A co z naszymi ojcami? – spytała. – Czemu wymazano ich nazwiska?

– Może próbowali nas chronić – podsunęłam.

– Dzięki, że mi to pokazałaś – powiedziała Nicole – ale chyba nie powinnaś trzymać tego tutaj. Co by się stało, gdyby cię z tym nakryli?

– Wiem. Chciałam odłożyć te kartki na miejsce, ale teczka znikła.

W końcu postanowiłyśmy podrzeć kartki na drobniutkie kawałki i spuścić w klozecie.

Ciotka Lidia poleciła nam wzmocnić umysły przed czekającą nas misją. Tymczasem powinnyśmy żyć jak dawniej, nie robić niczego, co mogłoby skierować uwagę na Nicole, nie wzbudzać podejrzeń. Nie było to łatwe,

ponieważ niepokój nas nie opuszczał, a ja żyłam w prawdziwym przerażeniu: czy jeśli zdemaskują Nicole, Becka i ja zostaniemy oskarżone?

Wkrótce Becka i ja miałyśmy wyruszyć na misję jako Perłowe Dziewczęta. Czy naprawdę pojedziemy, czy też Ciotka Lidia wyznaczyła nam inny cel? Mogłyśmy jedynie czekać. Becka studiowała przewodnik po Kanadzie dla Perłowych Dziewcząt, czytając o walucie, zwyczajach oraz sposobie robienia zakupów, w tym o kartach kredytowych. Była znacznie lepiej przygotowana ode mnie.

Niespełna tydzień przed uroczystością Dziękczynienia Ciotka Lidia ponownie wezwała nas do gabinetu.

– Oto co musicie zrobić – oznajmiła. – W jednym z naszych Domów Odosobnień zarezerwowałam pokój dla Nicole. Dokumenty są w porządku. Jednak zamiast Nicole pojedziesz tam ty, Ciotko Immortello. Nicole zajmie twoje miejsce i uda się do Kanady jako Perłowa Dziewczyna.

– Czyli ja nie jadę? – spytała z niepokojem Becka.

– Pojedziesz później – zapewniła ją Ciotka Lidia.

Już wtedy podejrzewałam, że to kłamstwo.

XXI

Alarm

Holograf z Ardua Hall

59

Sądziłam, że wszystko mam pod kontrolą, ale człowiek planuje, Bóg się śmieje, a z deszczu wpada się pod rynnę. Słowa te piszę pod koniec wyczerpującego dnia. Przez mój gabinet przemaszerowało tyle osób, że ktoś mógłby go wziąć za dworzec kolejowy Grand Central, zanim ta szacowna budowla legła w gruzach podczas Wojny Manhattańskiej.

Pierwsza pojawiła się Ciotka Widala, od razu po śniadaniu. Widala plus nieprzetrawiona owsianka to ciężkie połączenie: obiecałam sobie wypić herbatę miętową najszybciej, jak to będzie możliwe.

– Ciotko Lidio, chciałabym zwrócić twoją uwagę na pewną kwestię.

– Oczywiście, Ciotko Widalo. Usiądź, proszę. – Westchnęłam w duchu.

– Nie zabiorę ci dużo czasu – obiecała, sadowiac się na krześle tak, jakby właśnie to zamierzała zrobić. – Chodzi o Ciotkę Wiktorię.

– Tak? Ona i Ciotka Immortella wkrótce wyruszają z misją do Kanady jako Perłowe Dziewczęta.

– Właśnie w tej sprawie postanowiłam się z tobą skonsultować. Czy jesteś pewna, że są gotowe? Są niedojrzałe jak na swój wiek, nawet bardziej niż inne Suplikantki z ich pokolenia. Żadna nie posiada doświadczenia w szerokim świecie, ale niektóre przejawiają chociaż hart ducha, jakiego nie mają te dwie. Są, by tak rzec, podatne na wpływy; pokusy materialne w Kanadzie mogą okazać się dla nich nieodparte. Co więcej, moim zdaniem istnieje ryzyko, że Ciotka Wiktorie zdezerceruje. Ostatnio czytała dość podejrzane rzeczy.

– Mam nadzieję, że nie nazywasz Biblii podejrzaną lekturą – powiedziałam.

– Oczywiście, że nie. Chodzi mi o jej własną teczkę Rodowodów z Archiwów Genealogicznych. Dziewczynie mogą przyjść do głowy niebezpieczne myśli.

– Ciotka Wiktoria nie ma dostępu do Rodowodów w Archiwach Genealogicznych – przypomniałam.

– Ktoś musiał podsunąć jej teczkę. Zauważyłam ją na biurku Ciotki Wiktorii.

– Któż mógłby to zrobić bez mojej zgody? – spytałam. – Przeprowadzę dochodzenie, bo nie zamierzam tolerować niesubordynacji. Jestem jednak pewna, że na tym etapie Ciotka Wiktoria potrafi się oprzeć niebezpiecznym myślom. Pomimo twego zdania o jej niedojrzałości uważam, że osiągnęła godną podziwu rozwagę i hart ducha.

– To tylko fasada – stwierdziła Widala. – Jej teologia jest nadzwyczaj chwiejna. Modlitwa w jej wydaniu to wydmuszka. Jako dziecko była bardzo płocha i opornie wykonywała szkolne obowiązki, zwłaszcza prace ręczne. Ponadto jej matka...

– Wiem, kim była jej matka – ucięłam. – To samo da się powiedzieć o większości naszych szanowanych młodych Żon, biologicznych córek Podręcznych. Jednak tego rodzaju degeneracja niekoniecznie musi być dziedziczna. A jej matka adopcyjna stanowiła wzór wytrwale znoszonego cierpienia i prawości.

– To prawda, jeśli idzie o Tabithę – przyznała Ciotka Widala. – Obie jednak wiemy, że prawdziwa matka Ciotki Wiktorii to szczególnie rażący przypadek. Nie tylko zlekceważyła swoje obowiązki, porzuciła stanowisko i sprzeciwiła się Kolegium do spraw Wiary, ale też grała pierwsze skrzypce w wykradzeniu Małej Nicole z Gileadu.

– Stare dzieje, Widalo – odparłam. – Nasza misja polega na odkupieniu, a nie na tym, by potępiać, kierując się ulotnymi przesłankami.

– Z pewnością, jeśli idzie o Wiktorię, jednak tę jej matkę powinno się pociąć na tuzin kawałków – oznajmiła twardo.

– Bez wątpienia.

– Istnieją wiarygodne pogłoski, że oprócz swoich licznych zdrad ma też na koncie współpracę z wywiadem Mayday w Kanadzie.

– Raz się wygrywa, raz przegrywa – stwierdziłam.

– Stare porzekadło – odparła Ciotka Widala. – To nie jest sport.

– Miło z twojej strony, że dzielisz się ze mną uwagami na temat dopuszczalnych powiedzeń – odrzekłam. – Co się tyczy twoich przemyśleń o Ciotce Wiktorii, jestem pewna, że sprawdzi się w praktyce i celująco wypełni misję Perłowej Dziewczyny.

– Zobaczymy – rzuciła Ciotka Widala z krzywym uśmiechem. – Ale jeśli zdezerteruje, racz pamiętać, że cię ostrzegałam.

Następnie w moim gabinecie zjawiała się Ciotka Helena, zadyszana po pokonaniu drogi z biblioteki. Ostatnio stopy coraz bardziej dają się jej we znaki.

– Ciotko Lidio, powinnaś chyba wiedzieć, że Ciotka Wiktorii przeczytała swoją teczkę z Rodowodem z Archiwów Genealogicznych. Ze względu na jej biologiczną matkę uważam, że to wielce nierozsądne.

– Właśnie poinformowała mnie o tym Ciotka Widala. Podziela twoje zdanie na temat słabego kręgosłupa moralnego Ciotki Wiktorii. Jednak Ciotka Wiktorii otrzymała dobre wychowanie i najlepsze wykształcenie w jednej z naszych wiodących Szkół Widali. Czyżbyś przypuszczała, że natura odniesie zwycięstwo nad kulturą? W takim wypadku grzech pierworodny Adama zawładnie nami pomimo wszelkich naszych wysiłków, by go wyplenić. Obawiam się, że wtedy projekt Gileadu będzie skazany na klęskę.

– Ależ nie! Nie chciałam tego sugerować – zaprzeczyła Ciotka Helena z przestraczem w głosie.

– Czy i ty zapoznałaś się z Rodowodem Agnes Jemimy? – spytałam.

– Tak, wiele lat temu. W tamtych czasach te czki udostępniano jedynie Ciotkom Założycielkom.

– Podjęłyśmy słuszną decyzję. Gdyby informacja o tym, że Mała Nicole jest przyrodnią siostrą Ciotki Wiktorii, stała się powszechnie znana, wpłynęłaby negatywnie na jej rozwój w dzieciństwie. Teraz sędzę, że pewne pozbawione skrupułów osoby z Gileadu, wiedząc o tym pokrewieństwie, mogłyby użyć jej jako karty przetargowej, aby odzyskać Małą Nicole.

– Nie przyszło mi to do głowy – przyznała Ciotka Helena. – Oczywiście masz rację.

– Może cię zainteresuje, że Mayday wie o ich pokrewieństwie. Od pewnego czasu mieli Małą Nicole w swoich rękach. Podejrzewamy, że mogą zechcieć połączyć ją z jej zbuntowaną matką, ponieważ rodzice adopcyjni Małej Nicole zginęli nagle w wyniku eksplozji.

Ciotka Helena zacisnęła drobne szponiaste dłonie.

– Mayday nie zna litości. Zechcą oddać dziewczynę tej przestępczyni, jaką jest matka, albo wręcz poświęcą to niewinne młode życie.

– Mała Nicole jest bezpieczna – zapewniłam.

– Chwała Bogu! – wykrzyknęła Ciotka Helena.

– Chociaż wciąż nie wie, że jest Małą Nicole – dodałam. – Mamy jednak nadzieję, że zajmie należne jej miejsce w Gileadzie. Obecnie nadarza się szansa.

– Cieszę się. Gdyby jednak pojawiła się wśród nas, powinniśmy ostrożnie zapoznawać ją z prawdą o jej tożsamości. Tego rodzaju rewelacje mogą rozchwiać bezbronny umysł.

– Zgadza się z tobą. Tymczasem chcę, abyś bacznie obserwowała poczynania Ciotki Widali. Czuję, że to ona podsunęła Ciotce Wiktorii teczkę z Rodowodem, nie wiem zaiste w jakim celu. Przypuszczalnie liczy na to, że dowiedziawszy się o swoich zdegenerowanych rodzicach, Ciotka Wiktorina wpadnie w rozpacz i popełni błąd.

– Widala nigdy jej nie lubiła – przyznała Ciotka Helena. – Nawet w szkole.

Oddaliła się, kuśtykając, rada, że otrzymała zadanie.

Po południu popijałam herbatę miętową w Schlafly Café, kiedy wpadła tam Ciotka Elizabeth.

– Ciotko Lidio! – jęknęła. – Do Ardua Hall wtargnęły Oczy. To prawdziwa inwazja. Chyba na to nie pozwoliłaś?

– Uspokój się – powiedziałam, choć serce mi biło na alarm. – Gdzie dokładnie się pojawili?

– W drukarni. Skonfiskowali wszystkie broszury Perłowych Dziewcząt. Ciotka Wendy protestowała i, mówię to z przykrością, aresztowali ją. Pojmali! – Wzdrygnęła się.

– To niesłychane – stwierdziłam, wstając. – Zażądam natychmiastowego spotkania z Komendantem Juddem.

Ruszyłam do swojego gabinetu, aby skorzystać z bezpośredniego czerwonego telefonu, lecz nie było takiej potrzeby: Judd już na mnie czekał. Pod pretekstem sytuacji wyjątkowej musiał po prostu tam wtargnąć. To tyle, jeśli chodzi o uświęconą oddzielną przestrzeń.

– Ciotko Lidio, muszę chyba wyjaśnić moje postępowanie – powiedział bez uśmiechu.

– Jestem pewna, że wyjaśnienie jest słuszne – odparłam chłodno. – Oczy i Aniołowie drastycznie przekroczyli granice przyzwoitości, nie mówiąc o obyczajach i prawie.

– Wszystko po to, by ochraniać twoje dobre imię, Ciotko Lidio. Mogę usiąść?
– Wskazałam mu krzesło. Oboje usiedliśmy. – Po sprawdzeniu kilku tropów prowadzących donikąd doszliśmy do wniosku, że mikropunkty, o których ci wspominałem, muszą krążyć między Mayday a nieznanym informatorem tu, w Ardua Hall, za pośrednictwem broszur rozprowadzanych przez Perłowe Dziewczęta. – Umilkł, by zobaczyć moją reakcję.

– Zdumiewasz mnie! – powiedziałam. – Co za bezczelność! – Ciekawe, dlaczego zajęło im to tyle czasu. Jednak mikropunkty są miniaturowe, a komu by przyszło do głowy szukać ich w naszych uroczych tradycyjnych materiałach do rekrutacji? Oczy z pewnością zmarnowały mnóstwo czasu na drobiazgowo sprawdzanie butów i bielizny osobistej. – Czy masz dowody? Jeśli tak, kto okazał się zgniłym jabłkiem w naszym koszyku?

– Wtargnęliśmy do drukarni w Ardua Hall i zatrzymaliśmy Ciotkę Wendy, aby ją przesłuchać. Uznałem, że to najprostsza droga do prawdy.

– Nie wierzę, by Ciotka Wendy miała z tym cokolwiek wspólnego – odparłam. – Ta kobieta nie byłaby w stanie obmyślić podobnego planu. Ma mózg gupika. Uważam, że powinieneś niezwłocznie ją zwolnić.

– Tak też postanowiliśmy. Po tym szoku będzie dochodziła do siebie w Klinice Zdrowia i Spokoju.

Ulżyło mi. Żadnego bólu, jeśli nie ma takiej potrzeby, ale w razie potrzeby ból. Ciotka Wendy była pożyteczną idiotką, niezdolną skrzywdzić muchy.

– I co odkryliście? – spytałam. – Czy na świeżo wydrukowanych broszurach znaleźliście te, jak je nazywasz, mikropunkty?

– Nie. Jednak po dokładnym zbadaniu broszur przywiezionych niedawno z Kanady odkryliśmy kilka mikropunktów z mapami i innymi dokumentami, niewątpliwie dołączonymi przez Mayday. Nieznany zdrajca, działający wśród nas, musiał pojąć, że po eliminacji Psa na Ciuchy ta droga jest spalona, i przestał wzbogacać broszury Perłowych Dziewcząt o tajne informacje z Gileadu.

– Od dawna mam podejrzenia wobec Ciotki Widali – oznajmiłam. – Ciotka Helena i Ciotka Elizabeth również mają prawo wstępu do drukarni. A ja wręczam nowe broszury wyjeżdżającym Perłowym Dziewczętom, dlatego i mnie należy podejrzewać.

– Nawet w takiej chwili nie potrafisz zrezygnować z żartów. – Uśmiechnął się. – Inni też mają dostęp, na przykład grupa terminujących drukarzy. Jednak brak dowodów, by którykolwiek coś przeszkrobał, a kozioł ofiarny na nic nam się nie zda. Nie możemy pozostawiać prawdziwego sprawcy na wolności.

– Czyli błądzimy po omacku.

– Niestety. Niestety dla mnie, a co za tym idzie, i dla ciebie, Ciotko Lidio. Moje akcje w Radzie spadają na łeb na szyję. Obiecałem im wyniki. Już wyczuwam chłód, zdawkowe powitania. Zbliża się czystka: ty i ja zostaniemy oskarżeni o pobłażliwość graniczącą ze zdradą, skoro pozwalamy, by Mayday działała tuż pod naszym nosem, w Ardua Hall.

– Sytuacja jest krytyczna – przyznałam.

– Istnieje sposób odkupienia – powiedział Judd. – Należy niezwłocznie ujawnić Małą Nicole. Telewizja, plakaty, tłumne wiece.

– To brzmi całkiem nieźle – stwierdziłam.

– Jeszcze lepszy efekt dałoby ogłoszenie mojego ślubu z Małą Nicole plus transmisja telewizyjna z uroczystości. Wtedy ty i ja bylibyśmy nietykalni.

– Jak zwykle genialne. Tyle że ty masz Żonę – przypomniałam.

– Właśnie, jak zdrowie mojej Żony? – spytał, unosząc z wyrzutem brwi.

– Lepiej, ale jeszcze daleko jej do pełni sił – odparłam. Jak mógł postąpić tak lekkomyślnie, używając trutki na szczury? Nawet drobne ilości są łatwo wykrywalne. Chociaż Shunemit była irytującą uczennicą, nie zamierzałam

dołączać jej do kolekcji Żon wyłączonych z obiegu przez Judda Sinobrodego. Dziewczyna faktycznie dochodziła do zdrowia, choć ten proces znacznie hamowało jej przerażenie na myśl o powrocie w miłosne objęcia Judda. – Obawiam się nawrotu choroby – dodałam.

– Będę się modlił o jej wyzwolenie z cierpienia. – Westchnął.

– Jestem pewna, że twoje modlitwy zostaną wkrótce wysłuchane.

Przez dłuższą chwilę mierzyliśmy się wzrokiem.

– Kiedy? – Nie mógł się oprzeć, by nie zapytać.

– Już niedługo – odpowiedziałam.

XXII

Szok

Zapis zeznania świadka 369A

60

Dwa dni przed tym, jak Becka i ja miałyśmy otrzymać perłowe naszyjniki, Ciotka Lidia złożyła nam niezapowiedzianą wizytę podczas naszych wieczornych modlitw. Drzwi otworzyła Becka.

– Och, Ciotka Lidia – powiedziała trochę niechętnie. – Chwała Bogu.

– Bądź łaskawa się cofnąć i zamknij za mną drzwi – poleciła Ciotka Lidia. – Spiesz się. Gdzie jest Nicole?

– Na górze, Ciotko Lidio – odparłam.

Kiedy Becka i ja się modliłyśmy, Nicole zazwyczaj wychodziła z pokoju i oddawała się ćwiczeniom fizycznym.

– Wezwij ją, proszę. Mamy sytuację wyjątkową. – Ciotka Lidia oddychała szybciej niż zwykle.

– Dobrze się czujesz, Ciotko Lidio? – W głosie Becki zabrzmiał niepokój. – Może wody?

– Nie marudź – ucięła.

Do pokoju weszła Nicole.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Tak się składa, że nie – odparła Ciotka Lidia. – Jesteśmy pod ścianą. Komendant Judd właśnie wtargnął do naszej drukarni w poszukiwaniu dowodów zdrady. Co prawda napędził strachu Ciotce Wendy, ale nic nie znalazł. Niestety odkrył, że Gemma jest Małą Nicole, więc postanowił niezwłocznie się z nią ożenić, aby umocnić swoją pozycję. Chce, żeby telewizja gileadzka transmitowała ślub.

– Potrójne gówno! – rzuciła Nicole.

– Uważaj na słówka – upomniała ją Ciotka Lidia.

– Nie zmuszą mnie, żebym wyszła za niego! – wybuchła Nicole.

– Jakoś to zrobią – odezwała się blada jak płótno Becka.

– Okropne – wtrąciłam. Z tego, co przeczytałam w teczce Komendanta Judda, wiedziałam, że to jest gorsze niż okropne: to był wyrok śmierci. – Co możemy zrobić?

– Ty i Nicole wyruszycie jutro – zwróciła się do mnie Ciotka Lidia. – Najwcześniej jak to możliwe. Gileadzki samolot dyplomatyczny nie wchodzi w grę, ponieważ Judd by to zwęszył i kazał go zatrzymać. Musicie wyjechać inną drogą.

– Nie jesteśmy gotowe – zaprotestowałam. – Nie mamy pereł, sukien, waluty kanadyjskiej, broszur ani srebrnych plecaków.

– Wszystko przyniosę wam wieczorem – odparła Ciotka Lidia. – Zorganizowałam już dokumenty dla Nicole jako Ciotki Immortelli. Niestety brak czasu na zmianę terminu pobytu Ciotki Immortelli w Domu Odosobnień. Zresztą ten wybieg i tak szybko by się wydał.

– Ciotka Helena zauważy nieobecność Nicole – powiedziałam. – Ona nieustannie wszystkich liczy. Zaczną się zastanawiać, dlaczego Becka... Ciotka Immortella wciąż tu jest.

– To prawda – przyznała Ciotka Lidia. – Dlatego, Ciotko Immortello, muszę cię prosić o wyjątkową przysługę. Po wyjeździe twoich dwóch koleżanek ukryj się przynajmniej na czterdzieści osiem godzin. Może w bibliotece?

– Nie tam – odparła Becka. – Za dużo książek. Brakuje miejsca dla człowieka.

– Na pewno coś wymyślisz – powiedziała Ciotka Lidia. – Cała nasza misja, nie wspominając o bezpieczeństwie Ciotki Wiktorii i Nicole, zależy od ciebie. To ogromna odpowiedzialność: odnowa Gileadu jest możliwa tylko dzięki tobie, a chyba nie chcesz, żeby innych schwytano i powieszono.

– Nie, Ciotko Lidio – wyszeptała Becka.

– Rusz głową! Użyj szarych komórek! – pogodnie zachęciła ją Ciotka Lidia.

– Obarczasz ją zbyt wielkim ciężarem – zwróciła się Nicole do Ciotki Lidii. – Dlaczego nie mogę jechać sama? A Ciotka Immortella i Agnes, Ciotka Wiktorii,

wyruszyłyby potem w stosownym czasie.

– Nie bądź głupia – wtrąciłam się. – Nie dasz rady. Natychmiast by cię aresztowali. Perłowe Dziewczęta zawsze chodzą parami, a nawet jeśli nie nosisz perłowej sukni, to dziewczęta w twoim wieku nigdy nie podróżują samotnie.

– Musimy zorganizować to tak, by wyglądało, że Nicole wspięła się na Mur i przeszła na drugą stronę – oświadczyła Becka. – Wtedy nie będą szukać w Ardua Hall. A ja gdzieś tam się schowam.

– Świetny pomysł, Ciotko Immortello – pochwaliła ją Ciotka Lidia. – Może Nicole ułatwi nam zadanie, zostawiając odpowiedni liścik. Napisze, że zdała sobie sprawę, iż nie jest dobrym materiałem na Ciotkę: akurat w to nie będzie trudno uwierzyć. Potem może wyznać, że uciekła z jednym z Ekonoludzi, na przykład prostym robotnikiem wykonującym dla nas naprawy, który obiecał jej ślub i rodzinę. To wskazywałoby przynajmniej na godną pochwały chęć prokreacji.

– Tak jakby. Ale nie ma sprawy – powiedziała Nicole.

– Jakiej sprawy? – zapytała oschle Ciotka Lidia.

– Żadnej. Napiszę ten list – odrzekła Nicole.

O dwudziestej drugiej, kiedy się ściemniło, Ciotka Lidia znów pojawiła się w drzwiach, przynosząc pękaty czarny worek. Becka wpuściła ją do środka.

– Bądź błogosławiona, Ciotko Lidio – powiedziała.

Ciotka Lidia nie zawracała sobie głowy powitalnymi formułkami.

– Tu jest wszystko, czego będziecie potrzebować. Wyjdziecie przez wschodnią bramę punktualnie o wpół do siódmej. Na prawo od bramy będzie na was czekał czarny samochód. Zawiezie was stąd aż do Portsmouth w stanie New Hampshire, gdzie przesiądziecie się do autobusu. Tu macie mapę z zaznaczoną trasą. Wsiądźcie w punkcie X. Hasła brzmią: „majowy dzień” oraz „czerwcowy księżyc”. Tamtejszy kontakt zawiezie was do kolejnego punktu podróży. Nicole, jeżeli ta misja się powiedzie, zabójcy twoich adopcyjnych rodziców, o ile natychmiast nie poniosą kary, to na pewno zostaną zdemaskowani. Teraz mogę wam wyjawić, że jeśli pokonacie przeszkody i dotrzecie do Kanady, istnieje spora szansa, że może, podkreślam: może,

połączycie się z waszą matką. Od pewnego czasu wie, że jest taka ewentualność.

– Och, Agnes, chwala Bogu. To byłoby cudowne – szepnęła Becka. – Dla was obu – dodała.

– Moja wdzięczność nie ma granic, Ciotko Lidio – powiedziałam. – Od dawna się o to modliłam.

– Powtarzam: jeżeli wam się powiedzie. To bardzo duże „jeżeli” – zaznaczyła Ciotka Lidia. – Nie ma na to gwarancji. Przepraszam. – Powiodła wzrokiem po pokoju i ciężko usiadła na sofie. – Teraz poproszę o szklanekę wody.

Becka poszła po wodę.

– Dobrze się czujesz, Ciotko Lidio? – spytałam.

– Drobne dolegliwości podeszłego wieku – odparła. – Mam nadzieję, że pożyjecie wystarczająco długo, by ich zasmakować. Jeszcze jedno. Ciotka Widala ma zwyczaj spacerować rano w pobliżu mojego pomnika. Jeśli zobaczy was w stroju Perłowych Dziewcząt, a tak właśnie będziecie ubrane, spróbuje was zatrzymać. Musicie działać szybko, zanim zdąży podnieść raban.

– Ale co mamy zrobić? – spytałam.

– Jesteś silna – stwierdziła Ciotka Lidia, patrząc na Nicole. – Siła jest darem, a z darów należy robić użytek.

– Chcesz powiedzieć, że mam ją uderzyć? – spytała Nicole.

– To bardzo bezpośrednio postawienie sprawy – zauważyła Ciotka Lidia.

Po wyjściu Ciotki Lidii otworzyliśmy czarny worek. Znalazłyśmy w nim dwie suknie, dwa perłowe naszyjniki, dwa białe kapelusze oraz dwa srebrne plecaki. Poza tym paczkę broszur, kopertę z gileadzkimi kartkami na jedzenie, kanadyjskie banknoty i dwie karty kredytowe. Oraz dwa bilety na autobus.

– Chyba napiszę ten liścik i się położę – oznajmiła Nicole. – Do zobaczenia rano. – Zgrywała osobę, po której wszystko spływa jak woda po kaczce, ale widziałam, że jest zdenerwowana.

Po jej wyjściu Becka powiedziała:

– Tak bardzo chciałabym jechać z wami.

– Ja też chciałabym, żebyś pojechała. Ale będziesz nam pomagać, chronić nas. Obiecuję, że później znajdę jakiś sposób, by cię stąd wyciągnąć – dodałam.

– To chyba niemożliwe, ale modłę się, żeby tak się stało – odparła Becka.

– Ciotka Lidia poprosiła o czterdzieści osiem godzin. To tylko dwie doby. Jeśli uda ci się ukryć na tak długo...

– Już wiem gdzie – oznajmiła. – Na dachu. W zbiorniku na wodę.

– Nie, Becko! To zbyt niebezpieczne!

– Nie bój się, najpierw go opróżnię. Wypuszczę wodę przez wannę w bloku C.

– Zauważą, Becko. W blokach A i B. Jeśli będzie za mało wody. One korzystają z tego samego zbiornika co my.

– Nie zauważą od razu. Nie wolno nam się kąpać ani brać prysznica tak wcześnie.

– Nie rób tego... A może ja po prostu zostanę?

– Nie masz wyjścia – odparła. – Jeśli zostaniesz, co będzie z Nicole? Poza tym Ciotka Lidia nie chciałaby, żeby cię przesłuchiwali i zmusili do wyjawienia jej planu. Gdyby Ciotka Widala dostała cię w swoje ręce, byłoby po wszystkim.

– Twierdzisz, że by mnie zabiła?

– W końcu tak. Ona lub ktoś inny. Oni to właśnie robią.

– Musi być jakiś sposób, żeby cię stąd wyciągnąć. Możemy ukryć cię w samochodzie albo...

– Perłowe Dziewczęta zawsze podróżują parami – przypomniała mi Becka. – Nie ujechałybyśmy daleko. Będę z tobą duchem.

– Dziękuję ci, Becko. Naprawdę jesteś moją siostrą.

– Pomyślę o was jak o dwóch odlatujących ptakach. Ptactwo powietrzne zaniesie głos.

– Będę się za ciebie modlić – obiecałam, ale słabo to zabrzmiało.

– A ja za ciebie. – Uśmiechnęła się lekko. – Nigdy nie kochałam nikogo poza tobą.

– Ja też cię kocham.

Objęłyśmy się i trochę popłakałyśmy.

– Prześpij się teraz – powiedziała Becka. – Jutro będzie ci potrzebne dużo sił.

– Tobie też – zauważyłam.

– Ja nie idę spać. Będę czuwała w twojej intencji – oznajmiła i wyszła z pokoju, cicho zamykając drzwi.

Nazajutrz Nicole i ja bezszelestnie wyslizgnęłyśmy się z bloku C. Chmury na wschodzie złociły się i różowiły, ptaki ćwierkały, powietrze wciąż miało w sobie świeżość poranka. Ani żywej duszy. Szybko i cicho ruszyłyśmy ścieżką przed Ardua Hall w kierunku pomnika Ciotki Lidii. Gdy do niego dotarłyśmy, zza załomu sąsiedniego budynku wyłoniła się dziarsko maszerująca Ciotka Widala.

– Ciotko Wiktorio! – zawołała. – Czemu masz na sobie tę suknię? Następne Dziękczynienie jest dopiero w niedzielę! – Łypnęła na Nicole. – Kto jest z tobą? To ta nowa! Gemma. Ona nie ma prawa... – Chwyciła perłowy naszyjnik Nicole, który się rozerwał.

Wtedy Nicole wykonała ruch pięścią. Tak szybki, że prawie go nie zauważyłam. Uderzona w klatkę piersiową Ciotka Widala osunęła się na ziemię – blada jak płótno, z zamkniętymi oczami.

– Och, nie... – zaczęłam.

– Pomóż mi. – Nicole chwyciła Ciotkę Widalę za stopy i zawlokła ją za cokół pomnika. – Trzymajmy kciuki – rzuciła, po czym ujęła mnie pod ramię i dodała: – Idziemy.

Na ziemi leżała pomarańcza. Nicole podniosła ją i schowała do kieszeni sukni.

– Czy ona nie żyje? – szepnęłam.

– Nie wiem – odparła Nicole. – Chodź, musimy się spieszyć.

Przy bramie pokazałyśmy przepustki i Aniołowie nas przepuścili. Nicole szczerze otulała się płaszczem, żeby nikt nie zauważył braku pereł. Zgodnie z tym, co mówiła Ciotka Lidia, na prawo od bramy stał czarny samochód. Kierowca nawet nie odwrócił głowy, kiedy wsiadłyśmy.

– Gotowe, drogie panie? – spytał.

– Tak, dziękujemy – powiedziałam.

- Nie jesteśmy żadnymi paniami – wtrąciła Nicole, dając mi kuksańca w bok.
 - Nie odzywaj się do niego tym tonem – szepnęłam.
 - To nie jest prawdziwy Strażnik – oznajmiła. – Ciotka Lidia nie jest kretynką. – Wyjęła z kieszeni pomarańczę i zaczęła ją obierać. Wnętrze samochodu wypełnił intensywny cytrusowy zapach. – Chcesz? – zwróciła się do mnie. – Mogę dać ci połowę.
 - Nie, dziękuję – odparłam. – Nie powinnaś tego jeść.
- Mimo wszystko była to swego rodzaju święta ofiara. Nicole pochłonęła jednak całą pomarańczę.
- Ona zrobi jakiś błąd, pomyślałam. Ktoś zauważy. Przez nią nas aresztują.

Zapis zeznania świadka 369B

62

Było mi przykro, że uderzyłam Ciotkę Widalę, choć nie tak znowu bardzo: gdybym jej nie walnęła, zaczęłyby wrzeszczeć i zostałybyśmy zatrzymane. Serce waliło mi jak młotem. A jeśli ją zabiłam? Tak czy inaczej, kiedy ją znajdą, żywą lub martwą, od razu rozpoczną poszukiwania. Wpadliśmy po uszy, jak by powiedziała Ada.

Tymczasem Agnes zgrywała urażoną: milczała z zaciśniętymi ustami, jak to mają w zwyczaju Ciotki, gdy chcą dać ci do zrozumienia, że złamałaś jedną z ich reguł. Najpewniej chodziło o pomarańczę. Może nie powinnam była jej zjadać. Nagle ogarnęły mnie złe przeczucia: psy. Pomarańcze mają bardzo silny zapach. Zaczęłam się zastanawiać, co zrobić ze skórką.

Lewa ręka znów mnie swędziała wokół litery O. Dlaczego tak długo się to goiło?

Kiedy Ciotka Lidia wsuwała mi pod skórę mikropunkt, uważałam, że jej plan jest genialny, teraz jednak ogarnęły mnie wątpliwości. Jeżeli moje ciało

i wiadomość stanowiły jedność, to co będzie, jak moje ciało nie dotrze do Kanady? Raczej nie mogłam uciąć sobie ręki i wysłać jej pocztą.

Nasz samochód minął kilka punktów kontrolnych – paszporty, Aniołowie zagląający przez okna, by upewnić się, że my to my – ale Agnes poleciła mi, żebym gadanie zostawiła kierowcy, i to on mówił. Perłowe Dziewczęta to, Perłowe Dziewczęta tamto, jakie jesteśmy szlachetne, jak wielkie składamy ofiary. Na jednym z punktów kontrolnych Anioł powiedział:

– Powodzenia na misji.

Na innym punkcie kontrolnym, już z dala od miasta, dwaj Aniołowie żartowali między sobą.

– Mam nadzieję, że nie przywiozą jakichś maskaronów albo dziwek.

– Albo jedno, albo drugie. – Obaj zanieśli się śmiechem.

– Nie odzywaj się – upomniała mnie Agnes, kładąc mi rękę na ramieniu.

Kiedy tereny zabudowane zostały daleko za nami i wjechaliśmy na autostradę, kierowca dał nam parę kanapek z gileadzką substancją seropodobną.

– Przypuszczam, że to śniadanie – zwróciłam się do Agnes. – Syf wydłubany spomiędzy palców u nóg.

– Powinnyśmy podziękować – oznajmiła tonem świętoszkowatej Ciotki, więc chyba ciągle była spięta.

Dziwnie było myśleć o niej jak o siostrze: tak bardzo się różniłyśmy. Ale nie miałam teraz czasu, żeby to wszystko rozkminiać.

– Cieszę się, że mam siostrę – rzuciłam ugodowo.

– Ja też. Składam podziękowania – odrzekła Agnes, ale nie zabrzmiało to przekonująco.

– Ja też składam podziękowania – powiedziałam i na tym rozmowa się zakończyła.

Miałam ochotę spytać Agnes, jak długo musimy podtrzymywać tę gileadzką gadkę: czy teraz, kiedy już uciekłyśmy, nie możemy dać sobie spokoju i zachowywać się normalnie? Ale może dla niej to było normalne. Może inaczej nie umiała.

W Portsmouth w stanie New Hampshire kierowca wysadził nas na dworcu autobusowym.

– Powodzenia, dziewczyny – rzekł. – Dajcie im popalić.

– Widzisz? To nie jest prawdziwy Strażnik – zwróciłam się do Agnes w nadziei, że znów się rozgada.

– Oczywiście, że nie – powiedziała. – Prawdziwy Strażnik nie użyłby słowa „popalić”.

Stary dworzec autobusowy się sypał, toaleta dla kobiet była wylęgarnią zarazków, nigdzie nie dało się wymienić gileadzkich kartek na cokolwiek nadającego się do jedzenia. Cieszyłam się, że zjadłam tę pomarańczę. Agnes, przyzwyczajona do gównianego żarcia w Ardua Hall, nie była jednak wybredna – za dwie kartki kupiła coś, co udawało pączka.

Minuty mijały i zaczęły mi puszczać nerwy. Czekałyśmy chyba całą wieczność, ale w końcu autobus nadjechał. Kiedy wsiadałyśmy, kilku pasażerów pozdrowiło nas, jak się pozdrawia żołnierzy: salutując. Jakaś starsza Ekonożona powiedziała: „Niech was Bóg błogosławi”.

Po kilkunastu kilometrach kolejny punkt kontrolny, ale tam Aniołowie odnosili się do nas superuprzejmie.

– Jesteście bardzo odważne, skoro zapuszczacie się do Sodomy – odezwał się jeden z nich.

Gdyby nie strach, wybuchłabym śmiechem. Rozbawiło mnie porównanie Kanady do Sodomy, biorąc pod uwagę, jak nudny i zwyczajny to był kraj. Wierzcie mi, to nie było miejsce, gdzie trwałaby nieprzerwana orgia.

Agnes ścisnęła mi rękę, dając znak, że sama będzie mówić. W Ardua Hall nauczyła się zachowywać pokerową minę.

– Po prostu służymy Gileadowi – oznajmiła tym mechanicznym tonem, jakim mówią Ciotki.

– Chwała Bogu – odpowiedział Anioł.

Droga stała się wyboista. Fundusze na naprawy drogowe przeznaczano pewnie na drogi często używane. Ponieważ wymiana handlowa z Kanadą spadła praktycznie do zera, kto – może poza autochtonami – chciałby jechać do północnego Gileadu?

Autobus nie był całkowicie zapełniony; wszyscy pasażerowie pochodzili z Ekonoklasy. Jechaliśmy malowniczą drogą, wijącą się wzdłuż wybrzeża, ale widoki nie były wyłącznie malownicze. Widziałam sporo zamkniętych moteli i przydrożnych restauracji – niejeden uśmiechnięty homar rozpadał się na kawałki.

Im dalej na północ, tym mniej przyjaźnie się do nas odnoszono: miałam wrażenie, że nie tylko nasza misja Perłowych Dziewcząt, ale i cały Gilead traciły na popularności. Pasażerowie na nas nie pluli, lecz ich groźne miny wskazywały, że mieliby na to ochotę.

Zastanawiałam się, jak daleko zajechałyśmy. Agnes miała mapę oznaczoną przez Ciotkę Lidie, ale nie chciałam prosić, żeby ją wyjęła, bo widok dwóch kobiet studiujących mapę mógłby wzbudzić podejrzenia. Kiedy odkryją naszą nieobecność w Ardua Hall? Czy uwierzą w zostawiony przeze mnie liścik? Może zadzwonią, ustawią blokadę na drodze, zatrzymają autobus. Przecież tak bardzo rzucałyśmy się w oczy.

Autobus zrobił objazd i jechał teraz drogą jednokierunkową. Agnes zaczęła nerwowo przebierać palcami. Trąciłam ją łokciem.

– Mamy wyglądać na spokojne, pamiętasz?

Uśmiechnęła się do mnie słabo i złożyła dłonie na podołku; czułam, jak głęboko nabiera powietrza i powoli je wypuszcza. W Ardua Hall uczono kilku przydatnych rzeczy, między innymi samokontroli. „Ta, która nie potrafi zapanować nad sobą, nigdy nie opanuje drogi do obowiązków. Nie walcz z gniewem, ale używaj go jako paliwa. Wdech. Wydech. Unik. Przechytrzenie. Odchyl”.

Nigdy nie mogłabym zostać prawdziwą Ciotką.

Okolo piątej po południu Agnes oznajmiła:

– Tutaj wysiadamy.

– To jest granica? – spytałam.

Agnes odparła, że nie – to tylko miejsce, gdzie mamy spotkać człowieka, który zabierze nas dalej. Zdjęłyśmy z półki nasze plecaki i wysiadłyśmy z autobusu. Witryny sklepowe w miasteczku były zabite deskami, szyby powybijane, ale znalazłyśmy stację benzynową i sklep spożywczy.

– To podnosi na duchu – mruknęłam posępnie.

– Rób to co ja i nic nie mów – poleciała Agnes.

W sklepie pachniało przypalonymi grzankami i brudnymi stopami. Półki świeciły pustką: tylko trochę konserw, krakersów i ciastek, ale napisy wyblakły. Agnes podeszła do czerwonej lady ze stolkami barowymi i usiadła, więc ja również. Za ladą stał krępy Ekonomęczczyzna w średnim wieku. W Kanadzie byłaby to krępa kobieta w średnim wieku.

– Tak? – zapytał.

Nasze stroje Perłowych Dziewcząt najwyraźniej nie zrobiły na nim wrażenia.

– Poproszę dwie kawy – powiedziała Agnes.

Ekonomęczczyzna napełnił dwa kubki i pchnął je po ladzie. Kawa musiała stać cały dzień, bo była to najohydniejsza lura, jaką kiedykolwiek miałam w ustach, gorsza nawet niż ta w Carpitz. Nie chciałam drażnić gościa, nie pijąc jego kawy, więc wsypałam torebeczkę cukru. Lura stała się jeszcze obrzydliwsza.

– Jest ciepło jak na majowy dzień – stwierdziła Agnes.

– To nie jest maj – odparł tamten.

– Oczywiście, że nie – rzuciła Agnes. – Mój błąd. Mamy czerwcowy księżyc.

Facet za ladą się uśmiechnął.

– Musicie skorzystać z łazienki – oświadczył. – Obie. To tamte drzwi, zaraz otworzę.

Weszliśmy. Okazało się, że to nie łazienka, tylko szopa ze starymi sieciami rybackimi, złamaną siekierą, wiadrami i tylnym wyjściem.

– Nie wiem, czemu tyle wam to zajęło – powiedział krępy gość. – Ten pierdolony autobus zawsze się spóźnia. Tu macie nowe rzeczy. Tu są latarki. Sukienki schowajcie do plecaków. Później je wyrzucę. Będę na zewnątrz. Musimy się sprężyć.

Dostałyśmy dzinsy, koszulki z długimi rękawami, wełniane skarpety i buty turystyczne. Do tego flanelowe kurtki w kratę, wełniane czapki oraz kurtki przeciwdeszczowe. Z lewym rękawem koszulki miałam trochę kłopotów: coś zaczepiło się o literę O z tatuażu.

– Pierdolone gówno – zakląłam i dodałam: – Przepraszam.

Chyba nigdy w życiu tak szybko się nie przebierałam, ale kiedy zmieniałam srebrzystą sukienkę na te ciuchy, znów poczułam się sobą.

Zapis zeznania świadka 369A

63

Ubrania, które otrzymałyśmy, uznałam za nadzwyczaj niestosowne. Bielizna – zupełnie inna niż prosta i solidna, jaką nosiło się w Ardua Hall – wydała mi się śliska i wyuzdana. A poza tym była to męska odzież. Bez halki szorstki materiał nieprzyjemnie drażnił mi skórę na nogach. Noszenie takich strojów stanowiło zdradę własnej płci i było sprzeczne z boskim prawem. W zeszłym roku pewnego mężczyznę powieszono na Murze za to, że przywdział bieliznę osobistą swojej Żony. Przyłapała go na tym i doniosła na niego, bo taki miała obowiązek.

– Muszę to zdjąć – powiedziałam do Nicole. – To męskie ubranie.

– Nieprawda – odparła. – To są dzinsy dla dziewczyn. Mają inny krój, a poza tym spójrz na te małe srebrne kupidynki. To dziewczynskie ciuchy.

– W Gileadzie nikt by w to nie uwierzył – stwierdziłam. – Wychłostano by mnie albo zrobiono coś jeszcze gorszego.

– Nie jedziemy do Gileadu – przypomniała Nicole. – Za dwie minuty dołączymy do naszego nowego kumpla. Nie pękaj.

– Słucham? – Czasami nie bardzo rozumiałam, co mówi moja siostra.

– To znaczy: odwagi – wyjaśniła ze śmiechem.

Jedziemy tam, gdzie Nicole będzie rozumiała lokalny język, ale ja nie, pomyślałam.

Krępy mężczyzna miał zdezelowaną furgonetkę. We trójkę wcisnęliśmy się na przednie siedzenie. Zaczął siąpić kapuśniaczek.

– Dziękuję za wszystko, co dla nas robisz – powiedziałam, na co tamten stęknął.

– Płacą mi za nadstawianie karku. Jestem już na to za stary.

Kiedy się przebierałyśmy, nasz kierowca musiał coś wypić. Poczułam woń alkoholu. Przypomniałam ją sobie z przyjęć wydawanych przez Komendanta Kyle'a, jak byłam mała. Czasami Rosa i Wera dopijały resztki. Zilla raczej nie.

Teraz, gdy miałam na zawsze opuścić Gilead, zatęskniłam za Zillą, Rosą i Werą, za dawnym domem i Tabithą. W tamtych czasach nie byłam pozbawiona matki, a teraz tak właśnie się czułam. Ciotka Lidia była swego rodzaju matką, choć surową; już nigdy nie miałam jej zobaczyć. Nicole i ja usłyszałyśmy od niej, że nasza prawdziwa matka żyje i czeka na nas w Kanadzie, ale czasem myślałam, że przyjdzie mi umrzeć po drodze. Gdyby tak się stało, nigdy nie spotkałabym matki w tym życiu. Była tylko podartą fotografią, brakiem, ziejącą we mnie pustką.

Mimo alkoholu mężczyzna prowadził sprawnie i szybko. Kręta droga była śliska od mżawki. Pokonywaliśmy kolejne kilometry; księżyc wzeszedł nad chmurami, srebrząc czarne kontury wierzchołków drzew. Co pewien czas mijaliśmy jakiś dom, pogrążony w ciemności albo z nielicznymi światłami. Spróbowałam zdusić niepokój i w końcu zasnęłam.

Przyśniła mi się Becka. Siedziała tuż obok mnie, na przednim fotelu furgonetki.

– Czyli jednak z nami pojechałaś. Tak się cieszę – zwróciłam się do niej we śnie, ale nie odpowiedziała.

Zapis zeznania świadka 369B

Noc upływała w ciszy. Agnes spała, a kierowca nie należał do gadatliwych. Chyba myślał o nas jak o towarze, który należy dostarczyć, a kto rozmawia

z towarem?

Po pewnym czasie skręciliśmy w wąską boczną drogę; przed nami zamigotała woda. Miejsce, gdzie się zatrzymaliśmy, wyglądało jak prywatna przystań. Na wodzie cumowała łódź motorowa, w której ktoś siedział.

– Obudź ją – polecił kierowca. – Zabierzcie swoje rzeczy. Tam jest wasza łódź.

Szturchnęłam Agnes w żebra i zbudziła się raptownie.

– Pobudka, śpiochu – powiedziałam.

– Która godzina?

– Godzina w sam raz na rejs. Ruszajmy.

– Dobrej podróży – powiedział kierowca.

Agnes zaczęła mu dziękować, ale szybko jej przerwał. Wyrzucił nasze nowe plecaki z furgonetki i odjechał, zanim znalazłyśmy się w połowie drogi do łodzi. Drogę oświetlałam latarką.

– Zgaś latarkę – zawołał cicho z łodzi mężczyzna w sztormiaku z kapturem. Sądząc po głosie, był młody. – Zobaczycie, co trzeba. Powoli. Usiądźcie pośrodku.

– Czy to ocean? – zapytała Agnes.

– Jeszcze nie. – Mężczyzna się roześmiał. – To jest rzeka Penobscot. Wkrótce wypłyniemy na ocean.

Silnik elektryczny pracował bardzo cicho. Łódź sunęła środkiem nurtu; w wodzie odbijał się sierp księżyca.

– Patrz – szepnęła Agnes. – W życiu nie widziałam czegoś równie pięknego! To jak świetlisty szlak!

W tej chwili czułam się od niej starsza. Wkrótce miałyśmy opuścić Gilead i reguły się zmieniały. Agnes jechała do nowego miejsca, gdzie wszystko będzie dla niej obce, ale ja wracałam do domu.

– Jesteśmy na otwartej przestrzeni. A jeśli ktoś nas zobaczy? – zwróciłam się do mężczyzny. – A jeśli im powiedzą? Oczom?

– Tutejsi ludzie nie rozmawiają z Oczami – odparł. – Nie lubimy szpiegów.

– Jesteś przemytnikiem? – zapytałam, przypominając sobie opowieści Ady.

Siostra mnie szturchnęła: znowu wychodziło moje złe wychowanie. W Gileadzie unikało się bezpośrednich pytań.

– Granice, linie na mapie... – Roześmiał się. – Rzeczy się przemieszczają, ludzie też. Jestem tylko kurierem.

Rzeka stawała się coraz szersza. Mgła unosiła się wyżej, brzegi były niewyraźne.

– Oto ona – powiedział w końcu mężczyzna. Na wodzie przed nami dostrzegłam ciemny cień. – Nellie J. Banks. Wasz bilet do raju.

XXIII

Mur

Holografz Ardua Hall

65

Sędziwa Ciotka Clover i jej dwie siedemdziesięcioletnie ogrodniczki znalazły nieprzytomną Ciotkę Widalę pod pomnikiem. Pielęgniarze z pogotowia doszli do wniosku, że musiała mieć wylew, co potwierdzili nasi lekarze. W Ardua Hall rozniosły się plotki, smutno potrząsano głowami, obiecywano modlitwy w intencji powrotu Ciotki Widali do zdrowia. W pobliżu znaleziono rozerwany naszyjnik Perłowych Dziewcząt: któraś musiała go zgubić, pożałowania godne marnotrawstwo. Wydam okólnik nakazujący czujność w stosunku do tych przedmiotów, które mamy obowiązek chronić. Perły nie rosną na drzewach, powiem, nawet sztuczne, nie należy ich też rzucać przed wieprze. Co nie znaczy, że w Ardua Hall są wieprze, dodam błyskotliwie.

Odwiedziłam Ciotkę Widalę na oddziale intensywnej terapii. Leżała na plecach, z zamkniętymi oczami; jedną rurkę wsunięto jej do nosa, drugą przytwierdzono do ręki.

– Jak się miewa droga Ciotka Widala? – spytałam dyżurną pielęgniarkę.

– Modłę się za nią – odparła Ciotka Jakaśtam. Nigdy nie potrafię zapamiętać imion pielęgniarek, taki już ich los. – Jest w śpiączce, co może wspomóc proces leczenia. Niewykluczony jest paraliż. Obawiają się, że jej zdolność mowy może ucierpieć.

– Jeżeli wyzdrowieje – powiedziałam.

– Kiedy wyzdrowieje – poprawiła mnie z wyrzutem pielęgniarka. – Staramy się nie wyrażać negatywnych opinii w zasięgu słuchu pacjentów. Mogą sprawiać wrażenie śpiących, ale często są w pełni świadomi.

Po odejściu pielęgniarki usiadłam przy łóżku Widali. Następnie dokonałam pospiesznego przeglądu dostępnych leków. Czy powinnam zwiększyć dawkę środka znieczulającego? Pomajstrować przy kroplówce? Zamknąć dopływ tlenu? Nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy. Wierzę w wysiłek, lecz nie w bezsensowny wysiłek. Najpewniej Ciotka Widala negocjowała opuszczenie tego padołu na własną rękę. Zanim wyszłam z oddziału intensywnej terapii, schowałam do kieszeni ampulkę z morfiną: zapobiegliwość to cnota kardynalna.

W porze lunchu, kiedy zajmowałyśmy miejsca w Refektarzu, Ciotka Helena zauważyła, że nie ma Ciotki Immortelli i Ciotki Wiktorii.

– Zapewne poszczą – stwierdziłam. – Wczoraj widziałam, jak studiują Biblię w Czytelnicy Biblioteki Hildegardy. Liczą na przewodnictwo podczas zbliżającej się misji.

– Godne pochwały – skwitowała Ciotka Helena, nie przestając liczyć. – Gdzie jest nasz nowy nabytek, Gemma?

– Pewnie niedomaga – podsunęłam. – Kobięca dolegliwość.

– Pójdę sprawdzić – oznajmiła Ciotka Helena. – Może potrzebuje termoforu. Blok C, prawda?

– To bardzo miłe z twojej strony – powiedziałam. – Tak, Gemma mieszka chyba na poddaszu, na drugim piętrze. – Miałam nadzieję, że Nicole zostawiła liścik na widoku.

Po wizycie w bloku C Ciotka Helena wróciła niezmiernie podekscytowana swoim odkryciem: Gemma uciekła.

– Z hydraulikiem imieniem Garth – dodała. – Napisała, że go kocha.

– To wielce niefortunne – skomentowałam. – Trzeba odnaleźć zbiegów, udzielić im nagany i dopilnować, by ślub odbył się jak należy. Gemma jest nieokrzesa, nigdy nie wyrosłaby z niej szacowna Ciotka. Spójrz na plusy tego zdarzenia: ich związek może wzmocnić populację Gileadu.

– Ale skąd wytrzasnęła tego hydraulika? – spytała Ciotka Elizabeth.

– Dziś rano w bloku A skarżono się na brak wody – powiedziałam. – Musieli wezwać specjalistę. Miłość od pierwszego wejrzenia. Młodzi ludzie są w gorącej wodzie kąpani.

– Nikt z Ardua Hall nie ma prawa kąpać się rano – przypomniała Ciotka Elizabeth. – Chyba że ktoś złamał zasady.

– Niestety to możliwe – odparłam. – Ciało jest takie słabe.

– O tak, bardzo słabe – przyznała Ciotka Helena. – Ale jak udało jej się minąć bramę? Przecież nie ma przepustki, więc nikt nie pozwoliłby jej wyjść.

– Dziewczęta w tym wieku są bardzo zwinne – stwierdziłam. – Mogła przeleźć przez Mur.

Jadłyśmy dalej lunch – zeschnięte kanapki i zmasakrowane pomidory, na deser rzadki budyń – a pod koniec tego skromnego posiłku wszystkie już wiedziały o ucieczce Gemmy, o jej akrobatycznym wyczynie, jakim było sforsowanie Muru, oraz o jej decyzji, by wypełnić swe kobiece przeznaczenie w ramionach rzutkiego hydraulika z Ekonoklasy.

XXIV

Nellie J. Banks

Zapis zeznania świadka 369B

66

Zatrzymaliśmy się obok statku. Na pokładzie majaczyły trzy cienie; błysnęła latarka. Wdrapałyśmy się po drabince sznurowej.

– Usiądźcie na burcie i przełóżcie nogi – odezwał się głos. Ktoś ujął mnie za rękę. Po chwili stałyśmy na pokładzie. – Kapitan Mishimengo – przedstawił się głos. – Wejdz do środka.

Usłyszałam cichy pomruk i statek ruszył.

Weszliśmy do małej kajuty z zaciemnionymi bulajami; mignęła mi kontrolka przypominająca radar, ale nie zdążyłam dokładnie się przyjrzeć.

– Cieszę się, że dotarliście – powiedział kapitan Mishimengo i uściśnął nam dłonie. Brakowało mu dwóch palców. Był przysadzistym mężczyzną, około sześćdziesiątki, z krótką czarną brodą. – W razie gdyby ktoś was pytał, jest tak: nasz szkuner łowi dorsze, ma napęd z baterii słonecznych z rezerwą paliwa. Pływamy pod libańską banderą. Właśnie dostarczyliśmy transport dorsza i cytryn na specjalne zamówienie, czyli na czarny rynek, i teraz wracamy. W ciągu dnia nie możecie się pokazywać: mój kontakt przekazał mi, za pośrednictwem Berta, który podwiózł was na przystań, że wkrótce zaczną was szukać. W ładowni jest dla was miejsce do spania. Ewentualna inspekcja straży przybrzeżnej nie będzie dokładna, znamy tych gości. – Potarł palce, co, jak wiedziałam, oznaczało pieniądze.

– Macie coś do jedzenia? – spytałam. – Przez cały dzień prawie nic nie jadłyśmy.

– Jasne – powiedział.

Kazał nam zaczekać i wyszedł. Niebawem wrócił, przynosząc dwa kubki herbaty i kanapki z serem. Nie był to jednak ser gileadzki – był to prawdziwy kozi ser ze szczypiorkiem, ulubiony ser Melanie.

– Dziękuję – powiedziała Agnes.

Ponieważ zaczęłam już jeść, wymamrotałam podziękowanie z pełnymi ustami.

– Twoja przyjaciółka Ada pozdrawia cię i liczy, że wkrótce się zobaczycie – oznajmił kapitan Mishimengo.

Przełknęłam i spytałam:

– Skąd znasz Adę?

– Wszyscy są spokrewnieni. – Roześmiał się. – Przynajmniej w tych stronach. Dawniej polowaliśmy razem w Nowej Szkocji na jelenie.

Zeszliśmy po drabince do ładowni, gdzie miałyśmy spać. Kapitan Mishimengo poszedł pierwszy, zapalając lampy. W ładowni stały zamrażarki oraz duże podłużne metalowe skrzynie. Kłapa jednej ze skrzyń była otwarta, w środku leżały dwa niezbyt czyste śpiwory – domyśliłam się, że ktoś wcześniej już tutaj spał. Wokół pachniało rybami.

– Dopóki nie ma problemów, możecie nie zamykać skrzyni – powiedział kapitan Mishimengo. – Karaluchy pod poduchy. – Usłyszałyśmy jego oddalające się kroki.

– Makabra – odezwałam się do Agnes. – Ten rybi smród, te śpiwory. Założę się, że są w nich wszy.

– Powinnyśmy być wdzięczne – odparła Agnes. – Chodźmy spać.

Tatuaż dawał mi się we znaki, więc położyłam się na prawym boku, żeby go nie przygnieść. Zastanawiałam się, czy nie mam zakażenia krwi. Jeśli tak, to kiepsko, bo na pokładzie z pewnością nie było lekarza.



Obudziłyśmy się, kiedy jeszcze panowała ciemność, ale statek mocno się kołysał. Agnes wypelzła z metalowej skrzyni i wyszła po drabince na pokład, żeby zobaczyć, co się dzieje. Też chciałam wyjść, jednak nie najlepiej się czułam.

Agnes wróciła z termosem i dwoma jajkami na twardo. Powiedziała, że wypłynęliśmy na ocean i statkiem kołyszą wielkie fale. Nie zdawała sobie sprawy, że mogą być tak duże, ale kapitan Mishimengo zapewnił ją, że nie są niczym specjalnym.

– O Boże – wyszeptałam. – Mam nadzieję, że nie staną się większe. Nie cierpię wymiotować.

– Proszę, nie wymawiaj imienia Boga jak zwykłego przekleństwa.

– Przepraszam. Pozwól jednak, że zauważę: jeżeli Bóg istnieje, to całkowicie spieprzył mi życie.

Sądziłam, że Agnes się rozgniewa, lecz powiedziała tylko:

– Nie jesteś wyjątkowa we wszechświecie. Nikt nie ma lekkiego życia. Ale może Bóg spieprzył, jak to ujmujesz, twoje życie z konkretnej przyczyny.

– Nie mogę się, kurwa, doczekać, aż ją odkryję – odparłam.

Ból ramienia powodował moją irytację. Powinnam była darować sobie sarkazm i przekleństwa.

– Myślałam, że znasz prawdziwy cel naszej misji – odezwała się Agnes. – Ocalenie Gileadu. Oczyszczenie. Odnowa. Oto jest cel.

– Sądzisz, że można oczyścić tę kupę gówna? – prychnęłam. – Trzeba ją spalić do cna!

– Czemu chciałabyś skrzywdzić tak wielu ludzi? – zapytała łagodnie. – Gilead to mój kraj. Tam się wychowałam. To przywódcy go zniszczyli. Chcę, żeby stał się lepszy.

– Dobra, zgoda – mruknęłam. – Rozumiem. Przepraszam. Nie miałam na myśli ciebie. Jesteś moją siostrą.

– Przyjmuję przeprosiny – powiedziała. – Dziękuję, że rozumiesz.

Kilka minut siedziałyśmy w ciemności, nic nie mówiąc. Słyszałam, jak Agnes oddycha, a parę razy westchnęła.

– Myślisz, że się uda? – spytałam w końcu. – Dotrzemy tam?

– To nie zależy od nas – odparła.

Zapis zeznania świadka 369A

67

Na początku drugiego dnia zaczęłam się mocno niepokoić o Nicole. Co prawda twierdziła, że nie jest chora, ale miała gorączkę. Przypomniałam sobie, czego w Ardua Hall uczono nas o zajmowaniu się chorymi, i pilnowałam, żeby się nie odwodniła. Na statku były cytryny, więc mogłam dodać ich sok do herbaty z odrobiną soli i cukru. Łatwiej było mi już wchodzić i schodzić po drabince prowadzącej do naszych legowisk; pomyślałam, że długa spódnica sprawiałaby mi sporo trudności.

Na morzu kładła się mgła. Nadal płynęliśmy po wodach gileadzkich, a w południe straż przybrzeżna przeprowadziła kontrolę. Nicole i ja zamknęłyśmy metalową skrzynię od środka. Mocno ścisnęła mnie za rękę i siedziałyśmy cicho jak myszy pod miotłą. Dobiegało nas dudnienie kroków, głosy, ale wreszcie wszystko ucichło i moje serce zwolniło.

Później tego samego dnia zaczął szwankować silnik, o czym się dowiedziałam, kiedy poszłam po sok z cytryn. Kapitan Mishimengo był wyraźnie zaniepokojony; powiedział, że w tych stronach pływy morskie są bardzo szybkie oraz wysokie, więc jeśli stracimy napęd, rzuci nas na otwarte morze albo zostaniemy wciągnięci do zatoki Fundy i rozbijemy się na wybrzeżu Kanady, a wtedy statek będzie skonfiskowany, a załoga aresztowana. Statek dryfował na południe; czy to znaczyło, że odstawią nas z powrotem do Gileadu?

Zastanawiałam się, czy kapitan Mishimengo żałuje, że zgodził się nas zabrać. Powiedział mi, że jeśli za statkiem ruszy pościg i go zatrzymają, to mogą nas znaleźć, a wtedy jego oskarżą o przemyt kobiet. Statek zostanie zarekwirowany, a ponieważ on sam pochodził z Gileadu i uciekł z Narodowej Ojczyzny Gileadu przez granicę z Kanadą, mogą go uznać za obywatela Gileadu i wytoczyć mu proces za przemyt. To oznaczałoby jego koniec.

– Narażamy cię na zbyt wielkie niebezpieczeństwo – stwierdziłam, kiedy to usłyszałam. – Nie masz ze strażą przybrzeżną umowy dotyczącej czarnego rynku?

– Wyparliby się, nic nie ma na piśmie – odparł. – Kto chce dostać kulkę za przyjmowanie łapówek?

Na kolację dostałyśmy kanapki z kurczakiem, ale Nicole nie była głodna, chciała tylko spać.

– Jesteś bardzo chora? Mogę dotknąć twojego czoła? – Była rozpalona. – Chcę tylko powiedzieć, że jestem szczęśliwa, że pojawiłaś się w moim życiu. Cieszę się, że jesteś moją siostrą.

– Ja też – szepnęła. Po chwili dodała: – Myślisz, że kiedyś zobaczymy naszą matkę?

– Wierzę, że tak.

– Myślisz, że nas polubi?

– Ona nas pokocha – oświadczyłam z przekonaniem, żeby ją uspokoić. – A my pokochamy ją.

– Z tego, że ktoś jest z tobą spokrewniony, nie wynika, że musisz go kochać – mruknęła.

– Miłość jest dyscypliną, podobnie jak modlitwa – odparłam. – Chciałabym się za ciebie pomodlić, żebyś poczuła się lepiej. Mogę?

– To na nic. Nie poczuję się lepiej.

– Ale ja tak – powiedziałam, więc Nicole się zgodziła.

„Dobry Boże – modliłam się. – Spraw, abyśmy zaakceptowały przeszłość ze wszystkimi jej wadami. Obyśmy z przebaczeniem i miłością kroczyły dalej, ku lepszej przyszłości. Oby każda z nas była wdzięczna za swoją siostrę, obyśmy znowu ujrzały naszą matkę i naszych dwóch różnych ojców. Obyśmy pamiętały Ciotkę Lidię i niechaj będą jej wybaczone grzechy i błędy, tak jak – mamy nadzieję – nam zostaną wybaczone nasze. Obyśmy zawsze czuły wdzięczność dla naszej siostry Becki, gdziekolwiek się znajduje. Proszę, pobłogosław nas wszystkich. Amen”.

Kiedy skończyłam, Nicole już spała.

Ja też próbowałam zasnąć, ale w ładowni było duszno jak nigdy wcześniej. Nagle usłyszałam, że ktoś schodzi po metalowej drabince. Kapitan Mishimengo.

– Przepraszam, ale musimy was wodować – oznajmił.

– Teraz? – spytałam. – Przecież jest noc.

– Przepraszam – powtórzył. – Uruchomiliśmy silnik, ale mamy mało mocy. Jesteśmy na wodach kanadyjskich, lecz daleko od miejsca, do którego mieliśmy was dowieźć. Nie możemy zawinąć do zatoki, to zbyt niebezpieczne. Pływy morskie są przeciwko nam.

Wyjaśnił, że znajdujemy się na wschód od zatoki Fundy. Wystarczy, że Nicole i ja dotrzemy do brzegu i wszystko będzie w porządku, a on nie może narażać statku i załogi.

Nicole spała jak kamień. Musiałam nią potrząsnąć.

– To ja – powiedziałam. – Twoja siostra.

Kapitan Mishimengo powtórzył jej to wszystko: musimy niezwłocznie opuścić pokład Nellie J. Banks.

– Chcesz, żebyśmy popłynęły wpław? – spytała Nicole.

– Wsadzimy was do nadmuchiwanej szalupy – oznajmił kapitan. – Zawiadomiłem ich, będą was oczekiwać.

– Ona nie czuje się dobrze – powiedziałam. – Czy to nie może poczekać do jutra?

– Nie – odparł. – Zaczyna się odpływ. Jeśli stracie tę dogodną chwilę, zniesie was na pełne morze. Załóżcie najcieplejsze rzeczy i za dziesięć minut macie być na pokładzie.

– Najcieplejsze rzeczy? – odezwała się Nicole. – Czy on myśli, że przywiozłyśmy arktyczny ekwipunek?

Włożyłyśmy na siebie wszystko, co miałyśmy. Buty, wełniane czapki, sztormiaki. Nicole pierwsza wdrapała się po drabince: szła niepewnie, przytrzymując się tylko prawą ręką.

– Dziękuję za wszystko, co dla nas zrobiłeś – zwróciłam się do kapitana Mishimengo.

– Przepraszam, że wyszło inaczej, niż planowaliśmy – odrzekł. – Niech was Bóg prowadzi.

– Dziękuję – powtórzyłam. – I ciebie również.

– W miarę możliwości trzymajcie się z dala od mgły.

– Mgła, super – parsknęła Nicole. – Tylko tego nam trzeba.

– Mgła może się okazać błogosławieństwem – zauważyłam.

Spuścili nas na wodę w szalupie. Kapitan Mishimengo wyjaśnił nam, że mały silnik na baterię słoneczną jest bardzo prosty w obsłudze: moc, jałowy bieg, naprzód, wsteczny. Były też dwa wiosła.

– Odepchnij – powiedziała Nicole.

– Słucham?

– Odepchnij naszą szalupę od Nellie. Nie dłońmi! Masz wiosło.

Udało mi się odepchnąć szalupę, chociaż niezbyt zgrabnie. Nigdy wcześniej nie trzymałam wiosła.

– Do widzenia, Nellie J. Banks – powiedziałam. – Niech cię Bóg błogosławi!

– Daruj sobie machanie ręką, oni nas nie widzą – mruknęła Nicole. – Muszą się cieszyć, że mają nas z głowy. Jesteśmy toksycznym ładunkiem.

– Byli dla nas mili – stwierdziłam.

– Sądzisz, że nie zarabiają furi pieniędzy?

Statek Nellie J. Banks oddalał się od nas. Miałam nadzieję, że mu się poszczęści.

Czułam, jak odpływ chwyta szalupę. Płynięcie pod kątem, mówił kapitan Mishimengo. Przebijanie się przez prąd na wprost jest niebezpieczne, bo szalupa może się wywrócić.

– Potrzyмай latarkę – powiedziała Nicole. Prawą dłonią majstrowała przy silniku, który w końcu zaskoczył. – Ten odpływ jest jak nurt rzeki.

Faktycznie płynęłyśmy szybko. Na brzegu po lewej stronie, bardzo daleko od nas, paliły się światła. Chłód przenikał przez nasze ubrania.

– Zbliżamy się? – spytałam po pewnym czasie. – Do brzegu?

– Mam nadzieję – rzuciła Nicole. – Bo jeśli nie, to wkrótce wylądujemy z powrotem w Gileadzie.

– Mogłybyśmy skoczyć do wody – powiedziałam.

Cokolwiek się stanie, nie wrócimy do Gileadu. Pewnie już wiedzą, że Nicole znikła, ale wcale nie uciekła z hydraulikiem. Nie możemy zdradzić Becki i wszystkiego, co dla nas zrobiła. Lepiej umrzeć.

– Co za kurewstwo – zaklęła Nicole. – Silnik właśnie się spierdzał.

– O nie – jęknęłam. – Czy możesz...

– Próbuję. Dupa i kamieni kupa!

– Co? Co się stało? – Musiałam podnieść głos, bo spowijała nas mgła i zagłuszał szum wody.

– To chyba zwarcie – powiedziała Nicole. – Albo słaba bateria.

– Zrobili to celowo? – spytałam. – Może chcą, żebyśmy zginęły.

– Bzdura! – odparła Nicole. – Czemu mieliby zabijać klientki? Teraz musimy wiosłować.

– Wiosłować?

– Tak, wiosłami – wyjaśniła Nicole. – Mogę pracować tylko zdrową ręką, drugą mam jak z waty... Tylko mnie, kurwa, nie pytaj, co to jest wata!

– To nie moja wina, że nie znam takich rzeczy.

– Naprawdę chcesz teraz prowadzić tę rozmowę? Jest mi, kurwa, niezmiernie przykro, ale dupy nam się palą! Łap wiosło!

– Dobrze. – Złapałam wiosło.

– Włóż je do dulki. Do dulki! Tu jest. Teraz pracuj obiema rękami. Dobra, spójrz na mnie! Kiedy powiem „już”, zanurz wiosło w wodzie i ciągnij. – Nicole krzyczała.

– Nie potrafię. Czuję się kompletnie bezużyteczna.

– Przestań płakać. Nic mnie nie obchodzi, jak się czujesz! Po prostu rób to! Na mój znak ciągnij wiosło do siebie! Widzisz światło? Jest bliżej!

– Nie wydaje mi się – odparłam. – Jesteśmy strasznie daleko. Zniesie nas.

– Nieprawda – powiedziała Nicole. – Nie zniesie nas, jeśli spróbujesz. Uwaga, już! Tak jest! Wiosłuj! Wiosłuj! Wiosłuj!

XXV

Pobudka

Holografz Ardua Hall

68

Ciotka Widala otworzyła oczy. Jeszcze nie wymówiła ani słowa. Czy jest przytomna? Czy pamięta Gemmę w srebrzystej sukni Perłowej Dziewczyny? Czy pamięta uderzenie, które pozbawiło ją świadomości? Czy o tym powie? Jeśli na pierwsze pytanie odpowie twierdząco, tak samo będzie z drugim. Widala doda dwa do dwóch: kto, jeśli nie ja, mógł obmyślić taki plan? Jeżeli doniesie na mnie do pielęgniarki, wiadomość natychmiast trafi do Oczu, a wówczas zegar się zatrzyma. Muszę podjąć środki ostrożności, ale jakie, w jaki sposób?

W Ardua Hall mówi się, że wylew, jakiego doznała Ciotka Widala, nie powstał z przyczyn naturalnych, ale wywołał go szok, może wręcz czyjaś napaść. Ślady pięt na ziemi wskazywały, że ktoś zawlókł Widalę za cokół mojego pomnika. Z oddziału intensywnej terapii przeniesiono ją na oddział dzienny, gdzie Ciotka Elizabeth i Ciotka Helena na zmianę czuwają przy jej łóżku, czekając na pierwsze jej słowa, podejrzliwe wobec siebie nawzajem – czyli nie będą mogła zostać sama z Widalą.

Wiele przypuszczeń snuto na temat liściku o ucieczce zakochanych. Koncept z hydraulikiem okazał się genialny. Jestem dumna z pomysłowości Nicole i wierzę, że już wkrótce przyjdzie jej ona w sukurs. Umiejętność tworzenia wiarygodnych kłamstw jest nieocenionym talentem.

Oczywiście zasięgnięto mojej opinii co do właściwego postępowania. Czy nie należy zacząć szukać Gemmy? Powiedziałam, że aktualne miejsce jej pobytu nie jest najważniejsze, dopóki celem jest małżeństwo i potomstwo. Ciotka Elizabeth oponowała, twierdząc, że hydraulik może być lubieżnikiem lub nawet agentem Mayday, który w przebraniu przeniknął do Ardua Hall. W obu

przypadkach wykorzystałby Gemmę, a następnie ją porzucił; wówczas mogłaby zostać najwyżej Podręczną. Powinnyśmy więc natychmiast ją znaleźć, a hydraulika aresztować i przesłuchać.

Gdyby hydraulik naprawdę istniał, właśnie tak należałoby postąpić: w Gileadzie rozsądne dziewczęta nie uciekają z ukochanymi, podobnie jak nie uciekają z dziewczętami mężczyźni, którzy mają dobre intencje. Musiałam więc wyrazić zgodę na to, by ekipa Aniołów przeszukała domy i ulice. Aniołowie bynajmniej nie byli zachwyceni, ponieważ w ich przekonaniu heroizm nie polega na tropieniu zauroczonych młódek. Rozumie się, że nie znaleziono ani Gemmy, ani agenta Mayday podszywającego się pod hydraulika.

Ciotka Elizabeth stwierdziła, że w całej tej sprawie jest coś podejrzanego. Przyznałam jej rację, mówiąc, że jestem równie zaintrygowana jak ona. Cóż jednak można począć, spytałam. Urwany ślad to urwany ślad. Musimy czekać na rozwój wydarzeń.

Komendanta Judda nie dało się zwieść tak łatwo. W trybie pilnym wezwał mnie do swego gabinetu.

– Straciłaś Małą Nicole. – Dygotał z tłumionej wściekłości, ale i ze strachu: mieć Małą Nicole i pozwolić jej się wymknąć! Rada tego nie wybaczy. – Kto jeszcze zna jej prawdziwą tożsamość?

– Nikt – zapewniłam go. – Tylko ty, ja i oczywiście sama Nicole. Uznałam, że należy jej to wyjawić, by ją przekonać o jej szczytnym przeznaczeniu. Nikt poza tym.

– I nikt nie ma się dowiedzieć! Jak mogłaś do tego dopuścić? Sprowadzić ją do Gileadu, a potem pozwolić, by zdmuchnięto nam ją sprzed nosa... Jeśli to wyjdzie na jaw, ucierpi reputacja Oczu, nie mówiąc o reputacji Ciotek.

Nie umiem wprost wyrazić, jaką rozkosz sprawiał mi widok wijącego się Judda, zrobiłam jednak posępną minę.

– Zachowałyśmy wszystkie środki ostrożności – zapewniłam. – Albo faktycznie uciekła, albo została uprowadzona. Jeśli to drugie, osoby odpowiedzialne za to muszą współpracować z Mayday.

Grałam na zwłokę. Zawsze jakoś się gra.

Liczyłam mijające godziny. Godziny, minuty, sekundy. Miałam powody, by sądzić, że moje posłanniczki są w drodze, niosąc ziarna upadku Gileadu. Nie na darmo całymi latami fotografowałam w Ardua Hall ściśle tajne akta dotyczące najgorszych zbrodni.

W pobliżu wejścia na nieużywany od dawna szlak w Vermoncie znaleziono plecaki dwóch Perłowych Dziewcząt. W środku znajdowały się dwie sukienki Perłowych Dziewcząt, skórki pomarańczy oraz perłowy naszyjnik. Okolicę przeszukano z psami tropiącymi. Bez rezultatu.

Falszywe tropy świetnie odwracają uwagę.

Ciotki mieszkające w blokach A i B skarżyły się na przerwy w dostawie wody. Wydział Robót zbadał sprawę. W zbiorniku znaleziono biedną Ciotkę Immortellę, której ciało blokowało wypływ. To oszczędne dziecko zdjęło wierzchnie ubranie, aby ktoś mógł jeszcze z niego korzystać. Schludnie złożone w kostkę leżało na najwyższym szczeblu drabiny. Z powodu skromności została w bieliznie. Dokładnie tego się po niej spodziewałam. Nie myślcie, że jej strata mnie nie zasmuca, ale mówię sobie, że złożyła dobrowolną ofiarę.

Wiadomość wzbudziła nowe domysły. Mówiono, że Ciotka Immortella została zamordowana, a czy wszystko nie wskazywało na zbiegłą kanadyjską rekrutkę znaną jako Gemma? Wiele Ciołek – również tych, które witały ją z radością i zadowoleniem – twierdziło teraz, że zawsze węszyły oszustwo.

– To okropny skandal! – powiedziała Ciotka Elizabeth. – Rzuca na nas złe światło!

– Zatuszujemy tę sprawę – odrzekłam. – Stwierdzę, że Ciotka Immortella próbowała sprawdzić wadliwy zbiornik, by oszczędzić tej pracy cennej sile roboczej. Musiała się poślizgnąć lub zemdleć. Wypadek w trakcie altruistycznego wypełniania obowiązków. Tak właśnie powiem w laudacji podczas uroczystego pogrzebu, który zorganizujemy.

– To genialne wyjście – powiedziała niepewnie Ciotka Helena.

– Myślisz, że ktokolwiek uwierzy? – zapytała Ciotka Elizabeth.

– Uwierzą w to, co leży w najlepszym interesie Ardua Hall – odparłam z mocą. – Czyli to samo, co leży w ich najlepszym interesie.

Domysłem nie było jednak końca. Dwie Perłowe Dziewczyny minęły bramę – Aniołowie pełniący wtedy służbę przysięgali, że tak było – legitymując się ważnymi dokumentami. Czy jedną z nich była Ciotka Wiktoria, która nadal nie pojawiała się na posiłkach? Jeśli nie, to gdzie przebywała? Jeśli zaś opuściła Ardua Hall, dlaczego udała się na misję wcześniej, przed Dziękczynieniem? Nie towarzyszyła jej Ciotka Immortella, kim więc była ta druga? Czy możliwe, że Ciotka Wiktoria maczała palce w dwóch ucieczkach? Ponieważ coraz bardziej wyglądało to na ucieczkę, wszyscy doszli do wniosku, że liścik o ukochanym stanowi część intrygi: miał odwrócić uwagę, opóźnić pogoń. Jak występne i chytre bywają młode dziewczęta, zwłaszcza cudzoziemki, szeptały Ciotki.

Potem nadeszła wiadomość, że na dworcu autobusowym Portsmouth w stanie New Hampshire zauważono dwie Perłowe Dziewczyny. Komendant Judd zarządził poszukiwania. Te oszustki – jak je nazwał – należy pojmać i sprowadzić na przesłuchanie. Nie wolno im rozmawiać z nikim oprócz niego. Rozkaz brzmiał, aby w razie ich prawdopodobnej ucieczki strzelać tak, by zabić.

– Trochę to surowe – stwierdziłam. – Dziewczyny są niedoświadczone. Ktoś musiał je wyprowadzić na manowce.

– W tych okolicznościach martwa Mała Nicole przyda nam się znacznie bardziej niż żywa – oświadczył. – Na pewno zdajesz sobie z tego sprawę, Ciotko Lidio.

– Wybacz mi moją głupotę – powiedziałam. – Wierzyłam, że ta dziewczyna jest autentyczna. To znaczy, że autentyczne jest jej pragnienie, by do nas dołączyć. Gdyby tak było, odnieśliśmy fenomenalny sukces.

– Najwyraźniej wstawiono ją do Gileadu pod fałszywym pretekstem. Gdyby przeżyła, mogłaby pociągnąć w dół nas oboje. Nie rozumiesz, jak bardzo byśmy się stali bezbronni, gdyby ktokolwiek dostał ją w swoje ręce i zmusił do mówienia? Utraciłbym wszelką wiarygodność. Zacznie się noc długich noży i nie tylko ja będę celem: twoje panowanie w Ardua Hall dobiegnie końca, a to, szczerze mówiąc, będzie też końcem ciebie.

Kocha, nie kocha: zostałam sprowadzona do statusu zwykłego narzędzia, które odrzuca się po użyciu. Ten kij ma jednak dwa końce.

– Absolutna prawda – przyznałam. – Niestety są w naszym kraju ludzie opętani pragnieniem zemsty. Nie wierzą, że zawsze przyświecały ci szczytne cele, zwłaszcza gdy przeprowadzałeś czystki. Jednak w tej kwestii dokonałeś najmądrzejszego wyboru, jak zwykle.

Moje słowa wywołały uśmiech na twarzy Judda, choć nie zniknęło z niej napięcie. Nie pierwszy już raz mignął mi obraz z przeszłości. Odziana w brązowy wór pokutny unoszę broń, celuję, strzelam. Naładowana czy nienaładowana?

Naładowana.

Ponownie odwiedziłam Ciotkę Widalę. Przy łóżku czuwała Ciotka Elizabeth, robiąc na drutach czapeczkę dla wcześniaka; ostatnio stały się modne. Pozostaję dozgonnie wdzięczna losowi za to, że nigdy nie nauczyłam się robić na drutach.

Widala leżała z zamkniętymi oczami. Oddychała równo: co za pech.

– Powiedziała coś? – spytałam.

– Ani słowa – odparła Ciotka Elizabeth. – W każdym razie w mojej obecności.

– To miłe z twojej strony, że przy niej czuwasz, ale musisz być zmęczona. Zrób sobie przerwę. Napij się herbaty. – Elizabeth spojrzała na mnie podejrzliwie, ale wyszła.

Gdy tylko opuściła pokój, nachyliłam się i powiedziałam głośno do ucha Widali:

– Zbudź się!

Otworzyła oczy i popatrzyła na mnie. Potem wyszeptała całkiem wyraźnie:

– To twoja robota, Lidio. Powieszają cię za to.

Na jej twarzy malowała się zarówno mściwość, jak i triumf: wreszcie mogła mnie oskarżyć i poprzeć to dowodami. Wkrótce zajmie moje miejsce.

– Jesteś zmęczona. Zaśnij – powiedziałam.

Widala zamknęła oczy. Szukałam w kieszeni ampułki z morfiną, którą przyniosłam, gdy do pokoju weszła Elizabeth.

– Zapomniałam mojej robótki – oznajmiła.

– Widala się odezwała. Kiedy cię nie było.

– Co powiedziała?

– Musiała doznać uszkodzenia mózgu – stwierdziłam. – Oskarża cię, że ją uderzyłaś. Twierdzi, że współpracujesz z Mayday.

– Przecież nikt jej nie uwierzy – wykrztusiła Elizabeth, blednąc. – Jeśli ktokolwiek ją uderzył, to musiała być ta Gemma!

– Trudno przewidzieć, w co ludzie uwierzą – odparłam. – Komuś może pasować to, że zostaniesz zadenuncjowana. Nie wszystkim Komendantom podobał się haniebny koniec doktora Grove'a. Słyszałam, jak mówią, że nie jesteś wiarygodna: skoro oskarżyłaś Grove'a, kogo jeszcze możesz oskarżyć? W takim przypadku dadzą wiarę zeznaniom Widali. Ludzie lubią znajdować kozły ofiarne.

– To katastrofa – wyszeptała Elizabeth, siadając.

– W przeszłości bywałyśmy już w tarapatach, Elizabeth – powiedziałam łagodnie. – Pamiętasz Zbiornik Wdzięczności? Obie go przeżyłyśmy. Od tamtej pory robimy to, co konieczne.

– Potrafisz dodać otuchy, Lidio – odrzekła.

– Biedną Widalę gnębią alergie – zauważyłam. – Mam nadzieję, że nie dozna ataku astmatycznego we śnie. Teraz muszę lecieć na spotkanie. Zostawiam Widalę w twoich troskliwych rękach. Widzę, że trzeba jej poprawić poduszkę.

Dwie pieczenie na jednym ogniu: jeżeli się uda, będzie to satysfakcjonujące zarówno pod względem estetycznym, jak i praktycznym. Dzięki odwróceniu uwagi zwiększą się szanse uciekinierek. Ja niestety z tego nie skorzystam, ponieważ mało prawdopodobne, bym zdołała bez szwanku uciec po tym, jak wyjdą na jaw wszelkie rewelacje, gdy Nicole wystąpi w telewizji kanadyjskiej i zaprezentuje akta z dowodami.

Zegar tyka, minuty mijają. Czekam. Czekam.

Lećcie spokojnie, moje posłanniczki, moje srebrne gołębnice, moje anioły zagłady. Lądujcie bezpiecznie.

XXVI

Lądowanie

Zapis zeznania świadka 369A

69

Nie wiem, jak długo płynęłyśmy szalupą. Chyba wiele godzin. Przepraszam, że nie mogę być bardziej precyzyjna.

Na morzu mgła. Wysokie fale i chlustająca na nas woda. Śmiertelne zimno. Rwany odpływ niósł nas na otwarte morze. Byłam nie tylko przestraszona: sądziłam, że zginiemy. Szalupa pójdzie na dno, a my utoniemy. Wiadomość od Ciotki Lidii przypadnie, wszystkie ofiary okażą się daremne.

Dobry Boże, modliłam się bezgłośnie. Proszę, pomóż nam dotrzeć bezpiecznie na ląd. Jeżeli ktoś musi umrzeć, niech to będę tylko ja.

Wiosłowałyśmy bez ustanku. Każda miała wiosło. Nigdy wcześniej nie płynęłam łodzią, więc nie wiedziałam, jak się to robi. Czułam się słaba i zmęczona, ręce drętwiały z bólu.

– Nie dam rady – powiedziałam.

– Wiosłuj! – krzyknęła Nicole. – Dobrze nam idzie!

Odgłos fal uderzających o brzeg dobiegał z bliskiej odległości, ale było tak ciemno, że nie widziałam brzegu. Ogromna fala rozbiła się o szalupę, a Nicole zawołała:

– Wiosłuj! Wiosłuj, jeśli ci życie miłe!

Coś zazgrzytało, na pewno żwir, kolejna wielka fala przechyliła szalupę na bok i rzuciła nas na ląd. Stałam po kolana w wodzie, gdy kolejna fala mnie przewróciła, ale zdołałam się podnieść, Nicole podała mi rękę w ciemności i wciągnęła mnie na głazy. W końcu znalazłyśmy się poza zasięgiem oceanu. Drżałam, szczekałam zębami, dłonie i stopy mi zdrętwiały. Nicole mnie objęła.

– Udało nam się! Udało! Myślałam, że już po nas! – wykrzyknęła. – Kurczę, mam nadzieję, że to właściwy brzeg! – Śmiała się, łapczywie chwytając powietrze.

Dobry Boże, dziękuję, powiedziałam w sercu.

Zapis zeznania świadka 369B

70

Mało brakowało, a kopnęłybyśmy w kalendarz. Odpływ mógł nas znieść i rzucić do Ameryki Południowej, ale bardziej prawdopodobne było to, że wpadniemy w ręce Gileadu i zawiśniemy na Murze. Jestem bardzo dumna z Agnes: tamtej nocy naprawdę była moją siostrą. Chociaż brakowało jej sił, nie przestawała wiosłować. Sama nigdy nie poradziłabym sobie z szalupą.

Skały okazały się zdradliwe, całe pokryte śliskimi wodorostami. W ciemności niewiele widziałam. Agnes była przy mnie, na szczęście, bo zaczynałam majaczyć. Czułam, jakby lewa ręka nie należała do mnie: zwisała bezwładnie przyczepiona do ciała rękawem.

Potyając się i ślizgając, wdrapałyśmy się na skały, brnąc dalej przez kałuże wody. Nie wiedziałam, dokąd idziemy, ale dopóki szłyśmy w górę, oddalałyśmy się od fal. Ze zmęczenia prawie zasypiałam. Myślałam: dotarłam tak daleko, a teraz wszystko stracę, przewrócę się, rozbiję sobie głowę. Becka powiedziała: „To już niedaleko”. Nie pamiętałam, żeby towarzyszyła nam w szalupie, ale była z nami na plaży. Nie mogłam dostrzec jej w ciemnościach. „Patrzcie tam – mówiła. – Idźcie w kierunku światła”.

Ktoś zawołał do nas z klifu. Na szczycie przemieszczały się światła, czyjś głos powiedział:

– Są tam!

– Tutaj! – krzyknął ktoś inny.

Byłam zbyt zmęczona, by zareagować. Weszliśmy na piasek, światła przesuwały się ku nam w dół po zboczu, na prawo od nas.

Jedno ze świateł trzymała Ada.

– Udało ci się – powiedziała.

– Taa – wyjąkałam i padłam jak długa.

Ktoś mnie podniósł i zaczął nieść. To był Garth.

– A nie mówiłem? Ale numer! Wiedziałem, że ci się uda.

Uśmiechnęłam się szeroko.

Wspięliśmy się na wzgórze, rozbłysły jasne światła, ujrzałam ludzi z kamerami telewizyjnymi.

– Uśmiechnij się – powiedział ktoś.

I wtedy zemdlałam.

Samolotem przewieziono mnie do Ośrodka Medycznego dla Uchodźców w Campobello, gdzie nafaszerowali mnie antybiotykami, więc kiedy odzyskałam przytomność, ręka nie była już taka spuchnięta i obolała.

Moja siostra, Agnes, siedziała przy łóżku ubrana w dzinsy i koszulkę z napisem BIEGNIJ ZA NASZE ŻYCIE. POMÓŻ WALCZYĆ Z RAKIEM WĄTROBY. Uznałam, że to zabawne, ponieważ to właśnie robiłyśmy: uciekałyśmy, jakby od tego zależało nasze życie. Agnes trzymała mnie za rękę. Obok niej siedzieli Ada, Elias i Garth. Wszyscy uśmiechali się jak głupi do sera.

– To cud – odezwała się moja siostra. – Uratowałeś nam życie.

– Jesteśmy z was bardzo dumni – dodał Elias. – Chociaż przepraszam za szalupę. Kapitan miał was dowieźć do portu.

– Trąbią o was w wiadomościach – powiedziała Ada. – „Siostry pokonują przeszkody”. „Śmiała ucieczka Małej Nicole z Gileadu”.

– I te dokumenty – dorzucił Elias. – O nich też mówią w wiadomościach. To prawdziwa bomba. Tyle zbrodni, i to popełnionych przez samą wierchuszkę Gileadu. Media kanadyjskie ujawniają kolejne haniebne tajemnice, niedługo potoczą się głowy. Nasz informator w Gileadzie spisał się na medal.

– Czy Gilead przestał istnieć? – spytałam.

Przepeliąło mnie szczęście, ale także poczucie nierzeczywistości, jakbym to nie ja dokonała tych wszystkich rzeczy. Jak odważyliśmy się podjąć takie ryzyko? Co nas prowadziło?

– Jeszcze nie – odparł Elias. – Ale to początek końca.

– W Gilead News mówią, że to wszystko jest fałszerstwem – oznajmił Garth.
– Spiskiem Mayday.

– No jasne. – Ada parsknęła ochryplym śmiechem.

– Gdzie jest Becka? – zapytałam.

Znowu kręciło mi się w głowie, więc zamknęłam oczy.

– Becki tu nie ma – powiedziała łagodnie Agnes. – Nie pojechała z nami, pamiętasz?

– Pojechała. Była z nami na plaży – szepnęłam. – Słyszałam ją.

Chyba zasnęłam. Potem znów się zbudziłam.

– Wciąż ma gorączkę? – odezwał się czyjś głos.

– Co się stało? – spytałam.

– Cśśś – powiedziała moja siostra. – Wszystko w porządku. Jest tu nasza matka. Strasznie się o ciebie martwiła. Spójrz, stoi tuż przy tobie.

Otworzyłam oczy – w pokoju było bardzo jasno. Ujrzałam kobietę, która była zarazem smutna i szczęśliwa; trochę płakała. Wyglądała niemal dokładnie tak samo jak kobieta na zdjęciu w teczce z Rodowodami, tyle że była starsza.

Poczułam, że to musi być ona, więc uniosłam ręce, tę zdrową i tę gojącą się, a nasza matka pochyliła się nad łóżkiem szpitalnym i się uścisnęłyśmy. Matka objęła mnie tylko jedną ręką, ponieważ drugą przygarnęła do siebie Agnes.

– Moje kochane dziewczyny.

Pachniała jak trzeba. To było niczym echo głosu, który prawie zatarł się w pamięci.

– Oczywiście nie możecie mnie pamiętać – powiedziała z uśmiechem. – Byłyście za małe.

– Nie pamiętam cię, ale to nic – odparłam.

– Jeszcze nie, ale sobie przypomnę – odrzekła moja siostra.

Znowu zapadłam w sen.

XXVII

Pozegnanie

Holografz Ardua Hall

71

Nasz wspólny czas, mój czytelniku, dobiega końca. Może potraktujesz te moje kartki jak kruchą skrzynię skarbów, którą należy otwierać z największą ostrożnością. Może podrzesz je lub spalisz, co często przydarza się słowom.

Jeśli okażesz się studentką historii, mam nadzieję, że na coś ci się przydam: portret bez upiększeń, opatrzona stosownymi przypisami wyczerpująca relacja o moim życiu i moich czasach. Jeżeli nie oskarżysz mnie o działanie w złej wierze, będę doprawdy zdumiona.

Wyobrażam sobie, że jesteś młodą kobietą, inteligentną i ambitną. Będziesz szukała dla siebie niszy w mrocznych, rozbrzmiewających echem jaskiniach akademickich, jakie przetrwają do twoich czasów. Sadowię cię przy biurku, włosy odgarnęłaś za uszy, odpryskuje ci lakier na paznokciach, ponieważ lakier wróci do mody, zawsze wraca. Trochę marszczysz czoło i ten nawyk nasili się z upływem czasu. Stoję za tobą, zaglądam ci przez ramię: twoja muza, niewidzialne źródło natchnienia, i ponaglam cię do dalszej pracy.

Ślęczysz nad moim rękopisem, czytasz, czytasz ponownie, dzielisz włos na czworo, rośnie w tobie nienawiść podszyta fascynacją, ale i pełną nudy niechęcią, jaką biografowie często czują wobec swoich bohaterów. Jak mogłam postępować tak okropnie, okrutnie, głupio, zapytasz. Ty nigdy nie zachowałabyś się w ten sposób, nigdy byś nie zrobiła tych wszystkich rzeczy! Ale też nigdy nie będziesz do tego zmuszona.

Docieramy do mojego kresu. Dla Gileadu jest za późno, by mógł zapobiec własnemu zniszczeniu. Szkoda, że nie dożyję widoku pożogi, upadku. W moim życiu też jest już za późno. Jest głęboka noc – bezchmurna, co zauważyłam,

idąc tutaj. Wszedł księżyc w pełni, rzucając na wszystko dwuznaczną trupią poświatę. Kiedy mijałam troje Oczu, ich twarze w blasku księżyca wyglądały jak czaszki; pewnie moja wyglądała dla nich tak samo.

Oczy przybędą za późno. Moje wysłanniczki odleciały. W najgorszym razie – a stanie się to już wkrótce – odejdę szybko. Wystarczy jeden lub dwa zastrzyki z morfiny. Tak będzie najlepiej: gdybym pozwoliła sobie przeżyć, wyplułabym zbyt dużo prawdy. Tortury przypominają taniec: jestem na nie za stara. Niech młodszy ćwiczą się w dzielności. Możliwe jednak, że nie będą mogli o tym decydować, ponieważ nie cieszą się takimi przywilejami jak ja.

Czas zakończyć naszą rozmowę. Do widzenia, mój czytelniku. Spróbuj nie myśleć o mnie zbyt źle, przynajmniej nie gorzej, niż sama myślę o sobie.

Za chwilę wsunę te kartki do książki kardynała Newmana i odstawię ją na półkę. W moim końcu jest mój początek, jak ktoś kiedyś powiedział. Kto to był? Jeżeli historia nie kłamie, Maria, królowa Szkotów. Jej motto, wraz z Feniksem odradzającym się z popiołów, wyhaftowano na gobelinie. Kobiety są wyśmienitymi hafciarkami.

Kroki się zbliżają, but za butem. Między jednym oddechem a drugim ktoś zapuka do drzwi.

Trzynaste Sympozjum

Trzynaste Sympozjum

ZAPISKI HISTORYCZNE

będące częściowym zapisem Trzynastego Sympozjum Badań nad Gileadem, obrady Międzynarodowego Towarzystwa Historycznego, Passamaquoddy, Maine, 29–30 czerwca 2197 roku

PRZEWODNICZĄCY: profesor Maryann Crescent Moon, rektor Uniwersytetu Anishinaabe, Cobalt, Ontario

GŁÓWNY MÓWCA: profesor James Darcy Pieixoto, dyrektor Archiwum Dwudziestego Pierwszego Wieku, Uniwersytet Cambridge, Anglia

CRESCENT MOON: Na początek pragnę zauważyć, że nasze sympozjum odbywa się na terenie należącym do plemienia Penobscot, chcę zatem podziękować starszyźnie i przodkom za umożliwienie nam tych obrad. Pragnę też zauważyć, że miejsce naszego sympozjum – Passamaquoddy, dawniej Bangor – było nie tylko kluczową odskocznią dla uchodźców z Gileadu, ale także punktem węzłowym kolei podziemnej przed wojną secesyjną ponad trzysta lat temu. Jak mówią, historia się nie powtarza, ale się rymuje.

To ogromna radość powitać was wszystkich na Trzynastym Sympozjum Badań nad Gileadem! Jakże rozrosła się nasza organizacja, jakże szczytny przyświeca jej cel. Musimy nadal przypominać sobie o błędach przeszłości, aby ich nie powtórzyć.

Garść informacji: dla osób, które chciałyby zasmakować łowienia ryb w rzece Penobscot, zaplanowano dwie wycieczki; nie zapomnijcie, proszę, olejku do opalania i środków odstraszających owady. Szczegóły dotyczące tych wycieczek, a także zwiedzania architektury z okresu Gileadu znajdziecie w materiałach sympozjum. Dodaliśmy śpiewy hymnów z okresu Gileadu

w kościele Świętego Judy, w których będą uczestniczyć trzy szkolne chóry z miasteczka. Ci, którzy przywieźli kostiumy, mogą jutro wziąć udział w inscenizacji historycznej. Proszę, nie dajcie się ponieść, jak zdarzyło się to podczas Dziesiątego Sympozjum.

Powitajcie teraz, proszę, mówcę, którego wszyscy dobrze znamy, zarówno z jego publikacji, jak i z wyświetlanego niedawno fascynującego serialu telewizyjnego *Wewnątrz Gileadu, życie codzienne w teokracji purytańskiej*. Prezentacja eksponatów ze zbiorów muzealnych całego świata – zwłaszcza rękodzielnicze wyroby tekstylne – była naprawdę oszałamiająca. Przed państwem profesor Pieixoto.

PIEIXOTO: Dziękuję, profesor Crescent Moon, a może powinienem powiedzieć: pani rektor? Wszyscy gratulujemy pani awansu, jaki nie byłby możliwy w Gileadzie. (Brawa). Teraz, gdy kobiety przejmują stanowiska kierownicze na niewiarygodną skalę, mam nadzieję, że nie potraktujecie mnie zbyt surowo. Wziąłem sobie do serca wasze komentarze na temat moich żarcików podczas Dwunastego Sympozjum – przyznaję, że niektóre nie były w najlepszym guście – i postaram się nie obrazać nikogo w ramach retorsji. (Umiarkowane brawa).

Dobrze jest widzieć tak liczne audytorium. Kto by pomyślał, że badania nad Gileadem, zaniebawiane przez wiele dziesięcioleci, zyskają nagle taką popularność? Ci z nas, którzy tak długo pracowali w mrocznych zakątkach akademii, nie są przyzwyczajeni do oślepiającego blasku reflektorów. (Śmiech).

Wszyscy pamiętacie, jakie emocje wzbudziło kilka lat temu odkrycie kufierka z taśmami, przypisywanymi Podręcznej z Gileadu znanej jako „Offred”. Znalaziono go tutaj, w Passamaquoddy, za fałszywą ścianą. Nasze badania i ostrożne wnioski przedstawione na ostatnim sympozjum zaowocowały imponującą liczbą publikacji naukowych recenzowanych przez kolegów.

Ludziom, którzy kwestionowali zarówno materiały, jak i ich datowanie, mogę powiedzieć, że pół tuzina niezależnych badań potwierdziło nasze początkowe założenia, chociaż muszę tu uściślić parę spraw. Cyfrowa Czarna Dziura z dwudziestego pierwszego wieku, która sprawiła, że mnóstwo informacji znikło przez szybki rozpad przechowywanych danych – w połączeniu z sabotażem, jakiego agenci Gileadu, dążący do zniszczenia wszelkich zapisów sprzecznych z ich własnymi, dokonali w licznych serwerach

i bibliotekach, jak również populistycznymi sprzeciwami wobec represyjnego nadzoru cyfrowego – oznacza, że wielu materiałów z Gileadu nie można dokładnie datować. Należy przyjąć margines błędu wynoszący od dziesięciu do trzydziestu lat. Jednak z tym przybliżeniem możemy mieć taką samą pewność, jaką zwykle mają historycy. (Śmiech).

Po ujawnieniu tych doniosłych taśm dokonano jeszcze dwóch niezwykle odkryć, które – jeśli ich autentyczność zostanie potwierdzona – w znaczący sposób wzbogacą nasze zrozumienie tego odległego okresu naszej zbiorowej historii.

Przed wszystkim rękopis znany jako *Holograf z Ardua Hall*. Odręcznie zapisane kartki znaleziono w dziewiętnastowiecznym wydaniu *Apologia pro vita sua* kardynała Newmana. Książkę nabył na otwartej aukcji J. Grimsby Dodge, ostatnio zamieszkały w Cambridge w stanie Massachusetts. Siostrzeniec Dodge'a odziedziczył księgozbiór i sprzedał go antykwariuszowi, który rozpoznał jego potencjał. W ten sposób zwróciliśmy uwagę na rękopis.

Oto zrzut pierwszej strony. Odręczne pismo jest zrozumiałe dla osób potrafiących czytać archaiczny styl łączonych liter, kartki przycięto tak, by pasowały do wydrążenia zrobionego w książce kardynała Newmana. Datowanie radiowęglowe papieru nie wyklucza późnego okresu gileadzkiego, a tusz użyty na początkowych stronach jest standardowym tuszem kreślarskim z tego okresu, czarnym, chociaż po kilku stronach zastąpiono go niebieskim. Kobiety – z wyjątkiem Ciotek – nie miały prawa pisać, ale w szkołach dla córek elitarnych rodzin uczono rysowania, dlatego takie tusze były dostępne.

Holograf z Ardua Hall napisała ponoć niejaka „Ciotka Lidia”, dość niepochlebnie sportretowana na taśmach odkrytych w kuferku. Dowody znajdujące się w tekście sugerują, że może to być ta sama „Ciotka Lidia”, w której archeologowie rozpoznali główną postać sporego, nieporadnie wykonanego pomnika, który odkryto siedemdziesiąt lat po upadku Gileadu na opuszczonej farmie kurczaków chowu bateryjnego. Nos centralnej postaci odtłuczono, inne postacie zostały pozbawione głów, co wskazuje na wandalizm. Oto zrzut; przepraszam za oświetlenie. Zdjęcie zrobiłem sam, a nie jestem mistrzem świata w dziedzinie fotografii. Ograniczenia budżetowe nie pozwoliły mi na wynajęcie profesjonalisty. (Śmiech).

W kilku relacjach tajnych agentów Mayday możemy przeczytać o „Lidii” jako o bezlitosnej i przebiegłej osobie. Nie zdołaliśmy jej znaleźć w skąpych materiałach telewizyjnych ocalałych z tego okresu, ale oprawione zdjęcie „Ciotki Lidii”, ręcznie podpisane z tyłu, odkopano z gruzów szkoły dla dziewcząt, zbombardowanej podczas upadku Gileadu.

Wiele wskazuje na to, że „Ciotka Lidia” i autorka naszego holografu to jedna i ta sama osoba. Jak zwykle jednak powinniśmy zachować ostrożność. Przypuśćmy, że rękopis jest fałszerstwem; nie byle jaką współczesną próbą oszustwa – papier i tusz szybko by to ujawniły – ale fałszerstwem pochodzącym z samego Gileadu, z Ardua Hall.

A jeśli nasz rękopis został pomyślany jako pułapka mająca zrobić bohaterkę, podobnie jak „listy ze szkatułki” doprowadziły do śmierci Marii, królowej Szkotów? Czy możliwe, że jedna z nieprzyjaciółek „Ciotki Lidii”, o których mowa w samym holografie – na przykład Ciotka Elizabeth lub Ciotka Widala – zazdroszcząc Lidii władzy, pragnąc zająć jej pozycję, a zarazem znając jej styl pisma oraz słownictwo, postanowiła sfabrykować ten obciążający dokument w nadziei, że znajdą go Oczy?

To niewykluczone, choć mało prawdopodobne. W sumie jednak skłaniam się ku opinii, że nasz holograf jest autentyczny. Nie ulega wątpliwości, że ktoś z Ardua Hall dostarczył kluczowy mikropunkt dwóm siostrom przyrodnim, uciekinierkom z Gileadu, których podróz zbadamy później. One same twierdzą, że tą osobą była Ciotka Lidia, czemu więc nie uwierzyć im na słowo?

Chyba że opowiedziana przez te dwie dziewczyny historia o „Ciotce Lidii” to fałszywy trop, mający chronić tożsamość prawdziwego podwójnego agenta Mayday na wypadek zdrady w samej Mayday. Taką ewentualność zawsze należy brać pod uwagę. W naszym zawodzie, kiedy otwiera się jedną tajemniczą skrzynkę, często okazuje się, że w środku ukryta jest inna.

To prowadzi nas do dwóch dokumentów, które niemal na pewno są autentyczne. Zostały określone jako zapis zeznań złożonych przez dwie młode kobiety, które z Rodowodów w Archiwach Genealogicznych prowadzonych przez Ciotki odkryły, że są przyrodnimi siostrami. Świadek przedstawiająca się jako „Agnes Jemima” twierdzi, że dorastała w Gileadzie. Ta, która mówi o sobie „Nicole”, jest chyba o osiem lub dziewięć lat młodsza. W swoim zeznaniu

opisuje, jak dowiedziała się od dwojga agentów Mayday, że w dzieciństwie przemycono ją z Gileadu.

„Nicole” może się wydawać za młoda, zarówno metrykalnie, jak i pod względem doświadczenia, by przydzielać jej ryzykowną misję, jaką obie wypełniły z takim powodzeniem, jednak nie była młodsza niż wiele osób, które na przestrzeni wieków działały w ruchach oporu i podejmowały pracę szpiegowską. Niektórzy historycy twierdzą wręcz, że osoby w tym wieku szczególnie dobrze nadają się do takich eskapad, ponieważ młodzi ludzie są idealistyczni i mają słabo rozwinięte poczucie własnej śmiertelności, jak również doskwiera im przesadne pragnienie sprawiedliwości.

Uważa się, że opisywana misja dała początek ostatecznemu upadkowi Gileadu, ponieważ materiały przemycone przez młodszą siostrę – mikropunkt ukryty w tatuażu, będący, muszę przyznać, nowatorską metodą przekazywania informacji (śmiech) – ujawniły wiele kompromitujących tajemnic osobistych wysoko postawionych oficjeli. Na szczególną uwagę zasługują spiski, jakie knuli Komendanci, by wyeliminować innych Komendantów.

Ujawnienie tych informacji doprowadziło do tak zwanej Czystki Ba’ala, która przerzedziła elity, osłabiła reżim, zainicjowała pucz wojskowy oraz bunt ludności. Walki i chaos, jaki w rezultacie zapanował, umożliwiły akcję sabotażową, koordynowaną przez ruch oporu Mayday, oraz szereg udanych ataków z terytoriów dawnych Stanów Zjednoczonych, takich jak górzyste tereny Missouri, obszar w obrębie i wokół Chicago, Detroit, Utah – gdzie doszło do pożałowania godnej masakry mormonów – Republika Teksasu, Alaska oraz większość zachodniego wybrzeża. To jest jednak inna historia, nad którą wciąż pracują historycy wojskowości.

Skupię się na samych zeznaniach świadków, nagranych i spisanych najpewniej na użytek ruchu oporu Mayday. Dokumenty znaleziono w bibliotece Uniwersytetu Innu w Sheshatshiu w Labradorze. Nikt ich wcześniej nie odkrył, może dlatego, że teczka nie została wyraźnie opisana; nosiła tytuł „Annaly Nellie J. Banks: dwie podrózniczki”. Każdy, kto spojrzałby na tę grupę znaków, uznałby, że ma do czynienia z relacją na temat dawnego przemytu alkoholu, ponieważ Nellie J. Banks to nazwa sławnego szkunera z początku dwudziestego wieku.

Prawdziwa zawartość teczki wyszła na jaw dopiero, gdy otworzyła ją Mia Smith, jedna z naszych studentek poszukująca tematu pracy magisterskiej. Kiedy pokazała mi ten materiał do oceny, nie kryłem podekscytowania, ponieważ relacje z pierwszej ręki pochodzące z Gileadu są rzadkie, szczególnie te, które dotyczą życia dziewcząt i kobiet. Osobom pozbawionym umiejętności pisania i czytania trudno je pozostawiać.

Jednak my, historycy, uczymy się podawać w wątpliwość nasze początkowe założenia. Czy ta obosieczna relacja była zmyślnym fałszerstwem? Grupa naszych studentów wyruszyła trasą opisaną przez te dwie dziewczyny – najpierw wytyczyli prawdopodobny kurs na mapie lądowej i morskiej, następnie sami odbyli taką podróż w nadziei, że znajdą ślady. Ogromnie irytujący jest fakt, że samych tekstów nie datowano. Wierzę, że jeśli kiedykolwiek wyruszyście na podobną eskapadę, okażecie się bardziej pomocni dla przyszłych historyków i w swoich relacjach nie omieszkacie zamieścić dat. (Śmiech).

Po kilku urwanych tropach oraz spędzeniu nocy w opuszczonej fabryce konserw w New Hampshire, gdzie szczury nie dawały im spokoju, studenci przeprowadzili wywiad ze starą kobietą zamieszkałą tu, w Passamaquoddy. Powiedziała, że jej pradziadek opowiadał o przewożeniu ludzi do Kanady – głównie kobiet – na statku rybackim. Kobieta podarowała nam mapę, którą dostała od pradziadka, mówiąc, że już zamierzała wyrzucić ten stary szpargał, żeby oszczędzić innym sprzątnięcia po jej śmierci.

Pokażę teraz zrzut tej mapy.

Wskaźnikiem laserowym prześlę najbardziej prawdopodobną drogę, jaką podróżowały nasze dwie młode uciekinierki: samochodem do tego punktu, furgonetką tutaj, łodzią motorową do tego miejsca, wreszcie na pokładzie Nellie J. Banks do tej plaży w pobliżu Harbourville w Nowej Szkocji. Wydaje się, że stamtąd zostały przetransportowane do ośrodka rejestracji i opieki medycznej dla uchodźców na wyspie Campobello w Nowym Brunszwiku.

Następnie nasi studenci odwiedzili wyspę Campobello oraz znajdujący się tam dom letni wybudowany w dziewiętnastym wieku przez rodzinę Franklina D. Roosevelta. Na terenie tej posiadłości zorganizowano tymczasowy ośrodek dla uchodźców. Gilead pragnął zerwać wszystkie więzy z tym domem i wysadził groblę łączącą wyspę z lądem, by zapobiec ucieczkom ludzi

tęskniących za bardziej demokratycznym stylem życia. W tamtych czasach dom na wyspie poważnie ucierpiał, został jednak odnowiony i pełni funkcję muzeum. Niestety znaczna część dawnych mebli zniknęła.

Nasze dwie młode kobiety mogły spędzić w tym domu co najmniej tydzień, wiemy bowiem z ich własnych relacji, że obie wymagały leczenia po wyziębieniu. Młodsza z sióstr miała też zakażenie krwi w wyniku infekcji. Przeszukując dom, nasi przedsiębiorczy młodzi ludzie odkryli intrygujące napisy wycięte w drewnianym parapecie okiennym na pierwszym piętrze.

Oto one, zamalowane, ale nadal widoczne.

Tu mamy N, może od „Nicole” – widać kreskę w górę – tutaj A i G, czy mogą się odnosić do „Ady” i „Gartha”? Czy może raczej A wskazuje na „Agnes”? Tu, nieco poniżej, widzimy W – czyżby od imienia „Wiktoria”? Tutaj mamy litery CL, może od „Ciotki Lidii”, o której mówią w swoich relacjach.

Kto był matką tych dwóch sióstr przyrodnich? Wiemy, że pewna zbiegła Podręczna działała przez wiele lat jako aktywna agentka Mayday w terenie. Po przeżyciu co najmniej dwóch zamachów pracowała przez kilka lat w komórce wywiadowczej niedaleko Barrie w Ontario, działającej pod przykrywką farmy konopi organicznych. Nie wykluczaliśmy definitywnie tej osoby jako autorki taśm z *Opowieścią Podręcznej*, znalezionych w kuferku, a zgodnie z tą relacją kobieta miała co najmniej dwójkę dzieci. Jednak pochopne wyciągnięcie wniosków może nas zaprowadzić na manowce, dlatego ufam, że przyszli naukowcy, jeśli to możliwe, dokładniej zbadają całą sprawę.

Na użytek zainteresowanych – w chwili obecnej te materiały są dostępne tylko uczestnikom sympozjum, chociaż, w zależności od funduszy, mamy nadzieję przedstawić je szerszemu gronu czytelników – mój kolega profesor Knotly Wade i ja przygotowaliśmy odbitki tych trzech zbiorów relacji, ułożonych w takim porządku, by nadać im przybliżony sens narracyjny. Opowiadacz nie musi być historykiem, ale historyk musi być opowiadaczem! (Śmiech, brawa). Poszczególne części ponumerowaliśmy, by usprawnić korzystanie z odnośników; rozumie się, że takiej numeracji nie ma w oryginałach. Odbitki można otrzymać w rejestracji, proszę jednak brać po jednym egzemplarzu, ponieważ ich liczba jest ograniczona.

Życzę wam dobrej podróży w przeszłość, a kiedy już tam traficie, zastanówcie się nad tajemniczymi znakami na parapecie. Powiem tylko, że

związek pierwszych liter z kilkoma kluczowymi imionami w naszych zapisach jest co najmniej znaczący.

Zakończę jeszcze jednym fascynującym kawałkiem tej układanki.

Grupa zrzutów, które teraz pokażę, przedstawia pomnik stojący obecnie w parku Boston Common. Badania wykazały, że pomnik nie pochodzi z okresu Gileadu: nazwisko rzeźbiarza zgadza się z nazwiskiem artysty, który działał w Montrealu kilkadziesiąt lat po upadku Gileadu, a pomnik musiano przenieść w obecne miejsce kilka lat po chaosie, jaki wtedy zapanował, i po Restauracji Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Inskrypcja zdaje się wymieniać główne postacie, o których mowa w naszych materiałach. Jeśli tak jest, to nasze dwie młode wysłanniczki przeżyły nie tylko po to, by zdać relację, ale także po to, by połączyć się ze swoją matką i swoimi ojcami oraz mieć własne dzieci i wnuki.

Uważam, że inskrypcja jest przekonującym świadectwem autentyczności zeznań naszych dwóch świadków. Wiadomo, że pamięć zbiorowa jest zawodna, a znaczna część przeszłości na zawsze tonie w oceanie czasu, zdarza się jednak, że wody się rozstępują i miga nam przed oczami, choćby przez chwilę, ukryty skarb. Chociaż historia obfituje w niuanse, a my, historycy, nigdy nie możemy liczyć na jednomyślną zgodę, wierzę, że przynajmniej tym razem zdołacie się ze mną zgodzić.

Jak widzicie, pomnik przedstawia młodą kobietę w stroju Perłowych Dziewcząt; proszę zwrócić uwagę na jedyne w swoim rodzaju czepiec, perłowy naszyjnik i plecak. Kobieta trzyma bukiet drobnych kwiatków, które nasz konsultant z dziedziny etnobotaniki zidentyfikował jako niezapominajki. Na jej prawym ramieniu siedzą dwa ptaki należące, jak się wydaje, do rodziny gołębiowatych.

Oto inskrypcja. Wytarte litery trudno przeczytać, dlatego pozwoliłem sobie przepisać ją i pokazać na osobnym zrzucie. Na tym zakończę.

PAMIĘCI UKOCHANEJ

BECKI, CIOTKI IMMORTELLI

POMNIK TEN WZNIOSŁY JEJ SIOSTRY
AGNES I NICOLE
ORAZ ICH MATKA, DWAJ OJCOWIE,
DZIECI I WNUKI
W UZNANIU NIEOCENIONYCH USŁUG C.L.

*PTACTWO POWIETRZNE ZANIESIE GŁOS,
A TO, CO SKRZYDLATE, DONIESIE SŁOWA.
BO JAK ŚMIERĆ POTĘŻNA JEST MIŁOŚĆ.*

Podziękowania

Testamenty powstawały w wielu miejscach: w przeszklonej kopule wagonu kolejowego, który utknął na boczniczy z powodu obsunięcia się ziemi, na paru statkach, w kilku pokojach hotelowych, w głębi lasu, w centrum miasta, na parkowych ławkach, w kawiarniach, a słowa były zapisywane na przysłowiowej serwetce, w notesach i na laptopie. Na obsunięcie się ziemi nie miałam wpływu, podobnie jak na kilka innych wydarzeń ingerujących w proces pisania. Za wszystko inne wyłącznie ja ponoszę odpowiedzialność.

Zanim jednak słowa zostały przelane na papier, *Testamenty* powstały po części w umysłach czytelników ich poprzedniczki, *Opowieści Podręcznej*, którzy pytali, co wydarzyło się dalej. Trzydzieści lat to sporo czasu, by zastanowić się nad możliwymi odpowiedziami, te zaś zmieniały się wraz ze zmianami zachodzącymi w społeczeństwie, a możliwości stały się rzeczywistością. Obywatele wielu krajów, w tym Stanów Zjednoczonych, żyją dzisiaj w większym napięciu niż trzydzieści lat temu.

Jedno pytanie dotyczące *Opowieści Podręcznej* powracało nieustannie: „Jak upadł Gilead?”. *Testamenty* powstały jako odpowiedź na to pytanie. Systemy totalitarne mogą się rozpadać od wewnątrz, gdy nie spełnią obietnic, które pozwoliły im powstać; mogą zostać zaatakowane od zewnątrz; bądź też jedno i drugie. Nie ma pewnych wzorów, ponieważ w historii jest bardzo niewiele rzeczy nieuniknionych.

Dziękuję pierwszym czytelnikom *Opowieści Podręcznej*: ich zainteresowanie i ciekawość były inspirujące. Wielkie podziękowania dla licznego zespołu, który ożywił tę książkę jako fascynujący, pięknie nakręcony i nagradzany serial telewizyjny dla MGM i Hulu. Do tego zespołu należą: Steve Stark, Warren Littlefield i Daniel Wilson jako producenci, główny scenarzysta Bruce Miller i jego znakomici współpracownicy, świetni reżyserzy, zdumiewająca obsada, dla której to z pewnością nie był po prostu kolejny serial: Elisabeth Moss, Ann

Dowd, Samira Wiley, Joseph Fiennes, Yvonne Strahovski, Alexis Bledel, Amanda Brugel, Max Minghella i wielu innych. Serial telewizyjny uszanował jeden z aksjomatów powieści: nie wolno włączać żadnego wydarzenia, które nie miałyby precedensu w historii ludzkości.

Każda opublikowana książka jest owocem grupowego wysiłku, dlatego wielkie podziękowania należą się szalonemu zespołowi redaktorów i pierwszych czytelników po obu stronach Atlantyku, którzy pomagali temu eksperymentowi myślowemu na wiele sposobów, od: „Uwielbiam to!”, przez: „Nie ujdzie ci to na sucho”, aż do: „Nie rozumiem, powiedz więcej”. Do grupy tej należą, między innymi, następujące osoby: Becky Hardie z Chatto/Penguin Random House UK; Louise Dennys i Martha Kanya-Forstner z Penguin Random House Canada; Nan Talese i LuAnn Walther z Penguin Random House US; bezlitosna Jess Atwood Gibson; Heather Sangster ze Strong Finish, istny demon redaktorski, wyłapująca wszystkie błędy, nawet te, które jeszcze nie zdążyły się wkraść. Dziękuję korektorom i ludziom z działu produkcji pod kierunkiem Lydii Buechler i Lorraine Hyland z Penguin Random House US oraz Kimberlee Hesas z Penguin Random House Canada.

Podziękowania niech zechcą też przyjąć: Todd Doughty i Suzanne Herz z Penguin House US; Jared Bland i Ashley Dunn z Penguin Random House Canada oraz Fran Owen, Mari Yamazaki i Chloe Healy z Penguin Random House UK.

A także moje agentki, obecnie na emeryturze, Phoebe Larmore i Vivienne Schuster; Karolina Sutton, Caitlin Leydon, Claire Nozieres, Sophie Baker i Jodi Fabbri z Curtis Brown; Alex Fane, David Sabel oraz zespół z Fane Productions; i Ron Bernstein z ICM.

Co się tyczy usług specjalnych: Scott Griffin za rady z dziedziny żeglarstwa; Oberon Zell Ravenheart i Kirsten Johnsen; Mia Smith, której nazwisko pojawia się w tekście jako rezultat aukcji charytatywnej na rzecz organizacji Freedom from Torture; a także kilku weteranów ruchu oporu z drugiej wojny światowej z Francji, Polski i Holandii, których znam od lat. Postać Ady otrzymała imię po mojej ciotce ze strony męża, Adzie Bower Atwood Brannen, jednej z pierwszych przewodniczek myśliwych i wędkarzy w Nowej Szkocji.

Dziękuję osobom, które pomagają mi toczyć się przez czas, przypominając, jaki jest dzień; są to między innymi: Lucia Cino z O.W. Toad Limited i Penny

Kavanaugh; V.J. Bauer, który projektuje i prowadzi stronę internetową; Ruth Atwood i Ralph Siferd; Evelyn Heskin, Mike Stoyan, Sheldon Shoib, Donald Bennett, Bob Clark i Dave Cole.

Coleen Quinn, która pilnuje, żebym wyszła z Writing Burrow na otwartą drogę; Xiaolan Zhao i Vicky Dong; Matthew Gibson, który wszystko załatwia, oraz Terry Carman i Shock Doctors, dzięki którym światła się palą.

Jak zwykle dziękuję Graeme'owi Gibsonowi, który towarzyszył mi w wielu dziwnych i cudownych przygodach od blisko pięćdziesięciu lat.

Tłumacz serdecznie dziękuje:

Michałowi Kłobukowskiemu za wyrobienie się na zakręcie.

Profesorowi Adamowi Lipszycowi za objaśnienie terminu *signifiers*.

Marzenie Filipczak za wrzos, haft krzyżykowy i zarwane poranki.

Przypisy

[1] Nawiązanie do znanego wiersza Roberta Frosta *The Road Not Taken*. W oryginale cytat brzmi: „Zdarzyło mi się niegdyś ujrzeć w lesie rano / Dwie drogi; pojechałem tą mniej uczęszczaną”. R. Frost, *55 wierszy*, przeł. S. Barańczak, Znak 1992 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[2] Psalm 90, 4–6.

[3] *Pen Is Envy* znaczy dosłownie: pióro jest zawiścią. Fraza ta, odczytana jako *penis envy*, odnosi się do freudowskiej zazdrości o penisa.

[4] *Cuidate mucho* (hiszp.) – trzymaj się.

[5] Księga Przysłów 31, 10.

W oryginale szkoła nosi nazwę Rubies Premarital Preparatory, czyli nie perłowa, ale rubinowa. W Biblii Króla Jakuba stosowny cytat brzmi: „Who can find a virtuous woman? For her price is far above rubies”.

[6] *Bisque* – kremowa zupa ze skorupiaków, jak homary, kraby, krewetki lub raki. *Potage* – gęsta zupa z rozgotowanego mięsa i warzyw.

[7] *Daisy* (ang.) – stokrotka.

[8] Aluzja do słów z *Raju utraconego* J. Milтона: „Zło, bądź moim dobrem”, przeł. M. Słomczyński.

[9] 1 List do Koryntian 13, 13.

[10] Pieśń nad pieśniami 8, 6.

[11] Księga Koheleta 10, 20.

Spis treści

Motto

I. Pomnik

II. Drogocenny kwiat

III. Hymn

IV. Pies na Ciuchy

V. Furgonetka

VI. Szóstka dla zmarłych

VII. Stadion

VIII. Carnarvon

IX. Zbiornik Wdzięczności

X. Wiosenna zieleń

XI. Wór pokutny

XII. Carpitz

XIII. Sekator

XIV. Ardua Hall

XV. Lis i kot

XVI. Perłowe Dziewczęta

XVII. Idealne zęby

XVIII. Czytelnia

XIX. Gabinet

XX. Rodowody

XXI. Alarm

XXII. Szok

XXIII. Mur

XXIV. Nellie J. Banks

XXV. Pobudka

XXVI. Lądowanie

XXVII. Pożegnanie
Trzynaste Sympozjum

Podziękowania
Przypisy

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału
THE TESTAMENTS

Opracowanie graficzne okładki na podstawie oryginału
Karolina Żelazińska

Ilustracje na okładce
© *Noma Bar*

Projekt okładki
© *Suzanne Dean*

Redakcja
Anna Jutta-Walenko


Korekta
Teresa Zielińska
Monika Pruska

Copyright © O. W. Toad, Ltd., 2019
Copyright © for the Polish translation by Paweł Lipszyc, 2020
Copyright © for the Polish edition by Wielka Litera Sp. z o.o., Warszawa 2020

ISBN 978-83-8032-431-2



Wielka Litera Sp. z o.o.
ul. Kosiarzy 37/53
02-953 Warszawa

Odwiedź
nas na 

POBIERZ NA TELEFON APLIKACJĘ WIELKA LITERA AR

Aplikacja WielkaLitera wykorzystuje technologię rozszerzonej rzeczywistości (AR) i umożliwia odtwarzanie wideo, audio oraz e-booków, a także przekierowuje na wybrane strony www. Aplikacja WielkaLitera jest dostępna w wersjach na [Android](#) oraz [iOS](#). Pobierz ją za darmo i zobacz więcej.



Konwersja: [eLitera s.c.](#)